Ewangelia Eucharystyi

czyli

Życie ukryte Pana naszego Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Nauki wygłoszone w kościele katedralnym w Sens

przez

Ks. Pichenot
Arcybiskupa Chambery

tłomaczyła

M. K.

Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan i dał pokarm tym, którzy Go się boją.
(Ps. CX., 4—5.)

POZNAŃ.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1911.

Ewangelia Eucharystyi czyli Życie ukryte Pana naszego Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza, nauki wygłoszone w kościele katedralnym w Sens przez ks. Pichenot, arcybiskupa Chamberg, tłomaczyła M. K.

Wszechstronnem prawie przeprowadzeniem założenia, sumiennem opracowaniem szczegółów i najdrobniejszych nieraz rysów, wzniosłością myśli owianych gorliwością najszczytniejszą zaliczyć należy do dzieł, które dla ascetycznej swej treści będą nabytkiem pożądanym przez dusze pobożne, dla homiletycznej swej wartości niemałe mogą oddać usługi w działalności pasterskiej kapłanów.

Nihil obstat.

Ks. Władysław Hozakowski,
cenzor dyecezalny.

Poznań, dnia 27 stycznia 1907 r.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 28 stycznia 1907 r.

SIGILLUM CONSISTORII GENERALIS ADMINISTRATORIS POSNANIENSIS

Jeneralny Konsystorz Administratorski.
X. Echaust.

Ksiądz Arcybiskup Pichenot.

Krótka wzmianka o jego życiu i pismach.

Ks. Arcybiskup Grenobli, w mowie swej na zgon biskupa Pichenot, wyrzekł to pamiętne zdanie: „Gdybym miał wyryć napis na nagrobku waszego Arcybiskupa, jedno tylko położyłbym słowo: P i u s, Pobożny". — I słusznie mówił; to słowo streszcza bowiem cały żywot gorliwego apostoła Boskiej Eucharystyi. Znamienną jego cnotą była zawsze wielka pobożność, a wyrażając się ściślej jeszcze, wielkie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Odznaczał się niem jako małe dziecko, jako uczeń pilny i obowiązkowy, a zwłaszcza jako seminarzysta św. Sulpicyusza, gdzie budujące pozostawił po sobie wspomnienie.

Najśw. Sakrament był ulubionym przedmiotem jego nauki, pokarmem duszy — jego wszystkiem. Wyświęcony na kapłana, wzrastał jeszcze i umacniał się w tej świętej miłości. W mieście Sens, gdzie przez lat trzydzieści spełniał duszpasterskie obowiązki, nie nazywano go inaczej jak tylko kapłanem, który tak bardzo nabożnie odprawia Mszę św.

Przenikniony nieskończonością majestatu Boskiego, sercem całem przebywał bezustannie w jego świętej obecności, żył i działał w Panu i dla Pana. Wszystkie jego listy, wszystkie pisma, przepeł-

nione są wyrazami najwyższej czci i miłości względem Najśw. Sakramentu.

Jako wikary katedralny, proboszcz parafii św. Piotra, kanonik metropolitalny i oficyał, przez te lat trzydzieści, śmiało można powiedzieć, nie opuścił ani razu nawiedzenia Najśw. Sakramentu, a czynił je tak punktualnie, że o piątej godzinie po południu zawsze można go było zastać w kościele, korzącego się u stóp ołtarza. Nawet towarzysząc Arcybiskupowi w jego wizytacyi dyecezalnej, wiernym pozostawał tej praktyce; a gdy kto w tym czasie pytał się o ks. Pichenot, Arcybiskup odpowiadał: „Idźcie do kościoła, tam go na pewno znajdziecie".

Mianowany biskupem, bez bardzo ważnej przyczyny nie opuszczał również tych pobożnych nawiedzin; a kapłani, którzy mieli szczęście żyć u jego boku w Tarbes, czy w Chambery, wspominają dotąd jego wielkie skupienie wobec Najśw. Sakramentu. Podobny w tem do św. Franciszka Salezego, w kościele był zawsze tak przejęty, jak gdyby w chwili podniesienia.

Wierny ścisłemu rozkładowi dnia, nie tracił ani chwili czasu, dzięki czemu posiadamy tyle pięknych dzieł, wyszłych z pod jego pióra.

Arcybiskup Pichenot odznaczał się wielką łagodnością i uprzejmością; pełen był dystynkcyi, a zarazem prostoty. Nie był wesołym, ani rozmownym z natury, ale miał świętą pogodę dusz podniosłych. Pan Bóg jakby umyślnie dał mu wzrok bardzo krótki, aby zagłębiał się więcej w rzeczach niebieskich, aniżeli ziemskich. Był kapłanem w ca-

łem tego słowa znaczeniu i wielkim znawcą dusz ludzkich: miał dar szczególny, odgadywał cierpienia duszy, zanim mu takowe zostały dokładnie odsłonione. Lubił spowiadać, utrzymywał, że w konfesyonale otrzymał niejedną podniosłą naukę, a mówiąc o osamotnieniu młodych kapłanów po wiejskich parafiach, dodawał ze smutkiem: „Nie umieją obcować z duszami: niepodobna, by kapłan, mało pracą zajęty, zachował pierwotną pobożność bez konfesyonału". Był też spowiednikiem prawie całego miasta Sens, długie godziny spędzał w konfesyonale, zawsze był na zawołanie każdego. Ze szczególnem upodobaniem widział jednak garnących się do siebie biednych i maluczkich.

Pewnego poranku 1858 r. ks. Pichenot, przyodziany w szaty kapłańskie, wychodził z zakrystyi, aby odprawić Mszę św., gdy pewien turysta, zwiedzający właśnie katedrę, dostrzegł go i uderzony jego skupieniem i wyrazem świętobliwości, zatrzymał się, by wysłuchać Mszy świętej, przez niego odprawionej. Nie dość na tem; bo zaledwie Najświętsza Ofiara ukończoną została, nieznajomy podszedł do zakrystyi za ks. Pichenot i poprosił go o wysłuchanie spowiedzi. Owym nieznajomym turystą był wysoki urzędnik z północnej Francyi, którego Bóg jakoby za rękę przywiódł do świętobliwego kapłana. Przyznał później, że od lat wielu zapomniawszy o Bogu, poruszony został widokiem nabożeństwa, z jakiem ks. Pichenot sprawował bezkrwawą ofiarę, i poczuł nieprzezwyciężone pragnienie otwarcia duszy przed tym, który wydał mu się aniołem pobożności. Odtąd corocznie

powracał do Sens, aby spowiadać się kapłanowi, który go nawrócił, wysłuchać Mszy św. przez niego odprawionej i przyjąć z rąk jego Komunię św.

W dwóch parafiach, któremi z kolei zarządzał, ks. Pichenot powołał do życia przeróżne bractwa i stowarzyszenia religijne i miłosierne. Każde z nich miewało osobne posiedzenia, a ks. Pichenot wszystkim przewodniczył, na wszystkich głos zabierał. Tem się tłomaczy wielka liczba dzieł, które powstały z jego przemówień. Jakiejże wytrwałej i niestrudzonej pracy było potrzeba, aby odpowiedzieć tylu przeróżnym obowiązkom, aby tyle zdziałać dobrego.

Wielka miłość Najśw. Sakramentu była, jak już wspomnieliśmy, główną i charakterystyczną cnotą Arcybiskupa Pichenot. Już w seminaryum powziął zamiar ułożenia medytacyi, któreby mieściły w sobie wszystko, co w Ewangelii św. odnieść można do tajemnicy Boskiej Eucharystyi. Później jako zarządzca parafii katedralnej w Sens, powrócił do tego zamiaru, rozważył go wszechstronnie przed Obliczem Bożem, aż wreszcie oświadczył swym parafianom, że wykładać im będzie żywot Zbawiciela, odtworzony i ponowiony w Najśw. Sakramencie. Przemówienia te wygłaszane były na zebraniach różańcowych. Do najpilniejszych słuchaczy ks. Pichenot należała pewna pobożna osoba, obecnie siostra miłosierdzia w Pekinie, obdarzona niezwykłą pamięcią i wykształceniem. Po każdej nauce, jak można najwierniej, spisywała słowa ks. Pichenot; a chociaż to streszczenie nie mogło być zupełnie wiernem, ani dokładnem, tak się

ogólnie podobało, że później ogłoszono je drukiem pod tytułem: „Ewangelia Eucharystyi. Tak powstało pierwsze dzieło Arcybiskupa Pichenot. Szkic to był tylko, później przez niego poprawiony, ale ta pierwsza szczęśliwa próba spowodowała publikacyę innych dzieł świątobliwego kapłana.

Ewangelia Eucharystyi wyszła raczej z serca i z ust, niż z pod pióra swego twórcy. Pełna trafnych myśli i uwag głębokich, ta książka błogosławiona, otwiera nam niejako tabernakulum, zapoznaje duszę z życiem eucharystycznem Zbawiciela. Czytając ją, zdajesz się dostrzegać namacalnie Chrystusa, żyjącego w swym Boskim Sakramencie. „W nim bowiem jest wszystko — mówi autor — a po za Eucharystyą nie ma nic, śmierć tylko". Kto raz otworzył tę książkę, rozstać się z nią nie może.

Łatwo zrozumieć, że Arcybiskup miasta Sens, poznawszy dzieła ks. Pichenot, jemu poruczył utworzenie w swej dyecezyi nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentu. A on tak gorliwie wywiązał się z tego zadania, że wzdłuż i wszerz przebiegał całą dyecezyę, po miastach i wioskach wymownemi słowy wzywając do czci i miłości Najśw. Sakramentu; gorliwość jego cuda czyniła i przyczyniła się nie mało do duchowego odrodzenia i podniesienia dyecezyi. Oprócz dzieła „Ewangelia Eucharystyi", w papierach Arcybiskupa Pichenot odnaleziono sześćdziesiąt całkowitych kazań o Najśw. Sakramencie.

W drugiem swem dziele „Kolekty", Arcybiskup Pichenot odsłania nam nieprzebrane, a tak

mało znane skarby modlitw kościelnych. Jeden z pisarzy ascetycznych słusznie zauważył, że kolekty, powtarzane często bez należytej uwagi, mieszczą w sobie całą teologię dogmatyczną i moralną, skarby dla rozumu i serca.

„Psalmy niedzielne", ten szereg kazań niedzielnych, wygłoszonych w katedrze na sumie, lepiej i staranniej opracowane, pod nową zupełnie postacią odsłaniają nam talent pisarski ks. Pichenot. Na każdej stronnicy znajdujemy piękne i podniosłe określenia prawd wiary, zwroty pełne poezyi i prawdziwego natchnienia.

„Przypowieści" i „Ojcze nasz", dwa następne dzieła ks. Pichenot są również zbiorem jego kazań. Raczej mówione niż pisane, pełne głębokich uwag i nauk zbawiennych; zarówno wiernym jak i kapłanom mogą być nader pożyteczne.

„Wychowanie macierzyńskie", to podręcznik nieoceniony dla matek. Jedna z nich tak się o tej książce wyraża: „Kto zaczął czytać tę złotą prawdziwie książkę, rozstać się z nią już nie może: a kto ją raz przeczytał, odczytuje powtórnie i jej rady usiłuje w czyn wprowadzić".

W roku 1870 ks. Pichenot został Arcybiskupem dyecezyi Tarbes. Poprzednio odmówił przyjęcia dwóch innych stolic biskupich, tę właśnie wybrał przez miłość synowską dla Najśw. Panny z Lourdes. Ta bowiem miejscowość, tak droga sercom katolików, położoną jest w dyecezyi Tarbes, i Arcybiskup Pichenot miał szczęście poświęcić r. 1871 bazylikę Najśw. Panny w Lourdes.

Arcybiskup Pichenot i na stolicy biskupiej

odznaczał się gorącem nabożeństwem do Najśw. Sakramentu. Roku 1872 przyłączył się do stowarzyszenia kapłanów, tak zwanych Sług Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Symbolem tego stowarzyszenia jest korona cierniowa, różaniec i monstrancya. Arcybiskup Pichenot lubił te symbole, otaczał się niemi, a nauczał: „Powinniśmy nie tylko nosić Jezusa w sercach naszych, niby Hostyę św. w monstrancyi, ale sprawiać, aby Pan Jezus promieniał z nas i na zewnątrz; trzeba, aby otaczające nas dusze odczuwały jego blask i ciepło ożywcze, abyśmy wszyscy kiedyś w niebie, gdy już znikną osłony sakramentalne, na wieki cieszyć się nim mogli".

W miarę coraz głębszego wnikania w ducha tego pobożnego stowarzyszenia, Arcybiskup Pichenot cenił je coraz więcej i cieszył się, że został do niego przyjęty; popierał je gorliwie i nie szczędził zabiegów, póki mu nie wyrobił zatwierdzenia Ojca świętego.

Mianowany Arcybiskupem Chambery, został nim na wyraźne życzenie Piusa IX, ale z żalem opuszczał ukochane Lourdes.

W tem krótkiem wspomnieniu o ks. Pichenot nie będziemy rozwodzić się nad działalnością jego w zarządzie dyecezyi, która to działalność tyle obfitych wydała owoców, ani nad jego pracą wytrwałą i niestrudzoną aż do ostatniej chwili życia. Wspomnimy tylko o tem, co nas tu głównie obchodzi, to jest, że zawsze pozostał przedewszystkiem sługą Boskiej Eucharystyi. Pierwszem jego staraniem przy objęciu nowej dyecezyi było urządzenie w swej ka-

plicy pałacowej tabernakulum, w którem Najśw. Sakrament był bezustannie przechowywany. U tego źródła czerpał siłę i pociechę i sam pisał o sobie: „Ponieważ kaplica znajduje się obok mego sypialnego pokoju, wieczorem usuwam w myśli dzielącą mię od niej ścianę i zasypiam pod skrzydłami Jezusa, utajonego w Najśw. Eucharystyi". A w jednym z poprzednich listów, jeszcze jako biskup Tarbes, pisze podczas wizytacyi pasterskiej: „Góry i góry otaczają mię zewsząd; jestem już jakby na pół drogi do nieba. Drogi bywają tu męczące, trudne, niekiedy nawet niebezpieczne, ale wszędzie odnajduję tabernakulum. Choć idę jak najprędzej, choć wspinam się jak mogę najwyżej, Jezus w Hostyi utajony już mię wyprzedza i pozostaje wśród tych gór, a gdy mnie tu dawno nie będzie, on pozostanie aż do końca świata. Ziemia cała jest zaiste jakby przenikniona wonią jego świętej obecności. Czemuż nie mogę pełną piersią oddychać tą wonią i stać się lepszym. Módlcie się za mnie, abym oddając się na usługi drugich, sam nie utracił ducha prawdziwie kapłańskiej pobożności".

Choć niezdrów i bardzo osłabiony, Arcybiskup Pichenot nie uchylał się od żadnej pracy. Na miesiąc niespełna przed swą śmiercią zaczął odprawiać rekolekcye duchowne wespół z kapłanami swej dyecezyi, budując wszystkich swą pobożnością. Pod koniec rekolekcyi tak zesłabł, że zaledwie mógł dokończyć Mszy św., a jednak tego samego dnia gasnącym już głosem odczytał pożegnanie do zebranych na rekolekcye kapłanów. Zaznaczywszy, że w tym roku rozstaje się z nimi z większym jeszcze

żalem jak zazwyczaj, że czasy dla wiary coraz groźniejsze, a pomocy znikąd spodziewać się nie można, dodaje:

„Powinniśmy jednak i możemy liczyć na Boga. Niechaj naszem hasłem staną się słowa Pisma św.: In spem contra spem. A jeśli chcemy niejako przymusić Boga, aby się nad nami zlitował, bądźmy wytrwali w świętej prawdziwie modlitwie. Wszakże wszechmocną jest u Pana wytrwała modlitwa. Wiemy o tem w zasadzie, pamiętajmy i w praktyce. Trzeba się naprzykrzać Panu, zadawać Mu gwałt słodki. Jaka modlitwa, takie życie; dwie zwłaszcza modlitwy zalecam wam przedewszystkiem: brewiarz i Mszę św. Brewiarz, to oficyalna modlitwa Kościoła, którą zanosimy w imieniu wszystkich i za wszystkich: ponawiana siedem razy dziennie, odpowiada wszelkim potrzebom chrześcianina; odmawiajmy go zatem jak można najpobożniej i najuważniej; odmawiajmy go trochę wolniej, aby umysł mógł go dobrze zrozumieć, serce w niem się rozmiłować, a usta wszystko dokładnie wymówić.

Brewiarz i Msza św. to skarby nasze. Kapłan nabożnie odprawiający Mszę św. uświęca samego siebie, buduje wiernych, uwielbia Boga, zbawia dusze. Albowiem nie sami się modlimy, Jezus Chrystus modli się z nami, ofiaruje Ojcu swemu pokorne nasze błagania, nadaje im cenę i znaczenie, wysłuchuje ich. Na słowo nasze zstępuje na ołtarz, spoczywa na naszem ręku — codziennie ofiarowujemy Krew jego przenajdroższą.

Msza św. i brewiarz to dwa skrzydła, które po-

winny unosić do Boga nie tylko nasze dusze, ale i Kościół cały. Przyrzeknijcie mi, że będziecie zawsze nabożnie sprawowali Ofiarę Mszy św., uważnie odmawiali brewiarz, a ja wam ręczę za pomyślny rozwój parafii waszych. Przygotujcie się lepiej do odprawienia Mszy św., czyńcie zwłaszcza nabożniej wasze po niej dziękczynienie, a wszyscy spotkamy się w niebie".

Nazajutrz po tem przemówieniu zerwał się jeszcze z łóżka o godzinie czwartej rano, z trudem wielkim przeszedł do seminaryum, gdzie odbywały się rekolekcye, ale tak zesłabł, że musiano go odnieść do domu. Żył jeszcze dni dziesięć, siłą woli zwalczając chorobę, zajęty przygotowaniem na śmierć, wstawał codziennie. W niedzielę różańcową po południu przyjął bardzo uroczyście Ostatnie Olejem św. Namaszczenie, przyczem przemówił do kapłanów, żegnając ich i przepraszając, a następnie żegnał się z wiernymi wszystkich stanów. Każdy z nich klękał przy łóżku Arcybiskupa, a on go błogosławił, co trwało przeszło godzinę. W poniedziałek wstał na chwilę i z największą bystrością i przytomnością przewodniczył radzie dyecezalnej. Pod wieczór pogorszyło mu się, o północy więc przyjął Komunię świętą jako wiatyk, nazajutrz spokojnie bez agonii oddał w Panu ducha o godzinie dziewiątej wieczorem, to jest o tym właśnie czasie, gdy codziennie, usuwając w myśli ścianę, dzielącą go od kaplicy, zasypiał pod skrzydłami Jezusa, w Hostyi św. utajonego. Teraz zasnął również, ale na to, aby obudzić się w przybytku wiecznym.

Przedmowa autora.

Spowodowany naglącem żądaniem wielu kapłanów i wiernych, po długiem wahaniu postanowiłem zająć się wydaniem mych konferencyi o Najśw. Sakramencie.

Światli doradzcy, którym przedłożyłem moje wątpliwości, radzili mi nie zmieniać formy tych nauk, gdyż, jak utrzymywano, prostota stanowi główny ich urok.

Kilka koniecznych sprostowań i poprawek, oto wszystko, czem uzupełniłem pierwsze wydanie tych konferencyi. Ufam, że mi nikt nie przypisze śmiesznej pretensyi, jakobym chciał ułożyć jeden więcej traktat dydaktyczny o istotnej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, gdy ich już mamy tyle i tak znamienitych.

Moim jedynym celem było zadowolnić pobożność mych parafian i odpowiedniemi refleksyami powiększyć ich miłość i nabożeństwo do Najśw. Sakramentu.

Pierwsze wydanie, jak mi zaręczają, cel ten osiągnęło — niechaj więc drugie mniej więcej takiem samem pozostanie i w dalszym ciągu zdziała znowu trochę dobrego. Chociaż styl nieraz pozostawia dużo do życzenia, nie zmieniam go, nie roszcząc sobie pretensyi do sławy pisarskiej. Przedewszystkiem jestem kapłanem i jako taki chcę wam mówić o Jezusie ukrzyżowanym i przytomnym na ołtarzach naszych.

Mojem pragnieniem, zarówno jak i mym obowiązkiem pozostanie, zawsze czynić trochę dobrego, a nie ubiegać się o próżny pokłask literatów, a tem mniej rzekomych mędrców, których nauka fałszywa i niezdrowa, tyle szkody czyni Kościołowi i duszom w wierze nie utwierdzonym.

Ks. Pichenot,
wikaryusz generalny dyecezyi Sens.

Nauka wstępna.

Najśw. Sakrament Ołtarza. Jego szczegółowe znaczenie. Ogólny plan nauk.

„Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan: dał pokarm tym, którzy go się boją".

(Ps. IX, 45.)

Jako w pierwszą niedzielę adwentu, rozpoczynam dziś z wami nową seryą nauk. Długo myślałem, jaki do nich obrać temat, a zastanowiwszy się u stóp krzyża, postanowiłem w tym roku zgłębić z wami cały ziemski żywot Zbawiciela świata, ale żywot jego codziennie odtwarzany i ponawiany w Najśw. Sakramencie Ołtarza. — Już dawniej mówiłem wam o Boskiej Eucharystyi jako ofierze Nowego Przymierza, składanej przez kapłanów lub przynajmniej przez wiernych w Komunii św.; teraz chciałbym zastanowić się jeszcze nad Najśw. Sakramentem, przechowywanym na ołtarzach naszych.

Tabernakulum będzie zatem punktem naszego wyjścia, celem naszych myśli i uczuć najtkliwszych. Jaki to piękny, jaki pociesza-

jący przedmiot rozmyślania! Wzruszenie ogarnia na samą myśl, że zajmować się będziemy wyłącznie Najśw. Sakramentem. Czemuż, o mój Boże, mam tylko jedne usta, by Cię sławić, jedno tylko serce, by Cię miłować! Lękam się i trwożę, czy podołam tak wzniosłemu zadaniu, czy nie przerasta ono moich sił i mej pobożności? Pociesza mnie tylko myśl, że mi to zadanie ułatwiać będziecie swą dobrą wolą, uwagą, a wspierać będziecie modlitwami: o tak, zwłaszcza wspierać modlitwami! Ufam więc, że za łaską Bożą z czasem dopomogę wam do lepszego poznania Boskiej Eucharystyi, a tem samem do coraz gorętszego jej umiłowania.

Dzisiaj pragnę tylko zaznaczyć główny kierunek, którego w naszych rozważaniach wiernie trzymać się będziemy.

1. Najświętszy Sakrament, przynajmniej ze względu, z którego obecnie nad nim się zastanawiamy, jest pobożną i żywą pamiątką Syna Bożego, który stał się człowiekiem: na ołtarzu jest on ofiarą, w Komunii św. pokarmem — tu wieczną pamiątką i wzruszającem streszczeniem cudów największych. Przeczuwał to już i głosił św. król Prorok w pięknych słowach psalmu, które położyliśmy na czele całego cyklu naszych nauk: *Uczynił pamiątkę dziwów swoich, miłosierny a litościwy Pan: dał pokarm tym, którzy go się boją* (IX, 45). W dosłownem znaczeniu Dawid mówi tu o mannie, ale w proroczem, podług zdania

Ojców Kościoła i wielu tłomaczów Pisma św., miał na myśli Najśw. Sakrament. Sobór Trydencki powyższe słowa stosuje również do wielkiej Tajemnicy, którą się obecnie zajmujemy; a sam P. Jezus przy ostatniej wieczerzy, ustanowiwszy Najśw. Sakrament, wszakże powiedział: *Czyńcie to na moją pamiątkę.*

Nietylko chciał nam zostawić pamiątkę swej potęgi, mądrości, miłosierdzia, ale również swoich cnót i zasad, tajemnic, pamiątkę całego swego życia: jest to pamiątka Zbawiciela jako dziecięcia w Betleem, młodzieńca w Nazaret, nauczyciela i cudotwórcy, męża boleści i ofiary kalwaryjskiej; pamiątka Zbawiciela, jako zwycięscy piekła i śmierci. To też wielki Apostoł naucza, że ilekroć sprawujemy święte tajemnice, *śmierć Pańską opowiadać mamy, aż przyjdzie* (I Kor. XI, 26). Kościół św. nauczony przez Ducha św., stosuje to samo nie tylko do śmierci Zbawiciela, ale i do jego narodzenia, zmartwychwstania, do wszystkich tajemnic jego żywota. Paweł św. mówi tylko o śmierci, która jest najdobitniejszym objawem, największym i najbardziej wzruszającym dowodem miłości Pana ku nam; święta ta tajemnica zawiera jednak w sobie i przypomina nam wszystkie inne.

To samo wyrażenie znajdujemy w officium o Najśw. Sakramencie. Nie tylko w ustępie z psalmu Dawida, powyżej przytoczonym, lecz i w modlitwie, gdzie Kościół zwykł wyrażać całe jądro swojej myśli, powtarza jeszcze te

słowa: sub Sacramento mirabili passionis tuae memoriam reliquisti.

W oczach Kościoła główną cechą tego przedziwnego Sakramentu jest świadectwo i żywa zawsze pamiątka przeszłości. A św. Tomasz czyż nie woła w jednym z niezrównanych swych hymnów: o memoriale!

Boska Eucharystya jest zatem prawdziwym pomnikiem przeszłości, i to z dwóch względów: najprzód jest odtworzeniem życia Syna Bożego, a następnie jest jego dalszym ciągiem i cudownem rozszerzeniem. Wszystko cokolwiek Zbawiciel uczynił, powiedział i wycierpiał dla zbawienia naszego jest tam cudownie wznowione, jest to zarazem pamiątka i odtworzenie tego wszystkiego. Najśw. Sakrament to nie tylko prosta pamiątka Zbawiciela, — mówi Bourdaloue, — ale tam się ponawiają i bezustannie odtwarzają największe tajemnice jego żywota, spędzonego w Judei, na ziemi żydowskiej, a zakończonego bolesną śmiercią krzyżową. Wprawdzie nie widzimy go, nie słyszymy tak jak ludzie ówcześni, nie jesteśmy świadkami jego cudów; ale pod otaczającą go osłoną niemniej jest żywym, niemniej działającym". *Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam* (Jan V, 17).

Przez ten przedziwny, a niepojęty środek swej miłości Pan Jezus przypomina nam i ponawia dla nas po wszystkie czasy i na wszystkich miejscach dzieła swej potęgi i miłości.

2. Rozważając ziemski żywot Pana Jezusa, spostrzegamy w niem jakoby dwa sposoby życia odrębne: jedno zewnętrzne, i dla wszystkich widome, t. j. jego słowa i czyny; drugie wewnętrzne i ukryte, t. j. jego uczucia i cnoty Boskiego jego Serca.

Na ołtarzach naszych w Najśw. Sakramencie Zbawiciel żyje też jakoby życiem podwójnem: zewnętrznem, oczywistem i widomem, a również wewnętrznem, tajemnem i ukrytem.

Pierwsze to życie nasamprzód rozważać będziemy, postępując śladem zdarzeń rozpoczynającego się dzisiaj roku kościelnego; w miarę jak Kościół w przedziwnej swej liturgii przypomina tajemnice życia Chrystusowego, tem łatwiej i milej będzie nam rozpamiętywać ich spełnienie i bezustanne ponawianie. Później za łaską Bożą pokażemy przykłady i cnoty Jezusa w Hostyi utajonego. Wszystko tam znajdziecie, niczego nie zabraknie — i w ten sposób uzupełnimy nauki nasze, które słusznie nazwać możemy Ewangelią Najśw. Sakramentu.

W ziemskim żywocie Pana Jezusa odróżniamy: 1. jego życie u k r y t e aż do trzydziestego roku, 2. życie p u b l i c z n e, 3. życie b o l e s n e podczas krwawej męki, a wreszcie 4. życie c h w a l e b n e po jego zmartwychwstaniu. Również i rozważając ż y c i e m i s t y c z n e Pana Jezusa w Najśw. Sakramen-

cie Ołtarza, nauki nasze stosować będziemy do znamion tych czterech odrębnych okresów.

Niechaj was pociągnie piękność i niezmierna ważność tego tematu! Stawiajcie się wiernie na każdą naukę, by wątku nie utracić, w razie potrzeby chciejcież ponieść choćby pewną ofiarę. Ja ze swej strony będę rozważał i szukał, radził się zwłaszcza Ojców Kościoła, pouczał wszędzie gdzie się da, a Bóg reszty dopełni. Niepodobna myśleć o Najśw. Sakramencie, a nie stać się lepszym, słuchać o nim, a żadnego nie odnieść pożytku. Zadaniem naszem też będzie was zapoznać trochę lepiej z Bogiem ołtarzów naszych, tak mało znanym. Im go lepiej znać będziecie, tem goręcej go ukochacie, a miłując go, znajdziecie szczęście i pokój prawdziwy.

Nie potrzebujemy go szukać daleko, ani w wiekach odległych. Wszakże On tuż przy nas, przed oczyma naszemi; niejako w naszym ręku jest streszczenie wszystkich cudów, dopełnienie wszystkich tajemnic Chrystusowych. Pan żyje i mieszka pośród nas, skoro tylko chcemy, możemy zbliżać się do niego i zatapiać się w głębinach nieskończonego jego miłosierdzia.

Kapłan i sługa Najśw. Sakramentu, chcę wam tylko mówić o Jezusie w Hostyi utajonym, bo w nim jest wszystko. Kto ma Najśw. Sakrament, niczego już nie pragnie na ziemi; po Eucharystyi tylko śmierć, tylko życie wieczne!

Pan Jezus istotnie obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

(Mat. XXVIII, 20.)

Przed rozpoczęciem naszych nauk o życiu sakramentalnem Syna Bożego, należałoby przypomnieć i ugruntować fundamentalny dogmat istotnej i stałej jego wśród nas obecności. Nie omieszkałbym tego uczynić, gdybym do innych, mniej sobie znanych, odzywał się słuchaczy. Ale wy, Bogu dzięki, jesteście wszyscy najmocniej przekonani o tej prawdzie, i to słusznie, bardzo słusznie: niemasz bowiem artykułu wiary, o którymby Ewangelia i listy św. Pawła wyrażały się w bardziej stanowczy sposób, artykułu wiary, o którymby częściej i wyraźniej byli wspominali Ojcowie św., artykułu, któryby był jaśniej określony przez Kościół św. Czemuż więc mam się zatrzymywać nad dowodami i rozprawami teologicznemi? Rozprawiać znaczy prawie tyle co wątpić, a wy nie wątpicie! Przytem stawiając dowody, byłbym z konieczności zimnym i suchym, a to wobec Najśw. Sakramentu prawdziwy błąd i nieszczęście! Chciałbym więc tylko w tej przedwstępnej konferencyi wskazać wam tylko, jakie miejsce zajmuje Najśw. Sakrament wobec całokształtu nauki chrześciańskiej i planu Bożego.

Pomijając konieczność Boskiej Eucharystyi jako ofiary i posiłku dla dusz naszych, już sama bezustanna obecność najsłodszego Zbawiciela na naszych ołtarzach, jest nie tylko nader nam potrzebna, ale stanowi koniecznie dopełnienie jego przyjścia na świat, jest nieodzownem ukoronowaniem dzieła Bożego, bez niej jego mądrość, a zwłaszcza dobroć byłaby dla mnie niezupełna.

1. Przypomnijmy sobie naprzód dwie prawdy wiary św.:

Stwarzając człowieka Pan Bóg nie chciał uczynić z niego anioła, ale istotę złożoną z ducha i ciała; chciał nadto zawrzeć z nim i z jego potomstwem ścisłe przymierze w tem i w przyszłem życiu.

Ten związek między Bogiem a człowiekiem rozpoczął się w raju: ale nawet wówczas, gdy człowiek był w stanie pierwotnej niewinności, nie mógł tak jak Aniołowie, którzy są czystymi duchami, widzieć Boga; Pan ukazywał mu się widomie pod przybraną postacią. W Księdze Rodzaju znajdujemy wzmiankę o tych objawieniach Bożych i o tajemnych Pana z człowiekiem rozmowach. Ten stan szczęśliwy trwał jednak krótko. Po swym upadku, Adam nie byłby śmiał postępować obok Pana i rozmawiać z nim; ale Bóg w dobroci nieskończonej, obiecał człowiekowi, że go odkupi i przywróci mu swą obecność, którą był utracił, a która stała się dlań potrzebniejszą niż kiedykolwiek. W dziejach biblijnych, od grzechu pierworodnego aż

do przyjścia Zbawiciela, widzimy też coraz częstsze i coraz zupełniejsze objawienia się Boga ludziom: Pan miłosierny siada za stołem Abrahama, pociesza Izaaka, walczy z Jakóbem i błogosławi go; ukazuje się Jobowi sprawiedliwemu, Mojżeszowi w krzaku ognistym. Później towarzyszy ludowi wybranemu na pustyni, prowadzi go i wspiera. Arka przymierza była tronem jego, słusznie też wołał święty pisarz: *I nie masz innego narodu tak wielkiego, któryby miał Bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze* (Deuteronomium IV, 71).

A jednak to wszystko było tylko zapowiedzią większego cudu, wstępem do przyobiecanego wcielenia Syna Bożego; według pięknego wyrażenia Tertuliana przedwieczne Słowo próbowało niejako przyoblec się w nowe człowieczeństwo.

Ale nareszcie czasy dokonały się, figury znikają wobec rzeczywistości, Słowo staje się ciałem; łączy się z naszą naturą i przebywa wśród nas, pełne łaski i prawdy chodzi po ziemi i rozmawia z ludźmi. Czyż więc można przypuścić, by nas Bóg opuścił teraz, gdy już ma ciało? On, który gdy go nie miał, niejako je pożyczał, by przebywać wśród ludzi? Cóżby wówczas znaczyła obietnica Izajasza: *A nie dopuści odlecieć od ciebie więcej nauczycielowi twemu* (Iz. XXX, 20) — *że wszystkie syny ludzkie uczonemi będą od Pana* (Izaj. IV, 13). Prorok mówił jeszcze: zwać go będą Emmanuel,

to jest Bóg z nami. I miałżeby nie być z nami? Miałby kłam zadać imieniowi swemu? Byłoby to widoczną sprzecznością i niekonsekwencyą. Tak Pan Jezus był niejako zniewolony pozostać wśród nas i zbyt ciasne, niedostateczne pojęcie mielibyśmy o mądrości i miłości Boga, gdybyśmy mniemali, że on, który przez czterdzieści wieków przygotowywał się, by przyjść na ziemię, miałby na niej przebywać tylko lat trzydzieści i trzy; aby Boską swą obecnością miał zaszczycić przez pewien krótki czas tylko jeden odosobniony świata zakątek i jeden mało znany naród, z pominięciem na zawsze wszystkich innych. Spełniwszy swe zadanie Pan Jezus musiał wrócić do nieba, ale nie mógł również i nas opuścić. *Albowiem bez żałowania są dary i wezwania Boże*, mówi Paweł św. (XI, 29), jeśli raz dał siebie, to na to, aby dawać ciągle i coraz więcej. Skoro Zbawiciel raczył podzielić z nami niedolę naszą i dawać nam namacalne dowody swego miłosierdzia, niepodobna by teraz pozbawiał nas szczęścia swej przedziwnej obecności. Nie, to niepodobna.

2. Pan Jezus zniewolony jest niejako do bezustannego wśród nas przebywania.

Nie wypadało istotnie, by nieoszacowaną łaską wcielenia Syna Bożego cieszyli się tylko ludzie współcześni Zbawicielowi i zamieszkujący tę samą co on krainę. Jakto, jeden punkt w przestrzeni, jedna chwila w czasie miałażby się cieszyć tym wielkim przywilejem, z którego

wszyscy mieli korzystać, i który był dla wszystkich przeznaczony i obiecany? Dla czego mamy być wydziedziczeni? Gdzie byłaby wtedy sprawiedliwość, i czyżby można powiedzieć, że Bóg nie czyni wyjątku dla nikogo? Czyż nie przyszedł i dla nas? W takim razie był powinien z nami pozostać i nie opuszczać tej doliny łez, gdzie tylu nieszczęśliwych czeka, by im powiedział: *Chodźcie do mnie, a ja was ochłodzę* (Mat. XI, 28). Ustanawiając Najśw. Sakrament, to właśnie Zbawiciel dla nas uczynił; skoro posiadamy ten skarb największy, czegoż jeszcze mielibyśmy Żydom zazdrościć.

To też gdy chrześcianie pierwszych wieków skarzyli się św. Janowi Chryzostomowi, mówiąc: „I my także chcielibyśmy widzieć Zbawiciela, cieszyć się jego obecnością, dotykać się szat jego", — ten wielki Święty słusznie mógł im powiedzieć: „I wy go widzicie, i wy go dotykacie". Istotnie Pan Jezus przyszedł na ziemię i stał się człowiekiem nie dla jednego ludu, nie dla kilku osób, ale dla wszystkich wiernych, dla wszystkich stanów i narodów. Nie zstąpił na pewien krótki przeciąg czasu, ale dla wszystkich wieków aż do końca świata. Nie dla jednej mało znanej krainy, ale dla wszystkich zakątków naszego ziemskiego wygnania — dla tego w Najśw. Sakramencie pomnaża trzykrotnie obecność swoją.

A powtóre Pan, który dla zachowania ludu wybranego wiary w jednego Boga i mo-

ralności, opartej na dziesięciu przykazaniach, widome pośród niego obrał sobie mieszkanie i z historyi tego ludu uczynił jedno pasmo cudów – miałżeby nie uczynić czegoś podobnego, a nawet czegoś więcej dla zachowania i rozszerzenia po całym świecie nauki Ewangelii, tak głębokiej i tak tajemniczej? Nowy zakon, o wiele pod pewnym względem trudniejszy do zachowania od starego, czyż nie potrzebował więcej jeszcze od tamtego obecności świętej arki przymierza? W przyrodzonym porządku rzeczy, od sześciu już tysięcy lat, słońce codziennie ukazuje się na horyzoncie, oświeca i ogrzewa ziemię, a jednak gdy się tylko schowa, razem z jego promieniami znika światło i ciepło. W porządku nadprzyrodzonym czyżby nie należało obawiać się czegoś podobnego? Ognisko światła było potrzebne dla podtrzymania wiary naszej, źródło miłości dla ożywienia uczuć serc naszych; koniecznem więc było, by Pan Jezus z nami pozostał. Po tylu wiekach pamięć ofiary Kalwaryjskiej może nie zdołałaby nas rozpalić i zagrzewać; człowiek ulega wpływom doraźnie nań działającym; obecność przedmiotu umiłowanego jest warunkiem najważniejszym naszej miłości i pamięci; miłość tylko miłością rozbudza się i utrzymuje. Tak, o mój Boże, przyczyny, które Cię skłoniły do zstąpienia na ziemię, tem więcej powinny były zniewolić Cię do pozostania wśród nas.

Obecność Zbawiciela na ołtarzach naszych nie jest wprawdzie i nie może być zupełnie

taka sama, jaką była podczas jego ziemskiego żywota, ale jest równie prawdziwa, równie obfita w błogie owoce.

Gdyby Pan Jezus po swem zmartwychwstaniu był pozostał wśród nas w sposób dawny, widomy, zmalałaby zasługa naszej wiary i nagroda, do niej przywiązana, a to byłoby dla nas dość wielką niekorzyścią! A potem, gdy już świat cały zostałby nawrócony, ze wszystkich stron dążonoby może do owej szczęśliwej krainy, którą zamieszkiwałby Zbawiciel — i skutkiem tego równowaga w zaludnieniu ziemi może zostałaby zachwianą. Przypomnijcie tylko sobie wojny krzyżowe, które w wiekach żywej wiary wyludniły Europę, a mieszkańców jej przerzucały do Azyi. A wtedy chodziło przecież tylko o pusty grób Zbawiciela, o ślady stóp jego — cóżby się działo, gdyby tam był sam Pan Jezus, żywy i działający?

Tymczasem pod tą nową postacią, którą Zbawiciel przyjął na siebie w Najśw. Sakramencie, pozostaje z nami na tej dolinie łez, zawsze i wszędzie obecny.

Wszakże zowie się naszym p r z y j a c i e l e m, a właściwością przyjaźni jest dążenie do pozostania z tymi, których się miłuje.

Jest o j c e m naszym i żywi dla nas prawdziwie ojcowską miłość i poświęcenie. Czyż nie mówił do uczniów swoich: *Synaczkowie ... nie zostawię was sierotami* (Św. Jan XIV). I dotrzymał słowa.

Syn Boży wybrał Kościół św. widzialny na swą oblubienicę; powinien zatem z nim razem pozostać w widzialny sposób. Nie może być rozłączonem, cokolwiek Bóg złączył; gdyby tę oblubienicę był pozostawił samą tu na ziemi, jej nieprzyjaciele mogliby słusznie powiedzieć, że ją odtrącił.

Pan Jezus jest jeszcze pasterzem dobrym; jego więc obowiązkiem strzedz osobiście swej trzódki i zawsze przed nią postępować, by jej drogę wskazywać: aute eas vadit. Wprawdzie kapłanom swoim pozwala zastępować się w zewnętrznem sprawowaniu urzędu swego, ale zachowuje dla siebie wewnętrzny dusz kierunek.

Pan Jezus jest wreszcie najwyższą głową Kościoła wojującego, jego sztandar wszędzie powiewa; czyż więc nie słuszna, by sam stanął na czele swych zastępów, sam w walce wziął udział? On też to czyni, przebywając w tabernakulum, które jest jakoby jego namiotem wojennym; stamtąd rozchodzą się, jak z ogniska, promienie oświecające i rozpalające umysły i serca; stamtąd również gdy potrzeba, ciska gromy miażdżące na nieprzyjaciół swego świętego imienia. Wierzyli w to niezachwianie owi waleczni rycerze, którzy prosili w czasie walki, by niesiono przed nimi Najśw. Sakrament, aby mogli zwyciężyć w jego obronie lub poledz w jego obecności.

To wszystko, co wam dotąd mówiłem, właściwie nie dowodzi obecności Pana Jezusa

w Najśw. Sakramencie Ołtarza — ale jest to pocieszająca logika miłości na dowód Sakramentu miłości — i ufam, że ją przyjmiecie wdzięcznem sercem i umysłem. Te proste, z serca płynące rozumowania, do mnie przynajmniej, wymowniej przemawiają od dowodzeń najściślejszych: wierzę, bo kocham. Zdaje mi się, że rozumiem plan Boży, według którego istotna obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie jest nieodzowną; bez niej chrystyanizm byłby niezupełny, jako człowiek bez serca albo jak ciało bez duszy.

Pozostałoby nam tylko dalekie wspomnienie Boga-człowieka, królującego w niebie niewidzialne lub cierpiącego i umierającego za nas przed dziewiętnastu blisko wieki; to tak bardzo dawno dla naszych umysłów, z przyrodzenia skłonnych do niepamięci, dla serc naszych, tak mało wrażliwych na to, co ich z bliska nie porusza. Ale istotna obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza wszystko uzupełnia, wszystko tłumaczy: mądrość Boża tryumfuje, a miłość jego zwycięża.

Trzebaby zaiste anioła, by sławił godnie taką miłość, a głosił tyle dobrodziejstw. Dla słabych naszych sił, lękamy się tak szczytnego zadania. Z pomocą jednak Ducha św. sprobujemy choćby nieudolnemi słowy przypomnieć wam te niezrównane cuda miłości Bożej, zanim będziemy mogli podziwiać je u samego źródła, w niebiosach, gdzie niechaj nas zaprowadzi Bóg Ojciec i Syn i Duch św. Amen.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Życie i czyny Pana naszego Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

1. Życie ukryte.

Wcielenie Syna Bożego.

„A Słowo ciałem się stało".
(Jan I, 14.)

W życiu sakramentalnem Pana Jezusa odnajdujemy z łatwością odrębne epoki życia jego na ziemi; jego życie ukryte, publiczne, bolesne i chwalebne po zmartwychwstaniu.

Dzisiaj pragnę z wami rozpocząć rozpamiętywanie życia ukrytego, a zwłaszcza pierwszej jego tajemnicy, to jest wcielenia Syna Bożego. Podług katechizmu W c i e l e n i e jest to tajemnica, wedle której Syn Boży stał się człowiekiem; łączą się tu dwie natury, Boska i ludzka w jednej osobie, która nie jest osobą ludzką, ani też nową jakąś osobą Boską, ale jest to druga Osoba Trójcy świętej! Bóg-Człowiek, Bóg prawdziwy i człowiek prawdziwy. Oto cała treść tej świętej tajemnicy, której przedziwna łączność i podobieństwo z tajemnicą Najśw.

Eucharystyi jest tak oczywista, że niejako jedno z nią stanowi.

Przez Komunią św. wcielenie Syna Bożego ponawia się w każdym z nas z osobna. Słowo przedwieczne, które raczyło przyjąć niegdyś na siebie ciało i duszę, do naszej podobne, obecnie poniża się aż do przyjęcia niejako ciała i duszy każdego z nas; czyni nas wszystkich uczestnikami Boskiej swej natury i cały rodzaj ludzki w siebie niejako przemienia. To też Ojcowie Kościoła w tem rozumieniu mówili o Boskiej Eucharystyi, że jest rozszerzeniem wcielenia Syna Bożego. — Jakiż to piękny temat do rozmyślania; ale nie możemy zatrzymywać się nad nim, gdyż nie mamy tu mówić o Komunii św., ale o samem przemienieniu chleba i wina w Ciało i Krew Zbawiciela świata.

Otóż pomiędzy Wcieleniem a przeistoczeniem (transsubstancyą) zachodzą przedziwne podobieństwa i zbliżenia. Św. Augustyn, który orlem swem okiem przejrzał a sercem płomiennem zrozumiał tę łączność cudowną, woła: „O przedziwna godności kapłana, w którego rękach Pan Jezus codziennie wciela się na nowo!“ Mówi wyraźnie: w którego rękach — ma zatem na myśli ołtarz, a nie jedynie Komunią św. I słusznie tak mówił, sami to uznamy, skoro zastanowimy się przez chwilę nad temi dwoma świętemi tajemnicami, wcielenia i przeistoczenia, nad ich dopełnianiem się i celem.

A naprzód tak samo we Wcieleniu jak

i w przeistoczeniu rozróżniamy dwa pierwiastki, dwie przyczyny. We Wcieleniu, działanie Ducha św. i zezwolenie N. M. Panny — podług wyrażenia symbolu nicejskiego: „Wziął ciało przez Ducha św. z Maryi Dziewicy".

W przeistoczeniu tak samo jak we Wcieleniu podczas konsekracyi Duch św. czynnie współdziała. *Jakoż się to stanie?* — pytała Najśw. Panna Anioła, który jej zwiastował Wcielenie Słowa przedwiecznego. A Anioł odrzekł: *Duch św. zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie!* Tak samo — mówi św. Jan Damasceński, — jeśli pytać mię będziecie, w jaki sposób na ołtarzu powstaje Najśw. Ciało Zbawiciela, opowiem, że działa tu Duch św. i mocą swoją czyni to, czego nasz umysł zrozumieć nie może. To też w liturgii św. Jakóba, pierwszego biskupa Jerozolimskiego, czytamy: Niechaj Duch Boży przez swoją słodką i chwalebną obecność poświęci chleb ten i przemieni go w ciało Jezusa Chrystusa! — W naszej zachodniej liturgii we Mszy św. po ofiarowaniu kapłan mówi: Przyjdź Pocieszycielu wszechmogący wieczny Boże, i błogosław tę ofiarę świętemu Imieniowi Twemu przygotowaną.... W uroczystej chwili konsekracyi Duch Boży zstępuje zatem niewidomie na ołtarz, zakrywa mocą swą Hostyę św., unosi się nad kielichem, jak przy stworzeniu świata unosił się nad wodami, by je uświęcić — i oto

w jednej chwili Najświętsze Ciało Chrystusowe już spoczywa na ołtarzu naszym.

Wcielenie Syna Bożego dokonanem zostało dopiero za zezwoleniem Matki Najśw. i na jej słowo: drugie jego Wcielenie ponawia się dla nas codziennie, na każdem miejscu również dopiero na słowo dziewicze kapłana. Co więcej, przy pierwszem wcieleniu Najśw. Panna wyrzekła pięć słów zasadniczych; nazwawszy się służebnicą Pańską, zawołała: *Niech mi się stanie według słowa Twego* (Fiat mihi secundum verbum tuum). Przy konsekracyi również pięć słów wymawiają drżące usta kapłana: Hoc est enim corpus meum. To jest bowiem ciało moje. I oto Pan Jezus jest już istotnie wśród nas obecnym. Nic się na pozór nie zmieniło, słowa kapłana przebrzmiały w powietrzu; ale doszły aż do tronu Ojca Przedwiecznego i Jezus Chrystus zajął istotę chleba, który chlebem być przestał!

Jakże wielkie podobieństwo zachodzi również pomiędzy sposobem istnienia Syna Bożego podczas wcielenia, a sakramentalną jego obecnością. Tu i tam jest to Bóg ukryty, przez Proroków przepowiedziany. W Nazarecie w łonie Najśw. Dziewicy przyoblókł się w naszą nędzną ludzką naturę; na ołtarzu więcej się jeszcze poniża, bierze na siebie nietylko już ludzką naturę, której nigdy nie porzucił, ale nadto postać chleba, która mu służy do ukrycia i ludzkiej jego natury. Postacie chleba i wina osłaniają Ciało i Krew

Zbawiciela, zarówno jak ciało i krew osłaniały naturę jego Boską. „Niegdyś — mówi św. Tomasz — poprzestał na ukryciu Bóstwa swego, teraz ukrywa nawet swe człowieczeństwo". Synowi Bożemu niedość było stać się Synem człowieczym, stał się jeszcze Eucharystyą. We wcieleniu ludzka natura Pana Jezusa jest pozbawiona swej własnej osobowości, indywidualności, wyrzekła się swej niezależności; pozwala się prowadzić, kierować, rządzić osobą i naturą Bóstwa, od którego jest bezpośrednio zależną; istnieje tylko razem z nią i przez nią. W Eucharystyi postacie sakramentalne wyrzekły się nawet dotychczasowego sposobu swego istnienia oraz natury, która znikła zupełnie, bo przeistoczyła się w Ciało Chrystusowe. We wcieleniu Pańskiem rozróżniamy dwie natury, a jednę osobę; w Eucharystyi dwie różne postacie, a jeden Sakrament. — Przy wcieleniu Bóstwo Chrystusa Pana zawładnęło ludzką jego naturą w sposób najzupełniejszy, najściślejszy, połączyło się wszystkiemi częściami Ciała i Krwi jego, ze wszystkiemi władzami jego duszy: to też każda kropla Krwi Najśw., która zrosiła górę Kalwaryjską była istotnie Krwią Boga samego, a Ciało Najświętsze, od duszy odłączone i w grobie złożone, było rzeczywiście Ciałem Boga; a nawet Najsłodsze Serce Zbawiciela, choćby odłączone od reszty Ciała jego, zasługuje na naszą cześć i uwielbienie, skutkiem swej nierozerwalnej łączności z Bogiem.

Tak samo w Najśw. Sakramencie Pan Jezus łączy się najściślej z każdą cząstką Hostyi konsekrowanej; przed, zarówno jak i po jej rozłamaniu, jest obecny cały w całej Hostyi, i w każdej jej cząsteczce; przy dzieleniu postaci Pan Jezus nie zostaje podzielony; jest cały obecny pod postacią chleba i również cały obecny pod postacią wina. Christus totus sub utraque specie. „Istnieje Chrystus i cały pozostaje w każdej z tych dwóch postaci, mówi św. Tomasz w pięknym swym hymnie: „Chwal Syonie Zbawiciela". A dalej: Rzecz się sama nie rozrywa, znak tylko dzielony bywa; skryty przez dział nie ubywa, Chrystus cały zostaje".

Podczas ziemskiego żywota Pana Jezusa, ludzka tylko jego natura podległa cierpieniom, odczuwała biczowanie, cierniem ukoronowanie, przybicie do krzyża; w Najśw. Sakramencie ludzka natura Syna Bożego uczestniczy w niecierpiętliwości Boskiej jego natury; Pan Jezus nie cierpi, gdyż jest przytomny w sposób duchowny, modo spirituali, i chwalebny jak w niebie, nie może już cierpieć. Na szczęście! Pan Jezus dość już zaiste wycierpiał! Heród go prześladował, a ludzie wydali na śmierć okrutną i od ośmnastu wieków nie przestają na niego nastawać i nie szczędziliby mu męczarni, gdyby go mogli dosięgnąć pod tą białą postacią, zakrywającą jego majestat. Ale go nie dosięgną! Można podeptać Hostyą

najświętszą; straszliwa zaiste to zbrodnia, ale nie można dosięgnąć Pana Jezusa! Dawniej tylko Boska jego natura nie odczuwała razów jego nieprzyjaciół, teraz i ludzka natura niedostępna jest dla świętokradców znieważających Najśw. Sakrament.

Przy Wcieleniu Syn Boży przyszedł do nas wschodnią bramą Ezechiela; a sam miał nią przejść, nie otwierając jej. Spełniło się również proroctwo Izajasza: *Oto dziewica pocznie;* nienaruszone panieństwo Maryi Jezus jeszcze uświęcił swem narodzeniem. Tak samo gdy ponawia swe Wcielenie obecnością swą w sakramentalnych postaciach, pozostawia je nienaruszone; chociaż istota ich całkowicie odmienioną została, zewnętrznie wszystko pozostaje tak jak dawniej. Tenże sam Bóg, który wszedł do świątyni, będącej wyobrażeniem Najśw. Panny Maryi, przez bramę wschodnią, nie otwierając jej, ten sam przychodzi do nas pod postaciami sakramentalnemi, nie niszcząc ich.

Wszystko nam zatem przypomina, że Najśw. Sakrament jest dalszym ciągiem Wcielenia; Syn Boży ponawia w Eucharystyi tajemnicę i przybiera w niej poniekąd ten sam rodzaj istnienia.

Zresztą i cel jest wspólny, bo cel jednej tajemnicy jest równy celowi drugiej tajemnicy. Jeśli stworzenie świata było pierwszym objawem miłości Bożej względem nas, to Wcielenie było drugim, znacznie większym, ponieważ

Zbawiciel przyjął na siebie naszą naturę, wcielił się niejako w proch i popiół, z którego utworzeni jesteśmy, stał się tem, czem my jesteśmy, aby nasycić swą miłość ku nam i uczynić nas tem, czem on sam jest. Niepojęty to dowód miłości, ale Zbawiciel i na nim nie poprzestał, w Najśw. Sakramencie dalej się jeszcze posuwa!

Św. Augustyn zwykł był mówić: „O mój Boże, wszechmocnym jesteś, a jednak nie mógłbyś nic więcej dla nas uczynić nad to, co uczyniłeś. O mój Boże, jesteś nieskończenie mądrym, a jednak nie mógłbyś nam dać większego skarbu, ani też daru cenniejszego, nie mógłbyś nam większej okazać miłości: Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał; o tak, dał nam Syna swego jedynego".

Pan Jezus dał nam się nasamprzód przez Wcielenie. Jan św., apostół miłości, zapowiedziawszy w swej ewangelii najzupełniejsze oddanie się nam Pana i obiecawszy połączenie z nim najściślejsze, opowiada spełnienie tej obietnicy, tłumaczy wedle niektórych wykładów jej tajemnicę i racyą bytu, mówiąc: *„Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował"*. Infinem, tj. do końca swego życia, do końca czasów, aż do krańców świata, aż do ostatecznej granicy miłości! Wcielenie raz tylko jeden spełnione zostało, w jednym tylko zakątku ziemi, tylko na 33 lat. Przeistoczenie, o wiele doskonalsze, ponawia się codzień, na całej ziemi równocześnie i nie przestanie się

powtarzać aż do końca świata. Eucharystya jest zatem bezustannem Wcieleniem Syna Bożego, szerokiem jak cała kula ziemska, nieskończonem jak miłość, trwałem jak wieki. To też przeciwko transsubstancyacyi nie można uczynić żadnego zarzutu, któregoby zaraz nie można było zastosować do Wcielenia.

Cóż wam jeszcze powiem? Pomiędzy temi dwoma tajemnicami jeden zachodzi związek tak ścisły, podobieństwo tak doskonałe, że istotnie oba niejako jedno stanowią: Eucharystya jest to Wcielenie odtworzone, odnowione, powiększone, co bowiem Wcielenie rozpoczęło, to Eucharystya dopełnia.

Słowo stało się najprzód Ciałem, a potem Hostyą. To stopniowanie daje odczuć cała głębią tajemnicy. Słowo przechodzi z Wcielenia w Eucharystyą co rozpoczęło przez pierwsze, kończy przez drugie.

Dawne liturgie poszczególnych krajów wyszukały, co miały najpiękniejszego o Najśw. Sakramencie, i utworzyły prefacyę na święto Bożego Ciała. Tymczasem Kościół rzymski, obdarzony zawsze dziwnem poczuciem ducha chrześciańskiego, użył na to święto po prostu prefacyi z Bożego Narodzenia i śpiewa w dniu tym: „Iżbyśmy widzialnie Boga poznając, przez niego ku niewidzialnym rzeczom miłością się unosili“: Ut dum visibiliter Deum cognoscimus, per hunc in invisibilium amorem rapiamur.

Powtórzmy zatem raz jeszcze na zakończenie: O tak, Wcielenie i Eucharystya to ta sama prawie tajemnica. Przypuszczam, że to samo Kościół św. chce nam przypomnieć, gdy pod koniec Mszy św., skoro najśw. ofiara spełnioną została, każe nam mówić: Et Verbum caro factum est. A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy. Deo gratias. Bogu niech będą dzięki. Amen.

Nawiedzenie.

„A powstawszy Marya w onych dniach, poszła na góry z kwapieniem do miasta Judzkiego".
(Św. Łuk. 1, 39.)

Życie Pana Jezusa w łonie Najśw. Maryi Panny jest drugim stanem jego ziemskiego istnienia. On to żył, on to działał w swojej Matce, najposłuszniejszej Bogu. To życie tak przedziwne i ukryte — to wzór skupienia dusz wewnętrznych i serc czystych, światu obumarłych.

Chleb pszenny, pod którego postacią ukrywa się Pan Jezus, kielich złoty, w którym spoczywa, biała zasłona, która go okrywa, wszystko w Najśw. Sakramencie przypomina nam życie ukryte Syna Bożego i posiada mnóstwo tajemniczych podobieństw z żywotem

jego w łonie Maryi. Nie chcę jednak rozwodzić się nad tym przedmiotem w całej jego rozciągłości, ale pragnę zatrzymać się nad jednym jego momentem, rzec można zewnętrznym i najwięcej w oczy bijącym, nad Nawiedzeniem.

Ta tajemnica jest tak piękna, tak bogata w zbawienne nauki, iż nie dziwię się, że św. Franciszek Salezy, mąż wielkiego rozumu i wielkiej pobożności, miano jej nadał zakonowi, przez siebie założonemu. Wszystko w tej tajemnicy jest godne uwagi: droga odbyta przez Matkę Najśw., jej uczucia i hymn podniosły, radość Elżbiety św., uświęcenie św. Jana, odzyskanie mowy przez Zacharyasza. Wszelako na jedno zazwyczaj zbyt mało zwracamy uwagi, a mianowicie na to, że to wszystko pochodzi od tego, który dla oczu ludzkich jest jeszcze ukryty; Jezus bowiem prowadzi swą Matkę Najśw. górami Hebronu, on oświeca św. Elżbietę i każe zadrzeć z radości dziecięciu, które w swem łonie nosiła. On mówi przez usta Maryi. On rozwiązuje język Zacharyasza, to też Najśw. Marya Panna może słusznie powiedzieć o swym Synu, to co on sam miał powiedzieć kiedyś o swoim Ojcu: In me manens ipse facit opera.

Nawiedzenie to pierwszy zewnętrzny wylew łask Słowa wcielonego, pierwszy blask tego słońca sprawiedliwości przez zakrywające go chmury. Otóż Pan Jezus ponawia tę tajemnicę często bardzo, a nawet codziennie

w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Ponawia ją nasamprzód ilekroć daje nam się w Komunii św.; wtedy udziela się nie tylko naszemu ciału, ale i duszy, oświeca nasz umysł, rozgrzewa serce, oczyszcza wyobraźnią, w pamięci naszej ryje swe Imię Najśw. ognistemi głoskami, słowem całych nas przenika i napełnia swojem Boskiem tchnieniem. Jakież to przedziwne i cudowne nawiedzimy! Ale raz jeszcze przypominam, że nie mogę dłużej zastanawiać się nad niemi, mając mówić o Najśw. Sakramencie wogóle, a nie o samej Komunii św.

Jest jeszcze inne nawiedzenie, będące dalszym ciągiem i następstwem tego pierwszego; niechaj mi wolno będzie choć nawiasowo je tu zaznaczyć. Ten chrześcianin, ta pobożna niewiasta, którzy rano zbliżyli się do Stołu Pańskiego, powracają wprawdzie do domu, do swych codziennych zajęć i obowiązków, ale unoszą niejako z sobą Pana Jezusa, wprowadzają go do domów swoich, do fabryk, składów, magazynów lub warsztatów, w których pracują; jakiś urok tajemniczy zdradza w nich obecność słodkiego gościa, którego do serc swych przyjęli; uklęklibyśmy chętnie przed nimi, by uczcić Boga w tym jego nowym przybytku. Ludzie ci stają się błogosławieństwem dla wszystkich, do których się zbliżają; słowa ich wlewają pociechę do serc zbolałych, ich wejrzenie spokój rozsiewa; są jakby narzędziem Ducha św., który przez nich porusza serca, kogo je, buduje. „Szczepy twoje, sad mało-

granatów" (Pieśń nad pieśniami IV, 13). Rzeklibyśmy do nich chętnie: Dusze szczęśliwe jesteście łaski pełne, czujemy, że Pan jest z wami! Tak przynajmniej rozumiem owoce Komunii św. i takie być powinny, i to tłumaczy wpływ potężny, jaki wywiera sama obecność żarliwego chrześcianina, a zwłaszcza dobrego kapłana; nic jeszcze nie powiedzieli, a już jesteśmy pouczeni, już się czujemy lepszymi. Jeśli chcesz pocieszyć jakiego chorego, jeśli masz jaką sprawę trudną przed sobą, zacznij od przyjęcia Komunii św., a nie ty, ale Jezus za ciebie działać będzie. *Chwalcież i noście Boga w ciele waszem* (I Kor. VI, 20).

Ale i to jeszcze nie jest owo nawiedzenie, nad którem zatrzymać się pragnąłem, o innem chcę wam dziś mówić.

Oto kapłan, oto przyjaciel, lub dusza gorliwa udała się do świątyni, aby Panu Jezusowi, przytomnemu w Najśw. Sakramencie powiedzieć po cichu: Panie, oto syn Twój, oto córka Twoja choruje, potrzeba, abyś przyszedł do niego. Albo za owym ojcem nieszczęsnym z ewangelii: *Panie zstąp pierwej nim umrze syn mój* (Jan IV). A Jezus odpowie teraz tak samo jak wówczas: *Przyjdę*. Tylko teraz sam przyjść nie może, bo w Najśw. Sakramencie oddał się nam związany, bezsilny, zupełnie tak samo jak niegdyś w łonie Maryi Najśw. Cóż więc uczyni? Jako natchnął Matkę swą przeczystą i rozkazał jej udać się w drogę, której sam nie mógł odbyć, tak i teraz daje

swemu Kościołowi zlecenie, przenieść go do tych, którzy nie mogą przyjść do niego, a jednak go potrzebują. Oto tabernakulum otworzone, Jezus opuszcza je i idzie: a b i i t. Opuszcza swe samotne mieszkanie i kapłan, który go niesie, idzie również często z k w a p i e n i e m, pospiesznie: c u m f e s t i n a t i o n e. Czy nie potrzeba, aby przyszedł zanim śmierć dokona swego dzieła zniszczenia? W wielu miejscowościach, gdzie religia katolicka cieszy się jeszcze czcią jej należną, Najśw. Sakrament bywa niesiony do chorego nader uroczyście: niosą nad nim baldachim monarszy, bo czyż nie jest Królem królów? Niosą przed nim światła żarzące, jak tego żądał Prorok: *Ogień przed nim uprzedzi* (Ps. 96, 3), a głos dzwonka oznajmia jego obecność. Ale pomimo tej zewnętrznej okazałości, pomimo starań usilnych, wielu chrześcian niegodnych tego imienia, udaje, że nie dostrzega Pana swego, zbacza w inną stronę, jakby było nieszczęściem, albo co najwyżej uchylą przed Nim kapelusza, jakby przed człowiekiem najzupełniej obojętnym. Gorzej nawet w naszych smutnych czasach, zwłaszcza w wielkich miastach wiatyk św. nie bywa już jawnie niesiony do chorych. Nieraz zdarzy się wam spotkać na ulicy kapłana, w zwykłej codziennej szacie, idącego spiesznie, a w skupieniu; nikomu się nie kłania, zdaje się czemś bardzo zajęty, jakby pochłonięty troską tajemną. I nic dziwnego. Kapłan ten niesie swego Boga i Pana; tuli

i kryje na swem sercu tego, który niegdyś krył się w łonie Maryi. Kapłan podwaja kroku, chciałby jaknajprędzej stanąć u celu powodowany obawą, by Pana nie spotkała zniewaga bezbożnych.

Ale dokądże to zdąża Bóg ukryty? Oto idzie nawiedzić lud swój i obdarzyć go obfitością łask swoich. Idzie do ubogich i do bogatych, częściej do pierwszych, gdyż łatwiej i chętniej bywa od nich przyjmowany; idzie w góry: in montana — aż do ubożuchnego poddasza; zstępuje do lochów i sklepów wilgotnych, do więzień cuchnących; nic go nie zdoła powstrzymać; idzie wszędzie gdzie go zawezwą, wszędzie, gdzie tylko może pocieszyć, uleczyć, uświęcić. Spoczywa na nędznym stole w mieszkaniu nędzarza, na grubem płótnie, ostatnim dobytku lichej wyrobnicy. — Kapłan wchodząc pozdrawia obecnych, jak niegdyś Marya pozdrowiła Elżbietę św., słowy: *Pokój temu domowi*, a to pozdrowienie jest zapowiedzią łask obfitych i z radością bywa przyjęte przez ludzi wiary, przez dzieci pokoju. I pozdrowiła Elżbietę. Przy nawiedzeniu Najśw. Marya Panna oddała głos swój Boskiemu swemu Synowi; teraz oddaje mu go kapłan, a chory lub kaleka, gdy posłyszy to pozdrowienie, gdy rozpozna dźwięk dzwonka świętego, poruszy się jak niegdyś dzieciątko w żywocie Elżbiety; zapomni o swem cierpieniu, o swej niedoli; wesele święte przepełnia jego duszę, i rzekłby chętnie: Skądże mnie to szczęście, ta łaska

niepojęta! A Bóg tymczasem coraz się więcej do niego przybliża, pochyla się nad nim, zstępuje do jego serca. Pan Jezus jest samą miłością dla cierpiących i smutnych; umacnia ich odwagę, osładza ich konanie i oddaje się im najzupełniej. Kapłan tymczasem, który widzi wdzięczność i szczęście tych dobrych chrześcian, błogosławi Boga za to, co raczył uczynić za jego pośrednictwem i powracając do domu, powtarza w głębi serca: Wielbij duszo moja Pana!

Ubodzy i nieszczęśliwi są zazwyczaj lepiej przysposobieni na przyjęcie Pana i swą niedolą wzruszają Boskie jego Serce. A przeciwnie, wielcy, możni tego świata w ostatniej chwili jakże często bywają duchowo opuszczeni; nie umieją sami błagać Pana o zmiłowanie, a zgubna i grzeszna obawa, by nie przerazić chorego sprawia, że otaczający nie błagają o nic dla niego. *A bogate próżne odprawił.* — W tym domu, do którego zstąpił Zbawiciel, utajony w Najśw. Sakramencie, znajdował się może jaki ojciec, małżonek, drugi Zacharyasz, którego niedowiarstwo uczyniło niemym, ale błogosławieństwo obecności Jezusowej, wniknęło do jego serca. Widząc, że drogi mu chory tak cudownie został pocieszony, że tak jest szczęśliwy nadzieją przyszłej nagrody, sam zapragnął dla siebie wiary, nadziei, miłości i w końcu woła za Zacharyaszem: *Błogosławiony Pan Bóg, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego;* nawiedził nas *dla wnętrzności miłosier-*

dzia Boga naszego: zaświecił promieniem wesela i nadziei tym, *którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą* (Łuk. 1).

Streśćmy teraz w kilku słowach korzyści, jakie odnieść możemy z obecnego rozmyślania.

Oto codziennie Pan Jezus ponawia wśród nas i dla nas cuda swej miłości, pierwsze dobrodziejstwa swego ziemskiego żywota. My więc, na dowód naszej dla niego wdzięczności, przygotujmy mu drogę do serc ludzkich, aby choć w ostatniej chwili mógł nawiedzić tych, wśród których żyjemy. O tak, nie pozwólcie umrzeć bez pojednania się z Bogiem nikomu z krewnych lub znajomych, nikomu z tych, do których wpływ wasz dotrzeć może. Czuwajcie, by kapłan dość wcześnie został zawezwany do chorego — a Bóg sam wdzięczny wam za to będzie i wiele dusz błogosławić was nie przestanie przez całą wieczność!

Ilekroć zdarzy się ku temu sposobność, towarzyszcie Najśw. Sakramentowi, niesionemu do chorego. O jakże czułbyś się szczęśliwym, gdybyś był mógł towarzyszyć Najświętszej Pannie, wówczas gdy z kwapieniem szła przez góry nawiedzić św. Elżbietę — a teraz nie chcesz iść śladami Pana, nie chcesz należeć do jego zaszczytnego orszaku! Wierni czciciele Zbawiciela, utajonego w Najśw. Sakramencie, spieszcie za Umiłowanym waszym, skoro opuści swój przybytek, aby nawiedzić umierającego, przeprowadźcie go w tryumfie, a otrzymacie przeobfite jego błogosła-

-wieństwo: inveni quem diligit amina mea, tenui eum, nec dimittam.

Bracia moi, nie bądźcież obojętni względem Boskiej Eucharystyi, miłością odpowiadajcie na miłość, a gdy nadejdzie chwila, że i wy będziecie słabi, chorzy, umierający, i gdy już nie zdołacie iść do Pana, on przyjdzie do was i pocieszy was, osłodzi waszą niedolę, wasze cierpienie i zabierze was ze sobą do szczęśliwości wiecznej. Amen.

Narodzenie Pańskie. — Pokłon Trzech Króli.

„Oto opowiadam wam wesele wielkie . . . iż się wam dziś narodził Zbawiciel".
(Łuk. II, 12.).

Pragnę dziś do was mówić o słodkiej i wzruszającej tajemnicy żłóbka betleemskiego, o pokłonie Trzech Króli, a zarazem i o tem, że Pan Jezus co rano rodzi się sakramentalnie w tym kościele i że jest tu wielbiony i czczony przez bogatych i ubogich, tak jak niegdyś przez pasterzy i królów ze Wschodu.

I oto wespół z Aniołami opowiadam wam wesele wielkie, iż dziś znowu narodził się wam Zbawiciel.

Tę wzniosłą tajemnicę narodzenia Syna Bożego, czy to samą w sobie, czy też w towarzyszących jej okolicznościach i owocach, od-

najdujemy w Najśw. Eucharystyi, odtwarzaną i ponawianą aż do końca wieków. Na ołtarzu Pan Jezus rodzi się istotnie, znajduje się tam, gdzie nie był przed chwilą; słowo kapłana daje istnienie Mądrości przedwiecznej w widzialnych postaciach sakramentalnych. Do tej chwili zastosować można słowa Pisma św.: *Usta sprawiedliwego zrodzą mądrość* (Przyp. 10, 31).

A po jakimże to znaku było można poznać nowo narodzonego Zbawiciela? Aniołowie mówią do pasterzy: *Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie* (Łuk. 1). Jeśli zbliżycie się do ołtarza, jeśli otworzycie tabernakulum, cóż tam znajdziecie? Coś niesłychanie słabego, coś na pozór małego i pokornego. Oto Przedwieczny wziął na siebie istnienie w czasie. Ten, którego świat cały ogarnąć nie może, zamknął się w hostyi maleńkiej, nieskończony zajmuje zaledwie jeden mały punkt w przestrzeni.

Właściwością dziecka, jak zauważa św. Augustyn, jest to, że mówić nie może. Otóż i tu Słowo przedwieczne, żyjące, niestworzone, niemem się stało.

W tabernakulum, jak niegdyś w żłóbku, Jezus jest uwiniony w pieluszki. Patrzajcie, oto biały korporał rozłożony na ołtarzu lub w głębi tabernakulum; oto białe postacie chleba, okrywające Zbawiciela w Najśw. Sakramencie, czyż to nie nowe pieluszki, zasłony eucharystyczne jego miłości - kapłan osłania

go niemi przy konsekracyi. Gdy zwłaszcza nowo wyświęcony kapłan po raz pierwszy sprawuje Przenajśw. Ofiarę, serce jego ożywiają te same uczucia, które przepełniały serce Maryi: jest wzruszony, zakłopotany, niby młoda matka przy kołysce nowonarodzonego dziecięcia; ręka drży mu, nie śmie prawie dotknąć Hostyi św., pada na kolana ze czcią najgłębszą, a jednak może poniekąd powiedzieć wespół z Bogiem Ojcem: *Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził* (Ps. 2, 7).

Ewangelia św. mówi, że nowo narodzonego Zbawiciela złożono w żłobie: „positum in praesepio". Betleem znaczy po hebrajsku dom chleba. Czyż świątynia nasza nie jest drugim Betleemem, domem chleba? Kościół cały to stajenka, a tabernakulum, kielich to żłóbek, mieszczący w sobie Syna Bożego, który jest pokarmem dusz, chlebem żywym, co z nieba zstąpił. Posłuchajcie, co mówi św. Jan Złotousty: „Ten stół zastępuje żłóbek, w którym narodził się Chrystus". A św. Bruno: „Kościół jest jakoby drugą stajenką, do której przybywają stworzenia Boże i przebywają w niej. Dla tego napisano jest: stworzenia twoje mieszkać w nim będą. Tam też znajdują spoczywającego Chrystusa, tam pożywają chleb żywota".

O tak, dla nas, wyższych od zwierząt, niższych od Aniołów, stajenką jest kościół, a w żłobie jego mistycznym odnajdujemy chleb żywy, ów pokarm dusz naszych.

A niestety, ileż to kościołów jest zaniedbanych i ogołoconych, niby istne stajenki, ileż to ołtarzy zakurzonych i spróchniałych, ile nędznych i brudnych przyborów kościelnych! Pracujcie, pracujcie niestrudzenie, wy zwłaszcza, niewiasty pobożne, i przygotowujcie bieliznę niepokalaną dla eucharystycznego Dzieciątka, i tak dość mu jeszcze pozostanie do zniesienia nędzy i zniewag przeróżnych.

Jeśli zewnętrzne oznaki i okoliczności towarzyszące narodzeniu Pana Jezusa w Betleem i narodzeniu jego eucharystycznem są podobne, to tem śmielej rzec można, że skutki jednego i drugiego są do pewnego stopnia te same.

To drugie narodzenie Pańskie przynosi Bogu tyleż chwały co pierwsze. We Mszy św., w Komunii św., iluż to łaskami, jakiemże bezmiernem szczęściem darzy nas Pan Jezus; a z tabernakulum, gdzie bezustannie przebywa, ile wznosi do Boga Ojca modlitw, adoracyi, zadośćuczynienia, dziękczynień gorących! Ile światła, ile błogosławieństwa zlewa stamtąd na ziemię, aby ją oświecić, pocieszyć, uświęcić; jeśli straszliwy gniew sprawiedliwości Bożej nie zniszczył jej dotąd, to dla tego, że ołtarze Pańskie odwracają go od nas, chronią nas przed nim. To też nie dziwię się, że kapłan, ten anioł Boga zastępów przy tym nowym żłobie, w tej nowej stajence powtarza pieśń, śpiewaną ongi przez Aniołów: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*

A my słusznie możemy zawołać z prorokiem: Parvulus natus es nobis — Maluczki nam się narodził. O tak n a m, a nie Aniołom i Świętym w niebie królującym; nie narodził się też zaiste i dla siebie samego, ale dla ludzkich synów przebywających na ziemi wygnania, a nawet dla każdego z nas, bo każdego z nas z osobna ukochał. Gdy o tem pomyślę, czuję się poruszonym do głębi serca! Jakto? w kielichu, w ręku kapłana jest Hostya św. umyślnie dla ciebie przeznaczona! Kapłan tego nie wie, ale wie Bóg Przedwieczny. Hostya ta nie zostanie oddaną nikomu innemu, tylko tobie, tobie samemu. Syn Boży myślał o tobie, tylko o tobie, gdy w tej hostyi dokonywał tajemniczej transsubstancyacyi, a zarazem owych dwunastu cudów, które teologowie przy tem przemienieniu wyliczają. Czyż ci nie dosyć jeszcze na tem, wszakże możesz tu słusznie zawołać: *Tyś jest Bogiem moim* (Ps. 30, 15). A z oblubienicą z Pieśni nad Pieśniami: *Jest mi miły mój* (1, 19).

W tajemnicy Narodzenia Pańskiego Józef i Marya są wzorem dla kapłanów, a pasterze i Trzej Królowie wyobrażają całą rzeszę wiernych.

Otóż pasterze przyszli pokłonić się Boskiemu Dzieciątku w n o c y, za ich przykładem pobożni chrześcianie odbywają w nocy adoracyą wynagradzającą, a wszyscy powinni wśród dnia raz przynajmniej podążyć do żłóbka eucharystycznego, aby cześć oddać

obecnemu tam Panu. Powiedzmy tak jak pasterze: „Pójdźmy aż do Betleem" i wiernie przestrzegajmy godziny oznaczonej: idźmy z radością i skwapliwością, a u stóp wizerunku Bogarodzicy znajdziemy samego Jezusa, niemowlątko położone w żłobie. W tem tajemniczem sam na sam uczujemy, zrozumiemy, zakosztujemy jak wielkiem i słodkiem jest to Dziecię Boże. *A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o dzieciątku tem.* A ci wszyscy, którzy będą świadkami naszej wierności w nawiedzaniu Pana, ci, którzy zauważą nasze skupienie i łzy żarliwej miłości, którzy posłyszą niejako uderzenia serc naszych, objawiające się w tłumionych westchnieniach, ci wszyscy zdumieni i zbudowani tem będą. *A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu.* I jak pasterze, powrócimy chwaląc i wielbiąc Boga za wszystko, co doznaliśmy podczas tej błogiej pielgrzymki do żłóbka-ołtarza. *I wrócili się wysławiając i chwaląc Boga ze wszystkiego co słyszeli i widzieli, jako im powiedziano jest.*

Te uwagi są tak proste, to zestawienie tak naturalne, że odnajdujemy je u najstarszych pisarzy kościelnych. Nie mówiąc o przytoczonym już św. Janie Chryzostomie, pobożny kapłan Guerric woła w swem kazaniu na dzień Bożego Narodzenia: „Bracia moi, i wy znajdziecie Dzieciątko Betleemskie! baczcie tylko pilnie, aby ubóstwo okrywającej go zasłony nie zachwiało wiary, przez którą Boga szu-

kacie, albowiem jak niegdyś Marya, Matka jego, powinęła go w pieluszki, tak obecnie Kościół święty, który jest dla nas jakoby matka najtkliwsza, postaciami chleba i wina osłania Pana przed oczyma naszemi". — A Piotr z Blois, w tymże samym żyjący czasie, odzywa się: „Bracia moi, jakkolwiek nie jesteście pastuszkami, ujrzycie jednak w żłóbku ołtarza to Boskie Dziecię, które tylu królów i patryarchów pragnęło oglądać, a nie ujrzało".

Bądźcie więc wiernymi w częstem nawiedzaniu Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie, odnajdziecie go zawsze pełnego miłosierdzia, gotowego was darzyć obfitemi łaskami, opuścicie przybytek jego umocnieni i pocieszeni.

W dni świąt uroczystych, wystawienia Najśw. Sakramentu, które są dla Pana Jezusa jakoby dniami przyjęcia, nie omieszkajcie podążyć z Trzema Królami, aby go uczcić w sposób szczególniejszy. Skoro przekroczycie próg kościoła, tej nowej Jerozolimy, zapytajcie: *Gdzie jest, który się narodził, król żydowski?* Wskażą wam wielki ołtarz lub może osobną kaplicę Matki Najśw. lub Serca Jezusowego, a zaledwie kilka postąpicie kroków, gdy lampa wieczna, niby gwiazda na firmamencie kościoła, zabłyśnie przed oczyma waszemi i prowadzić was będzie do mistycznego żłóbka, i jako królowie ze Wschodu *upadłszy, pokło-*

nicie się Boskiemu Dzieciątku. Za ich przykładem otwórzycie skarby serc waszych, aby ofiarować Panu złoto waszej miłości, kadzidło modlitwy i mirrę umartwienia, cześć mu oddacie jako Bogu-Człowiekowi, jako Królowi waszemu, złożycie dobrowolną ofiarę na przyozdobienie świątyni, tej stajenki Betleemskiej, jako Trzej Królowie *otworzywszy skarby swe ofiarowali mu dary*, a Bóg łaskawie przyjąć raczy daninę waszej od niego zależności i ofiarę miłości waszej.

Trzej Królowie byliby zapewne pragnęli przedłużyć swój pobyt w Betleem, ale obowiązek naglił ich do powrotu i inszą drogą wrócili się do krainy swojej. Wy również obarczeni obowiązkami swojego stanu, nie możecie wespół z Aniołami bezustannie adorować Pana, ale zniewoleni jesteście opuścić miejsce święte, aby powrócić do codziennych prac i zajęć; szczęśliwi, jeśli powracacie do nich z większą radością i wiernością, lub jeśli jaki tyran domowy, zazdrosny o Boga samego, nie zniewala was do powracania ukradkiem inszą drogą.

W każdym jednak razie powracajcie od Pana inszą drogą, drogą słodyczy i cierpliwości: ta chwila, spędzona u żłóbka Bożego Dzieciątka, niech was zawsze uczyni lepszymi, spokojniejszymi, szczęśliwszymi, ponieście ze sobą do domu ducha jego świętej miłości. A wtedy jakże łatwo wam będzie czynić

dobrze, wtedy współuczestniczyć będziecie w uwielbianiu Pana, a pracując nad zbawieniem własnej duszy i wielu innym zapewnicie szczęście wieczne.

Tradycya mówi, że Trzej Królowie za powrotem do swej krainy, przyspasabiali serca jej mieszkańców na przyjęcie ewangelii, tak że gdy Apostołowie później tam dotarli, wiara św. już ogólnie znaną i praktykowaną była. Czyńcie tak samo: przygotowujcie dusze na przyjęcie Zbawiciela, uczcie znać i kochać prawo jego święte, mówcie o nim tym, którzy was otaczają; czyńcie to roztropnie, ale z gorliwością, aby, gdy ludzie ci posłyszą słowo Boże, nie było ono dla nich martwą literą, nieznanym językiem. Jeśli miłujecie prawdziwie Boga, miejcie gorliwość chwały jego, używajcie wszelkich możliwych sposobów, by dusze do niego przywieść, a kapłan będzie mógł kiedyś dalej poprowadzić dzieło, przez was rozpoczęte, a Bóg je dokona.

Waszem to zadaniem, o dusze pobożne, gotować drogi Lewitom Pańskim, a serca nakłaniać do przyjęcia łaski i zmiłowania Bożego; wtedy dopiero kapłani, ci następcy Apostołów, będą mogli darzyć grzeszników łaską zbawienia. Zapewniać duszom zbawienie wieczne jest ich jedynem i najmilszem dążeniem; jest to również mojem staraniem bezustannem, mojem pragnieniem najgorętszem. Zbawiać dusze, oddawać je Bogu, a im samym zape-

wniać szczęście, że poznają i umiłują Boga, jest to łaska, o którą błagam Pana dla was, dla siebie, dla wszystkich w imię Boga Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni.

„Przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu".
(Łuk. II, 22.)

W dniu dzisiejszym, w którym Kościół obchodzi pamiątkę ofiarowania maleńkiego Zbawiciela w świątyni Jerozolimskiej, pragnę zastanowić się razem z wami nad eucharystycznem znaczeniem tej tajemnicy.

Oto Dziecię Jezus bierze w swe posiadanie świątynię Jerozolimską i ofiarowane zostaje Bogu Ojcu, to jest fakt historyczny, przepowiedziany przez Proroka Ageusza: *Jeszcze jedna mała chwila jest, a ja poruszę niebo i ziemię... I napełnię dom ten chwałą, mówi Pan zastępów... Większa będzie chwała domu tego poślednego niż pierwszego... A na tem miejscu dam pokój* (Ag. 2, 7, 10). Znane wam są dobrze szczegóły, opowiedziane przez Ewangelię o ofiarowaniu Boskiego Dzieciątka i wykup jego za parę synogarlic, hymn tak piękny starca Symeona i bolesna jego przepowiednia; wiadomo wam również, że Anna prorokini przyłączyła

się do starca Symeona, by sławić tego, który był oczekiwaniem narodów. Pomijam zatem te fakta, aby wam tylko zwrócić uwagę, że i za dni naszych Dziecię Jezus bywa ofiarowane w świątyni, i to codziennie, o każdej godzinie dnia i nocy, na całej kuli ziemskiej.

Przy tem nowem ofiarowaniu Pana Jezusa przeczystą Bogarodzicę zastępuje Kościół św., arcykapłana zastępuje celebrujący, a Symeona i Annę prorokinię wszyscy wierni, wszyscy gorliwi katolicy, którzy nawiedzają Pana, ofiarują go Bogu Ojcu i przyjmują do serc swoich, te trzy bowiem akty pobożne streszczają w sobie nasze obowiązki względem Najśw. Sakramentu. To też nader słusznie mówi Orygenes: „Jeśli i ty, jak niegdyś Symeon, chcesz wziąć Jezusa na ręce twoje i przytulić go do twego serca, przychodź do świątyni, a odnajdziesz tam Boską Dziecinę". W tem więzieniu miłości Pan Jezus ofiarowuje się za nas bezustannie Bogu Ojcu przez Ducha św.: per Spiritum sanctum semet ipsum obtulit — zawsze żyjący, aby zawsze wstawiać się za nami. A starzec Symeon jest dla nas wzorem najdoskonalszym, jak mamy się zbliżać do stołu Pańskiego, jak się zachowywać przed tym, tak ważnym aktem, podczas niego i po nim.

1. Ewangelia mówi o Symeonie, że był sprawiedliwy - justus. Aby uwielbiać Pana, aby godnie komunikować i sprawować najświętszą ofiarę, należy być przedewszystkiem

w stanie łaski; nieodzowny to warunek dla przystępujących do Komunii św. i jedynie konieczny, aby nie przyjąć jej w sposób świętokradzki, a nawet, by odnieść z niej owoce. Łaska uświęcająca darzy nas zarazem wszystkiemi darami Ducha św., wszystkiemi jego łaskami, czyni nas uczestnikami Boskiej natury, sprawiedliwymi — justus.

Symeon był nadto człowiekiem bogobojnym, co jest już wyższym stopniem sprawiedliwości: znajdował się nie tylko w stanie łaski, ale nadto wolnym był od grzechów powszednich, które wprawdzie nie pozbawiają łaski, ale jej skuteczność zmniejszają, osłabiają. Grzech powszedni oziębia serca nasze dla Pana Jezusa i sprawia, że i Najsłodsze Serce Jezusowe względem nas staje się zimniejszem: nie jest to zupełne zerwanie, ale przykra oziębłość, postępowanie zdala za Zbawicielem. Przystępując do Pana Jezusa, wyrzućcie z serc swych wszystko, co was niepokoi: tak łatwo można zmazać i naprawić grzech powszedni, wystarcza jeden akt skruchy i miłości Bożej, a jeśli nie będziesz starać się, by Pan zapomniał o twych małych błędach, powstrzymasz strumień łask jego i pociech świętych. Bogobojność jest to owa bojaźń synowska, która sprawia, że unikamy i najlżejszych przewinień, a upadłszy przez słabość, naprawiamy je o ile podobna; ona to darzy nas błogim pokojem i usposabia najlepiej do przyjęcia łask i błogosławieństw Boskiej Eucharystyi.

Powiedziano jest jeszcze o Symeonie, że był oczekujący pociechy Izraelskiej. Wiedział, że nie miał umrzeć, zanim nie ujrzy obiecanego Zbawiciela, i czekał na niego z upragnieniem gorącem. Święte pragnienie przyjęcia Pana Jezusa w Komunii św. jest również nader ważnym warunkiem naszego do niej przygotowania; czyni duszę naszą bowiem sposobniejszą i godniejszą do przyjęcia i zatrzymania łask Bożych. Uczucia te są zresztą nader słuszne i odpowiednie dla chrześcian, zobowiązanych do czci Najśw. Sakramentu; jeśli Pana istotnie miłujesz, z upragnieniem wyglądać będziesz godziny adoracyi, Mszy św., Komunii św., a gdy ta chwila szczęśliwa nadejdzie, pragnienie posiadania Pana Jezusa żywszym tętnem przyspieszy bicie twego serca, jak gdybyś po długiej rozłące miał ujrzeć ukochaną matkę. Wtedy i ty również będziesz oczekujący pociechy Izraelskiej.

A Duch św. był w nim, powiedziano jeszcze o Symeonie. Duch św. powinien być z każdym chrześcianinem i rządzić nim, jak niegdyś rządził Symeonem. Wszakże ten święty starzec z natchnienia Ducha św. przyszedł do świątyni.

I ty otrzymałeś Ducha świętego, niechże on więc mieszka w tobie, działa w tobie i przez ciebie niechaj kieruje poruszeniami twej duszy, a nawet i ciała twojego. Duch św. ma być wszystkiem w chrześcianinie. Łaska

Ducha św. czyni nas doskonałych czcicieli Najświętszego Sakramentu, dobrych kapłanów: niechaj ten Duch św. będzie z wami i zamieszka w was na zawsze!

Symeon przyszedł w duchu do kościoła „in spiritu", jak mówi Ewangelia, nic nie wspominając o ciele, które było tylko narzędziem uczuć duszy; serce miłujące przywiodło go na spotkanie Jezusa. Te uczucia świętego starca powinny być wzorem i nauką dla chrześcijan, zbliżających się do Zbawiciela, utajonego w Najśw. Sakramencie; stanowią one najlepsze przygotowanie do Komunii, do Mszy świętej, do adoracyi.

2. Ale starzec Symeon uczy nas nie tylko jak się gotować do tych świętych tajemnic, jest nadto wzorem, z jakiemi uczuciami podniosłymi winniśmy do nich przystępować, to jest: z wiarą, nadzieją, świętem weselem.

Symeon przywiedziony do świątyni natchnieniem Ducha św., cóż tam widzi? Oto młodą matkę, ubogie dzieciątko; nie zraża się ich ubóstwem i słabością, nędzne pieluszki nie przeszkadzają mu rozpoznać majestatu Boskiego. Wierzy sercem i wyznaje usty, że to jest Chrystus, obiecany Zbawiciel świata.

Ależ to dziecię, zaledwie czterdzieści dni liczące, które jeszcze nie przemówiło, które uśmiechem jedynie wita swą matkę... mniejsza o to! Wiara nie zawiodła świętobliwego

starca! Dziecię to będzie: *Światłość na objawienie pogan i chwała ludu izraelskiego.*

I wy, chrześcianie, umiejcie rozpoznać pod kruchemi osłonami, pod nikłemi sakramentalnemi postaciami *światłość, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego*, jak Symeon widział i uznawał majestat Boski pod postacią słabego dziecięcia.

Starzec zbliża się pełen ufności. Wobec Najśw. Sakramentu zachować się powinieneś z czcią największą i z świętą bojaźnią, ale tymczasem niechaj towarzyszy ufność bezgraniczna i wesele serca. Zbawiciel przychodząc do nas pod postacią tak słabą i nikłą, nie przychodzi, by nas przerażać. Syn Boży mógł się otoczyć blaskiem i majestatem, jakim jaśniał Bóg na górze Synai; oto małem stał się dzieciątkiem, to też Symeon przystępuje do niego bez żadnej obawy. Bóg, utajony w Najśw. Eucharystyi nie chce aby z zasłony okrywającej blask jego, dobywał się odgłos gromów, staje się nie tylko dziecięciem, ale rzeczą, abyśmy mogli zbliżać się do niego prawie tak łatwo jak do martwego, nieczułego przedmiotu. O, dozwólcie duszy swej rozpływać się w rozkoszy jego świętej obecności, przychodźcie do niego pełni radości, ufności, miłości wielkiej; wszakże on darzy was miłością i miłości od was w zamian wymaga.

3. Owocem adoracyi, a zwłaszcza Komunii św., powinno być oderwanie się od wszystkiego co stworzone, od przyjemności

światowych, od samego siebie. Powtarzajcie z głębi serca za Symeonem: Nunc dimittis — Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju.

Bądźcie własnością Jezusa, skoro Pan Jezus ofiaruje się za was i oddaje się wam; skoro przez cały przeciąg wieków ani na chwilę nie przestał ofiarować się za nas w Sakramencie swej miłości. Gdy wy spoczywacie, on czuwa i ofiaruje się za was, ponawiając tajemnicę swego ofiarowania w świątyni Jerozolimskiej.

Starzec Symeon inne jeszcze wypowiedział słowo. Zwracając się do Maryi rzekł: *Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu.* A te słowa proroctwo po dziś dzień pełne bolesnego znaczenia, powinny być wyryte na tabernakulum, u podnóża kielicha, w którym spoczywa Dawca życia i śmierci.

Posłuchajcie św. Tomasza, gdy przypomina, że Jezus jest żywotem i zbudzeniem dla dobrych, a śmiercią dla przyjmujących go niegodnie, dla znieważających Sakrament jego miłości.

A Paweł św., czyż nie pisał do współczesnych sobie chrześcian: *Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego. Dla tego między wami wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło* (Kor. 1, 11). I ja wam również powiadam, że klęski straszliwe i krwawe przewroty społeczne są następstwem świętokradztw i zniewag eucharyi-

stycznych, karą za nie. Symeon dodaje: *I na znak, któremu sprzeciwiać się będą.*

Wszystkie tajemnice, wszystkie dogmaty wiary były zaczepiane przez bezbożnych, ale żadne tak często i z taką zaciekłością jak dogmat istotnej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Jezus w Hostyi utajony jest przedmiotem wszelkich zniewag i zaczepek.

Patrzcie na tego człowieka: łagodny i uprzejmy, uśmiechem przyjaznym odpowiada na ukłon dziecka, ale jeśli spotka przypadkiem kapłana, niosącego Najśw. Sakrament, odwraca się z szyderstwem i lekceważeniem. Jego nienawiść czyż wam nie przypomina wściekłości opętanych na widok Syna Bożego? Dla nas jest to jeden więcej dowód jego istotnej obecności w Najśw. Sakramencie. Ta nienawiść nie jest naturalną, pochodzić musi tylko od szatana; hołd to w swoim rodzaju; co chcecie? wszakże wąż jadem tylko bryzgać może!

A ten oto młodzieniec, obeznany ze wszystkiemi formami towarzyskiemi, bez zarzutu w salonie, skoro znajdzie się w kościele, czy to na jakim ślubie, czy na pogrzebie, zapomina o dobrem wychowaniu! Może zachowałby się z większym szacunkiem, gdyby nie było Najświętszego Sakramentu, tego znaku, *któremu sprzeciwiać się będą* (Łuk. 33—40).

Skoro kapłan dowie się o zniewagach, wyrządzanych Najśw. Sakramentowi przez

bezbożnych, a nawet i przez chrześcian-katolików, zapłacze gorzko, srogim przeniknięty bólem i spełni się na nim przepowiednia Symeona, wyrzeczona do Matki Najświętszej: *A duszę twą własną przeniknie miecz.* Biedna Marya, biedny kapłan! W głębi serca mówi zapewne: Gdybym to był przeczuł, o Panie, nie byłbym Cię sprowadzał z nieba na ziemię; albo przynajmniej byłbym Cię zamknął w tabernakulum, uniósł ze sobą i nie wydał na pastwę złośnikom!... Pobożni chrześcianie, wierne dzieci Kościoła, pocieszajcie serce Kościoła boleśnie zranione ciągłem wypełnianiem się tej przepowiedni: *A duszę twą własną przeniknie miecz*; czcią i miłością wynagradzajcie Panu, utajonemu w Najśw. Sakramencie, zniewagi, jakie mu wyrządzają bezbożni. Gorliwość wasza w nawiedzaniu jego świętych przybytków niechaj będzie zadośćuczynieniem za gorycz, którą go napawają, za tyle wzgardy, nieuszanowania: niechaj znajdzie w was przyjaciół wiernych i całem sercem sobie oddanych.

Ewangelia św. mówi, że w chwili ofiarowania Pana Jezusa w świątyni znajdowała się również Anna prorokini, i że przyłączyła się do Symeona, by hołd oddać Boskiemu Dzieciątku. Mieszkała ona stale w świątyni, a o ileż ochotniej byłaby tam przebywała, gdyby świątynia Jerozolimska posiadała w swych murach Zbawiciela świata.

Wy wszyscy, wolni od obowiązków życia codziennego, którym nie przeszkadza ani obawa

niezadowolenia męża, ani troska o dzieci, oddajcie Panu Jezusowi tyle czasu ile tylko możecie, zamieszkajcie przy nim jak Anna, która nie odchodziła z kościoła.

Ale przedewszystkiem powinniście tam być obecnymi w chwili, gdy Pan Jezus przychodzi do świątyni, to jest podczas Mszy św., podczas uroczystych nabożeństw. A odszedłszy stamtąd jak ta święta prorokini, sławić będziecie jego dobrodziejstwa, mówić o nim bez obawy, śmiało, chociaż ze świętą przezornością, nauczycie innych znać go i miłować, a ci, którzy już go miłują, błogosławić go będą razem z wami.

Przyszliście do świątyni, i szczęśliwsi może od Anny i Symeona, przyjęliście do serc waszych Syna Bożego. Nie odchódźcie nie pożegnawszy się z nim. Powiedzcie mu: idę teraz, o Panie, tam gdzie mnie posyłasz: *Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju.* Nie opuszczajcie nigdy Boskiego Dzieciątka, zanim go nie zapewnicie raz jeszcze o swej miłości, zanim go nie poprosicie, aby wam pobłogosławił, aby was udarował swym świętym pokojem.

A gdy nadejdzie ów dzień, że po raz ostatni na ziemi oglądać będziecie Hostyę św., rzucając pełne miłości wejrzenie na Boga utajonego pod jej postacią, powtórzcie z głębi serca: *Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju* — bo oto już nic opuszczam świątyni,

ale ziemię dla nieba: *Nunc dimittis servum tuum, Domine, secundum verbum tuum in pace.* Amen.

Ucieczka do Egiptu.

„Józef wstawszy wziął dziecię i matkę jego w nocy: i uszedł do Egiptu".

(Mat. II, 14.)

Tajemnice ofiarowania i oczyszczenia dokonane zostały, a głucha wieść o tem doszła zapewne do Heroda: wtedy ów tyran przypomniał sobie trzech mędrców ze Wschodu, zaniepokoił się tem, że nie powrócili do niego jak przyrzekli, i nakazał pozabijać dzieci aż do dwóch lat w Betleem i okolicy jego. Ale oto Anioł ukazał się we śnie Józefowi i nakazał mu uciekać do Egiptu. Józef nie wdaje się w rozprawy z wysłannikiem niebios, ale posłuszny jego nakazowi, uwiadamia o nim Maryę. Matka Jezusowa, również nic nie mówiąc, upada na kolana przed Boskim swym Synem, a okrywszy go pocałunkami, bierze na rękę i natychmiast w nocy opuszczają cichy dom swój, ufni w opiekę Opatrzności Boskiej. Uciekając dosłyszeli może głos Racheli, płaczącej synów swoich, których już zabijano z rozkazu Heroda.

Boskie Dziecię zaledwo się narodziło, a już jest prześladowane; mogłoby ujść śmierci nie

narażając się na trudy ucieczki, mogłoby jednem skinieniem w niwecz obrócić prześladowców — nie chce tego, bo to godzina upokorzeń... Bóg potężny ukrywa się, i wszechmocny ucieka! O Józefie, strzeż pilnie i zachowaj dla nas ten kłos pszeniczny, ten kłos wybranych, który karmić będzie świat cały. Gdyby miecz Heroda ściął go przed czasem, nie mielibyśmy chleba, który daje żywot wieczny.

Czy i ten fakt historyczny jest ponawiany w sakramentalnym żywocie Zbawiciela? O tak, zbyt często niestety! Są jeszcze i teraz naśladowcy Heroda, którzy ścigają Jezusa aż do ołtarzy jego. Zaiste, Jezus mógłby ujść swym prześladowcom, ale on wie, że bezustannie potrzebujemy jego pociechy i jego przykładu; jeśli i teraz jeszcze ucieka, to dla tego, by dzielić nasze cierpienia, by nas zachęcać do pokornego ich znoszenia. Z iluż to kościołów wygnała go herezya, a we Francyi rewolucya; ileż to świątyń, kaplic, w których przebywał przez długie lata, zniszczonych, zamienionych na składy, na sale zebrań i zabaw publicznych. Z miejsc, które Pan Jezus uroczyście wziął w swe posiadanie, wywłaszczono go, wyjęto go z pod prawa. Głoszono wolność i żądano jej dla wszystkich, tylko nie dla niego. A Pan przedwieczny czyż zmiażdżył prześladowców, czy zniweczył plany złośników? nie; poddał się, uszedł; w sąsiednich krainach szukał schronienia, a powróciwszy, ileż to

przybytków swoich nie odnalazł, w gruzach bowiem leżały pomniki żywej wiary i gorącej miłości ojców naszych.

Wielu chciałoby odbyć daleką i męczącą podróż, by módz nawiedzić miejsca uświęcone pobytem Zbawiciela, n. p. Betleem, Nazaret, Jerozolimę. Rozumiem to pragnienie i podzielam je. A jednak dla nas, ludzi wiarą żyjących, nie mniej drogiemi powinny być mury starych świątyń, które również cieszyły się obecnością Pana Jezusa i przez niego zostały uświęcone. Zbawiciel mieszkał wśród nich dłużej nawet niż w Judei. Jeśli ludzie nie dostrzegają śladów jego pobytu, widzą je Aniołowie i płaczą nad ruinami dawnych świątyń. Przechodząc przy tych zwaliskach, depcąc ziemię niegdyś poświęconą, wspomnijcie na Jezusa stąd wydalonego; uczcijcie pobożnem westchnieniem ślady jego tu pobytu, złóżcie w duchu pocałunek na murach, w których przebywał.

W całej Francyi bodaj czy znajduje się jeden kościół wzniesiony przed końcem osiemnastego wieku, z któregoby Pan Jezus nie był na pewien czas wydalony. O jak smutną, jak bolesną była taka ucieczka Jezusa, utajonego w Boskiej Eucharystyi! I nie miał się gdzie schronić. Ofiarę Mszy św. sprawowano ukradkiem, to w domu prywatnym, to w głębi lasów, w jakiej pieczarze odludnej, na chwilowo przygotowanym ołtarzu: a wierni korzystali z cieniów nocy, by zbierać się przy swoim Panu, wygnanym i prześladowanym. Często Pan

Jezus zaledwie zstąpił na ołtarz, a już kapłan, ostrzeżony o grożącem niebezpieczeństwie, kończył pospiesznie świętą ofiarę, by ochronić Pana od zniewagi nieprzyjaciół, czyhających na niego ... Często również gorliwi katolicy więzieniem lub śmiercią płacili za gościnę ofiarowaną Panu Jezusowi i jego kapłanom, lub nie chcąc zdradzić miejsca ich pobytu, krwią własną pieczętowali tajemnicę. Są to męczennicy za wiarę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Jak niegdyś święte niewiniątka oddawali życie swe za Dziecię Jezus, utajone w Najśw. Sakramencie, Zbawiciel biedny, wygnany, nie miał tymczasem gdzieby złożył głowę swoją, odnajdujemy go na pustyni, w krainach dalekich, w Egipcie. Unieśli go tam kapłani wygnańcy, przez swą władzę konsekrowania Hostyi św. Tym sposobem Bóg, utajony w Najśw. Sakramencie, wygnany z Francyi, został gościnnie przyjęty w Anglii heretyckiej; a odkąd zaczęto tam sprawować ofiarę Mszy św., łaska nie przestaje poruszać serc najoporniejszych; obecność Boskiej Eucharystyi stała się dla tej krainy zadatkiem błogosławieństwa Pańskiego, przedświtem powrotu jej do wiary, a liczne nawrócenia, które po dziś dzień tam się dokonują, pocieszają Kościół św. wśród tylu jego utrapień. Egiptem, do którego schroniło się Boskie Dzieciątko, są jeszcze w naszych czasach krainy zamorskie, gdzie dla utajonego w Najśw. Sakramencie wznoszą coraz nowe świątynie

i kaplice. Odepchnęła go niewierna Europa, a nowy świat przyjął z uniesieniem: misyonarze zjednywają mu coraz nowe serca, jakby na wynagrodzenie za te, które go porzuciły haniebnie. Bożki zadrżały, szatan poczuł jak niegdyś w Egipcie, potęgę swą złamaną. Wreszcie rewolucya, niby drugi mityczny Saturn, pożarła własne swe dzieci, ład został przywrócony, ołtarze z gruzów podniesione, kapłanom wolno było sprawować znowu ich wzniosłe posłannictwo, a z nimi Pan Jezus powrócił do świątyń naszych, jak ongi wrócił z Egiptu, gdy ustało prześladowanie Heroda. Oby już nigdy nas nie opuszczał!

Ucieczka Dzieciątka Jezus do Egiptu ponawia się za dni naszych jeszcze w ten sposób, że w niektórych wielkich miastach Francyi, chcąc uchronić Najśw. Sakrament przed możliwym rabunkiem i zniewagą, kapłani zniewoleni są przenosić go na noc z ołtarza w jakie pewniejsze i lepiej zabezpieczone schronienie.

Pan Jezus mógłby w jednem oka mgnieniu pogromić i zniweczyć nieprzyjaciół swoich, a jednak sam nie zechce się bronić, dozwala bezbożnym spełniać zbrodnicze i świętokradzkie zamysły; to też trzeba, by kapłani czuwali nad jego bezpieczeństwem, aby go strzegli. Zawsze tak samo jak za czasów ziemskiego swego żywota; pozwala, by z nim uciekano, by go chowano, aby tylko nie zdradzić tajemnicy swojej miłości. I czemuż to? O gdybyście zrozumieli jak bezgraniczne poświęcenie kryje

się w tem postępowaniu Zbawiciela. Własne swe życie układa niejako podług życia naszego: chce cierpieć dla tego, że my cierpimy, nie jest uczeń nad mistrze — persecutionem patientur; dzieli nasze cierpienia dla tego, by wygnanie, prześladowanie, osamotnienie mniej nam było gorzkie.

Jest jeszcze w Najśw. Sakramencie inna ucieczka, rzekłbym odwrót na miejscu, która przypomina jednak pierwszą ucieczkę Jezusa do Egiptu. Posłuchajcie św. Jana Chryzostoma wołającego: „Pójdźcie wszyscy do Betleem, do domu pokoju, ale idźcie tam z intencyą uczczenia Syna Bożego, a nie znieważenia go". Nie bądźcie podobnymi do Heroda i nie mówcie jak on: Pójdę i uwielbię Pana! gdy przeciwnie macie zamiar na śmierć go wydać. A tak postępują ludzie niegodnie przyjmujący Komunię św. Świętokradzcy, zręczniejsi od Heroda, zdołali odnaleść Syna Bożego i chcą go zadusić w obłudnym uścisku; ale uspokójcie się, dusze pobożne, Pan Jezus już nie cierpi. Filozof Anakserkses mówił do grożącego mu tyrana: „Możesz zabić ciało Anakserksesa, ale Anakserksesa samego nie dosięgną twe razy".

Można zbeszcześcić, złamać, zniszczyć Hostyę św., ale nie można dosięgnąć Syna Bożego. O nie, nie! On się zamyka w sobie, uchodzi do głębin niedościgłych swego Sakramentu; złośnicy znęcać się mogą tylko nad czemś, co już nie istnieje, nad postaciami bez materyi, nad pozorami bez rzeczywistości...

A Pan Jezus zawsze pozostanie żyjący, aby ich miłować, aby im błogosławić, aby im przebaczać.

Czyż stąd wynika, że nie potrzeba wynagradzać Panu zniewag, wyrządzanych mu w Najśw. Sakramencie, że wasza boleść jest bezpodstawną? O nie, pozwólcie płynąć łzom waszym: świętokradzcy nie czynią wprawdzie tego co chcą, ale czynią co mogą, a jakże bolesną jest myśl o nienawiści, przepełniającej ich serca. Któż zamieni oczy moje w dwa potoki łez?

Waszem to zadaniem, dusze pobożne, pocieszać Syna Bożego: nie odstępujcie go, jakby był wam obcym zupełnie i obojętnym i wszakże dla was skazał się na to życie wiecznie tułacze i koczownicze; myślcie o nim często, myślcie o nim jak najczęściej; miejcie ciągle w sercu, a często na ustach pobożne i miłosne westchnienie: Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen. Nie ma chwili, w którejby bezbożni nie popełniali względem Boskiej Eucharystyi jakiej nowej zniewagi; niechaj więc Bogu za nie wynagradzają nasze bezustanne akty miłości. Czcią najgłębszą staraj się zadośćczynić Panu za tak liczne nieuszanowania Najśw. Sakramentu, a gorliwością za obojętność tylu katolików.

Przyjmij Pana do serca swego i niechaj na zawsze w niem zagości; niechaj będzie towarzyszem twego wygnania, twym przyjacielem

w obcej krainie, a on, którego ludzie wygnali z tego świata, przyjmie cię kiedyś w wiecznym swym przybytku. Amen.

Odnalezienie Jezusa w świątyni.

„Należli go w kościele".
(Łuk. II, 46.)

Ewangelia św. mówi nam o obecności dwunastoletniego Jezusa w świątyni Jerozolimskiej; rozważmy dziś to zdarzenie, stosując wszelkie jego okoliczności do eucharystycznego życia Zbawiciela.

Od powrotu swego z Egiptu Najśw. Rodzina zamieszkiwała Nazaret; Józef i Marya szli corocznie do Jeruzalem, by spełnić obowiązek posłuszeństwa, nakazany przez zakon. Wiedzą, że w domu mają Pana, którego nie znajdą w świątyni, a jednak podejmują podróż daleką, uciążliwą ze względu na ich ubóstwo, poddają się prawu, dają dobry przykład... A ty, który nie masz w domu swoim Jezusa, którego znajdziesz w tabernakulum, nawiedzaj go tem skwapliwiej. Nie potrzebujesz w tym celu dalekiej odbywać drogi, nasz Bóg przybliżył się do nas, mieszka o kilka kroków od domów naszych, w tem samem mieście, może przy tej samej ulicy. Nie zapominajmy o tem i naśladujmy skwapliwość, z jaką Józef i Marya zdążali do świątyni Jerozolimskiej.

Maleńki Jezus, który w dniu ofiarowania był przyniesiony do świątyni, a następnie zniewolony okrucieństwem Heroda, przebywał na wygnaniu, gdy skończył lat dwanaście, wiek prawem oznaczony, podążył również z rodzicami do Jerozolimy. Było to podczas świąt wielkanocnych.

I do naszych kościołów powrócił wygnany z nich Syn Boży, w Najśw. Sakramencie utajony, a zarazem przywróconem w nich zostało nabożeństwo do Najśw. Panny, powrócili do nich kapłani, będący w porządku eucharystycznym niejako rodzicami Jezusowymi. Był to również dzień Wielkanocy, dzień radosny, gdy głos dzwonów oznajmił Francyi i całej Europie, że konkordat został zawarty, że katolicyzm z martwych powstawał w tym kraju nieszczęsnym, że świątynie, które Zbawiciel wziął niegdyś uroczyście w swe posiadanie, oddane mu zostały.

Gdy dni uroczyste przeminęły, Józef i Marya opuścili miasto święte, a *zostało dziecię Jezus w Jeruzalem.* I teraz Pan Jezus pozostaje wśród nas aż do skończenia czasów. Nie opuszcza ani na chwilę swej świątyni, tam go zawsze odnaleść możemy, a nie wśród wiru świata, gdzie tak łatwo go zgubić, nie na ulicach i placach publicznych, często nawet nie pośród naszej rodziny.

Świątynia jest jego mieszkaniem, jego miejscem spoczynku. *Należli go w kościele siedzącego.* To też słusznie wołać możemy

z Orygenesem: „Szukacie Jezusa? szukajcież go w świątyni: idźcie tam jak najspieszniej, a znajdzięcie go z pewnością“. Gdy jesteście smutni, czy to dla tego, że zgubiliście Jezusa, czy też dla tego tylko, że wam odjął swą pociechę i poczucie swej obecności, idźcie do świątyni, odnajdziecie tam Jezusa, a z nim razem:

Pociechę w cierpieniu,
światło w ciemnościach,
radę w wątpliwościach,
pomoc skuteczną w przedsięwzięciach,
osłodę w cierpieniach,
siłę w pokusach,
wesele w zniewagach,
podporę, ucieczkę we wszelkich nieszczęściach.

Józef i Marya odnaleźli Jezusa siedzącego poważnie, w skupieniu; siedział, a nie błądził wśród krużganków i przedsionkach świątyni. I teraz w głębi tabernakulum Pan Jezus przebywa również nieruchomy; siedzi, czekając na zaproszonych gości weselnych, na wszystkich nawiedzających go. Niekiedy, jak gdyby wychodząc im naprzeciw, staje na mensie ołtarza, lub wyżej jeszcze nad tabernakulum, niejako na tronie, abyśmy tem lepiej dojrzeć go mogli; tam otoczony złotemi promieniami monstrancyi, blaskiem i przepychem, ręką ludzką utworzonym; s e d e n t e m i n m e d i o d o c t o r u m.

W dniach takich uroczystego wystawienia,

Boski Zbawiciel żąda od nas tem większych dowodów miłości i współczucia. Czas to przeznaczony na adoracyę bardziej solenną; wiedząc o tem Kościół św., sprasza kapłanów, nawołuje wiernych, aby nikogo nie brakło, aby mu składali hołd czci i zadośćuczynienia: przez te trzy dni, jak niegdyś Józef i Marya szukajcie pilnie Jezusa; on liczy na was. Aby się zbliżyć do tego Króla królów, do tego Nauczyciela doktorów, nie potrzeba osobnego posłuchania; on nas przyjmie każdej chwili, każdej godziny. Zawsze przytomny w Najśw. Sakramencie, i cóż tam czyni? Oto słucha — audientem, słucha, co mu powiemy. Nic nigdy nie zdoła zachwiać jego mądrości, przewyższyć potęgi, znużyć miłości; jest tu, aby zbliska przyjrzeć się naszym cierpieniom, aby nas pocieszyć tem łatwiej, tem skuteczniej, s ł u c h a. Dusze smutne i samotne nie mówcie, że nie macie nikogo, komu się użalić; nikogo, ktoby was zrozumiał, pocieszył! Oto na ołtarzu jest Pan, któremu wszystko możecie powiedzieć, który wszystko wysłucha, zrozumie, który wszystko może uleczyć, pocieszyć — oto macie tam Jezusa, a w nim miłość, współczucie, szczęście, nadzieję.

Dwunastoletni Jezus w świątyni s ł u c h a i p y t a — i n t e r r o g a n t e m. Wiele osób pragnie zawsze tylko mówić, nawet i w kościele... Zapewne można wynurzać serce przed Panem, ale lepiej nie mówić za wiele, a natomiast posłuchać Pana Jezusa i jemu pozwolić

mówić. On wie wszystko, cokolwiek mogliby-ście mu powiedzieć, a wam natomiast bardzo potrzeba posłuchać głosu jego, posłuchać tych jego słów i natchnień, które przenikają serca i rozpalają je. Nauki Boskiego naszego Mistrza są źródłem światła i siły; przez chwilę z nim spędzoną, skorzystacie więcej, niż przez całe lata u największych ziemskich mistrzów, a kropla pociechy, zaczerpnięta z Boskiego jego Serca, cenniejszą jest od wszelkich doczesnych słodyczy.

Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, słucha i pyta; może wówczas, gdy twe serce będzie się rozpływało w niebieskim weselu, zapyta cię, jak niegdyś Piotra: *Miłujesz mię więcej, niż ci?* A wtedy odpowiesz mu z ręką na sercu: „Ty wiesz, o Panie, że Cię miłuję, że pragnę zawsze Cię miłować".

Dusza twoja może ostygła w miłości dla Pana, utraciłeś pierwotną gorliwość; wtedy Pan ciebie upomni i zapyta, jak Apostołów: „Czyż wy chcecie mię opuścić?" A ty z nimi zawołaj: „Dokądże, o Panie, pójdziemy, Ty sam masz słowa żywota!" Pan Jezus przemówi w ten sposób do ciebie, by zbudzić twoją dawną gorliwość, twój dawny zapał, miłość gorącą: proś go, by cię rozgrzał, by cię rozpalił, by ci dał to, czego żąda od ciebie.

Innym razem zapyta, czego chcesz od niego: „Co chcesz, abym ci uczynił". Nie obawiaj się szczerze mu powiedzieć; bądź pewien, że uczyni wszystko, o co prosić go

będziesz; jest on bowiem w Najśw. Sakramencie przyjacielem naszym, rozmawiającym z nami jako z swoimi przyjaciółmi, mógłby wyrzec o sobie: Jestem człowiekiem i obchodzi mnie żywo wszystko, co ludzi dotyczy. Jezus jest człowiekiem, ale jest również Bogiem; Bóg was słucha, bądźcie więc pewni, że was zrozumie, pocieszy, uczyni was lepszymi, szczęśliwszymi i wespół z Maryą i Józefem cieszyć się będziecie z odnalezienia Jezusa.

Ale to myśl bolesna, jakby strzała zatruta, przeszyła twe serce, i wołasz do Pana-Jezusa za przykładem najsłodszej jego Matki: *Cóżeś nam tak uczynił?* Czyż nie widzisz tylu nieszczęść, trapiących Kościół św.? Ufamy Tobie, ale nie rozumiemy dróg Twoich, nie wiemy czemu na nas dopuszczasz tyle troski, tyle niepokoju. Napróżno Cię szukamy w tylu świątyniach zabranych, napróżno szukamy Cię w tylu sercach, które Cię dawniej miłowały i wierne Ci były, a dziś już Ci nie służą. W tych sercach pełni niepokoju, *żałośni szukaliśmy Cię.*

Oto nabożeństwo skończone, świece pogaszono, dym kadzideł już się rozwiał, wierni, napełniający świątynię, rozeszli się do domów, kapłani, zakonnicy nawet pożegnali się z Panem, przybytek święty opustoszał, czyż i Ty, o Panie, nie powrócisz do nieba? O nie, stróż Izraela nie zaśnie, czuwać będzie nawet podczas waszego spoczynku. *Oto się nie zdrzymie ani zaśnie, który strzeże Izraela* (Ps. 120, 4). Oddaje nam swoje dni i noce, i oddaje je za

nas Bogu Ojcu, zastępuje nas u tronu jego, uwielbia za nas, wynagradza za nas, prosi i dziękuje za nas. *W tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był.* Jako się zająłem wami dla Ojca mego, tak i Ojcem moim zajmuję się dla was: odpoczywajcie, ja czuwam dla waszego szczęścia i dla jego chwały.

Codopiero zbliżyliście się do Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, on zstąpił nawet do serc waszych, rozmawialiście z nim swobodnie, poufnie, a teraz możecie go zabrać ze sobą, będzie wam poddany. W tych trzech słowach: *Był im poddany* zamyka Ewangelia całe dzieje dziecięctwa Syna Bożego i życia jego ukrytego na ziemi. On jest również z tobą, posłuszny wezwaniu twemu, aby ci błogosławić, ułatwiać pracę, pomagać do zwyciężania pokus, rozpraszać twe wątpliwości. On cały twój, bądź i ty jego wyłączną własnością, rośnij i pomnażaj się codziennie w jego łasce i miłości. Amen.

Nazaret.

„I zstąpił z niemi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany". (Łuk. II, 51.)

W trzech tylko wyrazach streszcza Ewangelia żywot najwznioślejszy, jaki był wogóle na ziemi, żywot Zbawiciela świata: *I zstąpił z niemi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany.*

Słowa te są historyą jego pierwszych lat trzydziestu. Jakto Pan Jezus przyszedł na ziemię, aby dać się poznać a ukrywa się; przyszedł nauczać — a milczy; miał dokonać wielkiego dzieła, a przez lat trzydzieści spełnia czynności najpospolitsze, najobojętniejsze, i oto Prorok już o nim był powiedział: *Vere tu es Deus absconditus, Deus Salvator* — *Prawdziwie tyś jest Bóg ukryty, Bóg Zbawiciel.* Gdyby kto z ludzi miał określić, jakim będzie żywot Boga, który stał się człowiekiem, od wczesnej już młodości kazałby mu spełniać cuda rozliczne, z jego ust dziecięcych padałyby słowa zdumiewające, a z pod pióra jego nauki pełne mądrości. Ale myśli Boże nie są myślami naszemi. Pan Jezus miał spędzić z nami tylko trzydzieści i trzy lata swego ziemskiego żywota, a oto lat trzydzieści ukrywa się w warsztacie ubogiego cieśli, daje się poznać ludziom prawie dopiero w przeddzień gorzkiej swej męki: pokora, posłuszeństwo, oto znamiona charakterystyczne tajemnicy jego ukrytego żywota, *zstąpił z niemi, a był im poddany.* Te same znamiona odnajdujemy w sakramentalnym żywocie Zbawiciela świata. Co mówię! pokorne ukrycie jest tam jeszcze o wiele większe, dobrowolne posłuszeństwo stokroć bardziej zadziwiające, jest to doskonałe wypełnienie słów Izajasza proroka: *Prawdziwie tyś jest Bóg ukryty.*

1. Pan Jezus wybrał na swe mieszkanie Nazaret, mieścinę małą, wzgardzoną, o której

mówiono: Czyż może wyjść co dobrego z Nazaret! Teraz mieszkaniem Syna Bożego jest tabernakulum, jeszcze ciaśniejsze od ubogiego domku nazaretańskiego. Ileż to kościołów biednych, zaniedbanych, a jednak Zbawiciel w nich przebywa, przyszedł do Nazaret. Wówczas widziano przynajmniej dziecię, które rosło i pomnażało się w mądrości i łasce, widziano młodzieńca, rzemieślnika, w pocie czoła pożywającego chleb swój codzienny; było można podziwiać piękną jego duszę, ukrytą pod cielesną osłoną; jego skromność anielska, blask jego spojrzenia, słodycz uśmiechu pozwalały odgadywać w nim Boga, podobnie jak odgadujemy obecność słońca, chociaż jasność chmurami przyćmiona. Jezus ukrył wtedy Bóstwo swoje, teraz kryje nawet i człowieczeństwo. Nie widzimy nic z tego, czem jest, a widzimy tylko to, czem nie jest; nic go nie zdradza: wzrok, smak, dotknięcie mylą pozorami postaci. W Nazaret Pan Jezus odpowiadał swej Matce Najśw., odpowiadał tym, którzy zwracali się do niego. W tabernakulum Słowo Przedwieczne milczy, jest jakby nieme; w około niego milczenie i tylko milczenie; tajemnicy jego nic nie zdradza — nikt nie domyśliłby się, że on tam jest.

Wówczas, gdy Syn Boży pomagał w pracy przybranemu swemu ojcu, nosił przynajmniej imię, jako jeden z ludzi. A dziś czy ma jakie imię? czy jest zapisany w jakim spisie ludności? Nie, nikt o nim nie pomyśli. Cóż chcecie?

wszakże jest bez ruchu, możnaby powiedzieć bez życia, wyrzekł się nawet i tego dowodu istnienia, jest tylko czemś, jest rzeczą — to szczyt wyniszczenia.

Pojmuję, że ludzie, co zgłębili w myśli i w sercu żywot Boga, który stał się człowiekiem, odrzucili z swej głowy ziemskie korony, wyrzekli się wszelkich ziemskich rozkoszy, a chcieli żyć tylko w ukryciu tak jak on, nieznani i wzgardzeni... „Pan mój i Nauczyciel za nic jest poczytany, a ja chciałbym coś znaczyć", wołają i świętym uniesieni zapałem szukają zapomnienia, ukrycia, równie gorliwie jak reszta ludzi szuka znaczenia i wyniesienia: ich zawołaniem, godłem jest to dziwne hasło: Ama nesciri et pro nihilo reputari – Chcieć być nieznanym i za nic poczytanym.

Zbawiciel wiedział jak bardzo potrzebną nam jest nauka, którą nam daje przykład jego ukrytego żywota w Nazaret i pozorna jego bezczynność w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Nasz wiek zwłaszcza odznacza się przerażającym pospiechem: ludzie, gnani jakąś siłą ukrytą, do wszystkiego chcą dojść z wielką szybkością: do majątku, do zaszczytów, do spokoju, a niekiedy nawet i do cnoty, do świętości, do nieba.

Dla uspokojenia zatem tego chorobliwego pospiechu, tej dumy i próżności, która nas trawi, dla pokonania w nas nieprzezwyciężonej chęci błyszczenia i przewodzenia, chciał Zbawiciel żyć pośród nas nieznany, milczący,

zapomniany. *I zstąpił z niemi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany.*

2. Pan Jezus był nie tylko najpiękniejszym z dzieci ludzkich, ale i najmędrszym, pełen łaski i prawdy. Jest to anioł wielkiej rady, Bóg wszechmocny, przedwieczny, on to trzyma w swych rękach ster i kierownictwo wszystkich państw, do niego wszystko należy: chwała, majestat, niezależność. A jednak, przebywając wśród nas jako Bóg-Człowiek, pozwala się prowadzić, słucha. Jakaż to głęboka tajemnica, jak pełna zawstydzenia dla naszego nieokiełznanego pragnienia niezależności, dla naszego niczem nieprzezwyciężonego zamiłowania wolności! O tym przykładzie, tak nadzwyczajnym, tak podniosłym, zapomnielibyśmy jednak po tylu wiekach, gdyby Pan Jezus nie był znalazł sposobu ponawiania go, przewyższania nawet w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, gdyż tam jest posłuszny we wszystkiem, jest posłuszny wszystkim, jest posłuszny zawsze. Posłuszny we wszystkiem, nie ma już swej własnej woli; więzami Sakramentu skuł niejako swą wolność: oddaje się cały, czynią z nim, co chcą, i idzie, gdzie go niosą, i oto Boskie słońce sprawiedliwości ulega woli swych stworzeń. Składają go w kielichu, zamykają w tabernakulum, to znowu wystawiają w monstrancyi, przenoszą z ołtarza na ołtarz, podają go wiernym, każą mu błogosławić zebranych, on pozwala wszystko robić

ze sobą. Nie my idziemy do niego, ale on do nas przychodzi, zbliża się, mówi: „Syn człowieczy nie przyszedł na to, aby mu służono, ale aby służyć".

Jest posłuszny wszystkim. W Nazaret był posłuszny Najśw. swej Matce i św. Józefowi, teraz słucha tylu ludzi, ilu jest na ziemi kapłanów, ilu ich było i będzie aż do skończenia wieków. Byłby posłuszny Judaszowi, gdyby Judasz był odprawił Mszę św., byłby spoczął na jego rękach jeszcze krwią świętą zmazanych.

Posłuszny jest jeszcze wiernym, którzy pragną go przyjąć; kapłan bowiem z zasady nie może odmówić Komunii św. zbliżającym się do Stołu Pańskiego.

Posłuszny jest złodziejom, kradnącym Hostye św.: pozwala im robić ze sobą co zechcą.

Posłuszny jest prawom przyrody: oto zdarza się, że w Hostyi upada ten, który świat podtrzymuje. Jakaż to próba dla naszej wiary! O mój Boże, dobrze, że nas w niej utwierdziłeś słowy tak stanowczemi i jasnemi.

Czy zastanowiliście się kiedy nad tem doskonałem posłuszeństwem Syna Bożego w Najśw. Eucharystyi? Oto kapłan, nie Jezus, wybiera godzinę do sprawowania ofiary Mszy świętej. Ale Zbawiciel godzi się na wszystko. Zaledwie wymówione zostały słowa sakramentalne, a już zstępuje z nieba, już jest obecny. *A był im poddany.*

Jest posłuszny wszędzie. Nie ma kościoła, nie ma kaplicy, w którychby nie ponawiał swego niepojętego posłuszeństwa. Mniejsza o to do jakiego zakątku ziemi kapłan skieruje swe kroki; Jezus wszędzie go uzna, wszędzie powolnym będzie jego wezwaniu — posłuszeństwo Jezusa rozciąga się na świat cały. Dziecię Jezus posłuszne było w Nazaret, Jezus-Eucharystya posłuszny jest wszędzie. Oto misyonarz przyzywa go, by zstąpił na ołtarz tam, gdzie dotąd nigdy jeszcze nie zstępował: i te krainy tak odległe, tak niedostępne i dzikie, zadrżały z radości, gdy Zbawiciel błogosławił im i po raz pierwszy wśród nich się ofiarował. — Nie dość na tem, oto raczy się powierzyć kruchemu statkowi, zdradliwym falom oceanu, idzie z kapłanami na końce świata. Jakaż to dla nich pociecha, jak ich powinna zdumiewać myśl o cudach posłuszeństwa, które Pan Jezus spełnia dla każdego z nich: wszędzie jest z nimi jako wiatyk najsłodszy, jako towarzysz najmilszy: *A był im poddany.*

Posłusznym jest zawsze, poddał się władzy kapłana i słuchać ich będzie aż do końca czasów. I dopóki Kościół istnieć będzie, a wiemy, że bramy piekielne nie przemogą go, Bóg w Eucharystyi przytomny, zawsze będzie im posłuszny, ponieważ nie ma świątyni bez kapłana, nie ma kapłana bez ofiary, nie ma ofiary Mszy św. bez konsekracyi, nie ma konsekracyi bez istotnej obecności Zbawiciela, a nie ma istotnej obecności bez heroicznego aktu posłuszeństwa.

Skutkiem tego, że stósownie do położenia geograficznego w różnych krainach słońce wschodzi coraz to o innej porze, bezkrwawa ofiara Mszy św. odprawia się bezustannie: tu się kończy, tam znowu rozpoczyna, a Syn Boży posłusznym jest bezustannie, bez chwili przerwy. Może na szczątkach rozpadającego się świata, kapłan ostatni raz ofiarować będzie chleb i wino, konsekrować je, a Jezus Chrystus, wierny swej obietnicy, zstąpi raz jeszcze z nieba ukryty, posłuszny, a nazajutrz ukaże się w chwale jako jednorodzony Syn Boży, sędzia żywych i umarłych.

Czytałem kiedyś, że ostatnia konsekrowana Hostya przechowaną będzie w niebie, aby wybrani adorować ją mogli. Nie wiem o ile to przypuszczenie jest słuszne, ale gdyby tak było, to Pan Jezus chciałby na całą wieczność utrwalić życie ukryte, jakie prowadził na ziemi. I czemuż to daje nam tak wzniosły przykład posłuszeństwa najzupełniejszego, najtrwalszego, posłuszeństwa wszystkim, wszędzie i zawsze? Daje nam ten przykład dla tego, że go tak bardzo potrzebujemy. Życie ukryte Syna Bożego w Nazaret zbyt jest od nas odległe, skutkiem tego zaledwie mała liczba dusz kontemplacyjnych zdołałaby je zrozumieć i naśladować; ale Pan Jezus ponawia to życie w Najśw. Sakramencie Ołtarza; to też na tabernakulum możnaby słusznie wyryć słowa Ewangelii: *I zstąpił z niemi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany.*

Nieumiarkowane pragnienie wolności i niezależności porusza obecnie serca ludzkie, a hasła te stają się godłem wszelkich stronnictw, wypisują je na wszystkich chorągwiach. Cóż tedy należy przeciwstawić? Oto Jezusa posłusznego i wszystkim poddanego.

Jakże uśmierzyć coraz nowe bunty, jak uspokoić wzburzone namiętności, jak odmienić serca? Oto przyprowadzając ludzi do szkoły Jezusa z Nazaretu.

A jakimże sposobem można ukochać posłuszeństwo i pełnić je ochoczo? Należy uczyć się go od Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie.

Gdy rozważać będziemy jego posłuszeństwo, niepodobna, abyśmy sami poddać się nie chcieli. Odwdzięczając się za miłość tak niepojętą z miłości ku Bogu będziemy posłuszni wszystkim.

Słudzy nie chcą uznać powagi swych państwa, poddani nie chcą słuchać władzy, synowie rodziców, a Jezus Chrystus nie przestaje poddawać się wszystkim. Od niego nauczyć się mogą bogaci i ubodzy tego, co jedni i drudzy powinni wiedzieć i czego nigdy nie powinni zapominać, to jest jak pełnić posłuszeństwo, jak umiłować życie ukryte.

Słudzy, dzieci, poddani zgłębiajcie nauki, zawarte w Najśw. Sakramencie, a wszystko łatwem wam się stanie: wasz los jest najlepszy, wasze powołanie najpiękniejsze, najpewniejsze,

zbliża was bowiem najwięcej do Serca Jezusowego i czyni jemu podobnymi.

Bracia moi, jakiekolwiek stanowisko w świecie zajmujecie, bądźcie wszyscy posłuszni prawom Kościoła, prawom państwa: posłuszni aż do śmierci. Nie będzie to zapewne śmierć krzyżowa, ale śmierć jest zawsze męczeństwem.

Posłuszeństwo zapewnia nam pokój w tem życiu, a szczęście w przyszłem, albowiem Zbawiciel nagrodzi je chwałą wieczną. Amen.

2. Życie publiczne Zbawiciela.

Chrzest Jezusa. — Pan Jezus na puszczy. — Przemienienie Pańskie.

„Począł Jezus czynić i uczyć".
(Dzieje Apost. I, 1.)

Dotąd zastanawialiśmy się nad życiem ukrytem Zbawiciela świata, dziś przechodzimy do publicznego jego żywota i rozważać będziemy odtworzone w Boskiej Eucharystyi. Tekst Pisma św., powyżej przytoczony, wymownie streszcza cały ziemski żywot Syna Bożego. Zrazu Zbawiciel nauczał tylko przykładem, potem równocześnie słowem i przykładem. Rozważać zatem powinniśmy czyny jego i słowa, nauki i przykłady.

Rozpoczniemy od czynów, na które składają się cnoty, jakie pełnił, i cuda, które zdziałał. Nad cnotami Zbawiciela później jeszcze zatrzymamy się dłużej; obecnie postępować będziemy śladami stóp jego, podziwiając jego cuda i przeliczne dobrodziejstwa, ludziom świadczone.

W Ewangeliach na niedziele i święta całego roku, Kościół św. tak szybko przesuwa przed oczyma naszemi cuda Chrystusowe, że chcąc podążyć za jego liturgią, będziemy zniewoleni przedstawiać wam od razu po kilka odrębnych faktów i zdarzeń cudownych.

Pierwszą czynnością, pierwszym niejako krokiem Pana Jezusa na tej nowej drodze, jest jego chrzest. Jan znajdował się nad brzegami Jordanu, nauczał i chrzcił Żydów, którzy w pokorze serca wyznawali grzechy swoje, a owe dobrowolne wyznanie grzechów świadczyło najlepiej, że spowiedź jest przyrodzoną potrzebą serca ludzkiego. Jan mówił również uczniom swoim o Mesyaszu, zapowiadał jego przyjście, dodając: *Którego nie jestem godzien upadłszy rozwiązać rzemyka trzewików jego* (Mar. 1, 7).

Wkrótce ujrzał go, zbliżającego się, poznał i wydał o nim świadectwo, mówiąc: *Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata* (Jan 1, 29). A gdy Pan Jezus zbliżył się do Jana, żądając, by mu chrztu udzielił, Jan zawołał: *Ja mam być ochrzcon od ciebie, a ty idziesz do mnie?* (Mat. 3, 14).

Jezus nalegał jednak i uspokajał Jana, mówiąc: *Albowiem tak nam się godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość* (Mat. 3, 15). I oto Syn Boży nachyla się i woda Jordanu zostaje wylana na głowę jego najświętszą. W tejże samej chwili niebiosa się otwarły, Duch św. w postaci gołębicy spoczął na Jezusie, a z nieba dał się słyszeć głos Ojca Przedwiecznego, dający o nim świadectwo: *Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie.*

Łatwo odnaleść równobieżną tajemnicę w sakramentalnem życiu Pana Jezusa. Na ołtarzu zarówno jak nad brzegiem Jordanu Zbawiciel jest upokorzony i uwielbiony prawie w ten sam sposób. Oto w świątyni Pańskiej kapłan, którego zadaniem nauczać, chrzcić i słuchać spowiedzi: rozpoczyna Mszę św., a po lekcyi i ewangelii, które nam mówią o Zbawicielu, w chwili konsekracyi widzi Syna Bożego, zbliżającego się do siebie. *Ujrzał Jan Jezusa idącego do siebie* (Jan 1, 29). Któż wypowie, co się wówczas dzieje w sercu kapłana! Drży cały, wahałby się, nie śmiałby spełnić czynu tak wielkiej wagi, gdyby Bóg tego nie żądał: *Albowiem tak nam się godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość* (Mat. 3, 15), bo to jest właściwością Eucharystyi, że wszystko kończy, dopełnia. Kapłan ośmiela się więc podnieść rękę, aby błogosławić Stwórcę swego, ośmiela się dotknąć postaci sakramentalnych, które są jakoby osłoną, odzieniem ciała Jezusowego, ośmiela się przybliżyć je do ust swoich i do

ust ludzi komunikujących. Przejęty radosnym zachwytem, odwraca się do wiernych, klęczących u stołu świętego, i powtarza im słowa Jana Chrzciciela: *Oto Baranek Boży!*

Pan Jezus jest więc na ołtarzu w ten sam sposób upokorzony jak przy chrzcie swoim; ale jest tam tak samo uwielbiony, bo oto jak niegdyś niebo się otwiera, a Duch św. na głos kapłana zstępuje na dary które ofiarowane mu zostały. Bóg Ojciec, spoglądając na Hostyę świętą, błogosławi jej i powtarza: *Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie.* Niegdyś ten przedmiot jego miłości znajdował się tylko nad Jordanem; teraz nad brzegami wszystkich rzek i strumyków, od morza do morza, wszędzie, gdzie tylko wznosi się kościół lub ołtarz, wszędzie Bóg Ojciec odnajduje Syna swego najmilszego, w którym sobie upodobał, i to właśnie chroni ziemię od ostatecznej zagłady. Dla dziesięciu sprawiedliwych chciał Pan przebaczyć Sodomie; w mieście naszem znajduje się więcej niż dziesięć ołtarzy, na których Pan Jezus dzień i noc przebywa, utajony w Najśw. Sakramencie; z całą więc ufnością wolno nam się spodziewać zmiłowania Pańskiego.

Po chrzcie Zbawiciela następuje bezpośrednio pobyt jego na puszczy i kuszenie przez szatana. W Najśw. Sakramencie Pan Jezus jest równie samotny, równie opuszczony jak na puszczy. Często osamotnionym bywa nawet pośród miast najludniejszych, ale więcej jeszcze w ubogich wiejskich kościółkach. Cóż

tam robisz, o Panie, wśród tej pustki, in deserto? Oto Jezus pości, pozbawiony czci i uwielbień, on którego w niebie otaczają tak liczne hufce Anielskie; oto pragnie i łaknie zbawienia naszego, pragnie nas zobaczyć, by nam błogosławić.

Ewangelista Marek św. mówi, że na puszczy Pan Jezus otoczony był zwierzęty: *I był z bestyami* (Mar. 1, 13). Niegdyś w raju zwierzęta dzikie otaczały Adama, który nadawał im imiona, na puszczy przybiegały do Jezusa, tego nowego Adama, dla tego może, by jak ułaskawione pełzać u stóp jego. I teraz jeszcze zbliżają się do utajonego w Najśw. Sakramencie wówczas, gdy go ludzie opuszczą: oto owady brzęczą w około tabernakulum, a ptaszyny zbłąkane chronią się u Pańskich ołtarzy.

I szatanów kuszących tam nie brak: dusze splamione grzechami śmiertelnemi, odważają się przybliżyć do Najśw. Eucharystyi; serce wydane na łup ducha złości i przewrotności, przychodzą jednak w niedzielę do kościoła. Ale zamiast uczcić Pana, zawistnem okiem spoglądają na tabernakulum i mówią: „Jeśli Bóg jest tam obecny, czemu dopuszcza, abyśmy nędzę cierpieli? Niechaj rozkaże, by te kamienie stały się chlebem". A Jezus odpowiada im: *Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.* Albo jeśli nieszczęśliwym wypadkiem Hostya święta wypadnie z rąk kapłana, gorszą się i powiedzieliby chętnie: „Jeśliś jest Syn Boży,

czemuś na to pozwolił, wszakże napisano jest: *Iż Aniołom rozkazał o tobie*".

Inni, jeszcze występniejsi, przyjmują go niegodnie, ściągają na niego rękę świętokradzką, bezczeszczą niecnie. Na szczęście, że za te upokorzenia wszelkiego rodzaju, Kościół usiłuje Panu zadośćuczynić i w tym celu uroczyste urządza nabożeństwa, podczas których wierni otaczają ołtarz i gorliwością swą i nabożeństwem wynagradzają krzywdy Panu wyrządzone. *A oto Aniołowie przystąpili i służyli mu* (Mat. 4, 11), a gdy aniołowie ziemi opuszczają świątynię, zastępy świętych duchów niebieskich zbliżają się do Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, i adorują go w jego osamotnieniu nocnej ciszy.

Tym sposobem w Boskiej Eucharystyi odtwarzają się tajemnice żywota Chrystusowego nie tylko co do ducha, ale i co do treści i co do okoliczności, towarzyszących im pierwotnie.

W Ewangelii na drugą niedzielę postu Kościół św. stawia przed oczyma naszemi trzeci cud z żywota Chrystusowego, to jest chwalebne jego przemienienie. I ten cud powtarza się jeszcze wśród nas istotnie, chociaż pod eucharystyczną osłoną: na ołtarzu zarówno jak niegdyś na górze Tabor, w ręku kapłana dokonywa się cudowna przemiana istoty chleba i wina w Ciało i Krew Pańską; jest to przemienienie miłości. *I wprowadził ich na górę wysoką osobno: i przemienił się przed nimi*

(Mat. 17). W uroczyste święta podczas wystawienia Najśw. Sakramentu ukazuje nam się Hostya św. pośród złotych promieni monstrancyi, otoczona zielenią, blaskiem świec, wonią kadzideł: *A oblicze jego rozjaśniało jako słońce.* Dostrzegamy białą szatę postaci sakramentalnych: *A szaty jego stały się białe jak śnieg.* Mojżesz i Eliasz dają tu również o nim świadectwo; w oficyum o Najśw. Sakramencie często bardzo bywają wspominani: wszakże to przez Mojżesza nakazał Bóg składać ofiarę z baranka wielkanocnego, przez niego dał Izraelitom mannę i wodę ze skały, te figury Boskiej Eucharystyi, co nam przypomina pieśń kościelna na Boże Ciało: Ecce Panis Angelorum.

Inną figurą Eucharystyi jest ów chleb tajemniczy, który prorok Eliasz pożywał, wstępując na górę Horeb. Tak więc prawo i prorocy dają świadectwo o Bogu ołtarzy naszych. *A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz, z nim rozmawiający* (Mat. 7).

W ciągu wieków zdarzały się i innego rodzaju przemienienia Pańskie. Oto od czasu do czasu chcąc zagrzać słabnącą pobożność wiernych, Pan odsłaniał cudownym sposobem rąbek swej chwały: Hostya św. promieniała i Zbawiciel ukazywał się na niej widocznie; wtedy świadkowie takiego cudu, jak niegdyś uczniowie Pańscy, padali na twarz, nie śmieli zbliżyć się do niego, a tem mniej go pożywać. Ale wkrótce Zbawiciela zakrywał znowu obłok

nikłych postaci, a wierni z tem żywszą wiarą miłowali go i uwielbiali, jakby i oni byli słyszeli głos Ojca Przedwiecznego: *Ten jest Syn mój miły... jego słuchajcie.* Któż wówczas nie zawołałby z Piotrem św.: *Panie, dobrze jest nam tu być.* My jednak szczęśliwsi od Apostołów, możemy powracać do przybytków Pańskich. Oni raz tylko jeden byli na Taborze, aby przygotować się do Kalwaryi, a my co rano uczestnicząc w Najśw. Ofierze, umacniamy duszę naszą, uzbrajamy się w wiarę, w rezygnacyę, w miłość, w odwagę, aby następnie zstąpić w dolinę: aby pracować, płakać, cierpieć zanim nie przejdziem do Taboru wiecznego, do nieba, gdzie chwała Syna Bożego i nas opromieni. Amen.

Cudowne uzdrowienia i wskrzeszenia.

„Szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i widzieli: Iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli powstawają".
(Mat. R. 11.)

Jan Chrzciciel z więzienia posłał uczniów swoich do Jezusa, aby go spytali, czyli on jest obiecanym Mesyaszem. Syn Boży uzdrowił najprzód w ich obecności wszystkich chorych, którzy cisnęli się do niego, a potem rzekł uczniom Janowym: *Szedłszy odnieście Janowi*

coście słyszeli i widzieli: Iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli powstawają. — Powyższe słowa Chrystusa Pana streszczają wymownie cuda, jakie zdziałał dla dobra ludzi w ciągu ziemskiego swego żywota. Z niemniejszą słusznością zastosować je również możemy do jego sakramentalnego żywota, bo i teraz w porządku nadprzyrodzonym czyni Zbawiciel dla dusz ludzkich te same cuda, które niegdyś czynił w porządku przyrodzonym, ziemskim, głównie dla ciała.

W Kościele Chrystusowym dokonywały się zawsze i dotąd jeszcze ciągle dokonują się nawrócenia nagłe, prawdziwie zdumiewające, a na każde z tych nawróceń składać się muszą te wszystkie cuda, które codopiero wyliczyliśmy. Niedawno temu jeden z takich nowonawróconych grzeszników mówił mi: „Oto byłem głuchy, a teraz słuch odzyskałem; byłem ślepym, a teraz dopiero przejrzałem; byłem chromym, teraz chodzić zaczynam; byłem umarły, aż głos z nieba życie mi przywrócił". Zazwyczaj źródłem tych wszystkich nawróceń bywa Najśw. Sakrament, wspomnienie pierwszej Komunii św., Msza św. nabożnie wysłuchana i t. p.; a zawsze Boska Eucharystya jest tych nawróceń koroną: wszystko było uczynione dla niej, wszystko przez nią, a nic bez niej.

Hostya św. jest bowiem sercem Kościoła i z tego to serca przychodzi nam życie, z tego

ogniska czerpiemy zapał, miłość i wszelkie łaski.

Zastanówmy się nad tem głębiej, a rozbierając pojedyńcze cuda Chrystusowe, przypatrzmy się, w jaki sposób powtarzają się one w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Ślepi widzą. Św. Jan w piękny i budujący sposób mówi nam o uleczeniu przez Pana Jezusa człowieka ślepego od urodzenia: Syn Boży rozkazał, by przyprowadzono do niego tego człowieka, a następnie uczynił błoto ze śliny swej i z piasku przydróżnego; błotem tem pomazał jego oczy i rzekł: „Idź, umyj się w sadzawce Siloe". Ślepy uczynił co mu Jezus rozkazał i przejrzał. Żydzi, dowiedziawszy się o uzdrowieniu ślepego od urodzenia, badają go jak się to stało, każą mu zamilczeć o cudzie, a gdy on nie chce, prześladują go i wyrzucają z bóżnicy. Jezus usłyszawszy, że go precz wyrzucili, odnalazł go, objawił się jemu, a ów człowiek wyznał Jezusa Synem Bożym, mówiąc: *Wierzę, Panie. I upadłszy uczynił mu pokłon* (Jan 9).

Skutkiem grzechu pierworodnego jesteśmy wszyscy ślepi od urodzenia. Pan Jezus przyszedł, aby nas oświecić i uleczyć — bo on jest światłością świata, a w tym celu używa zazwyczaj środków najprostszych i na pozór nieodpowiednich. Dla przywrócenia wzroku owemu ślepemu z Ewangelii użył błota, które było mogło właśnie wzroku go pozbawić; ale dla niego nawet przeszkoda staje się środkiem

pomocnym; aby nam przywrócić wzrok duszy, daje nam same tajemnice: swoje upokorzenia, swą słabość i niemoc dobrowolną, trochę błota przemienionego, ubóstwionego. Jego Ciało najświętsze darzy duszę naszą życiem i światłem. Potem następuje zawsze prześladowanie: kto chce być prawdziwym uczniem Jezusa, ten powinien być na nie z góry przygotowanym. Oto nawróciłeś się do Boga, odprawiłeś spowiedź wielkanocną, a już się o tem dowiedziano, już ten i ów pyta cię o to. Nie rumień się, nie wstydź wyznać przed ludźmi twej wiary, twego szczęścia; nie potrzeba wszystkim o tem mówić, ale nie wolno też zawsze ukrywać. Nie kieruj się obawą względów ludzkich, służ Bogu chętnem sercem, a powróci on jeszcze do ciebie, da ci się poznać, pozwoli zrozumieć nieskończone swe miłosierdzie: weselić się będziesz jego łaską i jego miłością.

Zbawiciel przywrócił w cudowny sposób wzrok innemu jeszcze ślepemu. Był to żebrak, który siedział wedle drogi, gdy Jezus zbliżał się do Jerycho. Dowiedziawszy się, że Jezus Nazareński mimo idzie, zawołał on: *Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną.* Rzesza fukała nań, aby milczał, lecz on tem więcej wołał. Wtedy Jezus stanąwszy, kazał mu się zbliżyć i pytał go: *Co chcesz, abym ci uczynił?* A on odpowiedział: *Panie, abym przejrzał.* I natychmiast przejrzał — wiara go uzdrowiła.

I ty, gdy usłyszysz głos dzwonka, zwiastującego, że Pan Jezus przechodzi pod sklepie-

niami świątyni, albo ulicami miasta, jeśli nie możesz przyłączyć się do towarzyszącego mu orszaku wiernych, uklęknij przynajmniej i wołaj z głębi serca: *Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!* Gdyby obawa względów ludzkich chciała powstrzymać cię od tego wyznania wiary, nie słuchaj jej, a Jezus ci pobłogosławi. Gdyby głos rzeszy, to jest świata i własnych twych namiętności, usiłował stłumić westchnienia twego serca, tem usilniej wołaj do Jezusa, a Syn Boży zapyta cię, jak niegdyś owego ślepego: *Co chcesz, abym ci uczynił?* A ty odpowiesz: *Panie, abym przejrzał*, abym widział zawsze! I przywiążesz się do niego i pójdziesz za nim.

Chromi chodzą. Chromi, to znaczy kulawi, którzy utykają dla kalectwa swego i sparaliżowani, którzy czołgają się tylko. Ileż to dusz kuleje na obie strony, jak to prorok Eliasz wyrzucał Żydom! *Pókiż będziecie chromać na dwie strony* (I. Król. 18, 21)? Paraliż duszy jest najpospolitszem, ale również i najniebezpieczniejszem kalectwem; wszyscy jesteśmy niem dotknięci, bo to słabość ludzka, niemoc czynienia dobrze, którą Zbawiciel określił słowy: *Bezemnie nic uczynić nie możecie.* A czy wiecie, jakie jest na tę niemoc lekarstwo? Oto Eucharystya, nawiedzenie Najśw. Sakramentu, Msza św., Komunia św. To też tak wiele złego sprawili Janseniści usiłując oddalić ludzi od Pana Jezusa, mówiąc im: „Eucharystya jest tylko nagrodą dla doskonałych,

pokarmem anielskim, manną zwycięscow: dopóki nie staniesz się świętym, nie możesz zbliżyć się do Stołu Pańskiego". A my im odpowiadamy: Tak, Eucharystya jest chlebem silnych, ale i mlekiem słabych; należy karmić się nią, by sił nabrać, zmężnieć. Komunikujesz tylko około Wielkanocy, (tyle właśnie, by nie umrzeć, a nie dosyć, by żyć), dla tego jesteś tak oziębły, słaby. Przystępuj często do Komunii świętej, a odzyskasz siłę i życie, i jak ów prorok wstępować będziesz odważnie na szczyt góry doskonałości, do której zostałeś powołany. Nie wymagajmy jako przygotowania do Komunii świętej tego, co ma być dopiero jej owocem.

A może jak paralityk przy sadzawce, którego Jezus pytał, czemu tam siedzi od lat trzydziestu ośmiu, odpowiesz: *Panie, nie mam człowieka.* Nie masz spowiednika, nie masz nikogo, ktoby ci poradził, proś Pana Jezusa, aby cię oświecił, by dał ci odwagę odbyć dobrą spowiedź, a zostaniesz uleczonym z swej niemocy.

O innym jeszcze paralityku wspomina Ewangelia, ale tego przyniosło do Jezusa aż czworo ludzi. Jakże często dzieje się to samo teraz w porządku duchowym: stara matka, pobożna małżonka, siostra czy córka błagają Pana o zmiłowanie nad nieszczęsnym grzesznikiem. Zbawiciel uleczy go na pewno i przebaczy mu, jeśli nie dla niego samego, to dla wiary tych, którzy go niosą i wstawiają się za nim.

Trędowaci bywają oczyszczeni. Trądem duchowym jest grzech powszedni, który wprawdzie nie zabija duszy, ale ją bardzo oszpeca: są to resztki grzesznych nawyknień, kryjące się jeszcze na dnie duszy; to wstrętna jak trąd i jak on paląca zmysłowość, która pomimo naszej woli jeszcze w nas żyje.

Jedynem lekarstwem na te wszystkie, tak poniżające, tak bolesne cierpienia, jest Najśw. Sakrament. On sprawi, że unikać będziemy grzechów powszednich, on oczyści nasze serce i zmysły i przytłumi w naszej duszy zarzewie złego, ugasi ogień pożądliwości. Sam Zbawiciel trzymać będzie na wodzy nasze namiętności i kierować będzie siłami naszej duszy.

Jezus Chrystus schodził właśnie z góry, gdy człowiek trędowaty zbliżył się do niego, a schylając się do ziemi, zarówno przez pokorę, jak i dla ukrycia brzydoty, trądem spowodowanej, rzekł mu: *Panie, jeśli chcesz, możesz mię uzdrowić.* A Jezus wyciągając nad nim rękę swoją, rzekł: *Chcę, bądź uzdrowiony.* I w tejże chwili znikł trąd z owego człowieka.

Gdyby Słowo Przedwieczne zamieszkiwało jedynie niebiosa, nie śmielibyśmy i nie moglibyśmy zbliżać się do niego; ale oto Jezus zstąpił na nasz ziemski padół, przebywa między nami, słucha próśb naszych; rzućmy się zatem do stóp jego, a wyciągnie rękę swą nad nami. Pan Jezus mógł uzdrowić jednem słowem, spoj-

rzeniem, myślą: czynił to nieraz; ale najczęściej dotykał chorego dla tego, aby dać nam poznać wielką moc przedziwnego swego ciała, dla tego, aby i ludzka jego natura współuczestniczyła z naturą Boską w świadczeniu nam dobrodziejstw.

Podobnie w Najśw. Sakramencie posługuje się swem Ciałem w celu uświęcenia dusz naszych. Mówimy: Corpus Domini - Ciało Pańskie, a nie dusza, nie Bóstwo Jezusowe. Najśw. Ciało Zbawiciela jest dla nas pierwiastkiem zbawienia, tym sposobem Pan Jezus stosuje się do pragnień naszej natury, takiej jak ją Bóg stworzył, a grzech zepsował. To też uroczystość, ustanowiona przez Kościół na pamiątkę tych wszystkich dobrodziejstw, tych wszystkich łask i cudów, nazywa się świętem Bożego Ciała. Pan Jezus odkupił nas przez swe ciało, przez swą ludzką naturę. Zbliżmy się zatem do ołtarza, i z pokorą owego trędowatego upadnijmy do stóp Jezusowych, wołając: *Panie, jeśli chcesz, możesz mię uzdrowić.* Spojrzyj na nędzę moją, na niebezpieczeństwa, które otaczają mię zewsząd, na dym namiętności, zaciemniający mi duszę: w sercu mem biednem tyle złości, że jest za co mnie potępić, ale Panie, jeśli tylko zechcesz, możesz mię uzdrowić. Pan Jezus chce nas uzdrowić, dotyka nas Hostyą swą świętą, a jakie to cenne i zbawienne dotknięcie, jakaż moc wszechpotężna tego Boskiego Sakramentu. *Trędowaci bywają oczyszczeni:* niechaj nie zapomną okazać

się kapłanowi i dzięki składać Panu, swemu dobroczyńcy.

Głusi słyszą, a ci którzy będąc głuchymi od urodzenia, są również niemi, mówić zaczynają. Przyprowadzono ongi do Zbawiciela takiego głuchoniemego człowieka. Zbawiciel wziął go na stronę, włożył palec w uszy jego, dotknął jego języka, ów człowiek odzyskał słuch i mowę.

W konfesyonale kapłan, zastępca Jezusowy, otwiera nam duchowe nasze zmysły na słuchanie prawdy, a przy Komunii św. sam Zbawiciel dotyka się naszego języka. Wdzięczność przywraca mowę duszom oschłym, które do Jezusa przemawiać nie umiały; Boska Eucharystya dzieci nawet czyni wymownemi. To też po Komunii św., przyjętej z nabożnością, trzeba się powstrzymywać, by szczęścia swego na zewnątrz nie okazać, by nie wybuchnąć pieniem radosnem. Zaiste powiedzieć tu można, że głusi słyszą, a niemym mowa zostaje przywrócona.

Zdarza się też często, że nie umiemy mówić do Boga, a to dla tego, że nie słuchamy głosu jego, czy to na modlitwie, czy po Komunii św.; że pozwalamy przebrzmieć bezowocnie cichemu powiewowi jego natchnienia. Bądźcie więcej skupionymi, a dosłyszycie głos Jezusa; będziecie się lepiej modlić i mieć z Panem przedziwne rozmowy.

Umarli powstają. Ewangelia mówi nam tylko o trzech wskrzeszeniach umarłych;

Syn Boży zdziałał zapewne więcej cudów podobnych, ale te trzy wystarczają, aby nam uprzytomnić trzy różne stopnie śmierci duchowej i trzy rozmaite stany duszy, w grzechu śmiertelnym pozostającej.

Pierwszy zgon, to córka Jaira; dziewczka spoczywa jeszcze na łożu śmierci, zaledwie ostatnie wydała tchnienie. To obraz grzechu codopiero popełnionego, pierwszego upadku. Duchowy ojciec duszy upadłej, gorliwy spowiednik, który spostrzegł, że córka jego staje się oziębłą, że zapomina się, upada, cały we łzach idzie do Jezusa i mówi mu: *Panie, córka moja dopiero skonała; ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie.* Na jego prośbę Zbawiciel darzy ową duszę podczas Mszy św., podczas nawiedzenia Najśw. Sakramentu łaską skruchy, aż poruszona, wylewa łzy żalu i zmartwychpowstała.

Drugi cud Jezusa, wskrzeszenie syna wdowy z Naim, już w trumnie spoczywającego. Cud ten czyż nie przypomina nam żywo tylu młodych ludzi, których namiętności unoszą, których złe nawyknienia wiodą do zguby, przyprawiają może o śmierć wieczną, tę karę grzechu, a zwłaszcza pewnych grzechów. Ale ów młodzieniec miał matkę, a ona modli się, płacze! O wierzcie mi, Pan Jezus nie pozostaje nigdy obojętnym dla tych, którzy płaczą nad śmiercią duchową bliskich swoich. Niepodobna, aby miał zginąć syn tylu łez, tylu modlitw! Jezus oddaje go matce.

Łazarz, od czterech dni w grobie spoczywający, wycbraża grzeszników w złem zatwardziałych, których nawrócenie wydaje się prawie niepodobnem. Szerzą zgniliznę złego przykładu, słowa ich sprowadzają śmierć duszy na tych, którzy ich słuchają. A jednak promień łaski, pochodzącej z tabernakulum, spoczął na tym duchowo umarłym; zmartwychwstanie i na dobrą powróci drogę. A to zapewne dla tego, że jaka Marta miłosierna, jaka Marya pobożna ofiarowały za niego swe modlitwy, dobre uczynki i umartwienia. Oto kamień z grobu jego odwalono, usunięte zostały od niego okazye do grzechu, złe towarzystwo, gorszące książki, obrazy, Jezus Chrystus zawołał nań: *Łazarzu, wynijdź z grobu.* A Łazarz powstał. Wtedy Jezus rozkazał uczniom swoim rozwiązać ręce i nogi jego, które były związane chustkami. Kapłan, zastępca Jezusowy, rozwięzuje z grzechów pokutującego grzesznika, ale łaska, ale nawrócenie, zmartwychwstanie pochodzi wprost od Jezusa, od Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. On to porusza i ożywia serca.

Łazarz zmartwychwstały staje się apostołem; w Marsylii, dokąd się schronił, daje poznać Syna Bożego. Wielcy grzesznicy zostają często wielkimi świętymi; ci których bezmierne miłosierdzie Boże wyrwało od samych wrót piekielnych, pociągają innych na drogę do nieba.

Słyszeliście zapewne o żydzie, słynnym

artyście muzyku, Hermanie; wiedział on zaledwie o istnieniu Boga, a Jezusa Chrystusa znał tylko o tyle, by mu bluźnić. Pewnego jednak dnia, gdy się znajdował w świątyni katolickiej, a łaska Boża tam go przywiodła, promień łaski padł nań z Boskiej Eucharystyi i odmienił serce jego. I oto został gorliwym kapłanem i począł głosić, gdzie tylko mógł, Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, a w pieśniach natchnionych sławić bezmierną dobroć i miłość Boskiej Eucharystyi.

W ten to sposób Pan nasz, utajony w Hostyi św., przez wieki całe nie przestaje uzdrawiać chorych, wyrzucać szatanów, oczyszczać z grzechów. Zaiste, przechodzi dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, a nawet ciału naszemu daje zarodek życia i nieśmiertelności.

Korzystajmy pilnie z jego dobrodziejstw, a Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, będzie zawsze naszym zbawcą, naszą radością, naszą miłością. Albowiem rozważać, miłować, przyjmować Boską Eucharystyę stanowi szczęście nasze tu na ziemi i środek najpewniejszy posiadania go i miłowania na wieki. Amen.

Gody w Kanie Galilejskiej i cudowne rozmnożenie chleba.

„Wziął tedy Jezus chleb: a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym“
(Jan VI, 11.)

W dzisiejszej nauce będę wam mówił o dwóch cudach, które były niejako przygoto-

waniem do ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza i pozostających w ścisłym związku z Boską Eucharystyą. Pierwszy z nich to przemienienie wody w wino na godach w Kanie Galilejskiej; drugi nakarmienie pięciu tysięcy ludzi pięciorgiem chleba. Zastanówmy się nad okolicznościami, towarzyszącemi tym dwom cudom, a znajdziemy niejedno, co wzmocni wiarę naszą, a zagrzeje naszą miłość i pobożność.

Cud, spełniony przez Zbawiciela w Kanie Galilejskiej, był przygotowaniem do większego jeszcze cudu, ponawiającego się codziennie na ołtarzach naszych. Istotnie ten pierwszy cud, rozpoczynający żywot nauczycielski Syna Bożego, w niejednem przypomina cud ostatni, którym Zbawiciel zakończył swoje na ziemi posłannictwo. Jest to czyn prawie analogiczny, tu i tam zachodzi istotna przemiana, prawdziwe przeistoczenie: w Kanie woda stała się istotnie winem, tak samo zupełnie jak przy Mszy św. wino staje się istotnie Krwią Chrystusową. Uczta na godach w Kanie Galilejskiej była figurą godów weselnych nowego przymierza; tam Marya rzekła sługom: *Cokolwiek wam rzecze, czyńcie* — a cud został spełniony; tu kapłanom, sługom nowego zakonu, mówi Zbawiciel: Czyńcie, co wam rozkazuję uczynić — a przemiana zostaje dokonaną.

Można powiedzieć, że w Kanie Jezus Chrystus stwierdzał niejako swą potęgę, przygotowywał podstawy, które później miały mu

służyć w wieczerniku; wino jest więcej zbliżone do krwi niż woda, i ma z nią więcej podobieństwa, a często przypomina ją kolorem, lepiej przedstawia radość duchową, siłę, święte upojenie, jakie czerpiemy z kielicha zbawienia. Jakób już mówił o krwi winnej macicy, a prorok Zacharyasz nazywa Krew Chrystusową winem, które rodzi panny. Opierając się na tem św. Piotr Chryzolog, przypuszcza, że Zbawiciel przez cud swój w Kanie Galilejskiej chciał dać nam zapowiedź i rękojmię ustanowienia Najśw. Sakramentu.

Jakto, wołają Ojcowie Kościoła, a zwłaszcza św. Cyryl Aleksandryjski, wierzycie, że Pan Jezus jednym aktem swej woli przemienił wodę w wino, a nie chcecie wierzyć słowu jego, gdy uroczyście zaręcza, że wino zostało przemienione w Krew jego najświętszą? Czyż on raz mniej potężny, a raz więcej? czyż mniej zasługuje na wiarę, gdy spełnia ten drugi cud, niż gdy cud pierwszy? Pan Jezus zdziałał tyle cudów namacalnych i oczywistych dla tego, abyśmy uwierzyli bez wahania również i w te prawdy, których nie zdołamy pojąć zmysłami i które przechodzą nasz rozum. A zresztą, jak zauważają Ojcowie Kościoła, skoro Pan Jezus, zaproszony na gody ziemskie, uczynił tak wielki cud, by zaspokoić pragnienie zebranych tamże gości, czyż godzi nam się wątpić, że na godach niebieskiego Baranka, dzieciom Boskiego Oblubieńca da napój Boski, cudowny.

Pierwszy cud zdziałany został na prośbę

Maryi i przez wzgląd na nią; ostatni, to jest ustanowienie Najśw. Sakramentu, jak utrzymują niektórzy pisarze duchowni, dokonanem zostało w równej może mierze dla Najświętszej Panny, jak i dla całej ludzkości. Pan Jezus miał opuścić ziemię i powrócić do nieba, Marya lat jeszcze piętnaście miała pozostać na ziemskiem wygnaniu, a ponieważ Syn jej Boski nie chciał się z nią rozłączyć, ustanowił Najświętszy Sakrament, aby z nią pozostać: z rąk przybranego syna Marya przyjmowała Boskiego swego Syna. W takim razie Najświętszej Maryi Pannie zawdzięczamy zarówno Najśw. Sakrament jak i wcielenie Zbawiciela świata. To co w Boskiej Eucharystyi najwięcej zadziwia, co najtrudniejszem jest do pojęcia, to nie przemiana, przeistoczenie, ale raczej ciągłe ponawianie tej tajemnicy, rozmnażanie i odtwarzanie tego samego Ciała Chrystusowego po wszystkie czasy i na wszystkich krańcach ziemi równocześnie.

Ale i na ten cud przysposobił nas Pan Jezus innym cudem, rozmnożeniem pięciorga chleba. To samo co uczynił dla ludu zebranego w około siebie na miejscu samotnem, to samo ponawia przy ostatniej wieczerzy i na ołtarzach naszych, a tu i tam powodowany niezmierną ku nam miłością. Pan Jezus widzi nas błądzących wśród pustyni tego świata, gdyby od nas odszedł i samych nas zostawił, bylibyśmy jak owce bez pasterza, narażeni na pożarcie przez wilka, t. j. szatana; Zbawiciel

nie chce pozostawić nas bez opiekuna i przewodnika, z obawy, abyśmy snać nie zginęli z głodu na drodze do nieba. Woła zatem, jak wówczas: *Żal mi ludu... A jeżeli je opuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze* (Mar. 8, 1). Miłość jego ku nam uzbraja się w Boską potęgę: rozmnożył niegdyś chleby, teraz rozmnaża obecność swą w Najśw. Sakramencie, którego ustanowienie przypomina w niejednem cud. na pustyni zdziałany.

Jedno i drugie dokonanem zostało pod wieczór. Rozmnożenie chleba pod wieczór dnia, poświęconego nauczaniu licznej rzeszy ludu; ustanowienie Najśw. Sakramentu w wieczór wielkiego czwartku, pod wieczór ziemskiego żywota Zbawiciela świata. Wówczas, gdy miał za nas być wydanym na śmierć okrutną, pozostawia swym uczniom i tym wszystkim, którzy w niego uwierzą, ostatni dowód swej niezmiernej miłości. Jak niegdyś przy cudownem rozmnożeniu wziął był chleb w ręce i spojrzał w niebo, tak samo w wieczerniku bierze chleb w swe święte i czcigodne ręce, wznosi oczy w niebo, jakby na znak, że pokarm, który nam da, z nieba pochodzi i do nieba ma nas prowadzić, i dzięki uczyniwszy, błogosławi, łamie i daje uczniom swoim.

Jezus dzięki czyni: Sakrament Ołtarza jest najdoskonalszem dziękczynieniem. *I dawał uczniom swoim.* Rozmnożywszy pięć bochenków chleba, Pan Jezus rozkazał, aby rozdzielili

chleb ten pomiędzy zebraną rzeszę. — Następcom Apostołów, kapłanom przypadł w udziale zaszczytny obowiązek rozdzielać pomiędzy wiernych chleb eucharystyczny.

Pięciu chlebami Zbawiciel nakarmił pięć tysięcy ludzi: odrobiną chleba eucharystycznego karmi teraz wszystkich chrześcian, nie naruszając jedności swej istoty, nie wyczerpując swej Boskości, jak to pięknie wyraża hymn kościelny na Boże Ciało: „Jeden, czy tysiące brały — zawsze w każdym Chrystus cały — a spożyty nie ubywa".

Po cudownem nakarmieniu owych pięciu tysięcy ludzi, Zbawiciel rozkazał uczniom swoim zebrać pozostałe ułomki, i zebrali ich więcej niż było pierwotnie chleba. Od osiemnastu wieków Pan Jezus daje nam się bezustannie na pokarm, a zawsze jest tak samo nieskończenie dobrym, potężnym, miłosiernym, zawsze Bogiem. Daje się cały każdemu, kto go przyjmuje, jest cały pod najdrobniejszą cząstką postaci; dla tego kapłani, posłuszni rozkazowi Mistrza swego i Pana, baczą, by nie uronić ani odrobiny Hostyi św.: *Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły* (Jan 6).

Pozostałemi ułomkami chleba Apostołowie napełnili dwanaście koszów, tyle właśnie ilu było Apostołów. I teraz tyle jest kielichów, ilu kapłanów, a każdy duszpasterz ma swój kielich zawsze pełen, by karmić z niego powierzone mu owieczki. Ewangelia zauważa jeszcze, że ci wszyscy, którzy pożywali ów chleb,

cudownie rozmnożony, zostali nasyceni: *A gdy się najedli* (Jan 6).

Komunia św. jest pokarmem posilającym duszę: zaspakaja wszystkie jej pragnienia, rozwija zdolności, umacnia siły; u Stołu Pańskiego zostajemy nasyceni chwałą, łaską, szczęściem, życiem. Aleksander Wielki płakał podobno jak dziecko, gdy mu zabrakło ziemi do coraz dalszych podbojów; ciągle czegoś więcej pragnął: ale gdyby był mógł choć raz komunikować, Bóg byłby napełnił serce jego, gdyż nic prócz Boga nie może zaspokoić serca ludzkiego: szczęśliwi ci, którzy mu serce swe oddają. Bóg jest wszystkiem: ponad Najświętszą Eucharystyę już nic nie ma, tylko niebo i wieczność.

Rozmnożenie przez Pana Jezusa pięciorga chleba było zatem figurą innego, większego jeszcze cudu. To też Zbawiciel bezpośrednio po nakarmieniu rzeszy chlebem, zapowiada chleb niebieski, Boską Eucharystyę. *Szukacie mię, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedli się. Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn człowieczy... A chleb, który ja dam, jest ciało moje* (Jan 6, 27, 52).

Skoro dla posilenia ciała śmiertelnego Pan Jezus zdziałał cud tak wielki, łatwo uwierzyć, że dla posilenia duszy nieśmiertelnej dokona stokroć jeszcze większego. Pokarm powinien być zastosowany do natury przyjmującego: ten kto się narodził z Boga, żyć może tylko Bogiem. Zbawiciel naprzód już przysposabiał

ludzi na przyjęcie tego cudu miłości, pracował nad tem przez cały czas nauczycielskiego swego posłannictwa, to dzieło, ta myśl zajmuje go bezustannie aż do śmierci. Chce nam się cały oddać, abyśmy nawzajem oddali się jemu całkowicie. *A kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie* (Jan 4, 58). O bracia moi, miejmy bezustannie na myśli tę wzruszającą pamiątkę dobrodziejstw Jezusowych: miłość nasza rozpali się przez rozważanie tych cudów niepojętych, dla utwierdzenia naszej wiary znajdziemy tam najbardziej pocieszające i przekonywujące dowody — umysł nasz zostanie oświecony u tego ogniska prawdy, serce rozgrzane, pobożność umocniona: zaprawdę Jezus utajony w Najśw. Sakramencie jest wszystkiem dla nas, — należmy też do niego całkowicie. Uczniowie, zdumieni cudem, spełnionym przez P. Jezusa w Kanie Galilejskiej, uwierzyli w niego wiarą żywą: wiara nasza staje się również niewzruszona po Komunii i przez Komunię św. Wierzysz wprawdzie w Boga, ale wiara twa jest chwiejna, niedostateczna, nic dziwnego, wszakże tak dawno nie przyjąłeś do serca swego Pana. Brak ci doświadczalnej znajomości Boga: g u s t a t e e t v i d e t e — komunikuj, a uwierzysz. Poznasz jak jest słodki, nie będziesz mógł już wątpić. Bezpośrednio po cudownem rozmnożeniu chleba lud żydowski chciał ogłosić Jezusa swym królem, ale Zbawiciel uchylił się od tego; ziemska korona niegodna jest, by Jezus ją przyjął: jego

królestwo nie jest z tego świata i dla tego świata...

O wy wszyscy, którzy zgromadziliście się w tej świątyni, aby nawiedzić Pana, aby go ofiarować i przyjąć w Komunii św., oddawajcie mu się nawzajem, uczyńcie go królem swych uczuć, królem wszystkiego co posiadacie i czem jesteście: P r z y j d ź k r ó l e s t w o T w o j e. A on nie ukryje się przed wami, ale królować będzie w sercach waszych przez swą łaskę, przez swą miłość aż do chwili, gdy i wy królować z nim będziecie w chwale wiecznej.

Powołanie Apostołów.

„I szli za Jezusem".
(Jan I, 37.)

Cały ziemski żywot Zbawiciela streścili wymownie uczniowie z Emaus w tych krótkich słowach: *Potężny w uczynku i mowie* (Łuk. 24, 13). Dzieła Pana Jezusa były, jak już zauważyliśmy, dwojakie, jedne naturalne, drugie nadprzyrodzone. Powołanie Apostołów, o którem zamierzam dziś wam mówić, zdaje się być na pozór faktem naturalnym, przyrodzonym, a jednak dużo w nim cudowności. Dwóch uczniów Jana Chrzciciela, posłyszawszy jak tenże mówił o Panu Jezusie: *Oto Baranek Boży*, poszli za Panem: *Przyszli i widzieli* (Jan 1, 39) i zostali przy nim onego dnia: później

raz jeszcze do niego powrócą i nie opuszczą go już do końca. Jeden z tych uczniów, Andrzej, przyprowadził brata swego, Szymona, którego Zbawiciel nazwał Piotrem, t. j. opoką, albowiem miał być głową Kościoła św.

Jakże często dusza nasza odczuwa niepojętą słodkość Boskiej Eucharystyi; tajemniczy powab tego Sakramentu miłości pociąga ją do stóp ołtarza; chwile tam spędzone pozwalają nam najlepiej poznać Zbawiciela: jakże często się zdarza, że po Mszy św., nabożnie wysłuchanej, po dobrej Komunii św., po żarliwem nawiedzeniu Najśw. Sakramentu, po tem gdy usłyszeliśmy kapłana, mówiącego: *Oto Baranek Boży*, opuszczamy świątynię, zupełnie rozpromienieni miłością ku Panu Jezusowi, pełni gorliwości o chwałę jego, staramy się pozyskać mu nowych czcicieli, sprawić, aby go drudzy znali i miłowali. Św. Franciszek Caracciolo rozpalał codziennie serce swoje u stóp Najśw. Sakramentu, a gdy już rozgorzał płomieniem Boskiej miłości, szedł między ludzi, by zjednywać Panu wiernych czcicieli. Wszyscy inni święci i pobożni chrześcianie tak samo postępują. Jeśli miłujemy Boga prawdziwie, pragniemy też, aby wszyscy go znali i miłowali. Nie pojmuję miłości bez gorliwości. Pomiędzy sercami, które Panu przyprowadzisz, może znajdzie się jakie bardzo żarliwe, jakby Piotra świętego, a choćby cię wkrótce prześcignął w miłości i świętości, radować się tem będziesz. Kapłani widzą często swe dzieci duchowe, wy-

przedzające ich na drodze doskonałości — nie zazdroszczą im tego, albowiem miłość nie zajrzy, ale raduje się z wszelkiego dobra, gdziekolwiek je napotka.

Bezpośrednio po tych trzech pierwszych Apostołach powołał Pan Jezus Filipa. Spotkawszy go w drodze, rzekł mu: *Pójdź za mną.* Filip z radością przyłączył się do Pana Jezusa, ale powrócił do swego przyjaciela, Natanaela, i przyprowadził go do Boskiego Mistrza. Z Najśw. Sakramentu Pan Jezus przemawia również do serc naszych, a głos jego niemniej jest wymowny. Od Jezusa, od Jezusa utajonego w Boskiej Eucharystyi pochodzą wszystkie powołania do stanu zakonnego i kapłańskiego, słodycz tego Sakramentu miłości porywa i pociąga dusze. Kapłan i siostra miłosierdzia mają jedynie tę zasługę, iż wiernie odpowiedzieli wezwaniu Boga, utajonego w Najśw. Sakramencie. Dosłyszeli go już może w zaraniu młodości, może w piękny dzień pierwszej Komunii św., może po gorliwie odprawionych rekolekcyach, ale zawsze z głębi tabernakulum dał im się słyszeć.

Filip i Natanael mieli to szczęście, że Zbawiciel odsłonił im rąbek swej chwały ziemskiej, gdy im rzekł: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, ujrzycie niebo otworzone i Anioły Boże wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego* (Jan 1, 51). Powyższe słowa w cudowny sposób spełniają się w świątyniach naszych. Tajemnicza drabina Jakóbowa wznosi się między niebem a zie-

mią; jednym końcem oparta jest o Syna Bożego, uśpionego snem eucharystycznym, drugim o Ojca Przedwiecznego, który spoglądając na Hostyę św., przechyla się ku nam miłośnie. Aniołowie zstępują ustawicznie z nieba, by czcić i uwielbiać Pana; a złożywszy mu hołd powinny, powracają do swej niebieskiej ojczyzny, zabierają nasze prośby, zatwierdzone przez Syna człowieczego, i znowu ku nam zstępują, niosąc nam łaskę Bożą i zmiłowanie: *I ujrzycie niebo otworzone i Anioły Boże wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego.* Aniołowie ci przedkładają Bogu nasze modlitwy, pragnienia, nadzieje i przynoszą nam jego błogosławieństwo, a z niem światło, siłę, pociechę. Zaiste powiadam wam, iż sami tego nieraz byliście świadkami, że to dla nas i pośród nas spełniają się owe słowa Jezusowe, że niebiosa się otwierają, Najśw. Sakrament bywa uwielbiony, a my uświęceni i pocieszeni!

Przejdźmy teraz do powołania św. Mateusza. Był on celnikiem, odbierał podatki. Zbawiciel ujrzał go i rzekł: „Idź za mną", a Mateusz w tej samej chwili wstał, poszedł za Jezusem i zgotował mu ucztę wielką. Odtąd aż po dni nasze, ileż to było nawróceń nagłych lub powolnych, ale wszystkie uzupełniała i wieńczyła Boska Eucharystya.

Pan Jezus spojrzał łaskawie na celnika: to wejrzenie i słowo Zbawiciela, odmieniło go zupełnie: na dowód swej wdzięczności przysposabia ucztę, której Pan Jezus przewodniczy.

Otóż ta uczta Mateuszowa jest figurą uczty eucharystycznej: gdy powrót do Boga ma być szczerym i trwałym, powinno go utwierdzić pobożne przyjęcie Sakramentu żywota. Skoro chcesz służyć Bogu, czemuż zwlekasz z przyjęciem go? Tłomaczysz, że nie czujesz się tego godnym, ale właśnie dla tego, że tak mówisz, zaczynasz stawać się godnym.

Do przyjęcia Komunii św. nieodzownym warunkiem jest tylko stan łaski, oczyszczenie duszy z grzechów śmiertelnych. Co do śladów grzechowych, które jeszcze w duszy pozostają, Pan Jezus zwolna je usuwa, i oddając się tobie, oczyści cię do reszty. Przez dobrą i gorliwie przyjętą Komunię św. możecie stać się świętymi. Nie na to przyjmujecie Syna Bożego, aby jego uświęcić, ale on przychodzi do serc waszych, aby was uświęcić i aby sam uzupełnił to, co rozpoczęła w was łaska jego święta.

Znajdą się bezwątpienia faryzeusze, to jest ludzie niby to sprawiedliwi, a zwłaszcza dumni i zarozumiali, którzy krytykować będą postępowanie kapłanów, mówiąc: „O patrzcie, jak się czasy zmieniły, jak surowość w Kościele rozluźniona! Z jakąż łatwością teraz duchowni pozwalają grzesznikom przyjmować Komunię świętą!" Sam Pan Jezus obroni cię przeciwko tym faryzeuszom, tak jak niegdyś bronił ucznia swego i tylu innych i powie, że to chorzy właśnie potrzebują lekarza, a nie ci, którzy dobrze się mają. Tym osobom, gorszącym się, że ludzie jeszcze niedoskonali tak często zbliżają

się do stołu Pańskiego, możesz odpowiedzieć ze św. Franciszkiem Salezym: „Dwa rodzaje ludzi powinno często komunikować: doskonali, albowiem będąc dobrze przygotowanymi, czyniliby bardzo źle, gdyby się nie zbliżali do źródła świętości; i niedoskonali, dla tego właśnie, aby przez Komunię św. stać się doskonałymi". Powiedz zatem, że będąc niedoskonałym potrzebujesz tem częstszego łączenia się z Panem.

Zbawiciel zgromadził naprzód w około siebie grono uczniów, a z tych wybrał dopiero później dwunastu Apostołów, którzy mieli mu zawsze towarzyszyć, dzielić trudy jego i dalej prowadzić dzieło nawrócenia świata. Spędziwszy noc na modlitwie, gdy ranek zaświtał, Pan Jezus wybrał dwunastu Apostołów: Piotra, Andrzeja i t. d.... nawet Judasza.

Nawrócenia dokonane przez Eucharystyę, przez Eucharystyę też bywają uzupełniane. Pan Jezus w Najśw. Sakramencie modli się za nas bezustannie przez noce całe, a gdy dzień nadejdzie, podczas Mszy św., po żarliwej Komunii św., mówi do duszy nawróconej: „Chodź za mną, zwiąż się ze mną ślubami zakonnemi", albo do gorliwego młodzieńca, który woła w chwili wylania wśród zwierzeń tajemnych: „Panie, twe przykazania są zbyt łatwe, każ mi czynić coś więcej", Pan Jezus odzywa się z Najśw. Sakramentu: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, daj ubogim... a przyjdź, pójdź za mną.* U stóp ołtarza w Komunii św. usłyszeli te przedziwne słowa Pań-

skie: „audi... veni...“ Najświętszy Sakrament uświęca bowiem powołanie kapłanów i daje im moc do wypełnienia obowiązków tego stanu, który jest ich chwałą i szczęściem. W Najśw. Sakramencie znajdują źródło cnót, tak im potrzebnych, czerpią siłę i odwagę, nieodzowną do pracy nad zbawieniem dusz, gdy narażając własne swe zbawienie, ratują drugich od zguby wiecznej.

Wiecie, czemu protestanci zatracili tak doszczętnie ducha kapłańskiego poświęcenia? Dla tego, że nie mają w Najśw. Sakramencie wzoru miłości, która cała za drugich się oddaje: prawdziwych kapłanów nie ma już w protestantyzmie - nie potrzeba ich! Wszakże ofiara tam nie istnieje: cóż więc po kapłanach! Nieszczęśni bracia nasi, chcąc wszystko zreformować, wyrzekliście się chwały i godności kapłańskiej. Wraz z Boską Eucharystyą utraciliście prawdziwą miłość i prawdziwą wiarę. I głoszą, że taką religię Bóg utworzył! Nie, Pan Bóg jej taką nie utworzył, ale wy jej odjęliście serce: gdzież teraz chcecie czerpać siłę żywotną? Życie nasze, to Jezus, a wy o Panu Jezusie niejasne tylko macie wspomnienie. Wiara i miłość wierzajcie mi schną i obumierają bez Eucharystyi.

Kapłani sprawują Najśw. Sakrament; Najświętszy Sakrament rodzi kapłanów; ożywia ich Przenajdroższa Krew Chrystusowa, którą przyjmują przy Mszy św., a czystość ich duszy podtrzymuje Hostya św., którą spożywają

codziennie. W słodkiem sam na sam po Komunii św. oddają się Panu dusze, powołane do wyłącznej jego służby. Później biskup kładzie ręce na młodych tych lewitów, daje im święcenia kapłańskie i tym sposobem nierozerwalnym pozostaje łańcuch, wiążący naszych kapłanów z Apostołami, wybranymi przez Chrystusa Pana. Rady ewangeliczne stają się regułą postępowania dla tylu serc szlachetnych, dla tylu dusz podniosłych, które oderwała od ziemi Boska Eucharystya, gdyż z tego źródła życia i miłości spływa na nas żywot i miłość. Krew, krążąca w żyłach naszych, pochodzi z serca; miłość Boża, ożywiająca nasze serca, pochodzi z Najśw. Sakramentu. Eucharystya jest sercem Kościoła, jego życiem i siłą. Eucharystya daje nam kapłanów, daje Kościołowi wiernych wyznawców Ewangelii, a niebu świętych i wybranych; niechaj nam zawsze będzie skarbem najdroższym, a my jej oddani.

Podróże ewangeliczne Pana Jezusa.

„I obchodził miasteczka okoliczne nauczając".
(Mar. VI. 6.)

Przez trzy lata nauczycielskiego swego na ziemi zawodu, Pan Jezus wzdłuż i wszerz przebiegł całą Judeę i Galileę, zdążając wszędzie, gdzie go wołała chwała Ojca niebieskiego, wszędzie, gdzie tylko znajdowała się dusza,

którą mógł zbawić, oświecić, pocieszyć. Widziano go na szczytach gór i wśród dolin urodzajnych, nad brzegiem Jordanu, nawet na wzburzonych falach jeziora Genezaretańskiego; to nawiedzał miasta i wiejskie osady, to chronił się na pustynię; bezustannie przechodził z miejsca na miejsce — aż dopiero zatrzymał się na Kalwaryi. A i na tem nie koniec, bo zmartwych powstawszy, w inny tylko sposób odbywa dalej swe ewangeliczne podróże i odbywać je będzie aż do końca świata.

Tylko teraz pod zasłoną sakramentalną Eucharystyi, obecnością swą zapełnia wszystkie czasy i wszystkie miejsca, aby je oczyścić i wziąść pod swe panowanie. Nie ma dnia w roku, nie ma może godziny, dnia i nocy, podczas której nie trudzi się dla naszego zbawienia. Nawiedza pałace i chaty, wstępuje za kratę więzienną, jest to bezustanna podróż, której ludzie często nawet nie zauważają, ale Aniołowie mogliby odnaleść wszędzie ślady stóp Zbawicielowych.

Ziemię całą przebiegł wszerz i wzdłuż; od północy do południa, od wschodu do zachodu; jego tabernakulum jest jakoby namiotem, który nieraz zwijać nam potrzeba: opuszcza go codziennie, udzielany wiernym w Komunii św., niesiony do domów prywatnych. Nawiedza najodleglejsze, często nawet bałwochwalcze krainy; ocean bywa świadkiem jego podniosłych tajemnic, okręta przyjmują go na swój pokład. Tym sposobem dosłownie spełnia

obietnicę, daną nam przez usta Proroka, że jako ojciec przechadzać się będzie pośród ludu swego: inambulabo inter eos. I oto od dziewiętnastu już wieków, w Sakramencie swej miłości nie zaprzestaje tych swoich pochodów tajemnych. Podróże jego ewangeliczne trwały trzy i pół roku, obecne trwać będą do końca czasów.

Gdziekolwiek znajduje się kapłan, tam jest z nim również Jezus Eucharystya, jest z nim zawsze choćby tylko w jego władzy i charakterze kapłańskim. Syn Boży wyrzekł do Apostołów i do kapłanów, ich zastępców i następców: *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, a oto ja będę z wami.* Spełniając tę obietnicę, Pan Jezus jest zatem zawsze z kapłanami, gdy nauczają, chrzcą; jest z nimi, posłuszny na ich głos, na ich wezwanie, spełniający obietnicę: *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata:* jest z nimi o każdej godzinie dnia i nocy, towarzyszy im wszędzie.

W ten sposób Pan Jezus nie zaprzestaje na chwilę swych podróży ewangelicznych, nie ma miasta i wioski, którychby nie nawiedził, nie ma prawie domu, do któregoby nie wszedł kiedykolwiek w ciągu wieków, a teraz jak i dawniej przechodzi dobrze czyniąc: błogosławi, naucza słowem i przykładem, pociesza, oświeca, zagrzewa, pociąga słodkością tchnienia swego; tak jak niegdyś moc nadprzyrodzona wychodzi z niego, uzdrawia cier-

pienia. Zaiste świat cały jest jedną wielką ziemią świętą, którą Zbawiciel ciągle jeszcze przebiega, czyniąc cuda, obsypując nas dobrodziejstwy. Nie mamy czego zazdrościć Judei, wszakże Pan Jezus jest zawsze z nami, zawsze ten sam, zawsze równie dobry; zachował nawet dawną swą miłość do małych dzieci: zgromadzać je każe u swych ołtarzy, błogosławi im w szczególny sposób. A jeśli jaki uczeń zbyt surowy i poważny, dziwić się temu będzie, Jezus odpowie mu słowy Ewangelii: *Dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże* (Łuk. 18, 16). Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza, ponawia bezustannie prace i podróże swego apostolskiego na ziemi żywota; ale jak wówczas tak i teraz bywa tylko dzień jeden, wyjątkowy, dzień jego tryumfu. Syn Boży przybliżywszy się do Jerozolimy, widział w duchu jej upadek i płakał nad nią; wiedział, że sam również zostanie wkrótce na śmierć wydany i chciał po raz ostatni pobłogosławić niewiernemu miastu, raz jeszcze do niego przemówić. I oto wjeżdża do Jerozolimy Król, zapowiedziany przez Salomona, a ludność cała, uniesiona porywem wdzięczności, wybiega na jego powitanie, ścielą przed nim na drodze szaty swoje, obcinają gałązki z drzew oliwnych i rzucają pod stopy jego wśród radosnego wołania! Za dni kilka to Hosanna tryumfu zamieni się niestety w nienawistne okrzyki: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj!" Ale od-

dalmy dziś to bolesne wspomnienie, zatrzymując się myślą na samym tylko tryumfalnym wjeździe Pana Jezusa.

W uroczystości Bożego Ciała my również naśladujemy wesele Jerozolimy, ów pospiech radosny z jakim witała Zbawiciela, gdyż oto ten sam Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, przychodzi do nas, do domów i siedzib naszych, przychodzi, niesiony w tryumfalnej procesyi, w otoczeniu kapłanów i całego zastępu wiernych, którzy jak niegdyś Apostołowie i uczniowie, stanowią orszak jego królewski. Kościół wojujący na tę chwilę zdaje się zamieniać w Kościół tryumfujący. Oto rozbrzmiewają hymny pochwalne, dawne hosanna Jerozolimskie, dzieci rzucają kwiaty pod stopy Zbawiciela, z kadzideł unoszą się wonne obłoki, a wierni, naśladując mieszkańców Jerozolimy, makatami zdobią drogę, którą ma postępować Syn Dawidowy. On błogosławi nasze domy i nasz dobytek, błogosławi małe dzieci, które przyjść jeszcze do niego nie mogą i starców, złożonych niemocą, którzy na jego widok głowy pochylają: a my obsypani przez Pana tylu dobrodziejstwy, radujemy się jego tryumfem. Zaiste piękne są procesye naszego świętego Kościoła, wymownie przemawiają do umysłu i serca; radość panuje powszechna, rzecby można, że odblask niebiańskiego wesela spadł na biedną ziemię naszą.

Niegdyś uroczyste procesye odbywały się w niedzielę palmową, później przeniesione

zostały na uroczystość Bożego Ciała i dziś te dwa święta są zupełnie oddzielne: osobno obchodzimy pamiątkę wjazdu tryumfalnego Pana Jezusa do Jerozolimy, a osobno święto Najśw. Sakramentu czyli Boże Ciało. Na jednę i na drugą uroczystość stroimy zielenią ołtarze, ale przedewszystkiem powinniśmy przygotować i ozdobić serca. Nasze zewnętrzne nabożeństwo niechaj tylko będzie wyrazem naszej czci wewnętrznej i gorącej miłości. Nie lękajmy się zbyt wiele uczynić dla Pana, bo i on nie obawiał się dla nas uczynić za wiele. Ileż to razy płakał nad nami, a jeśli żąda, abyśmy na jego przyjęcie otworzyli duszę naszą, to dla tego, że chce ją zbawić, albowiem ukochał ją, jak niegdyś Jerozolimę.

Przyjmujcie Pana z weselem wielkiem i podczas tej świętej oktawy Bożego Ciała przychodźcie jak najczęściej uwielbiać go i odbierać łaski i błogosławieństwa, któremi przeobficie chce was obdarzyć. Oto króluje wśród nas otoczony złotemi promieniami monstrancyi, piękny i słodki dla wszystkich. Przejęci żywą wiarą, z drżeniem świętem przebywamy w obecności Pana nad pany. Nec est qui se abscondat a calore ejus. Promienie miłości, wytryskujące z Hostyi Przenajświętszej, rozgrzewają nasze serca, oświecają umysł, ożywiają nas. Skoro Pan Jezus jest tak nieskończenie dobry, że cały nam się oddaje i my oddajmy się jemu nawzajem, złóżmy mu w ofierze wszystko co posiadamy i czem jesteś-

my, całą naszą miłość, siły, życie. Zostawiając nam Najśw. swe Ciało, Zbawiciel nie powiedział: „Obnoście je w tryumfie“, ale: *Bierzcie i jedzcie.* I ty zatem przygotuj się na jego przyjęcie, w sercu swem zbuduj mu mieszkanie; nadejdzie chwila, może już niezadługo, że ten przybytek twego serca zostanie zwinięty, niby namiot podróżny, ale nie lękaj się, Pan Jezus przyniesie go do nieba. Prosiłeś Pana, abyś mógł iść za nim; sequar te quocumque ieris — przywiąż się zatem silnie do do niego, postępuj śladami stóp jego, a zajdziesz za nim do niebieskiego królestwa. Tego pragnę dla was i dla siebie, tego wam całem sercem życzę w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Św. Jan Chrzciciel.

„I wiele ich będą się radować z narodzenia jego“.
(Łuk. I, 14.)

W dniu dzisiejszym obchodzimy pamiątkę narodzenia św. Jana Chrzciciela; korzystam z tego, aby wam mówić o tym wielkim poprzedniku Pańskim, o ile żywot jego stoi w związku z Boską Eucharystyą. Zarówno bowiem jak Pan Jezus nie przestaje wśród nas żyć i mieszkać, utajony w Najśw. Sakramencie, tak samo Jan św., posłany na to, by prostował drogi Pańskie, ma po dziś dzień następców,

spełniających jego wzniosłe posłannictwo, a tymi są kapłani. Chcę więc z wami rozważyć podobieństwa, zachodzące pomiędzy życiem syna Zacharyaszowego, a życiem kapłanów, pomiędzy czynami i słowy pierwszego, a drugich? przekonacie sie wkrótce, że posłannictwo św. Jana i kapłanów jest jedno i to samo. Z tego rozważania, ufam, że wszyscy, zarówno kapłani jak i wierni, zbawienny odniesiemy pożytek.

Rodzice Jana Chrzciciela byli ludzie święci: rodzice kapłana bywają zazwyczaj dobrzy i pobożni, gdyż powołania do stanu duchownego rozwijać się zwykły na łonie rodzin bogobojnych. W dniu narodzin dziecka, które ma zostać kapłanem, Aniołowie weselą się już naprzód: *I wiele ich będą się radować z narodzenia jego.*

Najśw. Panna strzeże go i błogosławi od zarania dni jego; nie został wprawdzie uświęcony w łonie matki, jak Jan św., ale zaraz po narodzeniu, przez Sakrament Chrztu św., został wyrwany z pod władzy szatana i ofiarowany Bogu.

Powołanie do stanu kapłańskiego objawia się nieraz w dziecku od najwcześniejszej młodości: zdradza je upodobanie do ceremonii kościelnych, pobożność niezwykła. To też patrząc na tę dziecinę, pytamy się: *Co mniemasz za dziecię to będzie?* (Łuk. 1, 66), a może jego ojciec, chrześcianin gorliwy, odpowie

w tajemnem przeczuciu przyszłego jego szczęścia: A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego będziesz nazwane. Dziecko rośnie, niby na puszczy, w odosobnieniu od świata, zwłaszcza w seminaryum duchownem, gdzie ćwiczy się w nauce i praktyce cnót chrześciańskich, tam się przysposabia do wzniosłego swego posłannictwa, polegającego przeważnie na gotowaniu dróg Pańskich pośród świata i w duszach ludzkich. I pozostaje tam aż do chwili wyświęcenia na kapłana, *aż do dnia okazania swego przed Izraelem* (Łuk. 1, 80).

Jan Chrzciciel był poprzednikiem Pana Jezusa, dla niego przyszedł, kapłan również dla niego przychodzi: ich działalność ta sama. Jan chrzcił chrztem pokuty; kapłan chrzci również, a chrzest jego doskonalszy, daje nam możność przyjęcia innych Sakramentów, jest dalszem, ale nieodzownem przygotowaniem do Komunii św. Kapłan chrzcąc, otwiera duszy niebo i przysposabia nowego uczestnika do uczty eucharystycznej.

Jan słuchał wyznania Żydów, którzy przychodzili do niego *spowiadając się z grzechów swoich* (Mat. 3, 6), jak gdyby w celu przygotowania dusz swych na przyjście Zbawiciela. Kapłan również słucha spowiedzi, udziela rozgrzeszenia, by przysposobić do przyjęcia Komunii św. Konfesyonał jest zamkniętym przedsionkiem, prowadzącym do sali godów eucharystycznych; tam otrzymujemy szatę godową i pozwolenie wejścia. Nie rozumiem spowiedzi

bez Komunii św.: spowiadamy się, aby być godnymi na przyjęcie Pana. To też tam, gdzie utracono wiarę w prawdziwą obecność Zbawiciela, tam i spowiedź wkrótce ustaje.

Wszelkie dzieła i prace, wchodzące w zakres kapłańskiego posłannictwa, wszystkie, pośrednio lub bezpośrednio, odnoszą się do Boskiej Eucharystyi; bo zadaniem kapłana jest szerzyć znajomość i miłość Najśw. Sakramentu. Jego nauki są nieraz te same, jakie wygłaszał św. Jan Chrzciciel: Czyńcie pokutę, królestwo Boże bliskiem jest: czyńcie godne owoce pokuty, oczyszczajcie serca wasze, bo oto Syn Boży do was przychodzi. *Gotujcie drogę Pańską, prostę czyńcie ścieżki jego.* Skoro droga jest równa i gładka, wóz raz popchnięty, sam już prawie po niej się toczy. Niechaj serce twoje będzie powolne na działanie łaski, powolne na głos Jezusa, a Pan je rozszerzy i pobłogosławi ci, tak że biedz będziesz rączo drogą jego świętych przykazań. Jeśli w twem postępowaniu jest co do naprawienia, staraj się żyć więcej po Bożemu, cnotliwiej: nie trać czasu na niepotrzebne sprawy, bądź zawsze zajęty, pamiętaj o wypełnieniu tego obowiązku, o pilnem przestrzeganiu tego przykazania, którego dotąd nie spełniałeś wiernie, niechaj: *Wszelka dolina będzie napełniona.*

I znowu nie wynoś się nad drugich dla swych praktyk pobożnych i większej na pozór cnoty: odrzuć grzeszne uczucia pychy, zadowolenia z siebie, które kalają twą duszę. Jeśli

chcesz, aby Zbawiciel przyszedł do ciebie, upokórz się, porównaj nędzę twoją z jego nieskończoną świętością, niechaj: *Wszelka góra i pagórek poniżon będzie.*

Krzywe miejsca będą proste. Zbliżaj się do Pana Jezusa z prawością, prostotą i z czystą intencyą, a nie z miłości własnej, nie z fałszywą pokorą, w gruncie rzeczy siebie i swego zadowolenia tylko szukającą. Przychódź do Pana dla Pana, szukaj Boga i tylko Boga samego. Może przywiązujesz się zbytecznie do jego łask i pociech; przywiąż się do niego, a nie do jego darów. *Krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi.* Trzeba być pełnym słodyczy, gdy się przyjmuje do serca Pana Jezusa. Niektóre osoby wyobrażają sobie, że w dniu Komunii św. powinny być surowsze dla drugich, więcej wymagające, chcąc być niby to skupione, przybierają wyraz twarzy posępny, odpychający, są (wybaczcie mi wyrażenie) jak ciernie. Nie takim być należy. Pan Jezus, który jest samą słodyczą, samą dobrocią, chętnie spoczywa w sercu dobrych i miłosiernych.

Nauki św. Jana Chrzciciela, gotującego drogi Pańskie, kapłani ciągle jeszcze powtarzają, przysposabiając dusze do przyjęcia Boskiej Eucharystyi. I oni mówią tym, którzy nie chcą zerwać więzów grzechowych, wyrzec się złych nawyknień i zgubnych namiętności: Non licet — Nie wolno. Jeśli oddalają pysznych, to wołają grzeszników,

słabych i żałujących, zachęcają nieśmiałych: „Przystępujcie do Stołu Pańskiego, rozkazuję wam".

Jan mówił: „Kto wierzy w Syna Bożego, ma żywot wieczny". Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie mówi sam o sobie: *Kłokolwiek pożywa ciało moje i pije krew moją ma żywot wieczny.* Jan mówił: *A ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego* (Jan 1, 12), a Zbawiciel: *Zaprawdę wam powiadam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie* (Jan 6, 54).

Jan Chrzciciel głosił Chrystusa, a Chrystus przyszedł do niego; kapłan w sercach ludzi przygotowuje drogę Synowi Bożemu, a Syn Boży przychodzi do niego. Kto pojmie co się dzieje w duszy kapłana, gdy po raz pierwszy odprawia Mszę św., gdy po raz pierwszy widzi Syna Bożego, zstępującego doń z nieba. Przejęty wzruszeniem i świętą bojaźnią, wołałby chętnie z św. Janem Chrzcicielem: „Ja mam być ochrzcon od ciebie, a ty idziesz do mnie", ale trzeba się poddać i aż do ostatniej kropli wypić ten kielich chwały.

Kapłan wymawia więc uroczyste słowa konsekracyi i sprawuje święte tajemnice; drżącą ręką podnosi Zbawiciela i chrzci go niejako ponownie chrztem krwi, którego Pan Jezus tak pragnął: *Chrztem mam być ochrzcon, a jakom jest ścieśnion aż się wykona.*

Krwawy ten chrzest został już wprawdzie spełniony, ale trzeba jeszcze ugasić pragnienie Zbawiciela i ochłodzić jego serce, pożądające cierpienia, i tej ofiary, która jest ponowieniem jego krwawej na krzyżu ofiary. Pod koniec Mszy św. kapłan bierze w swe ręce poświęcone Hostyę św. i ukazuje ją ludowi, mówiąc jak niegdyś Jan Chrzciciel: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata".

Skoro posłannictwo kapłana i Jana Chrzciciela jest jednakie, to przypatrzmy się jeszcze dalszym przykładom, jakie nam daje tenże Święty. Żydzi przysłali do Jana z zapytaniem, czy nie on jest Chrystusem, że gotowi w to odrazu uwierzyć. Jan pospieszył wywieść ich z błędu, mówiąc: *Jam nie jest Chrystus... Jać was chrzcę wodą, a ten was chrzcić będzie Duchem i świętym ogniem.* Niejedni zdumieni owocami łaski, fałszywą wdzięcznością w błąd wprowadzeni, przychodzą do kapłanów i mówią im: „To wy to zdziałaliście, dziękujemy wam". Nie, to nie my, Bóg to zdziałał, jego należy błogosławić. Zapomnijcie o narzędziach, któremi się Pan posługuje, jego działanie upatrujcie we wszystkiem, niechaj będzie w was uwielbiony!

W ten sposób kapłan powinien się usuwać, a Bogu zostawić chwałę, jemu należną; dzieło w duszy waszej rozpoczęte, Bóg sam dokończy, pracujcie nad niem, ale pozwólcie też Bogu działać, albowiem jak wyrzekł Jan Chrzciciel: Potrzeba, aby on rósł, a ja się umniejszał.

Wielu przychodzi do kapłana, by szukać u niego siły i pociechy: kapłan umocni ich kilku słowy, ale to wszystko, co może uczynić. Cóż chcecie, wszakże jest człowiekiem, biednym śmiertelnikiem, przyodziany w prawdzie świętą godnością kapłańską, ale zawsze człowiek, nie Chrystus, nie Eliasz, ani żaden z proroków: a czyż nie wiecie, że jest ktoś inny, kto was może umocnić, pocieszyć. *Pośrodku was stanął, którego wy nie znacie* (Jan 1).

Jest on tuż, blisko, pośród nas, idźcie do niego: wielu go nie zna, wielu przechodzi obok niego, nie domyślając się jego świętej obecności. Ale wy, którzy go znacie, komuż złożycie w ofierze serca swoje, jeśli nie Jezusowi, który chce mieć je na własność, aby je oczyścić i uczynić szczęśliwymi. W tajemniczej ciszy przybytku swego, zlewa na nas bezustannie zdroje łaski. *Łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa jest nam dana.* A my, kapłani, jesteśmy tylko: *Głos wołającego na puszczy.*

Św. Jan Chrzciciel, mówiąc o przyjść mającym Zbawicielu, wizerunek jego następującemi kończy słowy: *I wychędoży bojowisko swoje i zgromadzi pszenicę do spichlerza swego, a plewy spali ogniem nieugaszonym* (Jan 3, 17). Codziennie jesteśmy świadkami spełniania tych słów proroczych: dobre ziarno bywa od plew odłączone, a Pan żniwa, Boski Zbawiciel zbiera, może dla nas zbyt szybko, kłosy dla nieba dojrzałe, a słoma niepożyteczna spada w otchłań piekielną, nieugaszonym ziejącą ogniem.

Syn Boży, utajony w Najśw. Sakramencie, jakkolwiek ukryty, upokorzony, wyniszczony, jest zawsze Sędzią przedwiecznym, a w dzień ostateczny objawi nam dzieło swe, spełnione w czasie i w tajemnicy. Wszystko przemija, Boska tylko Eucharystya nie przemija: mijają święta, ustanowione na pamiątkę zdarzeń z życia Zbawiciela, ale on sam pozostaje wśród nas, pełen życia i prawdy: jego to przyjmujemy do serc naszych, jego miłujemy, od niego się uczymy. Trzymając Ewangelię w jednym ręku, a drugą wskazując na Najśw. Sakrament, te dwa nasze skarby będę z wami porównywał i uwielbiał, i uczył was coraz lepiej naśladować żywot ukryty Zbawiciela świata, albowiem ta tajemnica jego miłości jest zarazem nauką i przykładem, celem i końcem.

Komunia św. to szczęście nasze, cudowny przedsmak nieba, zadatek godzien zaiste całkowitej nagrody. Boska Eucharystya to już życie wieczne.

Zacheusz.

„A oto mąż imieniem Zacheusz".
(Łuk. XIX, 2.)

Ewangelia, którą pragnę dziś z wami rozważać, przypomina wzruszający szczegół z życia Zbawiciela, a zarazem uczy, jakiem ma być

nasze nabożeństwo do Najśw. Eucharystyi. Stawia nam przed oczyma również przykład tkliwej dobroci Pana Jezusa w tym Sakramencie miłości i obraz głównych owoców, jakie jego przyjęcie ma w nas zdziałać.

1. Zastanowimy się nasamprzód nad usposobieniem duszy Zacheusza. Gorące pragnienie stanowi główną treść jego uczuć, góruje ponad wszystkiem. Słyszał on o Jezusie jako o wielkim Proroku, potężnym w mowie i czynie, ale nigdy go dotąd nie widział; zapragnął więc poznać go, a gdy się dowiedział, że Jezus ma przybyć do miasta Jerycho, w którem mieszkał, pragnienie to wzmogło się jeszcze. Zbawiciel przyszedł istotnie, jest już w mieście, a Zacheusz coraz gorliwszy, coraz więcej spragniony poznać go. Tłum ludu otacza Mesyasza, lęka się więc Zacheusz, aby jego wzrost niski nie pozbawił go upragnionego szczęścia; staje się przemyślnym i dla zaspokojenia swej pobożnej ciekawości zabiega drogę Jezusowi: on, przełożony nad celnikami, jak proste dziecko z ludu, wchodzi na drzewo. Mniejsza co o nim powiedzą, byle tylko mógł ujrzeć i poznać Pana, którego już miłuje, nie znając go jeszcze. Dostrzega wreszcie Jezusa i może przypatrzeć się Panu dowolnie. Słodycz spojrzenia Jezusowego, majestat postawy, blask świetlany, jakim promienieje oblicze jego, to wszystko wzrusza Zacheusza, przyspiesza bicie jego serca. Tymczasem Zbawiciel przybliżył się do drzewa, na które schronił się Zacheusz;

wznosi oczy do góry — ich wzrok spotyka się. „Zacheuszu“ — mówi Pan. Czyż to być może? czy się nie przesłyszał? Pan zna go? *Zacheuszu, potrzeba mi dziś mieszkać w domu twoim.* Do niegoż to istotnie Pan przemawia? Co za radość, jakie wzruszenie! Na niegoż to spogląda, jego woła? Nic nie rozumie; wie tylko, że będzie miał szczęście przyjąć u siebie Zbawiciela. Schodzi z drzewa: gorącość jego uczuć objawia się szybkością czynu: *I prędko zstąpił.*

Gorące pragnienie, jakie miał Zacheusz, stanowi najlepsze przygotowanie do przyjęcia Jezusa, do nawiedzenia go, do uczestniczenia we Mszy św., wtedy dopiero to wszystko stanie się nam pożyteczne i obfite przyniesie w nas owoce. Gdy szczerze i gorąco pragniemy obecności Pana Jezusa znajdziemy zawsze chwilkę czasu, aby go nawiedzić, przyspieszymy pracę, wzniesiemy się po nad przytłaczające nas zajęcia, byle spokojnie wysłuchać Mszy św.; i będziemy umieli zasłużyć sobie na częste przyjęcie Komunii św. Gorące bowiem pragnienie podwaja siły, zwycięża przeszkody; co więcej, rozszerza serce, wzrusza Boga samego, ściąga na nas łaskę jego świętą: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni.* A jakże nie pragnąć niezmiernego szczęścia połączenia się z Panem Jezusem, jakże nie pragnąć chwały, tak wielkiej, łaski, tak zbawiennej; mając choć trochę wiary, jakże nie wołać

z królem prorokiem: Dusza moja pragnie Ciebie, o Boże! *Jak pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże* (Ps. 41, 2).

A jeśli zbliżyć się do Pana nie pozwalają nam liczne zajęcia i rozproszenia światowe, albo więcej nasza nędza moralna, nasza małość duchowa, o wtedy nie zniechęcajmy się, próbujmy wyrwać się z odmętu, wznieść się po nad samych siebie; za przykładem Zacheusza nie obawiajmy się nawet wyróżnić się od innych, byle tylko dojść do Pana Jezusa, byle go ujrzeć, posłyszeć, przyjąć. Ten Pan dobry chce nam ułatwić korzystanie ze swej świętej obecności i w tym celu pomnaża się bezustannie, przebiega świat cały, jest obecnym na wszystkich ołtarzach; chce nawet, aby od czasu do czasu otwierano cyboryum, w którem spoczywa, aby w monstrancyi podnoszono go i wystawiono na widok wiernych: jakże wielką i przemyślną jest jego miłość!

Pospiesz do świątyni, uklęknij przed ołtarzem, albo przynajmniej tam, skąd możesz go dojrzeć; jeśli Najśw. Sakrament jest wystawiony, wpatruj się w monstrancyę; niechaj wzrok twój spocznie na białej osłonie, zakrywającej Zbawiciela świata. Czyż wtedy nie czujesz, że i on na ciebie spogląda? Zaczerpnij u niego nowej siły, pociechy, błogiego pokoju: To słońce ukryte, ale zawsze ożywcze, oświeca nas i rozgrzewa swemi promieniami. Jeśli

nie możesz udać się do kościoła, to przynajmniej naucz się zwracać w jego stronę; niechaj twe oczy i serce spieszą do stóp ołtarza, a spłynie na ciebie jakby powiew balsamiczny, pociechy w smutku, pomocy w trudach życia, błogosławieństwa.

2. Zacheusz pragnął tylko ujrzeć Pana Jezusa, a oto Zbawiciel przemawia do niego i chce zamieszkać w domu jego. Tak to Pan Bóg użycza nam zawsze więcej, aniżeli to o co go prosimy: uprzedza i przewyższa nasze pragnienia, on, który czyta w sercach naszych. I tobie Pan Jezus chce się oddać; posłuchaj tylko, woła cię. Dobry Pasterz zna po imieniu owce swoje, o v e s v o c a t n o m i n a t i m. I teraz jeszcze powtarza imię, nie Zacheusza, ale twoje własne i dodaje: *Dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim.*

„Potrzeba mi", jakież to dziwne słowo w ustach Zbawiciela świata. Sądziłem, że nic mu nie potrzeba, skoro wszystko posiada. A jednak mówi: *Potrzeba mi.* Czegoż więc potrzeba Ci, o Panie? Czyż wszystkiego w sobie nie znajdujesz? Czego Bogu potrzeba? Oto nas samych, serc naszych. Miłość jego ku nam przyciska go, gwałt nu czyni: rzecby można, że jesteśmy dla niego niezbędni, aby strumień jego miłości rozlał się na wszystkie strony, aby to źródło przedwieczne wezbrało i zakryło nas wodami swemi. *Potrzeba mi. Rozkoszą moją być z synami człowieczemi.* O jakże wzruszające są te słowa w ustach

Syna Bożego, ile w sobie mieszczą dla nas pociechy! Potrzeba mu ludzi, by im przebaczać, by im błogosławić, aby oddając się im, uczynić ich szczęśliwymi. Panu Jezusowi nie wystarcza przebywanie w cyborym ani nawet w monstrancyi, jemu potrzeba serc naszych: wszakże chleb stworzony na to, by go pożywano. Posłuchaj co do nas mówi: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.* To znaczy: nie będziecie nigdy szczęśliwymi. Zbawienną jest rzeczą nawiedzać mię, ale to nie dosyć: Potrzeba mi wnijść do domu serca twego. Miłujący szuka obecności umiłowanego: Stwórca potrzebuje swego stworzenia; Istota nieskończona, doskonała, skłania się ku temu, co jest ułomne, niedoskonałe, aby przez to pierwsze połączenie przygotować do uczestniczenia kiedyś w tem, co jest doskonałe i nieskończone.

Słowa Zbawiciela, wyrzeczone do Zacheusza, nabierają tem głębszego znaczenia w dniu naszej Komunii świętej, bo i do nas zdaje się wtedy przemawiać: „Dzisiaj przyjmiesz mię w domu swoim i to pewniej jeszcze jak niegdyś Zacheusz; przychodzę do ciebie i liczę na ciebie". Każdy chrześcianin, choćby najmniej od ludzi ceniony, może dostąpić tej samej łaski, która tak bardzo wzruszyła Zacheusza; może przyjąć Syna Bożego, wprowadzić go do domu serca swego. *Dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim.*

Zacheusz z niewypowiedzianem szczęściem przyjmuje u siebie Zbawiciela: serce jego, które tak żywem pałało pragnieniem, teraz goreje uczuciami miłości i wdzięczności: *I przyjął go z radością.* Jeśli i ty porówno z Zacheuszem pragnąłeś wysłuchać Mszy św., nawiedzić Pana Jezusa, przyjąć go w Komunii świętej, a on oddał się tobie, powiedz mi, czyż nie znalazłeś w nim pełni szczęścia, spokoju? Pan Jezus przynosi nam z sobą wszelkie dobra; wszakże jest ich źródłem niewyczerpanem.

Dusza strudzona znajduje w nim odpocznienie, dusza zgłodniała — pokarm, spragniona — ochłodę, dusza niepokojem i niepewnością przyciśniona — światło. *I przyjął go z radością.* O proszę was, nie słuchajcie podszeptów złego ducha, gdy bez słusznych powodów chce was powstrzymać od przystępowania do Komunii św., ale raczej idźcie za głosem Apostoła, z którym razem powtarzam wam: Weselcie się, albowiem Bóg jest bliski, Bóg jest dobry. Zbliżajcie się do stołu Pańskiego z taką ufnością, z jaką dziecko kryje się na łonie matki, z jaką syn rzuca się w objęcia najlepszego ojca. Pan Jezus przychodzi do was z radością, przyjmijcie go z weselem. Wokoło was szemrać może będą, jak szemrali Żydzi, gdy Zbawiciel zstąpił do Zacheusza. *A widząc wszyscy szemrali.* Wzgardźcie temi próżnemi głosami, nie zważajcie na nie, na dobrej znajdujecie się drodze.

Syn Boży jest zaiste sędzią żywych i umar-

łych, ale jest również i naszym Zbawicielem: a teraz nie nadeszła jeszcze godzina sprawiedliwości, ale czas miłosierdzia. Błyskawica nie rozrywa zasłony eucharystycznej, nie słychać grzmotów; Pan Jezus wyrzekł się swej chwały, by nas tylko nie przestraszyć. Do tego ojca, przyjaciela najczulszego, nie idźcie jak się idzie do surowego pana, a do stoła jego nie zbliżajcie się z przestrachem, jakby do trybunału sędziego. Chrześcianie, przejmijcie się uczuciami, odpowiadającemi lepiej dobroci Jezusowej, oddajcie się jemu, dozwólcie, by was pocieszył i uweselił. Trochę mniej obawy, powtarzam wam, a wiele więcej miłości: przecież znajdujecie tu spełnienie swych najgorętszych życzeń; w uniesieniu radości cieszcie się obecnością Boga podczas błogich chwil tego tajemniczego obcowania z nim sam na sam. On to obsypuje darami pokornych. Wszyscy nie mogą zawsze doznawać tej radości, owocu gorącego pragnienia, bywają jej pozbawieni niektórzy z dopuszczenia Bożego, skutkiem swego usposobienia, lub z jakiego innego powodu. Dla pociechy tych wszystkich, którzy nie odczuwają tej gorącości pragnienia albo uniesień radości, św. Augustyn przypomina, że dwoje ludzi w równej mierze uczciło Syna Bożego: Zacheusz, przyjmując go, Setnik, przez pokorę nie chcąc go przyjąć. Jeden pragnie i otrzymuje więcej jak prosił: do drugiego Pan Jezus powiedział: „Przyjdę", a on uchyla się od tego zaszczytu, nie czując

się go godnym. Ale gdyby Zbawiciel był nalegał, byłby z radością ugościł go w swym domu. Św. Remigiusz obu tych ludzi daje nam za przykład. Ci, którzy mogą często przyjmować Komunię św., biorą dla siebie słowa, wyrzeczone do Zacheusza, i z weselem wielkiem przyjmują Boskiego Gościa; ci, którzy obecni są na Mszy św. a nie mogą komunikować, mówią z setnikiem: „Panie, nie jestem godzien, nie jestem przysposobiony, jutro Cię przyjmę". Setnik pokorą swą oddaje cześć Zbawicielowi, ale zdaje mi się, że Zacheusz uczcił go lepiej i więcej dla niego uczynił, i że milszy był Jezusowi.

Zacheusz, przyjąwszy w domu swoim P. Jezusa, staje przed nim, uniesiony wdzięcznością i żalem za swoje dawne przewinienia, a pełen dobrych postanowień mówi: „Panie, połowicę dóbr moich dawam ubogim". Tak więc pierwszym owocem żarliwego nawiedzenia Najśw. Sakramentu, Mszy św., pobożnie wysłuchanej, a zwłaszcza dobrej Komunii św. jest miłość i miłosierdzie. Zaiste, mówię wam, Boska Eucharystya jest źródłem, z którego wypływają wszystkie nasze dobre uczynki. To też niepodobna, by ten, kto nie przystępuje do Stołu Pańskiego, był prawdziwie miłosiernym. Chcąc kochać, należy czerpać miłość z Serca Zbawicielowego, wtedy nasze miłosierdzie rozwinie się i wzmoże w zetknięciu z jego miłością przedwieczną. Pan Jezus nam się oddaje, a my z miłości ku niemu, oddajemy się na

usługi bliźnich i mówimy Panu: Dla Ciebie kochać będę ubogich tak, jak Ty mię umiłowałeś. Pan Jezus cały nam się oddaje, jedynym więc sposobem odwdzięczenia się za miłość jego jest oddać braciom naszym wszystko co mamy, a jeśli potrzeba i samego siebie, mówiąc z Pawłem świętym: *Nałożę i nadzwyż się wydam sam* (II Kor. 12, 15). Zacheusz daje połowę tego co posiada, a daje wspaniałomyślnie; nagradza o ile podobna dawne swe przewinienia, pokrzywdzonym oddaje nie raz, nie dwa, ale w czwórnasób w czem ich pokrzywdził. Owocem nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, Komunii świętej jest bowiem wynagrodzenie przewinień popełnionych względem Boga i bliźnich. Naprawiamy przeszłość, uświęcamy teraźniejszość, by zapewnić sobie szczęśliwą przyszłość. *A jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób.*

A jak pięknie i miłościwie odpowiada Jezus Zacheuszowi: *Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi.*

Zbawiciel, wchodząc do domu Zacheusza, pozyskał bezwątpienia dla siebie serca wszystkich, tamże mieszkających. Gdy więc teraz przebywa w twem sercu, wstępuje razem z tobą do domu twego, błogosławi również twej rodzinie, twym domownikom, tym, którzy cię otaczają i którzy są ci bliscy. Przecież na to przychodzi, by szukał i zbawił tych, co się

gubią: a znać go i miłować stanowi szczęście nasze już tu na ziemi i zbawienie w wieczności. Po szczęściu niebieskiem, a raczej przed niem, nie znam nic słodszego, nic cenniejszego nad Boską Eucharystyę.

Jezus przychodzi do nas ukryty pod sakramentalną osłoną, ale przyjdzie dzień, że osłona ta spadnie i ujrzymy go twarzą w twarz w blasku chwały.

„Proszę, mój Jezu, miłosierdzia Twego — Którego widzę teraz ukrytego; — Niech Cię, czego ja tu jedynie żądam, — W chwale niebieskiej jawnie już oglądam".

Marta i Marya.

„Niewiasta niektóra imieniem Marta przyjęła go do domu swego. A ta miała siostrę imieniem Marya".

(Łuk. X, 38. 39.)

Czy zapamiętaliście sobie ową piękną Ewangelię o Marcie i Maryi, dwóch siostrach Łazarza? Pan Jezus, który miłował całą tę rodzinę, zachodził często do ich domu, by tam spocząć. Pewnego dnia, gdy przyszedł nieoczekiwany, Marta przyjęła go jak zazwyczaj z radością, ale trochę zawstydzona, że nie miała czem go ugościć, i troskała się niespokojnie. Tymczasem siostra jej, Marya, siadła

u nóg Pańskich i słuchała słów jego, a cała przejęta radością, zapomniała o wszystkiem innem. Widząc to Marta, zatrzymała się przed Zbawicielem i rzekła mu, prawie z wymówką: *Panie, nie dbasz Ty, iż siostra moja opuściła mnie, żebym sama posługiwała? Rzeczże jej tedy, aby mi pomogła. Marto, Marto* — odrzekł Zbawiciel — *troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela: ale jednego potrzeba. Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.*

Te dwie siostry, obiedwie zajęte Zbawicielem, są obrazem dwojakiego rodzaju dusz, poświęconych czci i służbie Najświętszego Sakramentu. Odkąd Syn Boży we Mszy św. przez sakramentalną konsekracyę zstępuje na ołtarze nasze, odkąd zamieszkał wśród nas, odtąd zawsze odnajdujemy przy tabernakulum Marty i Marye. Pragną one otoczyć go czcią, osłodzić wygnanie, które dzieli z nami; wszystko do niego odnoszą. Żyją nim i dla niego, według tych słów Ewangelii: *A kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie.* Ale te dusze, poświęcone służbie Zbawiciela, dzielą się na dwa rodzaje: jedne oddają się życiu kontemplacyjnemu, drugie czynnemu. Z biegiem czasu powstały różnorodne klasztory kontemplacyjne, jak n. p. Sakramentki, które we dnie i w nocy mają w swej kaplicy nieustającą adoracyę Najśw. Sakramentu. Godzinami całemi klęczą w milczeniu u stóp Boskiej Eucharystyi, słuchają natchnień Pana, przyjmują jego błogosławieństwo, oddychają niejako

wonnością jego, proszą go o łaski i zatapiają się całe w jego miłość, szczęśliwe, że są przy nim. Nie pytajcie ich, na czem im mijają długie godziny adoracyi; może nie umiałyby nawet odpowiedzieć; modlą się, płaczą, pragną, miłują, spełniają to, co czyniła Marya: *Która siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa jego.*

Inne zgromadzenia zakonne poświęcają się życiu czynnemu, pracy, ale zawsze pracy dla Pana Jezusa. Zakony nauczające przysposabiają mu mieszkanie w umyśle i w sercu młodych pokoleń. Zakony, których zadaniem pielęgnowanie chorych, zbliżają do Pana Jezusa tych, którzy cierpią; pocieszają ich i przygotowują na śmierć szczęśliwą: niczego nie zaniedbują, by zaspokoić pragnienie Zbawiciela, żądnego zbawienia dusz naszych. Inne znowu zgromadzenia zajmują się bezpośrednio Najświętszym Sakramentem, t. j. szyją i utrzymują w porządku przybory kościelne, zdobią niemi ołtarze. Te drugie Marty trudzą się i troszczą bezustannie, nad wszystkiem czuwają, o wszystkiem myślą. *Marta pieczołowała się około rozmaitej posługi.* Dwie siostry z Ewangelii św. odnajdujemy za dni naszych nie tylko po klasztorach, ale i w świecie żyjące. Ileż to Mart zabiegliwych, które umiłowawszy piękność przybytków Pańskich, pracę swą poświęciły na ich ozdobę, życie swe oddały Boskiemu Mistrzowi, *pieczołowała się około rozmaitej posługi.*

A ile znowu dusz pobożnych za przykładem Maryi klęczy u nóg Pana, przebywającego na ołtarzach naszych: uwielbiają go, słuchają słów jego, zwierzają mu tajniki serc swoich, wyniszczają się całe przed Panem, jak ta lampa, płonąca przed nim bezustannie, której szczęścia gotowe zazdrościć. Nieustająca adoracya Najśw. Sakramentu obecnie i pośród osób świeckich rozszerza się coraz więcej. W większych miastach zaprowadzono nawet adoracye nocne: Pan Jezus nigdy tam sam nie pozostaje: *siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa jego.*

Nie rzadko też i teraz odnawia się pomiędzy dwoma siostrami sprzeczka pobożna i słodkie wyrzuty, o których wspomina Ewangelia. Marta, czyli osoby oddane życiu czynnemu, skarżą się, że im siostra nie pomaga w pracy, gdy tyle do zrobienia, że zadaniu podołać nie mogą; tracą głowę i chętnie wołałyby z Martą: „Panie, powiedz czcicielom Twoim, tak spokojnie klęczącym u stóp ołtarzy, aby mi pomogli; choćby nawet modlili się trochę mniej, zawsze dla Ciebie będą pracowali". A Zbawiciel odpowiada im słowami Ewangelii: *Marto, Marto troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela*, twoje intencye są dobre, ale jest jeszcze coś koniecznej potrzebnego, coś, co mi się więcej podoba, a mianowicie milczenie, skupienie, życie wewnętrzne. *Marya najlepszą cząstkę obrała.* Powołaniem twem tu na ziemi życie czynne, trawiona jesteś gorliwością

o chwałę Pana i na dobrej znajdujesz się drodze, postępuj nią nadal. Ale są przecież inne dusze, bardziej nieśmiałe, więcej skupione, czulsze, spokojniejsze, które gdy im tylko obowiązki stanu pozwalają, biorą skrzydła gołębicy i spieszą spocząć w cieniu mych ołtarzy. To jeszcze doskonalsze, a dla nich słodko, a zwłaszcza bezpiecznie; nie sprzeciwiajcie się im, nie zniosę tego, gdyż one obrały cząstkę, *która od nich odjęta nie będzie.*

Chcąc być sprawiedliwym, dodać wszakże należy, że i Marya staje się czasem zbyt wymagającą; skarży się zbytecznie na tych, którzy nie czynią adoracyi, zapomina, że gdyby Marta nie troszczyła się o potrzeby Zbawiciela, nie miałby co do ust włożyć; gdyby teraz nikt nie pracował dla kościołów, nabożeństwo byłoby niemożliwe. Potrzebne są więc obie siostry, uosabiające życie czynne i życie kontemplacyjne. Przekonany jestem, że Marya dla tego tak spokojnie siedziała u nóg Pańskich, iż zdała na Martę troskę o doczesne potrzeby, a Marta opuściła na chwilę Pana, będąc pewną, że Marya dotrzyma mu towarzystwa. Niechaj zatem życie czynne i kontemplacyjne zespoli się w Kościele, jak życie Marty i Maryi uzupełniało się wzajemnie w domu Łazarza, ich brata, niech się podtrzymują i dopełniają nawzajem. Radzę jednak wszelkim Martom, aby nie troszczyły i nie rozpraszały się zbytecznie; wszystko bowiem czynić można ze spokojem; radzę im, aby Maryą, od nich szczęśliwszą, prosiły

o pomoc modlitwy, aby się zaprawiały do skupienia wewnętrznego, nie przywiązywały się zbytecznie do zajęć swoich; w przeciwnym bowiem razie utracą dużo zasług i zmniejszy się nagroda, jaka je czeka za trudy, dla Pana podjęte. Od czasu do czasu niechaj więc spieszą do stóp ołtarzy, aby nawiedzić Pana, polecić mu swą pracę, prosić o radę, o światło, by przy nim odpocząć, bo i tego potrzebują. Niechaj pozwolą duszy swojej, jakby spłoszonej gołąbce, schronić się w rozpadlinie owej skały tajemniczej: *A skała była Chrystus* (I Kor. 10, 4), a powrócą do pracy przerwanej z nowym sił zasobem; błogosławieństwo Jezusa wspierać je będzie. Niechaj nie sądzą, aby czas u stóp jego spędzony, był czasem straconym: przeciwnie dobrze on został użyty, Pan im go policzy.

Ty, o Maryo, ciesz się swojem szczęściem, korzystaj z błogich chwil, spędzonych w świątyni Pańskiej, proś i dla innych o łaskę, o błogosławieństwo zbożnej pracy. Niekiedy pomóżcie w pracy Martom, pełnym poświęcenia, zastąpcie je, by i one mogły nawiedzić Boskiego Mistrza, uwielbiać go: wspierajcie czynem i modlitwą tych wszystkich, którzy pracują dla chwały Pana, aby owe dwie siostry w Kościele św. przestały uskarżać się na siebie, ale pomagały sobie nawzajem.

W ten sposób możemy z korzyścią zastosować do siebie powyżej przytoczony ustęp

Ewangelii. Tu na ziemi nieraz zniewoleni jesteśmy pracować jak Marta, w niebie dopiero staniemy się Maryami. Tymczasem najlepiej jest połączyć w sobie te dwa typy, być na przemian Martą i Maryą. Tu na ziemi nie możemy wieść życia ani wyłącznie czynnego, ani wyłącznie kontemplacyjnego — ich rozdział w teoryi raczej zachodzi; nie można być tylko Martą, niepodobna być tylko Maryą; dwie te siostry niechaj więc żyją ze sobą w zgodzie i pomagają sobie nawzajem: wtedy dopiero osiągniemy prawdziwą doskonałość i uczcimy najdoskonalej Boskiego Mistrza.

Bądźcie Maryą rano i w wieczór, podczas modlitwy, podczas Mszy św. i nawiedzenia Najśw. Sakramentu; wznieście się duchem ponad swoje zatrudnienia, ponad to wszystko co was rozprasza, aby mieć myśl zajętą samym tylko Jezusem. Nie odchódźcie od niego, nie zstępujcie z góry świętej zanim go nie poprosicie o błogosławieństwo, a wtedy spokojnie możecie powrócić do obowiązków stanu waszego, do swych zajęć i dobrych uczynków. W ten sposób spełniać będziecie przy Panu zadanie obu sióstr z Ewangelii; Maryi, która go słucha i strzeże słów jego, oraz Marty, objawiającej swe uczucia, swą miłość ku Jezusowi przez czyny zewnętrzne, przez pracę, przy której jednak o nim samym nie zapomina, gdyż bądź co bądź życie wewnętrzne jest cząstką najlepszą i prawdziwie potrzebną. Ono nam pozwala już tu na ziemi cieszyć się

szczęściem, które od nas odjętem nie będzie, a które nam Zbawiciel obiecuje w całej pełni dopiero w niebie.

Marya Magdalena.

„Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała". (Łuk. VII, 47.)

Ewangelia, którą Kościół św. przypomina nam dzisiaj, uczy nas, jak mamy zbliżać się do Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, jak go nawiedzać, jak uczestniczyć w ofierze Mszy św. i przyjmować Komunię św.

Zbliżać się mamy nasamprzód z pobożną skwapliwością: Magdalena, poruszona łaską, skoro tylko posłyszała, że Zbawiciel znajduje się w domu Faryzeusza, przybiegła, składając u stóp jego skruchę serdeczną i wyznanie swych błędów. I wy, bracia moi, wiecie, że Zbawiciel dzień i noc przebywa w świątyniach naszych: słyszycie, gdy dzwonią na Mszę św., na błogosławieństwo, czy zdążacie ochoczo do kościoła? Wszakże znajdziecie tam tego samego Jezusa; jego serce, równie miłujące, wszakże jego pomocy zawsze jeszcze potrzebujecie. Co was zatem wstrzymuje? Czy obawa względów ludzkich? Ależ to odstrasza tylko tchórzów, a nie grzeszników. Magdalena wie dobrze, że jej postępek nie przejdzie niepostrze-

żony, że będą o nim mówić, ganić go, ale mniejsza o to! Nie wstydziła się źle czynić, nie powinna wstydzić się to złe naprawić, dobrze czynić. Całe miasto znało ją jako grzesznicę, trzeba, by ją znało teraz jako pokutnicę. I ty również, skoro jesteś chrześcianinem-katolikiem nie wstydź się wyznać przed ludźmi wiary swojej. Rozumiałbym, gdybyś się wstydził iść do teatru, albo na salę balową, ale po cóż rumienić się tego, że wypełniamy swe obowiązki, że idziemy do domu Pańskiego; bo jeśli teraz nie wyznasz przed ludźmi Zbawiciela, to i on również zaprze się ciebie w dzień ostateczny.

Magdalena nie przyszła do Pana z próżnemi rękoma, ale przyniosła naczynie pełne wonnych olejków; a było to wszystko co posiadała. Może te wonności służyły jej dawniej do grzesznych rozkoszy, teraz skrapia je łzami żalu, któremi oblewa stopy Zbawiciela; a Pan wszystko przyjmuje, i żal i miłość Magdaleny.

Kto przyjrzał się z bliska temu światu i poznał jakim on jest, ten sprzykrzy i obrzydzi sobie prędko próżność jego, a wtedy całem sercem zwróci się bezwłocznie do Boga. O nie lękajcie się zużyć na służbę Bożą całej gorącości swego ducha; wylewajcie u stóp Jezusa uczucia, które tak hojnie marnowaliście dla niewdzięcznego świata: to wesele, to poświęcenie, ta miłość, skierowane do prawdziwego ich celu, mogą was uczynić świętymi.

Gdy serce wasze jest spokojne, uciszone,

wtedy przynieście do stóp Pana, do jego świątyni, pobożną modlitwę, rozmyślanie lub odmawianie psalmów, które tak uspakaja i podnosi ducha: to jakby czara alabastrowa, pełna wonnego olejku in vasis psalmi. Wszelkie uczucia są tam wyrażone językiem Bożym, albowiem z jego pochodzą natchnienia. A modlitwy nasze wzniosą się do nieba, jakby woń kadzidła, aby znowu spłynąć na nas rosą ożywczą i uweselić serca nasze.

Magdalena, pełna pokory i zawstydzenia, stanęła z tyłu, jakby służebnica, przywykła do najniższej posługi; nie śmie podnieść oczu na Pana, czystość samą; na kolanach czołga się do stóp Jezusowych, i jak zauważa święty Paulin, z tych stóp najświętszych czyni sobie ołtarz i składa na nim ofiarę z łez swoich i z przyniesionych wonnych olejków, z gorącości swego żalu, ze swej miłości. Po trzech latach pokuty, nabiera większej pewności siebie, ufność zastąpiła obawę: wonności swe wylewa już nie na stopy, ale na głowę Zbawiciela; a później stawa tuż pod krzyżem jego, aż po Zmartwychwstaniu swojem Syn Boży zniewolony jest powstrzymywać jej uniesienie, mówiąc: *Nie łykaj się mnie.* Początkiem nawrócenia jest zawsze pokora i zawstydzenie. To też radzę wam, ilekroć uczestniczyć będziecie w Ofierze Mszy św., bracia moi, przejmujcie się uczuciami św. Magdaleny. Nie trudno upokorzyć się temu, kto miłuje; zegnijcie zatem kolana, pochylcie głowy, zamknijcie

oczy na wszystko co zewnętrzne i z głębi serc swych uwielbiajcie Pana.

Co czyni Magdalena u stóp Zbawiciela? Oto milczy, jednego nie wymawia słowa; chociaż żałuje za grzechy, nie oskarża się przed Panem, który wie wszystko; nie dziękuje mu za otrzymane przebaczenie; ale jej milczenie wymowniejszem jest od słów wszelkich, a łzy jej są wzruszającym wyrazem skruchy i miłości.

Ilekroć przebywasz u stóp Najśw. Sakramentu, zwłaszcza podczas Mszy św., wzbudzaj w sobie szczery żal za grzechy. Pewna pobożna kobieta mówiła do spowiednika: „Mój ojcze, nie mogę wysłuchać jak należy Mszy świętej, bo gdy tylko uczynię znak krzyża św. i uprzytomnię sobie, jak Bóg jest dobrym i jak go obrażałam, wtedy przez całą Mszę św. tylko płaczę". „Czyń tak zawsze, — odrzekł jej kapłan, — jest to najlepszy sposób uczestniczenia we Mszy św." I wy również, połączywszy się z kapłanem, sprawującym Najśw. Ofiarę, wzbudzajcie w sercu swem uczucie skruchy z gorącej ku Bogu miłości, a żal doskonały usprawiedliwi was jeszcze przed otrzymaniem sakramentalnego rozgrzeszenia; zaiste dobrze wtedy wysłuchaliście Mszy św., spełniliście czworaki cel Najśw. Ofiary: uwielbienia, przebłagania, dziękczynienia i prośby. Msza święta stanowi najlepsze do spowiedzi przygotowanie.

Zbawiciel nie odepchnął Magdaleny, klę-

czącej u stóp jego, nigdy bowiem nie odpycha grzeszników pokutujących, ale przyjmuje ich, oczyszcza, nowem darzy życiem; to też Żydzi zwali go przyjacielem celników i grzeszników, a on pozwalał tak się nazywać. Magdalenie przebaczył jej liczne upadki, a jeśli zaraz nie udzielił jej Komunii św., to tylko dla tego, że Najśw. Sakrament nie był jeszcze ustanowiony.

Można jednak powiedzieć, że niejako już naprzód pożywała tego chleba żywota wówczas, gdy usta swe zbliżyła do najświętszych stóp Chrystusowych; że piła niejako krew Syna Bożego okrywając te stopy pocałunkami, pełnemi czci i miłości: była to jakby Komunia duchowna. Zbawiciel karmił ją w sposób cudowny i niewidzialny. Naśladujmy jej miłość i świętą żarliwość; rozlewajmy wonności nasze wobec Pana Jezusa, składajmy nasze serca u stóp jego; niechaj dom Boży, niechaj domy nasze napełnia miła woń naszej pokuty i cnót naszych.

Podczas gdy Magdalena oczyszcza się w ten sposób przez miłość i skruchę, Faryzeusz, który podejmował u siebie Zbawiciela, zgorszony tem, zadaje sobie w myśli pytanie, jak to być może, że Jezus, mający być Synem Bożym, cierpi grzesznicę u stóp swoich. Nie wypowiedział jednak swej myśli, ale Zbawiciel chcąc mu dowieść, że przenika tajniki jego serca, odpowiada mu pięknem porównaniem i daje mu uczuć o ile Magdalena przewyższa go swą miłością.

I za dni naszych spotykamy ludzi, podobnych do owego Faryzeusza; są to chrześcianie, wiernie wypełniający przykazania, ale dumni ze swej sprawiedliwości, niewyrozumiali dla drugich, bez żadnej potrzeby wglądają w postępowanie bliźnich i gorszą się lada drobnostką. Zawadza im, gdy ten lub ów bywa codziennie na Mszy św., nawiedza Najświętszy Sakrament, lub przystępuje często do Sakramentów św. Co im do tego? Niechaj Panu sąd pozostawią, wszakże Zbawiciel, jak sam o sobie powiedział, zstąpił na ziemię dla owieczek zbłąkanych, a więc dla grzeszników, a nie dla tych, którzy mają się za sprawiedliwych.

Nie przychodzi teraz sądzić, ale zbawiać; zaprawdę powiadam wam, w dniu ostatecznym bez porównania surowszy wyrok zapadnie na pysznych, jak na grzeszników, surowszy na cnotę dumną ze siebie, jak na nędzę moralną, upokarzaną już tu na ziemi. Chciałbym prawie powiedzieć, że dobrze jest upaść samemu, bo wtedy uczuwamy wyrozumiałość i współczucie dla słabości drugich; tymczasem serca, które nigdy nie upadły, bywają często dla innych surowe i obojętne. Bóg tylko jeden jest miłosierdziem i dobrocią samą: *Żaden nie dobry jedno jeden, Bóg* (Mar. 10, 18) u ludzi, wolę serca mniej doskonałe, a więcej współczujące, bo i Zbawiciel przekłada miłosierdzie nad ofiarę. Magdalenie odpuszczonych zostało wiele grzechów, iż wielce umiłowała.

Przy innej okoliczności, Magdalena wyleje wonny olejek na głowę Zbawiciela, a czynem tym wywoła znowu niezadowolenie Judasza, który rzecze: „Czemu tego olejku nie sprzedano?“ I teraz podobnie, gdy dusza zerwała ze światem i jego ponętami, i gdy na chwałę Bożą obraca stroje kosztowne, które dotąd służyły jej do próżności; gdy złoto, które było może środkiem do zguby, przeznaczy na upiększenie ołtarzy Pańskich, a głosem pięknym, którym śpiewała dotąd światowe tylko pieśni, wielbić będzie miłosierdzie Boże i dobroć Maryi, wtedy na pewno podniosą się głosy protestu, nagany, wyrzucać będą, że nie pamięta o biednych, wsparcia potrzebujących. Zapewne ubogich należy wspomagać, ale czyż i dla Pana Jezusa, ojca ubogich, nie należy cośkolwiek uczynić? Czy blask i przepych ceremonii kościelnych nie podtrzymuje w wiernych pobożności, czy nie jest osłodą, ukojeniem dla biedaków?

Umiłujmy zatem ozdobę domu Pańskiego, nie lękajmy się uczynić małej ofiary dla Pana, który tyle dla nas uczynił. Skoro Bóg jest z nami, mniejsza o to, że świat będzie przeciwko nam; nie on sądzić nas będzie.

Ale ja nędzny grzesznik, jakże ośmielę się zbliżać poufale do Pana? Magdalena również wiele grzeszyła, a Zbawiciel przyjął ją łaskawie; i ciebie nie odepchnie. Widząc grzesznicę u stóp Boskiego Mistrza, nabierz odwagi, a nadzieja przebaczenia niechaj wstąpi do twego

serca. *Miłosierdzia z rąk twych czekam — miłosierdzia, przebaczenia i grzechów mych odpuszczenia* (Pieśń Dies Irae). Syn Boży powie i do ciebie: „Odpuszczają się tobie grzechy — wszystko przebaczone, zapomniane; idź w pokoju".

Bracia moi, naśladujcie zatem Magdalenę, powracajcie często do stóp Zbawiciela, a znajdziecie u niego coraz to nowe łaski i obfite błogosławieństwa. Pan sam stanie się waszym obrońcą, Pan was oczyści z grzechów, podniesie do siebie i da wam żywot wieczny.

Uzdrowienie syna książęcia z Kafarnaum.

„I był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum".
(Jan IV, 46.)

Ewangeliści, opisując ziemski żywot Syna Bożego, przytaczają niektóre zdarzenia, które możnaby nazwać naturalnemi, i inne wręcz cudownemi. Te ostatnie zajmować nas będą obecnie; szukać będziemy ich zastosowania i czerpać z nich zbawienne nauki, jakie tak obficie w sobie mieszczą.

Jan św. w czwartym rozdziale swej Ewangelii mówi nam, że gdy Pan Jezus powrócił do Kany Galilejskiej, gdzie to był spełnił cud swój pierwszy, przyszedł do niego pewien książę z Kafarnaum i prosił, aby raczył zstąpić do

domu jego i uzdrowił jego syna, który poczynał umierać. Zbawiciel, przenikający serca ludzkie, rozpoznał w tym człowieku niedoskonałość wiary, co zresztą zdradzały i słowa jego: rzekł mu więc: *Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.* Biedny ojciec nie zraża się jednak, ale tem silniej nalega: *Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój.* A Pan Jezus odpowiedział mu: *Idź, syn twój żyw jest.* Ów książę uwierzył słowom Zbawiciela, powrócił do domu, a po drodze jeszcze zabieżali mu słudzy, przynosząc radosną wiadomość o uzdrowieniu syna. Pytał się tedy, której godziny nastąpiło polepszenie, a oni odrzekli: *Wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka.* Poznał tedy ojciec, że to była ta sama godzina, o której rzekł mu Jezus: *Syn twój żyw.* I uwierzył on sam i cała jego rodzina.

Zastosujmy teraz do Najśw. Sakramentu każdy szczegół tej wzruszającej opowieści: Zbawiciel opuściwszy Judeę, powrócił do Kany Galilejskiej, w którem to mieście był przemienił wodę w wino; tak samo Pan Jezus, utajony w Najświętszym Sakramencie, powraca często, codziennie, tam gdzie przemienia wino w Krew swą Najświętszą, do świątyni, którą poświęcił na swe mieszkanie, albowiem weselem jego przebywać z synami ludzkiemi i mieszkać wśród nich.

Książę z Kafarnaum dla uzdrowienia chorego syna uciekał się zapewne do wszelkich ludzkich środków, uczynił wszystko co było

w jego mocy, a jednak syn ten umierał. Wtedy biedny ojciec przypomniał sobie o Panu Jezusie, o którym już mu dawniej mówiono i udał się do niego.

I teraz jeszcze dzieje się podobnie: w zdrowiu, w pomyślności usypiamy duchowo, zapominamy o Bogu. Ale gdy nas nawiedzi choroba, gdy niebezpieczeństwo śmierci bliskiem jest, wtedy odnajdujemy drogę do kościoła, przypominamy sobie modlitwę, od dawna może zaniedbaną; wtedy prosimy Pana i sługi jego o trochę ulgi dla cierpiących, o uzdrowienie tego dziecka. Choroby są nam więc często pożyteczne, a kalectwa zbawienne, skoro nas do Boga przywodzą.

Gdyby ów książę z Kafarnaum nie widział syna tak ciężko chorego, nie byłby pomyślał o Panu Jezusie, ani przyszedł do niego; nie byłby go poznał, a z nim razem ani jego syn, ani cały dom jego, a tem samem nie byliby dostąpili zbawienia. Twój krewny, lub przyjaciel znajduje się w niebezpieczeństwie życia, drżysz o niego, boleść ta zbliża cię do Boga, a równocześnie cierpienie owego chorego przysposabia go na śmierć szczęśliwą. Możemy zatem słusznie powiedzieć: Szczęśliwe cierpienie, które tyle czyni dobrego! Często choroba jest dla nas wielką łaską; przypomina nam konieczność wypełniania przykazań Bożych, obowiązków najświętszych: kalectwo jest zbawieniem dla wielu osób, które bez tego

krzyża zapomniałyby o Panu i zgubiły się na wieki.

Nieszczęśliwy ojciec z Ewangelii ma wiarę, ale bardzo jeszcze niedoskonałą: ufa, chce wierzyć, że Pan Jezus może uzdrowić syna jego, sądzi jednak, że potrzeba, by go widział, dotykał, jak zwykły lekarz: ani przypuszcza, by to mógł uczynić z oddali. Wynika to przynajmniej ze słów jego i tłomaczy trochę surową odpowiedź Syna Bożego.

Rodzice strapieni, którzy za dni naszych przychodzą do kościoła, aby biednego chorego polecić modlitwom kapłana, prosić go o odprawienie Mszy św., zapalić świecę przed ołtarzem, i oni również mają często wiarę bardzo niedoskonałą. Troszczą się tylko o ciało chorego, a nie o jego duszę, może jeszcze w większem pozostającą niebezpieczeństwie. Możnaby im słusznie odpowiedzieć: „Myślicie tylko o tem, co oczami oglądacie: prosicie o uzdrowienie ciała chorego, a nie o zdrowie duszy; gardzicie łaską". Są nawet rodzice tak okrutni i bezbożni, że nie dopuszczają lekarza duszy do łoża chorych swoich, a tem samem pozbawiają umierających pociechy, a może nawet zbawienia wiecznego. Ojciec chrześcianin, matka pobożna i miłująca spieszy do świątyni, błaga kapłana dla swego chorego o modlitwy kościelne, o udzielenie mu ostatnich Sakramentów św.; liczne bowiem pokusy i utrapienia towarzyszą ostatnim dniom naszego tu na ziemi pobytu; a każdy, co znaj-

duje się w niebezpieczeństwie życia, ma ścisły obowiązek przyjąć Komunię św. jako wiatyk. Rodzice, prawdziwie chrześciańscy, powinni zatem powiedzieć kapłanowi, jak niegdyś książę z Kafarnaum rzekł do Pana Jezusa: *Zstąp pierwej, niż umrze syn mój.* Wielkiem to bowiem dla nas nieszczęściem nie wypełnić w ostatniej chwili życia obowiązku względem Boga, zejść ze świata bez Sakramentów św. Niechaj Bóg zachowa od tego i was i bliskich waszych. Zbawiciel wysłuchał nieszczęsnego ojca z Ewangelii pomimo niedoskonałości jego wiary. Zdarza się nieraz, że Pan Jezus z głębi tabernakulum, z wysokości niebios wysłuchuje prośby nieszczęśliwych rodziców, drżących o życie jedynego syna, albowiem Pan dobry jest, chce udzielić zdrowia choremu, a równocześnie nawrócić całą jego rodzinę; i podczas gdy modlą się za nim przed Najśw. Sakramentem, lub gdy się odprawia na jego intencyę Msza św., Zbawiciel z daleka dokonuje cudownego uzdrowienia. *Idź, syn twój żyw jest.* A gdy nas Pan nie wysłuchuje, to dla tego, że dla wielu śmierć jest łaską największą. Prosiłeś dla twego chorego o kilka lat życia, a otrzymałeś znacznie więcej, bo jego wieczne zbawienie. Życie jest tak smutne, a śmierć nieunikniona, to też przedłużenie tego życia bywa dobrem bardzo wątpliwem, łaską nawrócenia, śmierć pobożna znaczy tyle, co żywot wieczny. I ty jednak możesz dostąpić tego samego szczęścia, jak ów książe z Ewangelii: ta choroba,

która cię tak trapi, może jest na to, by się objawiło nad nami miłosierdzie Pańskie. Prosisz tylko o zdrowie ciała, a Pan równocześnie udzieli ci i zdrowia duszy; dobroć jego jest tak wielka, że wysłuchuje nas nawet wtedy, gdy uciekamy się do niego z wiarą niezupełnie doskonałą.

Powaga słów Zbawiciela, pewność, z jaką książęciu z Kafarnaum obiecał uzdrowić syna, podziałała zbawiennie na utrapionego ojca: powraca do domu, pełen ufności, ale jeszcze nie przekonany; dopiero gdy słudzy zabiegli mu drogę, odgadł z ich twarzy, że radosną przynoszą mu nowinę; a wkrótce upewniony o swem szczęściu, wylewał łzy wdzięczności.

Kto wierzy zbyt prędko, wierzy często nieoględnie — *kto rychło wierzy, jest lekkiego serca* (Ekl. 19, 4), uczy Duch św., ale przekonanie, oparte na głębokiem zastanowieniu, bywa niewzruszone.

Cudowne uzdrowienia częstsze są, aniżeli ludzie przypuszczają; mówią o tem choćby tylko liczne wota w kościołach naszych. Któż z nas zresztą nie był świadkiem uzdrowienia w cudowny sposób, czy to ojca rodziny, czy dziecka ukochanego wówczas, gdy wszystkie ludzkie środki okazały się daremnemi. A ileż to razy ten lub ów chory nagłego doznał polepszenia; przypisują to lekarzowi, postępowi wiedzy lekarskiej; później dopiero odkryją opatrznościowy związek pomiędzy tem polepszeniem a Mszą św., a nowenną, którą

za niego odprawiono. Może tego właśnie dnia został polecony apostolstwu modlitwy, może o jakie dziesiątki lub setki mil dziś właśnie kapłan sprawował na jego intencyę Najśw. Ofiarę, może jaka pobożna dusza przyjęła Komunię św. lub modliła się przed Najśw. Sakramentem. Ileż to razy zastanawiając się głębiej, zestawiając daty, uznalibyśmy cud istotny i dziękowali Panu. W żywocie ks. Hohenlohe znajdujemy pełno przykładów, że tego samego dnia i o tej samej godzinie, o której odprawiał Mszę św., chory, za którego się modlił, bywał uzdrowiony, choćby się nawet znajdował w Ameryce. Świadkowie tych cudów błogosławią Pana: rodzina, przyjaciele, słudzy, wszyscy się weselą; tak to Zbawiciel i teraz jeszcze przez doczesne swe dobrodziejstwa, zdobywa sobie serca nasze; uzdrawia równocześnie i ciało i duszę; temu, który może byłby potępiony, daje czas do czynienia pokuty, a całą rodzinę przywięzuje do siebie węzłem wdzięczności, czyni wszystko dla zbawienia dusz ludzkich. I my również za przykładem najmilszego Zbawiciela, czynem i modlitwą pracujmy gorliwie nad pomnożeniem chwały Bożej ad majorem Dei gloriam. A największą chwałą Bożą będzie własne nasze zbawienie.

Setnik.

„Ja przyjdę i uzdrowię go".
(Mat. VIII, 7.)

W temże samem Kafarnaum, gdzie Zbawiciel uzdrowił syna książęcia żydowskiego, dokonał jeszcze jednego cudu, mniej więcej w tych samych okolicznościach. W obu wypadkach było to uzdrowienie ciała, a zatem łaska doczesna, oba zdziałane z oddali, w domach ludzi wysoko postawionych, na prośbę nie chorych, ale osób, które wstawiały się za nimi. Ale tu kończy się podobieństwo, a zaczyna różnica.

Dwóch Ewangelistów zachowało nam opowieść tego ostatniego uzdrowienia; w dzisiejszem naszem rozważaniu trzymać się będziemy wersyi św. Mateusza.

Zbawiciel wchodził do Kafarnaum, gdy przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc: *Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę, i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze: i mówię temu: idź, a idzie: a drugiemu: chodź, a przychodzi: a słudze mojemu: czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się, i rzekł tym, którzy szli z nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary*

w Izraelu... A zwracając się do setnika, rzekł mu: *Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.*

Setnik, o którym mówi Ewangelia, jak to wykazuje sama jego nazwa, był dowódzcą, mającym pod sobą stu żołnierzy. Żywą wiarę często spotykamy u ludzi stanu rycerskiego, i pięknie ona odpowiada ich wzniosłemu powołaniu. Iluż to pobożnych rycerzy wydała Polska, a we Francyi i teraz jeszcze pomimo ogólnego zepsucia spotkać można wielu młodych ludzi, którzy w obozie zachowali wiarę lat dziecinnych, wielu wyższych nawet oficerów, którzy w pełnym mundurze adorują publicznie Najśw. Sakrament. Jakże to pięknie być odważnym a zarazem i wiernym synem Kościoła! jakże wzruszającą jest wiara u obrońców ojczyzny.

Setnik prosi Pana Jezusa nie za sobą, nie za synem swoim, ale za biednym swym sługą. Chętnie modlimy się za naszych rodziców, przyjaciół, za dzieci nasze, ale często zapominamy o sługach, chociaż i oni należą do naszej rodziny, mają prawo do naszej modlitwy, do starań naszych. „Panie — rzekł setnik — sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest". Setnik przedkłada tylko Panu potrzebę swoją, o nic go nie prosi, pewny, że sam zmiłuje się nad nim. W ten sam sposób i my nieraz modlić się powinniśmy; a choćby każda inna modlitwa była nam trudną, niepodobną, ta będzie zawsze łatwą

i dziwnie skuteczną. Wzór takiej modlitwy daje nam prócz setnika ów król Izraelski, który otrzymawszy list, pełen złorzeczeń i pogróżek, złożył go w świątyni Jerozolimskiej, jakby chciał sprawę swoją uczynić sprawą Bożą. Taka modlitwa wyrywa się często z serca i z ust Króla Proroka; i tak na przykład wszystkie swe bóle i pragnienia streszcza on słowy: *Boleść moja zawsze jest przedemną.* Taka modlitwa jest pokorniejszą i uniejszą od wszelkiej innej, bardziej też wzrusza serce Boga. Nieraz bywamy tak nieszczęśliwi, przygnębieni, że nie wiemy co począć. Wszelkie nasze modły, błagania pozostały bezskuteczne, to też już nawet modlić się nie możemy. Wierzę, że modlitwa jest wam trudną, jeśli na modlitwie chcecie koniecznie wzbudzać w sobie uczucia, których nie doznajecie; męczycie tylko na próżno swój umysł, zajęty tylu troskami.

Oto umiera wam ukochane dziecko lub stary ojciec; przyjaciel wasz cierpi bardzo, a wy chcecie przytłumić w sercu dziecka, matki uczucia przyjaciela. Nie, przytłumiać ich nie należy, ale raczej złożyć je Panu: niechaj wasze utrapienie, wasza boleść mówi za was. Tak chętnie powierzacie troski i obawy ludziom, niezdolnym zrozumieć was i pocieszyć: powierzajcie je raczej Panu Jezusowi, powiedzcie mu po prostu, jak bardzo cierpicie. Nie módlcie się umysłem, ale sercem, wtedy staniecie się wymownymi; usta bowiem mówią

z obfitości serca. Przedkładajcie Panu swoje potrzeby, tak jak to setnik uczynił: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest“. Ten sługa, tak bardzo wam drogi, to może wasza dusza, trapiona przez szatana, przez ciało i świat; *ciężko trapiony jest.*

Jeśli chcecie modlić się dopiero wówczas, gdy w duszy spokój zapanuje, możecie długo cierpieć i rozpaczać; idźcie więc coprędzej do Pana, niechaj biedne wasze serce przedłoży mu co cierpi, a on zrozumie wasze łzy i waszą niedolę. Zna je już naprzód, chce jednak usłyszeć ich wyznania z ust waszych; a wtedy wzruszony, nachyli się ku wam litośnie i udzieli to, co dla was będzie najlepszem w czasie i w wieczności. Jeśli chcesz modlić się inaczej, jeśli obawiasz się, że takiej modlitwy Syn Boży nie wysłucha, o w takim razie nie znasz dobroci Najsłodszego Serca Jezusowego, a nędzy swego własnego serca.

Zbawiciel odpowiedział setnikowi: *Ja przyjdę i uzdrowię go.* Setnik wcale o to nie prosił, ale Pan Jezus uprzedził jego pragnienie. *Ja przyjdę i uzdrowię go!* O błogie słowa pełne pociechy! Rzekłeś mu: „Cierpię“, — a Pan odpowiada: „Ja przyjdę i uzdrowię cię“. Tak to osładza twą boleść, czasami leczy ją cudownie, a zawsze pociesza cierpiącego, zanim w niebie wynagrodzi to jego cierpienie. O przyjdź, Panie Jezu — Veni, Domine Jesu!

Panie, — odrzekł setnik, — *nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale rzecz tylko słowem, a będzie uzdrowion sługa mój.* Jakaż to piękna odpowiedź, pełna pokory, żywej wiary, miłości!

Setnik wyznaje się niegodnym przyjąć Pana pod swoim dachem. Jako człowiek zamożny miał zapewne dom piękny, może nawet pałac, a mówi tylko o ubogim dachu; nie tak to wyrażamy się za dni naszych. Rzecz każda szumnie bywa nazwana, a dużo nędzy kryje się pod brzmiącemi wspaniale słowami. *Nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale rzecz tylko słowem*, — woła setnik do Pana; a tłomacząc myśl swoją, dodaje: „Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, a mający pod sobą żołnierze, którzy są mi posłuszni".

Temi prostemi słowy setnik chciał powiedzieć Synowi Bożemu: „A Ty, który od nikogo nie zależysz, czyż nie rozkazujesz życiu i śmierci. Powiedz chorobie: odejdź, a zniknie". Ta odpowiedź zdumiewa Syna Bożego i wywołuje jego pochwałę. *Zaprawdę*, — woła, — *nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.* A zwracając się do setnika, mówi mu: *Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.* I uzdrowiony został sługa onej godziny.

Kościół św. w swej wielkiej mądrości przed samą Komunią św. przypomina nam słowa setnika. Kapłan, pochylony nad Hostyą świętą, powtarza je trzy razy, a potem jeszcze

trzykrotnie w imieniu wiernych, przystępujących do Komunii św.: *Panie, nie jestem godzien.* Wiara i pokora, których wyrazem jest ta modlitwa, stanowi najlepsze przygotowanie do przyjęcia Komunii św.

Wy, bracia moi, stokroć szczęśliwsi od setnika, możecie przyjmować do serc swych Zbawiciela świata, ofiarować go Bogu Ojcu, a przynajmniej nawiedzić go: otóż Pan żąda, abyście to czynili z pokorą, z wiarą żywą, a zwłaszcza pełni ufności i miłości. *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój,* do ciała mego, które jest jakby dachem mej duszy; „to tylko ciało, które kryje duszę", mówi św. Piotr Chryzolog. A Dawid woła: *Czemże jest człowiek, abyś o nim pamiętał, a syn człowieczy, abyś go nawiedzał?*

Setnik nie dla siebie błaga Pana o zmiłowanie, ale dla sługi swego, który jest mu widocznie bardzo drogim, i którego cierpienie żywo odczuwa; miał on zapewne wiele sług, ale tym jednym zajmuje się teraz. Niechaj i wasza miłość bliźniego nie będzie mniejszą od miłości setnika; pamiętajcie modlić się za waszych krewnych, przyjaciół, za tych, którzy cierpią, za bliźnich waszych. Nie mówcie nigdy: „Mnie samemu tak potrzeba modlitwy, nie mam już czasu modlić się za drugich". Brzydkie to samolubstwo! Jeśli Komunię św. ofiarujecie za dusze zmarłych, za chorego, za Kościół św., za Ojca św., za nawrócenie pogan i niewierzących, nic sami nie stracicie, bo i tak przyjmiecie do

serca Pana Jezusa, a drudzy zyskają wiele: Kościół św. pobłogosławi wam i stokrotnie tę ofiarę powróci. A zresztą, czyż zasługi Zbawiciela nie są nieskończone, a jego skarby niewyczerpane? Czyż Pan nie policzy ci tego, coś uczynił dla braci twoich?

Miłosierdziem dla bliźnich wypraszamy sobie łaski najobfitsze. *Panie, nie jestem godzien* i nigdy godnym nie będę, jeśli sam nie raczysz mi udzielić tego, co odemnie wymagasz. *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój,* — mówił setnik, — a Kościół każe nam powtarzać: d o d u s z y m o j e j. „Skoro rzekniesz tylko słowo", będę u l e c z o n y. Zdrowie zupełne nie jest zatem koniecznie potrzebnem do przyjęcia Komunii św., należy tylko nie być umarłym na duszy przez grzech śmiertelny; ale można być skutkiem grzechu powszedniego jeszcze chorym, albo osłabionym; w takim razie tem więcej zbliżaj się do Pana Jezusa. Czyż to nie chorzy potrzebują lekarza? Aby zbliżyć się godnie do stołu Pańskiego, należy być w stanie łaski, mieć życie duszy, ale może być w nas jeszcze dużo nędzy, a nawet błędów: Komunia św. uleczy pierwsze, a zgładzi drugie. Spowiednik pozwala, każe ci nawet przyjąć Komunię św., a ty się wymawiasz, nie słuchasz: wyrzekasz się prawdziwego szczęścia. Twierdzisz, że już dalej walczyć nie możesz: ależ najlepszą bronią w walce, najlepszym środkiem zdobycia sobie nieba jest Komunia św. Jak nie należy

odsyłać lekarza dla tego, że chorym jesteś, tak samo nie trzeba odkładać Komunii św. dla własnej nędzy. Św. Norbert mówił: „Dla słabości i ułomności tak bardzo potrzeba mi przyjmować Zbawiciela w Komunii świętej". A inny Święty: „Codziennie grzeszę, codziennie też czuję potrzebę wzmocnienia, oczyszczenia, uświęcenia". I my również grzeszymy codziennie, wracajmy zatem codziennie do Komunii św.

Jako przyczynę waszego stronienia od Pana Jezusa podajecie to właśnie, co was powinno do niego zbliżać. Jako przygotowanie do przyjęcia Komunii św. chcielibyście już posiadać błogi owoc jej częstego przyjmowania. Wasze Komunie św. zbyt są rzadkie; niechby tylko były częstsze i żarliwsze, a zapanujecie nad swemi złemi skłonnościami, pokonacie je, wyzujecie się zwolna ze starego człowieka, a Zbawiciel przemieni się w samego siebie, tak że wkrótce wołać będziecie: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Gal. 2, 20).

Ale aby dojść do tego życia doskonałego, należy przyjmować do swego serca Boskiego lekarza, korzystać z lekarstwa, jakie dla nas zgotował i powracać często do Pana i dawcy wszelkiej siły i wiecznej szczęśliwości.

Uzdrowienie niewiasty chorej.

„Córko, wiara twoja uzdrowiła cię".
(Łuk. V, 34.)

Zastanówmy się dzisiaj nad jednem jeszcze cudownem uzdrowieniem, które we wszystkich nieledwie szczegółach powtarza się często przez Najśw. Eucharystyę.

Przypomnijmy sobie najprzód, co nam o tem zdarzeniu mówi Ewangelia św. Niewiasta od lat dawnych ciężką dotknięta niemocą, napróżno szukała zdrowia u wielu lekarzy; wiedza ludzka okazała się bezsilną, spotęgowała tylko jej cierpienia. Niewiasta owa wydała całe swe mienie, a żadnej nie doznała ulgi. Smutek jej z tego powodu był zapewne bardzo wielki: to też gdy tylko posłyszała o Panu Jezusie i o cudownych uzdrowieniach przez niego dokonanych, całem sercem zapragnęła uciec się do niego.

Sposobność po temu nadarzyła się wkrótce: Pan Jezus zbliżał się, ale otoczony wielką rzeszą ludzi, a każdy cisnął się do niego; mniejsza o to, byle tylko i ona mogła choćby dotknąć się jego szaty. Ukryta w tłumie przychodzi z tyłu, nachyla się do ziemi, dotyka kraju sukni Zbawiciela, a w tejże samej chwili czuje, że uzdrowioną została. Podziwiajmy pokorę tej niewiasty; dość jej dotknąć szaty Chrystusowej, rąbku samego, i to jeszcze ukradkiem z tyłu; unikając jego spojrzenia nie śmie

nawet zbliżyć się do niego, ani nawet pocałować nóg Pańskich.

Wielką była również jej wiara! W Panu Jezusie uznawała widocznie Boga, skoro spodziewała się, że uzdrowioną zostanie przez samo dotknięcie szaty jego. A jak zauważają Ojcowie Kościoła, wierzy w potęgę woli Zbawiciela, w potęgę jego słowa, jego Ciała najświętszego, a tę moc, tę skuteczność rozciąga na wszystko, co go dotyka, na wszystko, co go otacza.

Ufność tej niewiasty równą jest jej wierze. Nie mówi: Skoro dotknę szaty jego, doznam ulgi, będę może uleczona, ale: *będę uzdrowiona.* Nie wątpi o potędze ani o dobroci Pana Jezusa; wszystkiego się spodziewa, wszystko też otrzyma; dotknęła się szaty Jezusowej i uzdrowioną została.

Wtedy Zbawiciel obróciwszy się do rzeszy, zapytał: *Kto się mię dotknął?* A uczniowie jego, zdziwieni tem pytaniem, odrzekli: *Pytasz, Panie: kto cię dotknął? Wszakże widzisz rzeszę cisnącą się do ciebie; popychają cię, dotykają.* Zbawiciel nie poprzestaje na tej odpowiedzi, bo on wiedział, że moc z niego wyszła; wiedział, że ten tłum cały ocierał się o jego szaty, ale ich nie dotykał z wiarą żywą, jak owa niewiasta. Ona wtedy cała drżąca upadła przed Panem, wyznaje mu swój podstęp pobożny, „wszystką prawdę". A Zbawiciel uspokoił ją i potwierdził uzdrowienie, które odtąd stało się pewnem i zupełnem.

Choroba tej niewiasty, tak cudownie uleczonej, jest symbolem innego cierpienia, jeszcze bardziej upokarzającego, obrazem zmysłowości, smutnego owocu grzechu pierwszych naszych rodziców. Ludzkiemi środkami uleczyć jej nie można, albowiem jad ten trujący krąży w żyłach naszych. Ta choroba, ta niedoskonałość podkopuje samą treść życia duszy naszej, łaskę Bożą, i przyprawia ludzi o utratę cnoty, wiary, nadziei i miłości — prowadzi do śmierci, a śmierci wiecznej. Co zdoła wstrzymać jej pochód, wszystko niszczący? Czy filozoficzne rozumowanie? Ależ filozofowie od dawna nawołują bez skutku. Czy przedstawienia przyjaciół, błagania i zaklęcia rodziny? Te niestety pozostają także bezskuteczne; zbyt to słabe lekarstwo. Takich chorych sam tylko Zbawiciel może uleczyć.

Dla tego młodzieńca szukasz rady i pomocy najsłynniejszych lekarzy. A ja ci mówię, on jeszcze więcej potrzebuje spowiednika: do Pana Jezusa należy go przyprowadzić; on jeden może uleczyć dusze upadłe i serca zepsute.

Niechaj ten chory zbliży się do konfesyonału, do kapłana, który jest zastępcą samego Zbawiciela; niechaj wnijdzie jakby ukradkiem, z tyłu do kościoła, by się tam pomodlić; niechaj się dotknie chociaż obrusa, który szczęśliwszym od niego, służy do Komunii św.; niechaj choć w myśli wesprze swe czoło rozpalone

o stopnie ołtarza, na którym znajduje się cyboryum, niech się przybliży do tych pobożnych chrześcian, którzy z rana przyjęli Pana do swego serca, albo dotknie się szat, w których kapłani odprawiają Mszę św., wyjdzie z nich moc, która uczyni go silniejszym w walce z samym sobą i lepszym. Ale aby odzyskać zupełne zdrowie duszy, zwrócić się powinien do samego Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie. Rozgrzeszenie kapłańskie oczyszcza duszę; Komunia święta utwierdza ją w łasce, gładzi dawniejsze przewinienia, umacnia nas, zapewnia szczęśliwą przyszłość. Jakże ci młodzi ludzie mogliby się oprzeć pokusom złego ducha i namiętnościom zmysłów i serca, gdyby ich nie umacniał Najświętszy Sakrament, gdyby się nie karmili pszenicą wybranych i winem, które rodzi panny.

U ołtarza, w Boskiej Eucharystyi czerpiemy łaskę, pozwalającą nam zapanować nad ciałem naszem, a dusza nasza oczyszcza się przez uczestnictwo w Najśw. Ofierze. Kardynał Piotr Damian zalecał pewnemu młodemu człowiekowi, doznającemu silnych pokus, spowiadać się często i komunikować jeszcze częściej, choćby nawet codziennie, aby się oprzeć zwycięsko pokusie. Komunia św. jest koniecznie potrzebna do wyniszczenia w nas, a przynajmniej osłabienia pożądliwości ciała: tylko Najśw. Ciało Zbawiciela uleczyć nas może; przyjmując je często, upadamy zrazu nie tak

ciężko i nie tak często, a wreszcie odzyskujemy zupełnie zdrowie duszy.

Nasze pragnienie zachowania czystości serca jest darem Jezusa, utajonego w Boskiej Eucharystyi, od niego też spodziewamy się otrzymać łaskę, do tego potrzebną. Któżby ośmielił się złożyć ślub czystości inaczej, jak pochylony nad Hostyą św.? Pewien Chińczyk pytał jednego z naszych misyonarzy, jakim sposobem on i bracia jego mogliby zachować celibat, czy to nie byłoby rzeczą niemożliwą. A gdy kapłan odrzekł, że jest Sakrament, który nas umacnia i zachowuje czystymi: „Inaczej być nie może, — zawołał ów poganin, — tak, macie pomoc tajemną". O zaiste mamy pomoc i łaskę Boskiej Eucharystyi; bez niej ta piękna cnota nie mogłaby istnieć. Spowiedź i Komunia św. to podwójna dźwignia i podpora choćby najsłabszych; odchodzimy od Pana Jezusa oczyszczeni, umocnieni. Wyznanie grzechów uspokoiło nas, rozgrzeszenie kapłańskie nowe życie wlało w duszę naszą, a Komunia święta potwierdza i zachowuje w nas błogie owoce Sakramentu Pokuty, jeszcze nową darząc nas łaską.

Niewiasta, o której mówi nam Ewangelia, uzdrowioną została, skoro tylko dotknęła szaty Zbawiciela. Lęka się jednak, by jej cierpienie nie powróciło, a i Pan Jezus widocznie obawia się dla niej tego samego, skoro przywołuje ją jeszcze do siebie. Tak samo i w porządku rzeczy nadprzyrodzonym duchowe uzdrowie-

nie bywa rzadko natychmiastowem i zupełnem: rekonwalescencya jest zazwyczaj dłuższą od samej choroby, a smutne następstwa grzechu, to jest złe skłonności i złe przyzwyczajenia nie znikają od razu. I my powinniśmy często powracać do Zbawiciela, tego Boskiego lekarza, by dokończył dzieło naszego nawrócenia. A przyjdzie chwila, że i nas uspokoi i zapewni o naszem duchowem uzdrowieniu i powie nam: „Synu, córko, odwagi! idźże w pokoju".

Po takiem uleczeniu stajemy się silniejszymi, zdrowszymi nawet jak przed chorobą. A gdy nadejdzie chwila próby, daleko łatwiej zwyciężamy pokusę. Serca, które nigdy ciężko nie upadły, łatwiej wierzą podszeptom świata: nie znają jego niebezpieczeństw, nie unikają ich zatem tak pilnie. Tymczasem ci wszyscy, którzy świat poznali, których on zawiódł i oszukał, mogą słusznie wołać, jak ów cesarz: „Byłem wszystkiem, niczem być nie warto". „Omnia fui, nihil expedit".

Według pobożnego podania niewiastą, cudownie przez Zbawiciela uleczoną, miała być Weronika, ta sama, która później, gdy Pan Jezus obarczony krzyżem szedł na Kalwaryę, zabieżała mu drogę i chustą swą otarła Przenajświętsze jego Oblicze, okryte potem, krwią i plwocinami. Tak to grzesznicy, cudownie nawróceni, prześcigają zazwyczaj innych w gorliwości, ci, którym wiele przebaczono, wielce też miłują: pokutą chcą wynagrodzić dawne przewinienia, czas spędzony

zdala od Pana Jezusa. Nie oszczędzają się też, a jeśli nadejdzie prześladowanie, jeśli Chrystus na nową wstępuje Kalwaryę, idą tuż za nim, podczas gdy dusze lękliwe wahają się i postępują z daleka. Nie brak nam świętych pokutników, którzy miłością wielką otaczają Zbawiciela i byliby gotowi każdej chwili przelać dla niego krew swoją. Pocieszają oni Kościół św., współczują z cierpieniami Ojca św., zadość czynią Panu za grzeszników i są najwierniejszymi czcicielami Serca Jezusowego. O niechaj błogosławioną będzie dobroć najsłodszego Zbawiciela! Zaiste przyszedł on na ziemię dla grzeszników, dla chorych, dla słabych, aby im przywrócić zdrowie, życie i zaprowadzić ich do wiecznej szczęśliwości.

Piotr chodzący po morzu.

„A gdy począł tonąć, zawołał, mówiąc: Panie, zachowaj mię". (Mat. XIV, 30.)

Pod wieczór owego pamiętnego dnia, w którym Zbawiciel nakarmił pięć tysięcy ludzi pięciorgiem chleba, przymusił, jak mówi Ewangelia, uczniów swe wstąpić w łódkę, a sam schronił się na górę, by się modlić. Tymczasem wiatr się zerwał i miotał łodzią, znajdującą się na środku jeziora, a Apostołowie

z trudem wielkim walczyli z falami. Pan Jezus z brzegu, na którym się modlił, ujrzawszy ich zmęczonych, szedł do nich po morzu Genezaret. Apostołowie widząc go pośród ciemności zbliżającego się, jakoby cień jaki, zatrwożyli się i od bojaźni krzyknęli. Ale Jezus rzekł im: „Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się". „Panie, jeśliś Ty jest, — zawołał wtedy Piotr, — każ mi przyjść do siebie po wodach". „Przyjdź", — odrzekł mu Zbawiciel. I wystąpiwszy Piotr z łódki, szedł po wodzie do Pana. Jakże nie podziwiać Piotra św., jego wiary i miłości!

Nie rzucił się wpław, ale stąpa po morzu, byle prędzej połączyć się z Panem Jezusem. Potęga wiatru i wzburzonych fali przeraziły go i zaraz począł tonąć. W tej samej jednak chwili zawołał: „Panie, zachowaj mię". A Jezus ściągnąwszy rękę, uchwycił go i rzekł: „Małej wiary, czemuś wątpił?" I razem z nim powrócił do łódki: a gdy w nią wstąpił, wiatr uciszył się natychmiast. Apostołowie, którzy byli w łódce, dziękowali Panu i uznali go Synem Bożym. Zaledwie Zbawiciel połączył się z Apostołami, łódź ich, nowym cudem dobroci Pańskiej, przybiła do brzegów, do których sami dopłynąć nie mogli.

Również, pod wieczór ziemskiego swego żywota, przy ostatniej wieczerzy, Zbawiciel rozmnożył już nie chleb, ale Ciało swe Przenajświętsze i dał Apostołom i kapłanom, ich następcom, władzę konsekrowania. Następnie,

odpocząwszy przez trzy dni w samotności grobu, rozesłał swoich na cały świat. On tymczasem schronił się na górę wieczności, a tam modli się za nas i czuwa nad nami, wie bowiem dobrze, że znajdujemy się na morzu wzburzonem, a wiatr jest nam przeciwny.

Miotają nami wzburzone fale pychy i grzesznych namiętności zmysłowych i nieraz grożą zatopieniem wątłej łodzi naszej. Jesteśmy skazani na bezustanną walkę z grzesznemi naszemi namiętnościami, to znowu ze zniechęceniem, lub z pokusami szatana; bez chwili spoczynku zniewoleni czuwać i bronić się. Apostołowie również pracowali noc całą bez wytchnienia. Morze jest obrazem tego świata, a noc naszego doczesnego żywota.

Nad ranem i teraz jeszcze Zbawiciel zwykł do nas z nieba przychodzić przez sakramentalną konsekracyę: ale noc zmysłów jest tak ciemna, a otaczająca go tajemnica tak nieprzenikniona, że go nie dostrzegamy. Cudownem było chodzenie Zbawiciela po wodzie, która nie ustępowała pod ciężarem jego ciała: niechaj ten cud dopomoże nam do uwierzenia w cud inny, jeszcze wznioślejszy: Pan Jezus stąpa spokojnie po falach wzburzonego żywiołu, może zatem czynić ze swem ciałem co tylko zechce. Tak samo może zachować w cudowny sposób kształt, smak i barwę Hostyi św., pozwala, że ta Hostya zajmuje pewne ograniczone miejsce w przestrzeni; podtrzymuje jej postacie, podczas gdy jej substancya istnieć przestała:

zbliża się do nas, stąpając już nie po głębinach morskich, ale po przepaściach nicości. Kapłan podnosi go w górę ku uczczeniu wiernych, a oni adorują go, z najwyższą czcią i miłością. Wielu jednak, nie obdarzonych światłem wiary, pyta: co to jest? Inni sądzą, że to cień, ułuda. Pan Jezus wszystkim odpowiada: *To jest ciało moje, to jest krew moja... Miejcie ufność, jam jest.*

Panie, — wołał Piotr, — *jeśliś ty jest, każ mi przyjść do siebie.* Słowa powyższe są wyrazem dwóch uczuć podniosłych, które przepełniały serce Apostoła, a które powinny ożywiać serca nasze: nasamprzód żywej wiary. Aby zbliżyć się do Pana należy wierzyć: *Potrzeba, aby ten, kto przystępuje do Boga wierzył, że Bóg jest.*

Najśw. Sakrament, to tajemnica miłości, tajemnica stwierdzona przez Zbawiciela, który jest prawdą samą. Panie, wierzę, że jesteś Synem Bożym, ale jeśli chcesz, abym przyszedł do Ciebie, k a ż m i p r z y j ś ć, przyzwij mię. Wiara, nadzieja, miłość pociągają nas nieprzezwyciężenie do Pana Jezusa, ale z drugiej strony powstrzymuje nas obawa i szacunek jemu należny. Potrzeba zatem, aby nam rozkazał przyjść do siebie, co też uczynił. *Bierzcie i jedzcie, bierzcie i pijcie,* mówi nam. Co więcej, nie tylko rozkazuje, ale i grozi: *Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie* (Jan 6, 54).

Idę, o Panie! Gdybyś mi nie był rozkazał, nie ośmieliłbym się przyjść do Ciebie! Wszakże

dzielą nas przepaści, stokroć większe i straszliwsze od najgłębszych toni morskich, bo przepaść potęgi, mądrości i nieskończoności Boskiej.

Skoro mię wołasz, idę do Ciebie! I wtedy powstrzymuje nas jeszcze pewna obawa, aż spowiednik rozkaże nam wyraźnie przyjąć Pana do serca naszego. Miłość popycha nas do niego, pokora sprawia, że nie śmiemy się zbliżyć; aż wreszcie ufność, błogi owoc tych dwóch uczuć, zaprowadzi nas do Stołu Pańskiego. Ale niestety może w samej uroczystej chwili Komunii św., gdy już się zbliżamy do ołtarza, a serce nasze całe wyrywa się do Pana, odwaga opuszcza nas nagle. Gwałtowny powiew wiatru, pokusy szatańskiej, zmroził duszę. Potrzeba, aby sam Pan Jezus uchwycił nas za rękę, pociągnął do siebie, by nam udzielił odwagi postępowania naprzód, bądź co bądź.

Gdy przychodzimy nawiedzić Pana, czy ofiarować go we Mszy św., lub przyjąć do serc naszych, Zbawiciel, który podtrzymywał nas już poprzednio, pociąga jeszcze do siebie przez szczególną łaskę; często bardzo nasze modlitwy, Komunie, zrazu pełne niepokoju, darzą nas przedziwną pociechą i ukojeniem; Bóg nas tylko doświadczał. Sakramentalna obecność Pana Jezusa w sercach naszych przywróciła nam spokój i nadzieję, pozwoliła zapomnieć o wszystkiem.

Pan Jezus umacnia nas, pobudza do czynu, upaja swą świętą miłością. Mając w sercu

Pana Jezusa, czy nigdy nie odczułeś żaru świętego ognia, który cię oświecał i rozgrzewał? To też gdy burza nadejdzie, gdy wiatr przeciwny prześladować cię będzie, zawołaj na Pana, przytul się do niego, a wtedy niechaj cię nic nie trwoży. Fale, po których płynie łódź naszego żywota, zawsze są wzburzone, ale skoro w tej łodzi mamy Boskiego sternika, przeszkody znikają, żeglujemy z łatwością i bezpiecznie. Niekiedy Pan da ci uczuć twą słabość i zdawać się będzie, że zasnął w twej łodzi. Ale Serce jego czuwa: Bóg ołtarzy naszych odpowie na każde nasze wezwanie, a z jego pomocą dopłyniesz do błogosławionych wybrzeży pokoju i doskonałości. Natychmiastowe uspokojenie wzburzonych fali morskich zaiste wielkim jest cudem: ktokolwiek widział ten rozszalały żywioł, toczący swe wody spienione, uwierzy, że tylko Pan, który go stworzył, może mu rozkazywać i ujarzmić jego potęgę. Stokroć jednak groźniejszemi od wzburzonych fali morskich są bunty grzesznych naszych pożądliwości.

Pan Jezus przychodzi do duszy, miotanej jeszcze różnorodnym niepokojem, a oto wzburzone fale namiętności ucichły na głos jego. Jednem skinieniem uspokoił wody morskie, podobnie swoją świętą obecnością nakazał milczenie wewnętrznej burzy serca: Hostya św. dotknęła ust naszych, błogi spokój zapanował w duszy naszej. Apostołowie otoczyli Zbawiciela i dziękowali mu. Niechaj wszystkie wła-

dze duszy naszej składają również dzięki Panu Jezusowi, gdy połączy się z nami w Komunii świętej; niechaj cześć mu oddają jako Synowi Bożemu, i proszą, by uświęcił je i im pobłogosławił.

Wówczas, gdy Jezus zstąpił do łodzi Apostołów, nie tylko morze uspokoiło się, ale nowym cudem łódź zaraz przybiła do brzegu. My, którzy przyjęliśmy Pana Jezusa do serc naszych, nie przybijamy wprawdzie zaraz do stałego lądu, ale przez nadzieję już się tam prawie znajdujemy. Eucharystya św. przenosi nas niejako do nieba. Wszakże Zbawiciel powiedział: „Kto pożywa Ciało moje, ma żywot wieczny". A cel ostateczny, chwała Bogu, niedaleko, śmierć zbliża się, a wtedy Pan Jezus utajony w Najśw. Sakramencie odnowi i ten ostatni cud, niegdyś na morzu dokonany. Przyjdzie do nas pod koniec naszego żywota, wówczas, gdy pierwszy brzask wieczności walczyć będzie z mrokiem śmierci, a wzrok nasz zaćmiony spocznie na Hostyi św. Zbawiciel przyjdzie do nas poprzez morze czasu i w Najśw. utajony Sakramencie, ściągnie do nas swą rękę, a potem oczy nasze zamkną się, dobijemy do brzegu wieczności, aby zbudzić się w niebie.

Uciszenie burzy na morzu.

„Jakiż jest ten, że mu i wiatry
i morze posłuszne?“
(Mat. VIII, 27.)

Zbawiciel innym jeszcze razem uspokoił wzburzone fale morskie, a to w następujących okolicznościach.

Zmęczony nauczaniem, wstąpił w łódkę z uczniami swymi, a ponieważ późno już było, zasnął. Wtedy wzburzyło się morze, błyskawice rozdzierały sklepienie niebieskie, a wiatr silny piętrzył fale. Apostołowie walczyli bez wytchnienia z rozszalałym żywiołem, ale napróżno, bo oto żagle podarte, wiosła bezsilne, maszt złamany. Wtedy przerażeni przystąpili do Jezusa, obudzili go, wołając: *Panie, zachowaj nas, giniemy.* Nie mówią: zginiemy, możemy zginąć, ale wyraźnie: g i n i e m y, już po nas: p e r i m u s. Pan Jezus spojrzał na nich z wielkim spokojem i zgromił ich: *Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* Poczem wstał, pełen majestatu, i rozkazał wiatrom i morzu *i stało się uciszenie wielkie.* Pan Jezus dowiódł tu wyraźnie, że jest Synem Bożym; rzekł, a natychmiast uciszyło się wszystko: nie jak zwykło się uciszać się pod koniec burzy, zwolna, stopniowo, ale od razu, w jednem oka mgnieniu.

Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, często bardzo ponawia ten sam cud w duszach, miotanych burzą wewnętrzną. Przychodzimy

do kościoła z sercem, pełnem gwaru i niepokoju tego świata, ale nawiedzenie Najśw. Sakramentu, Msza św. pobożnie wysłuchana, Komunia św. z żarliwością przyjęta, uśmierza burzę duszy naszej, każe się uciszyć wzburzonym falom namiętności i w jednej chwili rozprasza się niepokój, miotający sercem naszem: *i stało się uciszenie wielkie.*

W poprzedniej nauce rozważaliśmy już podobne mniej więcej zdarzenie z życia Pana Jezusa; nie chcąc się zatem powtarzać, z innego punktu widzenia zastosujemy dzisiaj do Najśw. Sakramentu cud, zdziałany przez Zbawiciela na morzu Galilejskiem.

Łódka, do której wstąpił Zbawiciel, należała do Szymona Piotra; jest ona figurą Kościoła, tej łodzi Piotrowej; morze wyobraża ten świat, na którym burze bywają tak częste, a w naszych czasach jakże nieraz gwałtowne. Wszystka złość piekielna, jakby się sprzysięgła przeciw Kościołowi i Chrystusowi Panu. Ale wiecie co teraz jest głównem zadaniem, niejako hasłem nieprzyjaciół wiary? Oto obalenie papiestwa. A to w jakim celu? Aby zarazem zniweczyć religię katolicką. Ale to jakby chcieli zgasić słońce! Bądź co bądź uderzają na najwyższą głowę Kościoła, wiedząc dobrze, że gdyby zdołali ją obalić, gmach cały runąłby wkrótce. Bo ktokolwiek chce wojsko rozproszyć, stara się nasamprzód zgładzić naczelnego wodza. Wrogowie Kościoła rozumieją, że Stolica św. jest najsilniejszą, jedyną

można powiedzieć zaporą, powstrzymującą wzburzone fale nieprawości.

Dla czego te ciągłe walki, prześladowania? Bo Pan je przepowiedział, a jego przepowiednia spełnia się. Sprawiedliwość Pańska pozwala na nie, aby źli zginęli w burzy, którą wywołali; miłosierdzie Pańskie dopuszcza je, albowiem doświadczenie pomnaża zasługi dobrych, pobudza ich gorliwość, skłania do miłosierdzia, do modlitwy. W spokoju zasypiamy, w pomyślności zapominamy o służbie Bożej. Prześladowanie budzi w nas wiarę i serca zwraca do Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie.

Pan Jezus pozostaje z Kościołem św. nie tylko przez swą łaskę i opiekę, ale również przez istotną swą obecność w Boskim Sakramencie. Jest tam, jak niegdyś, uśpiony snem tajemniczym. Gdy spoczywał w stajence Betleemskiej, albo w łodzi Piotra, widziano przynajmniej jak łagodne westchnienie poruszało pierś Boga: tu śpi snem jeszcze głębszym; śpi, ale serce jego czuwa.

Skoro nowa burza sroży się nad nami, idąc za głosem natchnienia, spieszymy do stóp ołtarza, do Boga, utajonego w Sakramencie swej miłości. Wszakże on powiedział: *O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego, w imię moje, da wam.* Ja sam wstawiać się będę za wami, ilekroć ofiarować mię będziecie Ojcu niebieskiemu, lub przez zasługi Serca mego błagać o pomoc potrzebną. Posłuszni temu wezwaniu,

spieszymy codziennie na Mszę św., a co miesiąc łączymy się we wspólnej Komunii św., dla tego wszystkich chcemy powołać do ustawicznej adoracyi, aby modłami naszemi zbudzić Pana, i uprosić sobie zbawienie wieczne. W pokoju zapominamy tak łatwo modlić się za Kościół, za Ojca św.; dopiero gdy zrywa się burza, gdy błyskawice przerzynają niebo, chrześcianie podnoszą jednomyślnie ręce do Boga, wołając: *Panie, zachowaj nas, ginięmy.* Na szczęście Pan Jezus jest zawsze z nami; a choćby wszystko zdawało się stracone, on jednem słowem, jednem skinieniem może burze uciszyć.

Wszyscy dawni nieprzyjaciele Kościoła, jakkolwiek liczni i potężni, upadli, a Kościół trwa zawsze, zwycięży tak samo obecnych swych prześladowców i wznosić się będzie nad grobem ostatniego ze swych ciemiężycieli. Pan Jezus jest z nami, słucha chętnie prośb naszych, koi serca, umacnia słabych: to też wołać z nim możemy do dusz lękliwych: *Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* Oto od dziewiętnastu już wieków Boski Sternik kieruje łodzią Piotrową; nie dopuści, aby zatonęła w pobliżu portu. Czyż słowo jego mogłoby nas zawieść, a obietnica jego nie spełnić się?

O nie! Bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła św. Zbawicielowi posłuszne są wiatry i fale morskie; on też prędzej lub później uśmierzy burzę i stanie się *uciszenie wielkie.* I właśnie wówczas, gdy wszystkie środki ludz-

kie zawiodły, a rachuby omyliły, wówczas, gdy wszystko zdaje się stracone, Pan daje nam uczuć swą potęgę wszechmocną. On to jako kres oceanowi kładzie ziarnko piasku, on również rozkazuje wzburzonym falom ludzkich namiętności i burzom rewolucyjnym; on powstrzymuje wojska, grożące światu zagładą. A ludzie zdumieni, pytają: *Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze posłuszne?*

Lękacie się o przyszłość? Nic słuszniejszego. Trwożą was losy ojczyzny? I to nie bez podstawy. Ale czyż może was niepokoić całość, istnienie Kościoła Chrystusowego? Wszakże jego sternikiem jest sam Syn Boży: a czy zapomnieliście, jakie prześladowania, jakie próby Kościół ten przechodził w ciągu wieków?

Władcy tego świata zaprzysięgli Kościołowi zniszczenie od jego kolebki; chcieli go zatopić we krwi wiernych jego dzieci; jeden z tych mocarzy już mniemał, że cel ten osiągnął i kazał bić medale na pamiątkę swego rzekomego tryumfu. Ale Bóg skinął na Konstantyna, ukazał mu krzyż, jako znak, w którym zwycięży, i oto chrystyanizm wstąpił na tron Cezarów, a krzyż zabłysnął ponad Kapitolem.

Trochę później hordy barbarzyńców zalały państwo rzymskie, grożąc zagładą religii i cywilizacyi: wtedy to św. Leon, papież i tylu innych wielkich mężów Bożych jednem słowem uspokajają dzikich najezdzców. Nowe

ludy nawrócone i pozyskane dla wiary, stają się gorliwymi jej wyznawcami; dają początek kwitnącym narodom, pośród których Kościół cieszył się długotrwałym i chwalebnym pokojem.

Później znowu filozofowie chcieli zniweczyć dogmaty wiary katolickiej. A gdy Pius VI umierał na wygnaniu, tryumfowali, sądząc, że to koniec papiestwa. Ale Bóg powołał schizmatyckiego władzcę Rosyi i heretyckiego króla Anglii; zawiązują oni ligę potężną, podczas gdy kardynałowie zebrani na konklawe, nowego wybierają papieża, Napoleon upada pomimo dzielności swych żołnierzy, pomimo swego geniuszu. Wkrótce potem ów władzca, przed którym drżeli i uniżali swe głowy królowie całej Europy, umiera jako więzień na wyspie samotnej, a Pius VII powraca tryumfalnie do Rzymu, pokojowe swe rządy rozciąga nad światem całym, święci tryumf katolicyzmu.

I teraz fale wzburzone grożą zatopieniem łodzi Piotrowej; nieprzyjaciele Kościoła św. zaprzysięgli jego zagładę, tu i owdzie wierni pod srogim jęczą uciskiem. Miecz jest już wyciągnięty; naśladowcy Jozuego walczyć będą w dolinie, a my wznieśmy ręce ku niebu i módlmy się: modlitwa to broń całego Kościoła i każdej duszy z osobna; to najlepsza, rzecby można, jedyna ucieczka wówczas, gdy wszystko zdaje się stracone.

Przez modlitwę wszystko otrzymamy; wołajcie zatem do Boga: *Panie, zachowaj nas, giniemy! Przepuść Panie, przepuść ludowi twojemu,* — wołajcie z głębi serca nieustannie, — a zbawienie przyjdzie nam przez Najśw. Eucharystyę. Zdaje nam się, że wszystko stracone, a oto Pan Jezus skinie tylko i wybawi nas z utrapienia.

I.

Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Rozważając trzy lata nauczycielskiej działalności Pana Jezusa na ziemi, wspomnieliśmy tylko o niektórych cudach, przez niego dokonanych, a nie powiedzieliśmy jeszcze ani słowa o pełnych słodyczy rozmowach Zbawiciela, ani o jego naukach, zawierających tyle głębokiego znaczenia. Powrócimy do tego później jeszcze; dzisiaj, jako w niedzielę męki Pańskiej, zbierzmy się około chorągwi krzyża Chrystusowego, wstępując w duchu za Panem do Jerozolimy, gdzie ma się spełnić wszystko, co powiedziane było o Synu Bożym.

Najśw. Eucharystya jest w całej pełni odnowieniem i cudownem przedłużeniem tych tajemnic tak bolesnych, a pełnych miłości: przypomina i odtwarza niejako zewnętrznie

krwawy dramat z góry Kalwaryjskiej, a istotnie jest to zupełnie ta sama ofiara.

Najśw. Sakrament jest wzruszającą pamiątką męki i ofiary Zbawiciela świata; to nawet jeden z głównych celów jego ustanowienia. Wskazują na to okoliczności i czas, w których ustanowiony został: było to w przeddzień gorzkiej męki Jezusowej, w tenże sam wieczór, w którym zdradził go Judasz i w którym na górze Oliwnej w walce śmiertelnej krwawym oblewał się potem. Zbawiciel sam zresztą stwierdza to wyraźnie: przemieniwszy chleb i wino w Ciało i w Krew swą Najśw., czyż nie powiedział: *To czyńcie na moją pamiątkę*, to znaczy na pamiątkę mej krwawej ofiary, która już jest rozpoczęta. Tak rozumiał te słowa Paweł św., gdy mówił: *Śmierć Pańską będziecie opowiadać aż przyjdzie* (I. Kor. 11. 26). To też Kościół zowie Hostyę świętą: Pamiątką śmierci Chrystusowej. I codziennie przy Mszy świętej kapłan, wspominając cierpienia Jezusowe, błogosławi Boga Ojca za tę mękę Syna Bożego, tak dla niego bolesną, a dla nas szczęśliwą.

Ale w jakiż to sposób Najśw. Sakrament przypomina nam mękę i śmierć Zbawiciela? W trojaki: 1. przez materyę sakramentalną, 2. przez konsekracyę materyi sakramentalnej, 3. przez ceremonie z nią złączone.

1. Materya Sakramentu, to jest chleb i wino, które mają być przemienione w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, są wymownym sym-

bolem krwawej męki jego. Ziarno pszeniczne, rzucone w ziemię, obumiera tam naprzód, a następnie, gdy zejdzie i dojrzeje pod działaniem promieni słonecznych, pada pod kosą żniwiarzy. Następnie związane w snopy, odłączone od słomy uderzeniem cepów, zostaje zmiażdżone i w ogniu pieczone. Dopiero przeszedłszy te wszystkie przemiany, te wszystkie męki, jeśli tak się mogę wyrazić, staje się pożywieniem człowieka. Czyż nie w tenże sam sposób obeszli się ludzie z Synem Bożym? Wszakże on sam nazwał się pszenicą wybranych i wyrzekł o sobie: „Jeśli ziarno nie wpadnie w ziemię i nie obumrze, nie przyniesie owocu". On to zstępując z nieba na ziemię, wziął na siebie wszystkie nasze cierpienia i niedole: przez całe swe życie był prześladowany, a w końcu zdradzony. Nieprzyjaciele jego obciążyli go więzami, a potem przez okrutne biczowanie *starli za złości nasze;* na krzyżu wyniszczony został ogniem swej miłości i ogromnemi cierpieniami. To też dał nam się za pokarm duszy pod postacią chleba, w tym celu, abyśmy mogli mieć niejako przed oczyma jego życie, pełne boleści i gorzką jego mękę.

Dla tego również pod postacią wina daje nam Krew swoją za napój. Wszakże owoc winnej macicy bywa zdeptany i w prasie wyciśnięty, dopóki nie odda całej zawartości swego soku. A owo rzeczywiste winne grono ziemi obiecanej, Jezus Chrystus, czy nie był zdeptany przez swych niecnych katów i nie-

jako zmiażdżony na krzyżu? Krew jego obficie płynęła przez cały czas trwania gorzkiej męki, a ostatnia jej kropla wytrysła ze serca, okrutnie przebitego.

O tak, materya sakramentalna Ofiary Mszy św. jest pełna głębokiego znaczenia. Zbawiciel dla tego ją obrał. Nie nasze to jedynie przypuszczenie, ale to samo zauważyli i podnieśli w swych pismach św. Cyprvan, św. Gaudenty, św. Anzelm i wielu innych.

2. Najśw. Sakrament jest pamiątką męki Pańskiej przez oddzielną konsekracyę dwóch postaci; daje nam tym sposobem tajemniczy obraz śmierci Chrystusowej. Wiara uczy nas, że Pan Jezus jest cały zarówno pod postacią chleba jak i wina: a jednak kapłan nie mówi: „To jest Jezus", ale kapłan równając się poniekąd z Synem Bożym, odzywa się w jego imieniu, mówi: *To jest ciało moje, to jest kielich krwi mojej.* I istotnie potęga słów tych samo Ciało Chrystusowe znajduje się pod postacią chleba, a sama Krew jego pod postacią wina — vi verborum, jakkolwiek z istoty rzeczy ciało i krew są nierozdzielnie połączone. Dla tego Ojcowie Kościoła przyrównują słowa sakramentalne do miecza, rozdzielającego w sposób mistyczny, to co w rzeczywistości nie może być rozdzielone. A dalej we Mszy świętej kapłan wyciąga ręce nad postacią chleba i mówi: ciało — corpus, a nad postacią wina: krew — sanguis. Hostya święta spoczywa na patenie bez ruchu; Krew

Chrystusowa, zawarta w kielichu, pod postacią wina, jest zimna, rzekłbyś, że Zbawiciel pozostaje bez życia. Jego Ciało i Krew nie jest rozdzielone istotnie, ale pozornie. Ta ofiara mistyczna, dokonana na ołtarzu, przypomina wielką ofiarę krzyżową i jest jej tajemniczym obrazem: jak Krew Chrystusowa została odłączona od Ciała jego przez biczowanie, cierniem ukoronowanie i ukrzyżowanie; tak samo na ołtarzu Ciało Pańskie jest osobno i Krew osobno. Katechizm uczy nas, że Ofiara Mszy świętej jest z istoty swej tą samą ofiarą, co ofiara krzyżowa, jest tam ten sam ofiarnik i ten sam przedmiot ofiary, to jest Jezus Chrystus. Aby nam jednak tem dobitniej uprzytomnić, że Eucharystya jest pamiątką męki Pańskiej, Kościół przypomina nam to jeszcze przez ceremonie, towarzyszące Mszy św.

Przypatrzcie się ołtarzowi: jest to góra święta, nowa Kalwarya, krzyż go wieńczy. A gdzież jest ofiara? Nowy Izaak wkrótce wam się ukaże.

Napis na krzyżu w trzech brzmiał językach: w hebrajskim, greckim i łacińskim; w liturgii Mszy św. odnajdujemy wszystkie te trzy języki: h o s a n n a, a l l e l u i a, a m e n są to szczątki języka ludu wybranego; K y r i e zapożyczone jest z greckiego, a język łaciński przeważa. Ofiara rozpocznie się za chwilę: Kapłan wychodzi okryty szatami liturgicznemi, których część każda jest przypomnieniem męki Pańskiej, bo kapłan

to zastępca Chrystusa; humerał, który przesuwa ponad głową swą, jakoby zakrycie, wyobraża białą chustę, jaką zakryto Najświętsze Oblicze Jezusowe; alba długą białą szatę, którą przez szyderstwo Heród kazał go przyodziać; stuła i manipularz więzy, któremi skrępowano Syna Bożego, ornat szatę szkarłatną, zarzuconą z naigrawaniem na skrwawione jego ramiona, a wszystkie te przybory stroju kapłańskiego znaczą się krzyżem.

Święci Pańscy każdy szczegół Mszy św. stosowali do krzyżowej ofiary Zbawiciela świata; posłuchajmy, co o tem mówi na przykład św. Franciszek Salezy: „Przypatrzcie się kapłanowi, który zbliża się do stopni ołtarza, poprzedzony przez jednego lub dwóch ministrantów, obraz to Pana Jezusa, udającego się do ogrodu Gethsemani w towarzystwie umiłowanych uczniów swoich. Modlitwa kapłana jest wyrazem sprzecznych uczuć, poruszających duszę jego; oto lęka się, pragnie, ufa i drży równocześnie. „Duszo moja, czemuś smutna". Kapłan oddaje głęboki pokłon Syn Boży na modlitwie w Ogrójcu skłonił się aż do ziemi. Kapłan wstępuje po stopniach i całuje ołtarz, co nam znowu przypomina pocałunek Judasza; następnie idzie ku stronie epistoły, aby odmówić Introit, powraca na środek ołtarza na Kyrie, znowu idzie na stronę dla modlitwy, wraca, przechodzi na przeciwną stronę na Ewangelię i znowu powraca. Te przeróżne jego poruszenia są obrazem prowa-

dzenia Pana Jezusa przez ulice Jerozolimy, do Annasza, Kaifasza, Piłata i Heroda. Kyrie przypomina potrójne zaprzanie się Piotra, a Dominus vobiscum, poprzedzające ofertoryum, wejrzenie miłosne Zbawiciela: *A Pan obróciwszy się, spojrzał na Piotra.*

Oto już kielich odkryty, chleb i wino ofiarowane — to Jezus Chrystus z szat obnażony, przywiązany do słupa, a Krew jego Boska płynie obficie pod razami okrutnych katów, w których ręce oddał się dobrowolnie, by za nas być ofiarowanym. Kapłan przykrywa kielich, Jezus jest cierniem ukoronowany. Następuje l a v a b o: to niecny Piłat umywa sobie ręce i głosi niewinność Jezusa. Na o r a t e f r a t r e s ukazują Zbawiciela ludowi ze słowy: E c c e h o m o — oto człowiek. Prefacya — na śmierć skazany; przy wspomnieniu za żywych — niesie krzyż swój i pociesza córki Jerozolimskie, które idą za nim. Kapłan wyciąga swe ręce nad Hostyą i kielichem — to Weronika ociera Najśw. Oblicze Chrystusowe, a podczas gdy kapłan czyni po kilkakroć znak krzyża św. — Pan Jezus zostaje do krzyża przybity. Wymówiwszy słowa konsekracyi, kapłan podnosi Hostyę św. w górę ku uczczeniu przez wiernych — to Jezus podniesiony na krzyżu; następnie podnosi w górę kielich, w którym płynie Krew z ran Chrystusowych; odzywa się dzwonek, jakby na pamiątkę okrutnych okrzyków ludu, podczas gdy krzyż Zbawiciela zawisł w powietrzu. Na m e m e n t o za umarłych —

Jezus modli się za swych nieprzyjaciół: na nobis quoque peccatoribus nawrócenie dobrego łotra.

Siedem słów wymówiły na krzyżu Boskie usta Zbawiciela, kapłan powtarza również siedem próśb modlitwy Pańskiej, następnie łamie Hostyę św., co nam przypomina śmierć Syna Bożego: cząstka Hostyi św. wpuszczona do kielicha: oznacza zawsze według nauki świętego Franciszka Salezego duszę Chrystusową, zstępującą do otchłani. Na Agnus Dei kapłan uderza się w piersi: setnik i żydzi zaraz po śmierci Chrystusa Pana wyznają Bóstwo jego. Komunia święta: Ciało Chrystusowe, z krzyża zdjęte, odbiera Matka Najśw. Kapłan i wierni komunikują: ich pobożne uczucia zastępują wonność olejków Józefa z Arymatei. Ostatnie wreszcie ceremonie Mszy św. są wiernem przypomnieniem złożenia Zbawiciela do grobu: wreszcie drzwiczki tabernakulum zamknięte, ofiara spełniona.

Ołtarz jest prawdziwie drugą Kalwaryą: wszystko tam przypomina cierpienie i śmierć Jezusa Chrystusa. Zastanowiwszy się głębiej, znajdziemy między jedną a drugą ofiarą pełno zdumiewających podobieństw, a ilekroć uczestniczymy nabożnie we Mszy św., możemy dostąpić wszelkich owoców ofiary krzyżowej.

Św. Jan wyrzekł w swej Apokalipsie: Baranek Boży został ofiarowany od początku świata: *Zabity jest od założenia świata* (Ap. 13, 8), ma się rozumieć pod figurą w Starym Testa-

mencie. I teraz jeszcze i aż do końca wieków jest i będzie ofiarowany w sposób symboliczny, tajemniczy, ale niemniej istotny, jak ofiarował się za nas na krzyżu: ta wielka ofiara bywa bezustannie ponawiana dla tego, abyśmy mogli przyswajać sobie jej owoce. Wszystko otrzymaliśmy przez zasługi cierpienia i śmierci Jezusa Chrystusa, wszystko męce jego zawdzięczamy. Nabożeństwo do męki Pańskiej jest udziałem i właściwością serc pobożnych i miłujących Boga, dusz świętych.

Choćby tylko teraz, podczas tych dni poświęconych bolesnemu wspomnieniu cierpień Zbawiciela świata, spieszcie do świątyni, by tam łzy swoje łączyć z Krwią Zbawiciela i rozważać to wszystko, co Syn Boży za nas wycierpiał. Codziennie Kościół św. wspomina bolesną jego mękę, ale w dniach tych ona go tylko zdaje się zajmować. Niechaj stanie się również wyłącznym przedmiotem myśli waszych, niechaj serce wasze rozgrzewa się, oczyszcza, rozpala przez nabożne rozważanie cierpień Chrystusowych.

W tem źródle łask wszelkich zanurzajcie dusze wasze; grzesznicy znajdą tam łaskę nawrócenia, sprawiedliwi uświętobliwienie, a wszyscy pomoc do osiągnięcia chwały wiecznej.

II.

Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Najśw. Eucharystya jest nietylko odtworzeniem krwawej ofiary Zbawiciela świata, ale nadto jej owocem i streszczeniem przedziwnem. Pan Jezus ponawia bezustannie przez wszystkie wieki krzyżową swą ofiarę już przez samą swą obecność w Najśw. Sakramencie Ołtarza, bo czy to spoczywa na patenie pod postacią chleba, czy w kielichu pod postacią wina, czy jest ukryty w głębi tabernakulum, czy wystawiony w monstrancyi, zawsze ofiaruje się za nas Bogu Ojcu jako ofiara żywa i nieustająca.

Najśw. Sakrament jest dalszym ciągiem krwawej męki Zbawiciela świata przez stan ofiary, w jakim Jezus Chrystus znajduje się pośród nas. Jest niejako bez życia; zdawaćby się mogło, że ma oczy, aby niemi nie widzieć; że ma uszy, aby nie słyszeć; usta, aby nie mówić. Pozostaje bez ruchu, albowiem więzy sakramentalne silniej go krępują od więzów, nałożonych przez niecnych siepaczy: jego wyniszczenie jest tu jeszcze zupełniejsze. Pozwala nawet i na to, że święte postacie giną, że traci istnienie sakramentalne, które był otrzymał, że go już tam nie ma, gdzie był przed chwilą; ilekroć go przyjmujemy umiera niejako w każdym z nas i za każdego z nas, i jak mówi Bossuet, przez połączenie się z nami i uczestniczenie nasze w zasługach jego męki i śmierci

odtwarza ostateczny akt wielkiej na krzyżu ofiary. Mękę Zbawiciela w Najśw. Sakramencie ponawiają napaści heretyków i od nich jeszcze boleśniejsze, zniewagi niegodnych dzieci Kościoła. Bourdalone w pismach swoich rozwinął obszernie ten punkt ostatni, ja jednak wolę rozważyć dziś z wami odnowienie męki Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie Ołtarza, przez powtórzenie najważniejszych tejże męki szczegółów, a trzymać się tu będę wiernie opowieści św. Ewangelistów.

Męka Chrystusowa rozpoczętą została w ogrodzie Gethsemani. Tam to Zbawiciel przytłoczony został trwogą, smutkiem i boleścią. Czyż tabernakulum nie bywa często dla Pana Jezusa nowym Ogrójcem? *I począł się strachać i tęsknić sobie.* Zapomniany przez ludzi, osamotniony, tęskni, cierpi za nich; wszystkie ich zbrodnie odbijają się boleśnie w jego Najsłodszem Sercu. Sam wobec Ojca niebieskiego woła: „Ojcze, jeśli podobna, niechaj się oddali odemnie ten nowy kielich zniewag okrutnych". A nawet nie może dodać: „Wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie" — albowiem te zniewagi nie wypływają ani z woli Ojca, ani z jego własnej.

A gdy szuka u nas odrobiny osłody, pociechy, znajduje najgorliwszych swych czcicieli roztargnionych, albo śpiących: nie mogli ani jednej godziny z nim czuwać. Nie rozumieją go, to też *ukazał się mu Anioł z nieba posilając go.* Po konaniu w Ogrójcu nastąpiła

zdrada Judasza. Pan Jezus i teraz jeszcze mówi do tych, którzy go najbliżej otaczają, do kapłanów, w chwili świętej ofiary: *Oto, który mię wyda, blisko jest.* Zna go, ale go nie wskazuje, to też kapłani ze drżeniem dają Pana w Komunii św. wszystkim, którzy tego żądają.

I być bardzo może, że codziennie spełnione bywają coraz to nowe świętokradztwa, a Jezus milczy. Zdrajca zbliża się i za przykładem Judasza niegodne swe usta przybliża do Hostyi Przenajświętszej, wydaje Pana Jezusa na pastwę swych niecnych namiętności, nałogów, grzesznych pragnień. Godzina ciemności nadeszła; zdaje mi się, że słyszę śmiech piekielny, z jakim szatan urąga Synowi Bożemu, gdyż świętokradzca wydał Zbawiciela szatanowi, który jest panem duszy, pozostającej w grzechu śmiertelnym. Zbawiciela prowadzono przez ulice Jerozolimy, na ratusz, na Kalwaryę: a gdzie go powlecze świętokradzca? Niechaj spełni coprędzej swe niecne zamiary.

Ileż to razy w ciągu ubiegłych stuleci złośnicy odnowili wobec Najśw. Sakramentu zniewagi, wyrządzone Panu Jezusowi na drodze Kalwaryjskiej. Ile to razy heretycy porwawszy Hostye św. rzucali je na ziemię, deptali nogami, miotali w ogień, kłuli nożami, byle tylko nasycić swą wściekłą nienawiść.

Inni jeszcze napawali go gryzącem szyderstwem, zniewagą, wzgardą: *I naigrał obleczonego w białą szatę.* Wyśmiewają nikłą białą osłonę, pod którą kryje się bezgraniczna miłość

jego: pytają go zuchwale, Jezus milczy, jak milczał podczas gorzkiej swej męki, a to milczenie zadziwia i gorszy nietylko bezbożnych, ale i wierzących. Jednym z najboleśniejszych szczegółów męki Chrystusa Pana, było bezwątpienia zaprzanie się Piotra. I dziś jeszcze znajdują się chrześcianie, małoduszni i bojaźliwi, którzy rumienią się, gdy im kto powie: „Odbyłeś spowiedź wielkanocą, widziałem cię", i odpowiadają coprędzej: „Mylisz się, to nie ja". Pan Jezus słyszy te słowa kłamliwe, widzi również tchórzostwo tych wszystkich, którzy mogą i powinni go bronić, a uciekają haniebnie. Żołnierze Piłata naigrawali się ze Zbawiciela, składając mu hołdy szydercze. Ileż to razy i w naszych kościołach oddają Panu cześć w sposób bezmyślny, nieszczery: jak nieprzystojnie tam się nieraz zachowują, ile mu zniewag wyrządzają? Ale jego omylić nie można, on widzi wszystko i boleje nad tem, czekając aż go ludzie na nowo nie ukrzyżują.

Ewangeliści mówiąc o wzgórzu Kalwaryjskiem, dodają: *I tam go ukrzyżowali.* Ten sam napis możnaby słusznie umieścić na wszystkich świątyniach, na wszystkich ołtarzach, przy których wierni przyjmują Komunię św. „Tu na tem miejscu ukrzyżowali go. O mój Boże, ileż to masz Kalwaryi! cała ziemia niemi zasłana, a i katów Ci nie brak! A gdzie krzyż Twój? O, i krzyże są wszędzie! Spojrzyj tylko, bracie mój, w głąb swego własnego serca; może w tej samej chwili Syn Boży jest

w niem do krzyża przybity. Św. Paweł w czasie rozkwitającego chrześciaństwa już się skarżył na tych, którzy na nowo krzyżowali Jezusa: *Znowu krzyżujący* (Żyd. 6, 6). O ileż zatem więcej krzyżują go w naszym wieku upadłym, zwyrodniałym! Każdy grzech śmiertelny krzyżuje go na nowo, wszystkie odbijają się mniej lub więcej na Panu utajonym w Boskiej Eucharystyi, a tak będzie zawsze do końca czasów.

Nasze to grzechy przybiły Jezusa do krzyża, a on woła za nami do Ojca niebieskiego: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią.* Bolesne wspomnienie przeszłości, niepewność, czy zdołamy poprawić się na przyszłość, wyrywa nam z serca, jak niegdyś dobremu łotrowi, błagalną prośbę do Pana, aby raczył zmiłować się nad nami, a on nas zapewnia, że może dziś jeszcze, a w każdym razie niedługo, będziemy z nim w raju. Niekiedy bywamy jednak tak nieszczęśliwi, tak nędzni, że chawiamy się zbliżyć do Pana Jezusa, on nam wtedy przypomina najsłodszą swą Matkę i nam ją oddaje: *Oto Matka twoja.* Wznieście oczy na ołtarz, tam wizerunek Maryi zawsze się znajduje: Marya jest zawsze Matką Jezusową, a nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i Najśw. Panny bywa nierozłącznem.

Złożenie Zbawiciela do grobu ponawia się również w Najśw. Sakramencie. Pod białą postacią chleba Pan Jezus spoczywa jakby spowity prześcieradłem Józefa z Arymatei; w ta-

bernakulum zamknięty jest jakoby w grobie, a lampa gorejąca przed ołtarzem przypomina lampę tamże płonącą. Chciał Pan, aby po złożeniu Ciała jego do grobu przydano mu straże, czuwające na znak czci i uwielbienia. Nie stało się to z woli Żydów, ale z woli Bożej: i teraz jeszcze pragnie, by straż honorowa otaczała ołtarze, na których przebywa.

Bracia moi, Jezus was woła, potrzebuje was, bądźcie jego strażą przyboczną, co więcej jego przyjaciółmi, pełnymi poświęcenia; nieście mu wonność swej miłości i swego współczucia.

Bolesna tajemnica Męki Pańskiej wiernie jest tu zatem powtórzoną. Życie eucharystyczne jest życiem cierpienia i poniżenia, które Zbawiciel żywiej może nawet odczuwa, aniżeli podczas ziemskiego swego żywota; teraz złośnicy nie mogą wprawdzie dosięgnąć Ciała jego, ale ranią boleśnie Najsłodsze jego Serce, które tak cierpi, jak gdyby istotnie nad niem się znęcali; dla tego też ich wina jest niemniej wielką.

Męka Pana Jezusa trwała ongi w Jerozolimie zaledwie dwadzieścia cztery godzin; a męka jego eucharystyczna trwa już blisko dziewiętnaście wieków. W Najśw. Sakramencie Pan Jezus skupił wszelkie boleści i wyczerpać nie może kielicha goryczy, który mu sposobimy, a pośród tych, których obsypał swemi dobrodziejstwy, szuka napróżno, ktoby z nim współczuł, współbolał. O jakże cierpi! Skoro zga-

dza się na tę bezustanną ofiarę, na znoszenie tylu zniewag, takiej niewdzięczności, obojętności, widocznie ukochał nas aż do końca i spragniony jest naszej miłości, chce nas uczynić szczęśliwymi i dla tego przebywa na ołtarzach naszych. Tajemnica eucharystyczna jest więc istotnie odnowieniem, dalszym ciągiem i rozszerzeniem tajemnicy odkupienia, jest ofiarowaniem się Pana wszędzie, zawsze i za wszystkich. Posłuchajcież słów jego: *Cały dzień wyciągałem ręce moje do ludu niewiernego i sprzeciwiającego się* (Rzym. 10, 21).

Podczas krwawej swej męki, w krótkim przeciągu czasu Syn Boży zespolił wszystkie możliwe cierpienia; w Najśw. Sakramencie doznaje również wszelkich mąk i utrapień, tak licznych i różnorodnych jak nasze zbrodnie.

Skoro Pan Jezus cierpi dla nas i za nas, my zatem spieszmy dziękować mu, przepraszać go i uwielbiać; rozważajmy jego boleści i dzielmy je, a on zaręcza, że ktokolwiek z nim współczuje, będzie uwielbiony.

3. Życie chwalebne.

I.

Zmartwychwstanie Pańskie.

„Powstałem a jeszczem jest z tobą". (Introit mszy św.)

W poprzedzających naukach rozważaliśmy tajemnice bolesnej męki Jezusowej, odtwarzane

i ponawiane w Najśw. Sakramencie Ołtarza; dzisiaj zastanowimy się nad chwalebnem Zmartwychwstaniem Pańskiem. *Było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej.*

Najśw. Sakrament został ustanowiony na pamiątkę tajemnic chwalebnych życia Chrystusowego zarówno jak i na pamiątkę tajemnic radosnych i bolesnych. Wynika to z nauki Kościoła św. i ze słów najstarszych jego liturgii. Przy ofertoryum kapłan powtarza codziennie, że składa Bogu tę ofiarę: „na pamiątkę Męki, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa". A po podniesieniu, w chwili najbardziej uroczystej, posłuchajcie słów, wymawianych drżącemi ze wzruszenia usty kapłana: „Przeto pamiętni my Panie... na tegoż Chrystusa Syna Twego, Pana naszego, już to na błogosławioną mękę jego, już to na zmartwychwstanie, a także na chwalebne wniebowstąpienie jego".

Św. Cyryl Aleksandryjski stwierdza to samo, mówiąc: „Niechaj św. eulogie (t. j. psalmy dziękczynne po Komunii św. w starym rytuale greckim) będą prawdziwem wyznaniem Zmartwychwstania Chrystusowego".

I my w dniu radosnym, w którym obchodzimy pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusowego, spieszymy co roku o brzasku do świątyni, do chwalebnego grobu, gorejącego

tysiącem świateł. Znajdujemy tam tego samego Zbawiciela, którego niegdyś ujrzały pobożne niewiasty; z ołtarza króluje on jakby z tronu i zdaje się i do nas mówić: *Bądźcie pozdrowione.* Upadłszy przed nim na kolana, cześć oddajemy Panu naszemu, a potem obnosząc go w tryumfalnej procesyi, przy odgłosie dzwonów i wśród obłoków kadzideł, śpiewamy: „Grób Chrystusa żyjącego i chwałę widziałem zmartwychwstającego".

Najśw. Ciało Chrystusowe jest w Eucharystyi takiem, jakiem było po swem zmartwychwstaniu i posiada wszelkie przymioty ciał chwalebnych, t. j. jasność, rączość, przenikliwość, niecierpiętliwość. Jest to ciało duchowe, jak się wyraża św. Paweł: corpus spirituale; przychodzi do nas przez drzwi zamknięte; ani bramy, ani sklepienia kościelne nie stanowią najmniejszej dla niego zapory; by nas nie olśnić, gęstą zasłoną kryje przedziwne swe Oblicze: to jakby słońce ukryte za chmurę, ale przeto niemniej jaśniejące. Św. Paweł w liście do Kolosan (1, 18) zowie Chrystusa Pana *pierworodnym z umarłych.* Więc w dzień Wielkanocy daje Ojciec Przedwieczny Jezusowi nowe i chwalebne rodzenie, t. j. zmartwychwstanie: tak samo kapłan, przez wzniosły swój urząd uczestniczy w potędze Boga Ojca, powołuje go do życia w stanie chwały i nieśmiertelności. Pan Jezus zachowuje w tem ciele sakramentalnem swe rany, jakkolwiek dla nas niedostrzegalne, to też

wołamy wespół z św. Tomaszem z Akwinu: „Ran Twoich, Panie, z Tomaszem nie widzę. Jednak Cię Bogiem nazwać się nie wstydzę".

Dla tego też stanowi zadatek i istotę naszego przyszłego zmartwychwstania, przyjmującym go nabożnie udziela, według zdania Ojców Kościoła, jakby zadatek nieśmiertelności: „semen quoddam immortalitatis". Pan Jezus sam to stwierdza, mówiąc: *Kto pożywa ciała mego... ja go wskrzeszę w ostatni dzień.* Nasze własne zmartwychwstanie będzie tylko dalszym ciągiem i odtworzeniem zmartwychwstania Chrystusowego, a Boska Eucharystya jest tegoż zmartwychwstania narzędziem i środkiem niezawodnym. Spożycie owocu z drzewa zakazanego śmierć nam zgotowało: błogosławiony owoc żywota Najśw. Panny przywraca nam życie i zapewnia zmartwychwstanie.

Jak niegdyś pobożne niewiasty spieszyły do grobu Chrystusowego, tak my teraz spieszymy do świątyń Pańskich, niosąc w ofierze wonność naszej pobożności. Spieszmy tam z tą samą czcią i miłością — mówi św. Jan Chryzostom. Piotr i Jan podążyli również do grobu, dokąd ich uprzedziły niewiasty. Ci dwaj Apostołowie są, według Grzegorza IX, obrazem dwóch narodów: Greków i Rzymian. Oba te Kościoły wierzą w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i sprawują świętą Ofiarę: ale Grecy, wyobrażeni przez

św. Jana, który przybiegł pierwszy, jako młodszy i żywszy, biorą co mają pod ręką, t. j. chleb przaśny i przemieniają go w Ciało Chrystusowe, a przemieniają ważnie. Łacinnicy wespół z Piotrem św., starsi i rozważniejsi, zgłębiwszy wszelkie szczegóły ostatniej wieczerzy Pańskiej, wybrali chleb niekwaszony, albowiem Zbawiciel takim się posługiwał, i ponieważ wyobraża on lepiej czystość, jakiej wymaga od nas ta tajemnica; to też Apostół Paweł św. mówi: *Używajmy w przaśnikach szczerości i prawdy* (I. Kor. 5, 8).

Hostya św. w różnorodny sposób ukazywaną bywa oczom naszym: to ręką kapłana unoszona ponad kielichem podczas podniesienia i przed Komunią wiernych; to znów wystawiona w monstrancyi wśród obłoków kadzideł. *Stanął Jezus w pośrodku ich.* Innym razem dostrzegamy sam tylko kielich, okryty białą lub złotą sukienką: to znowu jakby przypadkiem spotykamy Pana na naszej drodze, gdy go niosą utajonego w Hostyi św. do tych, którzy przyjść już do niego nie mogą — i idzie z nami: *W rozmaitych dowodziech się im ukazując* (Dz. Ap. 1, 3).

I my również odnaleść go możemy na ołtarzu jak niegdyś Apostołowie, gdy im się ukazał na górze; możemy cześć mu oddawać z takiemi samemi uczuciami najżywszej miłości. Przez czterdzieści dni, które po swem Zmartwychwstaniu Syn Boży spędził jeszcze na ziemi, w różnorodny sposób ukazywał się Apo-

stołom, nauczał ich i zakładał podstawy Kościoła św. Tak samo utajony w Najświętszym Sakramencie jest najwyższym nauczycielem kapłanów. On to ich powołuje łaską swoją, on życiem i siłą darzy Kościół św. Teologowie mniemają, że podczas tych dni czterdziestu Zbawiciel pouczał Apostołów o istocie Sakramentów, o ich materyi, znaku widzialnym i sposobie udzielania ich, a zwłaszcza o świętej Eucharystyi. W takim razie możnaby sądzić, że jedną z przyczyn opóźnionego Wniebowstąpienia, było staranie i troska Zbawiciela o utrwalenie na wszystkie wieki nabożeństwa do Najśw. Sakramentu.

Na zakończenie dzisiejszej nauki pragnę jeszcze rozważyć z wami pierwsze ukazanie się Zbawiciela po jego zmartwychwstaniu, o którem wspomina Ewangelia: *Ukazał się naprzód Maryi Magdalenie* (Mar. 16, 9). Stawcie się w położenie osoby, niedawno na katolicyzm nawróconej, nie obeznanej jeszcze dobrze z ceremoniami Kościoła św. Podczas ostatnich dni wielkiego tygodnia przychodzi ona jak zwykle do świątyni, nawiedzić Pana, utajonego w Najśw. Sakramencie; ale zdumiona znajduje tabernakulum otwarte i puste. I smuci się: *Iż wzięto Pana mego: a nie wiem, kędy go położono* (Jan. 20, 13).

Szuka go daremnie, a spotkawszy kapłana, tego Anioła Bożego, prosi: *Jeśliś go ty wziął, powiedz mi.* Wkrótce odnajduje Boskiego Ogrodnika, spoczywającego pośród kwiatów; ale

ponieważ był ukryty za zasłoną, nie mogła rozpoznać, czy to on był istotnie. Dopiero w niedzielę rano, podczas rezurekcyi, ujrzała Hostyę św. obnoszoną procesyonalnie w monstrancyi i błogosławiącą wiernych. Wtedy to Pan zdawał się wołać ją po imieniu: *Maryo*, a ona upadłszy na ziemię, cześć mu oddała, mówiąc: *Rabboni! — Mistrzu mój!* Owa dusza pobożna szczęśliwszą jest jednak od Magdaleny; Pan bowiem nie mówi do niej: *Nie tykaj się mnie*, ale przeciwnie we Mszy św. powtarza: *To jest ciało moje, to jest Krew moja* i wzywa wiernych do ich pożywania. Niechaj przeświadczenie o tem niezmiernem szczęściu i przywileju ożywi naszą wiarę i naszą miłość dla Jezusa zmartwychwstałego i utajonego w św. Eucharystyi. W pobożnem rozmyślaniu rozpalajmy serca nasze, a żywiej dla Pana zabiją i łzy wdzięczności zabłysną w oczach naszych, gdy w Najśw. Sakramencie odnajdziemy tyle szczegółów z objawień Pana Jezusa po jego zmartwychwstaniu, odnawianych w przedziwny sposób.

Ewangelista mówi jeszcze, że Apostołowie szli do Galilei na górę, i tam ujrzawszy Pana, pokłon mu oddali. *A niektórzy wątpili* (Mat. 28, 17). Wielu również chrześcian nie wierzy w całej pełni w istotę, w miłość, w szczęście Boskiej Eucharystyi; nie pojmują, ile ten Najśw. Sakrament mieści w sobie piękna, prawdy.

Przynajmniej wy, bracia moi, wierzcie w ten Sakrament miłości. Błogosławieni, któ-

rzy wierzą, albowiem posiądą żywot wieczny; Najśw. Sakrament jest jego zadatkiem i przedsmakiem. Custodiat in vitam aeternam. Amen.

II.

Zmartwychwstanie Pańskie.

„Którym też siebie samego po swej męce stawił żywym w rozmaitych dowodach przez czterdzieści dni się im ukazując".
(Dz. Ap. I, 3.)

Zbawiciel po chwalebnem swem Zmartwychwstaniu ukazywał się kilkakrotnie Apostołom i uczniom swoim; każde z tych jego objawień mieści w sobie głęboką dla nas naukę; to też pragnę je dziś z wami rozważyć, stosując się do wzniosłej tajemnicy, która nas bezustannie zajmuje.

Pod wieczór pierwszego dnia szabatu, t. j. w sam dzień Wielkanocny, dwaj uczniowie Chrystusowi szli z Jerozolimy do miasteczka Emaus, Pan Jezus przybliżył się do nich i idąc razem, pytał ich, nauczał, pocieszał; oni jednak poznali go dopiero po łamaniu chleba, a wtedy Pan zniknął z przed oczu ich.

Owi zasmuceni podróżni, to ludzkość, krocząca drogą życia, drogą z ziemi do nieba, z czasu do wieczności; ludzkość, zajmująca się

najchętniej tem, co ją boli: ludzkość, która już czterdzieści wieków szła drogą życia, aż wreszcie Jezus Chrystus z nią się połączył. Ukazał się ludziom, ale Boska jego natura kryła się pod gęstą zasłoną człowieczeństwa, to też ludzie go nie poznali. On jednak przebywał wśród nich i teraz jeszcze przebywa, utajony w Najświętszym Sakramencie, towarzyszy im na drodze żywota, naucza, pociesza. W Najświętszym Sakramencie czerpiemy łaskę i siłę potrzebną do przyjmowania z poddaniem cierpienia, wyrzeczenia się, umartwienia. Wszakże: *Było potrzeba, aby Chrystus cierpiał, i tak wszedł do chwały swojej*, — tak samo chrześcianin tylko przez cierpienie może osięgnąć chwałę wieczną. Za przykładem owych dwóch uczniów z Emaus, wielu z nas może słusznie powiedzieć: *Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze?* Sama jego obecność przejmuje nas świętem drżeniem. Uczniowie z Emaus po łamaniu chleba rozpoznali Pana Jezusa: i my go również rozpoznajemy po łamaniu chleba. Nigdzie nie jest tak miłowany, tak znany jak w Komunii św., a ta znajomość dojdzie do szczytu, gdy go po raz ostatni przyjmować będziemy. Słońce chyli się ku zachodowi, życie zbliża się do końca, Pan Jezus przychodzi do nas: *I wszedł z nimi, i otworzyły się oczy ich*. My, szczęśliwsi, poznajemy go zanim zniknie, a choć nas opuszcza, wiemy, że ujrzymy go znów wkrótce. Uczniowie powracają do Jerozolimy. *I powiadali, co*

się działo w drodze. Chrześcianie idą do nieba i sławić tam będą dobroć i miłosierdzie Pańskie, opowiadać, jako na ziemi poznali Pana *w łamaniu chleba.*

Innym razem Pan Jezus objawił się uczniom swoim nad brzegami morza Tyberyackiego. Apostołowie przez całą noc pracowali i nic nie ułowili. A gdy było rano, na brzegu ujrzeli stojącego Jezusa, ale go nie poznali. Rzekł im tedy Jezus: „Dzieci, a macie ryby?“ Odpowiedzieli mu: „Nie“. — „Zapuście sieć na prawo, a najdziecie“. Posłuszni, zapuścili sieć i już nie mogli jej wyciągnąć, takie było mnóstwo ryb. Wtedy Jan, ów uczeń dziewiczy, uczeń umiłowany przez Jezusa, widząc ten cudowny połów, rzekł do Piotra: „Pan jest“. A Piotr, który do pracy zrzucił był zwierzchnią odzież, przepasał się suknią i rzucił w morze, by tem prędzej połączyć się z Boskim Mistrzem.

Rysuje się tu wyraźnie charakter dwóch Apostołów, a zarazem wielu chrześcian, do nich podobnych. Jan, dziewica, pierwszy dostrzega i rozpoznaje Pana, ale czeka aż łódka dopłynie do brzegu. Tymczasem Piotr, pokutnik: rzuca się wpław. Pierwszy z nich więcej ma światła według obietnicy Pańskiej: *Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądać będą;* drugi jest żarliwszy, wspaniałomyślniejszy. Był coprawda zawsze takim, ale stał się nim zwłaszcza po swym upadku, chce bowiem błąd swój naprawić, a winę odpokutować. Tak to grzesznik, całem sercem do Boga nawrócony,

żarliwszym jest zazwyczaj i więcej czyni dobrego od ludzi, którzy nie mają do opłakiwania cięższych przewinień: dla niego nic nie jest trudnem, gdy może połączyć się z Panem, który mu tyle przebaczał. — Pozostali Apostołowie, przybiwszy do brzegu, ujrzeli węgle nałożone i rybę na nie włożoną i chleb. Troskliwość to Jezusa zgotowała im posiłek, który miał wzmocnić całonocną pracą wyczerpanych. Rzekł im Jezus: *Pójdźcie, obiadujcie* — i sam im służył swemi rękoma, okrutnie przebitemi, a teraz promieniejącemi chwałą.

Morze wzburzone jest obrazem naszego życia, przeróżnemi nawiedzanego przeciwnościami; noc ciemności — to nieobecność w duszy Jezusa, bez niego jakże wszystko w około ciemne i zimne, brak nam wiary i miłości, to jest światła i ciepła; pracujemy, a niczego dla nieba nie zdobywamy, połów nasz daremny. Wtedy zwracamy się w stronę kościoła, ołtarza, na który zstępuje co rano Pan i Bóg nasz, ale nie zawsze daje nam się poznać. Jeśli posłuszni jesteśmy głosowi natchnień jego, jeśli współdziałamy z łaską, on nam powie, co należy czynić, gdzie sieci zarzucić. Prawa strona oznacza intencyę dobrą, czystą; nie zarzucajcie zatem nigdy sieci swych po lewej stronie, nic nie czyńcie z pobudek niskich, samolubnych, dla korzyści lub miłości własnej: szukajcie we wszystkiem Boga i świętej jego woli. Choćbyście nic nawet nie ułowili, jeśli pracować będziecie z posłuszeństwa dla przypodobania

się Bogu, nagroda wasza jest zapewniona. Bóg żąda od nas pracy, nie powodzenia; ale często dla zachęty, czy nagrody, daje nam osiągnąć obfite tejże pracy owoce, wtedy rozpoznajemy zaraz jego pomoc, miłości pełną, i wzruszeni wołamy, wespół z Janem św.: *Pan jest.* Ty, o Boże, to sprawiłeś, bądź błogosławiony. Pełni wdzięczności, pragniemy rzucić się do nóg Pana, pomimo wszelkich przeszkód, zajęć, choćby wpław nawet, by mu dziękować, by go błogosławić. A u niego znajdziemy zawsze ochłodę, wzmocnienie, stół zastawiony przez miłość jego niepojętą, nieskończoną. I powie nam: *Bierzcie i pożywajcie.* W rybie pieczonej, którą Zbawiciel podał Apostołom, św. Augustyn upatruje figurę Eucharystyi, symbol Syna Bożego. Jezus Chrystus pogrążył się bowiem jakby w wodzie głębokiej, w człowieczeństwie naszem; chciał być schwytany siecią męki i śmierci okrutnej, przeszedł przez ogień utrapienia, zanim stał się naszem pożywieniem: Piscis assus, Christus passus.

Pierwsi chrześcianie, zniewoleni kryć się przed prześladowaniem, obrali sobie rybę jako znak, po którym się rozpoznawali, jego grecka nazwa ichtys tworzy bowiem pierwsze litery Najsłodszego Imienia Jezusowego: Jezus Chrystus Syn Boży Zbawiciel. Ryba jest symbolem natury ludzkiej, chleb natury Boskiej: w Komunii św. Pan Jezus daje nam jednę i drugą. W ten cudowny sposób posileni, wytrwamy

w pracy aż do końca dnia, aż do odpoczynku w wieczności.

Gdy się posilili, Zbawiciel rzekł Szymonowi Piotrowi: „Szymonie Janów miłujesz mię więcej, niźli ci?" — Piotr całe serce oddał Zbawicielowi, ale pokorny niżej się stawia od innych Apostołów, pamięta bowiem, jak niedawno wierność swą Panu przyrzekał, a wkrótce potem zaparł się go haniebnie: to też poprzestaje na zapewnieniu: „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję". I rzekł mu Pan: „Paś baranki moje". Po drugi i po trzeci raz powtórzył Zbawiciel to samo pytanie, a gdy Piotr odrzekł: „Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że Cię miłuję" — Syn Boży dodał: „Paś owce moje", a zatem stado całe. Tem trzykrotnem pytaniem dał Pan Piotrowi sposobność do naprawy jego trzykrotnego zaparcia, a zarazem dał mu jakby słodkie zapewnienie przebaczenia. I nam również czy to po Komunii św., czy podczas nawiedzenia Najśw. Sakramentu pozwala zadośćuczynić za nasze przewinienia gorącem zapewnieniem miłości.

Nie wystarczają mu jednak nasze uczucia, podobnie jak nie wystarczały same słowa Apostoła — czynów od nas żąda — to są istotne dowody miłości grzesznika, a któż z nas nim nie jest? Zbawiciel nie wyrzekł do Piotra pokutującego: „Pozostań u nóg moich i opłakuj swe przewinienia; poświęć życie swe kontemplacyi i biczowaniu". Nie, ale rozkazuje mu pracować: *Paś baranki moje, paś owce moje.*

Do Magdaleny powiedział po swem zmartwychwstaniu: „Idź". I nas też wzywa do pracy, każdy z nas ma bowiem za co pokutować. Prawdziwą pokutą jest miłość, a prawdziwą miłością — gorliwość. Szerzyć znajomość i miłość Najsłodszego Zbawiciela, aby był kochanym przez tych, którzy go dawniej obrażali — oto sprawa Bogu najmilsza, a dla nas najzbawienniejsza. Pracować najprzód nad dziećmi, a później nad starszymi, paść baranki i owce, całą trzódkę błądzącą, tego Pan od nas żąda, a to i dla nas będzie z największą korzyścią. Wolałbyś modlić się godzinami przed swym krucyfiksem; wierzę, i Piotr św. byłby wolał spędzić życie na kontemplacyi — ale posłuszny był Panu, który żądał od niego pracy, czynów gorliwości. Spiesz i ty szerzyć pomiędzy ludźmi wonność Chrystusową. Twoje pragnienie samotności, wzniosłych polotów ducha jest prostem lenistwem, chyba, że masz po temu wyraźne powołanie. Zazwyczaj dowodem naszej miłości ku Panu, jest praca w winnicy jego, Zbawiciel zdaje się przemawiać do dusz naszych: Skoro mię miłujesz, nawiedzaj moich ubogich, dzieci, pocieszaj chorych i strapionych, troszcz się o ciało i duszę bliźnich: *Paś baranki moje, paś owce moje.*

Pan Jezus jest zawsze dobrym pasterzem, ale od czasu, gdy wydał za nas samego siebie, gdy w Najśw. Sakramencie niejako ręce i nogi ma związane, nam pozostawia szukanie zbłąkanej owieczki, my go mamy zastąpić. Naucz-

cie się zatem opuszczać Boga dla Boga; umiejcie wyrzec się nauki, zajęć miłych, ale nie obowiązkowych, modlitwy nawet, aby sprowadzać na prostą drogę dusze błądzące. Imaj się spraw najwięcej naglących, myśl nie tylko o sobie, ale o drugich, jak Piotr o Janie, gdy pytał Zbawiciela: *Panie, a ten co?* Niechaj twoja pobożność nie będzie samolubną; nie bądź z liczby chrześcian, źle rozumiejących swe obowiązki, którzy nie troszczą się o zbawienie bliźnich. A tymczasem w około gruzy i zgliszcza, piekło tysiącami pochłania swe ofiary, ogień gniewu Bożego rozpalił się na ziemi. Do dzieła zatem, ratujcie dusze, zdobywajcie dusze dla nieba. Może przyczyniłeś się do wiecznej zguby brata swego, pracuj teraz nad zbawieniem dusz, które można jeszcze ocalić; w ten sposób wynagrodzisz krzywdę Panu uczynioną i dasz mu dowód swej miłości. Żołnierze Chrystusowi nie zasypiają w chwili niebezpieczeństwa; wstań, weź broń swą i walcz w obronie dobrej sprawy. Tu na ziemi dla chrześcianina walka trwa bezustannie, tam dopiero czeka nas tryumf, pokój, zwycięstwo.

Od czasu jednak do czasu, za przykładem Apostołów, możesz na chwilę spocząć przy Panu Jezusie, u stołu jego. Ten odpoczynek niechaj obdarzy cię nowym zasobem siły do dalszej pracy i walki, abyś tem lepiej mógł się opierać, tem pewniej zwyciężać. Czyń dobrze dopóki możesz; teraźniejszość jedynie do ciebie należy, a w niebie spotka cię za trudy nagroda.

Nie troszcz się o swą przyszłość, Pan będzie miał staranie o tobie; wszakże obiecał Piotrowi: „Gdy się starzejesz... inny cię opasze". Pan nigdy o swoich nie zapomina: przyjdzie chwila, że i tobie powie: *Pójdź za mną*. Gdzież to, Panie? Czy na Kalwaryę? Nie. Czy na Tabor? I to nie, to nie dosyć; na Taborze pozostać nie można. *Pójdź za mną* do nieba, aby cieszyć się spokojem, chwałą i szczęściem wiecznem.

Wniebowstąpienie Pańskie. Zesłanie Ducha św. Sąd ostateczny.

„Jezus wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej".
(Mat. XVI, 19.)

Wniebowstąpienie Pańskie, zesłanie Ducha świętego i sąd ostateczny, te trzy wielkie tajemnice, są niejako koroną i dopełnieniem ziemskiego żywota Syna Bożego. Rozważmy je zatem głębiej, stosując do Boskiej Eucharystyi.

Gdy Apostołowie zebrali się na górze Oliwnej, Pan Jezus pouczał ich po raz ostatni, błogosławił im, a następnie uniósł się do nieba i obłok zakrył chwałę jego.

Tajemnica ta powtarza się codziennie na innej górze, na ołtarzu. Kapłan wymówił słowa sakramentalne, i drżącemi rękoma podniósł

w górę Hostyę św., a Pan nam błogosławił i znikł w cyboryum, tem tajemnem ukryciu jego Bóstwa.

Towarzyszyłeś nieraz Zbawicielowi, gdy nawiedzał chorych, lub gdy go obnoszono procesyonalnie, zawsze ci błogosławił, zanim został na nowo ukryty w tabernakulum. *Gdy im błogosławił, rozstał się z nimi.* Przy Mszy św. kapłan, zastępca Syna Bożego, odwraca się po raz ostatni do ludu i błogosławi mu przed opuszczeniem ołtarza.

To samo powtarza się przez Komunię św. Oto Pan Jezus zstąpił do twego serca, rozmawia z tobą poufnie, nie pozwól mu odejść, zanim go nie poprosisz o błogosławieństwo. Oddał się cały tobie, ale niedługo z tobą pozostanie, wkrótce cię opuści; podczas gdy go uwielbiasz, gdy mu dziękujesz, on już powrócił do nieba: *Gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był uniesion do nieba* (Łuk. 24). Syn Boży nie sam wstąpił do nieba, ale powiódł z sobą dusze sprawiedliwych, oswobodzone z otchłani. Pan, utajony w Najśw. Sakramencie, nie sam również powraca do nieba: oto chory krótko przed zgonem przyjął go w Komunii św., kapłan jeszcze nie powrócił do kościoła, a dusza, do której Pan Jezus przyszedł, jest już z nim w chwale wiecznej. Ofiara Mszy św. została przed chwilą odprawiona na intencyę duszy zmarłej osoby, a już Syn Boży otwiera tej duszy wrota niebios. Codziennie około ośmdziesiąt tysięcy dusz przechodzi do wieczności, ale nie

dla wszystkich jest to wieczność szczęśliwa, tylko dla tych, którzy umarli w łasce u Boga.

Jezus Chrystus otworzył nam niebo i sam pierwszy tam wstąpił. On jest głową naszą, my jego członkami. On wstąpił do nieba i my tam pójdziemy, bylebyśmy tego chcieli prawdziwie: bo gdzie jest głowa tam i reszta członków być powinna. Pan Jezus gotuje dla nas miejsca, liczy wybranych swoich, nie zapomni o nikim: zbiera wszystko, co jest dobre i prawdziwie piękne na ziemi, a odrzuca to, co godne ognia wiecznego.

Tymczasem utwierdza swe dzieło, ponawia wniebowstąpienie. Jako orzeł wznosi się ponad gniazdem, by orlęta zachęcić do lotu, tak samo Zbawiciel wznosi się do nieba, wskazując nam drogę do niego. Wszakże powiedział: *A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie* (Jan 12, 32). Teraz, o Panie, gdy już jesteś w niebie, spełnij Twą obietnicę, ześlij nam Twe błogosławieństwo, niechaj opromieni nasze myśli, losy, sprawy, życie całe. Pociągniesz nas do siebie i na wieki zamieszkamy przy Tobie.

I oto w tajemnicy swej miłości Pan Jezus, od dziewiętnastu już blisko wieków, zachwyca serca, pociąga dusze, prowadzi nas do nieba. To też Kościół św. przez usta kapłana mówi do umierającego: „Przyjmij wiatyk Ciała Pana naszego Jezusa Chrystusa i niechaj cię prowadzi aż do żywota wiecznego". A do każdego z komunikujących:

„Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszę twoją na żywot wieczny". O tak, niechaj zachowa w nas do końca to życie łaski, które nam Zbawiciel wyjednał przez zasługi gorżkiej swej męki.

Prorok Eliasz, wstępując do nieba, pozostawił uczniowi swemu, Elizeuszowi, płaszcz i dwojakiego ducha swego. Pan Jezus pozostawił nam Ciało swe przenajdroższe, którem był obleczony, a razem z niem ducha swej świętej miłości, miłości Boga i bliźniego, i to święte usposobienie serca, o którem mówił: *Uczcie się odemnie, bom jest cichy i pokornego serca.* Jeśli zdołamy sobie przyswoić tego ducha Bożego, to święte usposobienie serca, o wtedy już tu na ziemi osiągniemy szczęście i doskonałość najwyższą, a po śmierci chwałę wieczną.

Zesłanie Ducha św. nastąpiło w dziesięć dni po wniebowstąpieniu Pańskiem. Duch św. pochodzi od Ojca i Syna. Jest to artykułem wiary, nie w tem znaczeniu, jakoby jedna osoba Boska była zależną od drugiej, są one bowiem sobie równe, współistotne w jedności Trójcy św., tylko Syn Boży pochodzi od Ojca, a Duch św. od Ojca i Syna i jako Ojciec nie raz jeden rodzi Syna, ale rodzi go wiecznie, tak samo Duch św. wiecznie pochodzi od Ojca i Syna; a zatem Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, tak samo jak siedzący na prawicy Ojca, zsyła nam bezustannie Ducha św., aby nas oświecał, ogrzewał, uświęcał. Jak niegdyś tchnął na Apostołów, tak i na nas zlewa tchnie-

nie swoje święte i nam niejako powtarza: *Przyjmijcie Ducha św.*

Ten dar nad dary bywa nam dany zwłaszcza wówczas, gdy mamy szczęście komunikować. Hostya św. jest dla nas tem samem, czem były ogniste języki dla Apostołów; wlewa do serc naszych Ducha Odnowiciela. Wszakże czytamy w starym rytuale pontyfikalnym: „Daj mi to ciało tak pożywać, abym przez to zasłużył napełnić się Duchem św.“ Pod pewnym względem można tu nawet powiedzieć, że ciało niczem jest, ale duch je ożywia. Komunia św. byłaby niezupełna, gdyby Duch św. z nami nie pozostawał. Przyjmujcie zatem Ciało Chrystusowe; jest to płaszcz proroka, Duch św. pod niem się ukrywa i do was przychodzi. Pan Jezus wam go daje, aby was wzbogacił swemi darami i swemi owocami.

Najśw. Sakrament jest przedłużeniem, dalszym ciągiem zesłania Ducha św. Przez to zetknięcie z Sercem Jezusowem, jakże się rozpala serce nasze; już sama adoracya wytwarza przedziwną łączność pomiędzy Boską Eucharystyą a pobożną duszą, zatopioną w modlitwie. Nic dziwnego, przecież ta mała Hostya mieści w sobie ogrom miłości Boga i całe jego Bóstwo.

Wszystkie więc cuda, wszystkie tajemnice w niej się odnawiają, trwają i dokonują. Nawet sąd ostateczny, to dopełnienie ziemskiego

żywota Syna Bożego, jest już rozpoczęty przez Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie.

Wszakże to ten sam Zbawiciel ukaże się na obłoku, aby nas sądzić, ten sam, którego teraz zakrywa obłok postaci sakramentalnych; on to ustanowiony jest Sędzią żywych i umarłych, a my stoimy już niejako przed jego straszliwym trybunałem. Nikła, a pełna słodyczy postać Hostyi św. niechaj nie zaciera w naszej pamięci straszliwej grozy i majestatu Przedwiecznego Sędziego. Trzymając ją w ręku, nie mogę na chwilę zapomnieć, że trzymam Pana, który sądzić mię będzie i wyda na mnie wyrok ostateczny. Oto on, mój Sędzia! Stał się towarzyszem życia mojego, rozpatruje je, zna wszystkie tajniki mego sumienia, przenika głębie serca; badanie rozpoczete. *Jako słyszę, sądzę: a sąd mój jest sprawiedliwy* (Jan 5, 30). Pan, utajony w Eucharystyi, jest świadkiem naszego życia, w dzień sądu ostatecznego zatwierdzi jedynie wyrok wydany na nas w ciszy i tajemnicy Najśw. Sakramentu.

On, który wie wszystko, pozwala dobrym i złym zbliżać się do siebie; ale dla pierwszych jest życiem, dla drugich śmiercią: jakże odmienne bywają owoce Komunii św. Jezus zezwala na nie, ale rozróżnia i sądzi.

Już w dniu pierwszej Komunii świętej dzieci rozstrzygają niejako o całej swej wieczności, przechodzą na prawicę lub na lewicę Pańską. To sąd pierwszy: a każda następna Komunia święta jest dla nich jakby nowym

krokiem na drodze, wiodącej do nieba, lub do piekła. Do duszy, pozostającej w stanie łaski, Syn Boży zstępuje chętnie i mówi: „Chodźcie umiłowani Ojca mego, bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, zadatek żywota wiecznego; bierzcie i i pijcie, to jest Krew moja, cena waszego odkupienia". A do tych, którzy odważają się przyjąć go sercem przez grzech śmiertelny skalanem, woła: „Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny".

Na sądzie ostatecznym Syn Boży ujawni tylko wobec wszystkich narodów straszliwy rozdział, rozpoczęty u Stołu Pańskiego, w dniu naszej pierwszej Komunii św., zatwierdzi tylko wyrok wydany w sakramentalnej tajemnicy. I inaczej być nie może, skoro tak wyraźnie mówi nam przez usta św. Pawła, że każdy człowiek niegodnie komunikujący: *sąd sobie je i pije* (I. Kor. 11, 29).

O zapewne, Bóg może wszystko przebaczyć, nawet zbrodnię Judasza, nawet świętokradztwo, ale niemniej jest pewnem, że skoro pierwszy wyrok już zapadł, szatan domaga się jego spełnienia. Pewien biskup, w średnich żyjący wiekach, przejęty tą myślą, nakazał używać dzwonka podczas podniesienia, aby głos jego przypominał wiernym straszliwą trąbę archanielską, wzywającą żywych i umarłych na sąd ostateczny.

To też wielbiąc Pana ołtarzy naszych, wołajmy słowy Pieśni „Dies Irae": „Wspomnij, Jezu Panie drogi, żem przyczyną Twojej drogi;

skoro mię tak bardzo umiłowałeś, zawezwij mię w dzień ostateczny, abym mógł Cię miłować przez wieczność całą; weź mię do błogosławionych".

Klęcząc u stóp Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, uprzytomnij sobie niekiedy, że jest on sędzią twoim. W jego świętej obecności badaj pilnie sumienie swoje, swe postępki: jedyny to sposób, by uniknąć sądów sprawiedliwości Boskiej. Przed oczyma Pańskiemi nic nie zdołasz ukryć; oszukać go nie można. Jeśli teraz milczy, to dla tego, że czas jego miłosierdzia nie przeminął, ale przebacza tylko temu, kto wyzna pokornie swe przewinienie i za nie prawdziwie żałuje. Kto sam się sądzi, sądzonym nie będzie. Niechaj zatem: d o ś w i a d c z y s a m e g o s i e b i e c z ł o w i e k, niechaj oczyści swe serce i dopiero zbliży się do Pana Jezusa. On potwierdzi rozgrzeszenie, udzielone ci przez kapłana, i cały się tobie odda: możesz żądać od niego co tylko zechcesz, sam rozporządzasz swą wiecznością. Zbawiciel oddaje ci testament swej miłości, jeśli go przyjmiesz, żywot wieczny otrzymasz — ale ten, kto go odrzuca, znieważa, kto nim gardzi, śmierć sobie obiera. Ty jednak nigdy, przenigdy nie przyjmiesz Pana niegodnie, ale zawsze zbliżać się będziesz do niego z największą czcią i miłością. I rzeczesz mu w wylaniu miłosnem: „Weź mię do błogosławionych". A on ci odpowie: „Zbawieniem twojem jam jest". W dzień ostateczny wspomni

na tę obietnicę, którą przypieczętował najdroższą krwią swoją i powie wam po raz ostatni: „Pójdźcie — Venite". A to już będzie na wieki.

Ale jeśli lękasz się jeszcze, jeśli drżysz na widok maleńkiej Hostyi, jeśli przeraża cię samo milczenie Pana Jezusa, o wtedy wznieś oczy ku Najśw. Maryi Pannie, Matce Jezusowej. Ona wyciąga do ciebie ręce, serce ci swoje otwiera, znajdziesz zawsze u niej miłosną opiekę: wstawiać się będzie za tobą do Syna swego; Sędziego przedwiecznego dla ciebie przejedna. We wszystkich swoich potrzebach uciekaj się do Maryi, wszakże nikt jeszcze nie wzywał na próżno jej przyczyny. Ona tak łaskawa, tak potężna: największym nawet grzesznikom wyprasza skruchę i przebaczenie. Jej miłościwe spojrzenie spoczywa na tobie, zwróć się i ty ku Matce Najśw., ona zaprowadzi cię do Jezusa, a Jezus do nieba.

CZĘŚĆ DRUGA.

Czego nas uczy Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

O wewnętrznym głosie Bożym.

„Który był mąż prorok, potężny w uczynku i mowie".
(Łuk. XXIV, 19.)

Zbawiciel słusznie jest nazwany potężnym w uczynku, przekonaliśmy się o tem wymownie, rozważając życie jego ewangeliczne i życie ukryte w Najśw. Sakramencie Ołtarza — a że jest również potężny w mowie pragnę wam teraz wykazać.

Syn Boży przepędził wprawdzie pierwsze trzydzieści lat swego ziemskiego żywota w ukryciu i milczeniu, ale trzy lata ostatnie poświęcił całkowicie głoszeniu słowa Bożego, gdyż na to przyszedł na ziemię. Ewangelia ukazuje nam go zawsze i wszędzie nauczającym: czy to wstępuje do świątyni, czy do synagogi, na górze i w dolinie, nad brzegami rzek i jeziora, a nawet w łódce Szymona, wszędzie poucza rzesze, garnące się do niego, nawet

u stołu Faryzeuszów korzysta z każdej sposobności, aby głosić swą Boską naukę, a cuda spełniane były zazwyczaj tylko jej potwierdzeniem; to też prorok Baruch upatruje w tem nauczaniu jakby główne znamię przyjść mającego Zbawiciela i streszczenie całego jego żywota. *Na ziemi był widzian i z ludźmi obcował* (Baruch 3, 38). Św. Jan w listach swoich mówi najprzód o tem, co słyszał od Pana, a następnie dopiero o tem, co widział: *Cośmy słyszeli, widzieli... o słowie żywota* (Jan. List 1, 1). A sam Ojciec Przedwieczny, głosząc na górze Tabor chwałę jednorodzonego swego Syna, nie powiedział: Patrzcie, ale raczej: *Słuchajcie go.* Jezus mówi, bo przecie jest Słowem. I w Najśw. Sakramencie Pan Jezus pomimo pozornego swego milczenia przemawia do nas, naucza nas wciąż jeszcze głosem tajemnym, wewnętrznym, który słyszeć się daje w ciszy i skupieniu serca: głos ten odzywa się wprost do duszy uważnej: *I zawiodę ją na puszczę i będę mówił do serca jej* (Oz. 4, 14). Bez pośrednictwa zmysłów Pan Bóg porozumiewa się z duszą, bo jak mówi Psalmista: *Będę słuchał, co we mnie będzie mówił Pan Bóg* (Ps. 84, 9).

Ten głos wewnętrzny, zarówno potężny jak tajemniczy, jest zarazem słowem i czynem. Można o nim powiedzieć to samo, co powiedziane jest o Bogu, że jest tym, który działa. Jego cudowna skuteczność dowodzi jego rzeczywistości, ale aby to dobrze zrozumieć, należy najpierw samemu doświadczyć. Prze-

ciwnie się tu dzieje, jak dziać zwykło w ogóle: u ludzi w ich wiedzy teorya poprzedza praktykę; natomiast w zrozumieniu dróg Bożych praktyka poprzedza umiejętność, to znaczy, że, aby poznać błogie owoce głosu Bożego, trzeba go najprzód dosłyszeć, aby zrozumieć życie wewnętrzne trzeba je nabyć samemu. *Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan* (Ps. 33, 9). Skosztujcie najprzód, później zobaczycie. Pewnem jest, że istoty duchowe mogą porozumiewać się między sobą bez pomocy znaków widomych i zewnętrznych. W ten to sposób Bóg przemawia do duszy i ona go rozumie bez dźwięku słów; głos jego, chociaż cichy i tajemniczy, przenika do najskrytszych tajników duszy naszej. W ten to sposób przedziwny Pan Jezus, utajony w Przenajśw. Sakramencie, naucza i rozpala serca ludzkie.

W miarę tego, czy się odzywa do naszego umysłu, czy do serca, przemawia przez światłość lub uczucie. Wielkie ognisko roztacza w około siebie ciepło, a wielki świecznik miłe światło — czemużby zatem nie miał roztaczać promieni światła i ciepła, t. j. prawdy i miłości, Bóg, którego prorok zowie *ogień trawiący* (Deut. 4, 24), czemużby nie miał tego czynić Jezus Chrystus, który wyrzekł o sobie: *Jam jest światłość świata.* A Prorok nie powiedziałże o nim. *Przystąpcie do niego, a oświecajcie się* (Ps. 33, 6).

Sakramentalna zasłona zakrywa wprawdzie przed naszemi oczyma światło sprawiedli-

wości; ale jego blask i ciepło aż do nas przenika, promienieje niejako z Hostyi św.

Pan Jezus, utajony w Najśw. Eucharystyi, oświeca nas przez dobre natchnienia, rozgrzewa przez pobożne uczucia, daje nam zrozumienie słów swoich, w których mieści się życie i prawda. Nie słyszysz go teraz mówiącego do ciebie wyraźnie, jak niegdyś do Saula: „Wstań i idź poszukać Ananiasza“, ale czujesz, że twa modlitwa została wysłuchana: otrzymałeś promień światła. Pan Jezus odpowiedział ci aktem łaski.

Aby jednak dosłyszeć tę rozmowę bez słów, te słowa czynu, jeśli tak się można wyrazić, na to trzeba być skupionym; roztargnienie jest wielkiem złem dla tego, że przyprawia nas o utratę wielkiego dobra; przeszkadza głosowi wewnętrznemu, głosowi Bożemu przeniknąć do serc naszych i wydać w nas obfite owoce.

Nie pojmuję tych osób, które chętnie bardzo przechodzą od czytania romansu do czytania książki O naśladowaniu, i znowu do romansu — chyba nie rozumieją tego, co czytają. Książeczka O naśladowaniu Jezusa Chrystusa, najpiękniejsza z dzieł ludzkich, wykłada nam zasady życia wewnętrznego, jest przewodnikiem duszy, oderwanej od świata, a uważnej na głos Boży — uczy praktyki skupienia, oderwania od wszystkiego co ziemskie. Dusze pobożne, czemuż rozpraszacie się na zewnątrz i szukacie daleko tego, co znaj-

dziecie w głębi serc swych, w skupieniu u stóp Najśw. Sakramentu?

Rozproszenie wyobraźni i zmysłów, niepokój umysłu i serca przytłumiają tajemniczy głos Boży. Jeśli chcecie go usłyszeć, czekajcie w skupieniu i uciszeniu. Ale wy czekać nie umiecie! Iluż to ludzi nie pozostawia Bogu chwili czasu, by się do nich mógł odezwać: chcą zawsze sami mówić do niego, coraz nowe powtarzają modlitwy, bezustanne zanoszą prośby. Jakżeby Bóg mógł im odpowiedzieć: *Niech milczy wszelkie ciało od oblicza Pańskiego* (Zach. 2, 13).

Nakaż milczenie zmysłom swoim: w skupieniu słuchaj Pana Jezusa. Jeśli często powracasz do ołtarzy Pańskich, jeśli dłuższy czas spędzasz u stóp Pana, dosłyszysz z pewnością głos jego; on ci odpowie, pocieszy i według pięknego porównania Pisma św., Boskie jego słowo spłynie na ciebie z Serca Jezusowego, niby kropla rosy orzeźwiającej. Może dręczą cię pokusy, zazdrość cię pożera, nienawiść wkradła się do twego serca, potrójna pożądliwość budzi się w tobie, o wtedy, wtedy zwłaszcza spiesz do Pana Jezusa, zaufaj mu. Odwagi — woła do ciebie z głębi swego tabernakulum — euge, euge! I czynem spełnia to, co mówi, daje to, czego żąda. Jedno słowo Pana Jezusa więcej znaczy, niż tysiące słów innych, więcej was nauczy od kazań najpiękniejszych. Przyszedłeś smutny, przybity, niczego już nie spodziewałeś się od ludzi, a oto

Jezus cię pocieszył: *Wspomniałem na Boga i kochałem się, radowałem się* (Ps. 76, 4).

Nawiedzenie Najśw. Sakramentu przywróciło ci spokój, ufność. A może miotany niepewnością, uklękłeś, powtarzając Panu: *Co chcesz, abym uczynił?* Zwolna uciszyła się burza, miotająca twem sercem, błogi spokój w niem zagościł; mogłeś się namyślić, powziąść stałe postanowienie: nie sądź, by to postanowienie było twem własnem dziełem. O nie; ono pochodzi od Boga, utajonego w Najświętszym Sakramencie; ten promień światła spłynął na ciebie z Hostyi św.; jest to akt słowa twórczego: odpowiedź Pana Jezusa na twą modlitwę, odpowiedź udzielona w ten sposób, że wlał w twe serce pewne jakieś uczucie, albo też przemówił do twej duszy słodkim szeptem, tchnieniem tajemnem — bądź co bądź, jawnem jest, że nie przestał do nas się odzywać, nie zamilkło Słowo działające.

Poświadczyć mogą ci wszyscy, którzy umieją wnijść w siebie i słuchać głosu Bożego, że to, co długo było dla nich tylko ciemnością i niepewnością, po nawiedzeniu Najśw. Sakramentu, po Mszy św., po Komunii, staje się jasnem jak słońce. Widzą, rozumieją to, czego nie mogli dojrzeć, zrozumieć. „Ilekroć przystępuję do Komunii św. — mawiała pewna pobożna osoba — zawsze czegoś się nauczę".

Boska Eucharystya będzie zatem najlepszym dla nas kluczem i komentarzem Pisma świętego i pozwoli zrozumieć lepiej nauki Zba-

wiciela świata. W poprzednich naszych rozmyślaniach odnajdywaliśmy w Najśw. Sakramencie powtórzenie tajemnic, cudów i dobrodziejstw Jezusowych, teraz odnajdywać będziemy Boskie jego nauki. Otoczymy tabernakulum, jakby kazalnicę świętą, z której przemawia sam Pan Jezus, powtarzając nam swą Ewangelię. Niegdyś w Judei przemawiał do wszystkich; tu odzywa się do każdego z nas z osobna. W obcej krainie, nie znając miejscowego języka, nie zrozumiecie kaznodziei, ale zawsze będziecie mogli rozumieć głos Pana, utajonego w Boskiej Eucharystyi, który odzywa się do nas we wszystkich językach, nie potrzebuje się posługiwać naszą mową ojczystą. Jezus mówi głosem Bożym, na nic mu wyrazy, które przechodzą przez uszy, aby się dostać do serca. Dusze proste lepiej go może od innych rozumieją, gdyż on rozmawia zawsze najchętniej z maluczkimi i pokornymi.

Królowie ziemscy wyznaczają godziny przyjęcia; Pan Jezus tego nie czyni. Król nieba i ziemi przyjmuje nas chętnie rano, słucha nas wieczorem, czeka na nas w ciągu dnia. Z jego ust przedziwnych przyjmować będziemy Boskie jego nauki i wspólnie je rozważać. Zadanie moje niełatwe będzie, wiem o tem, rozpoczynam jednak tę nową seryę nauk, pełen ufności w pomoc i opiekę Matki Najśw., która tak dobrze umiała słuchać słów Boskiego swego Syna i w czyn je zamieniać. Skoro wypowiem wszystko, czem mnie Bóg natchnie,

jego błagać będę, by sam do was przemawiał, i teraz już na głos jego nakłońcie serca wasze, słuchajcie go.

1. Rozmowy Zbawiciela.

Rozmowa Pana Jezusa z Nikodemem.

„Potem na ziemi był widzian
i z ludźmi obcował".
(Baruch III. 38.)

Boski Zbawiciel, przebywając na ziemi, nauczał ludzi przez rozmowy swe, przez przypowieści i kazania. Ewangeliści zachowali nam kilka jego rozmów, nad któremi obecnie zastanawiać się będziemy, a w pierwszym rzędzie nad rozmową P. Jezusa z Nikodemem, jednym z faryzeuszów. Ten przyszedł do Pana w nocy, a Jezus przyjmuje go i bez względu na porę spóźnioną, uczy, czego mu potrzeba, aby dojść do królestwa niebieskiego. Faryzeusze grzeszyli ogólnie pychą, to też Pan Jezus chce najprzód upokorzyć Nikodema i obchodzi się z nim trochę surowo: wykłada mu pierwsze zasady swej nauki w sposób prosty i stanowczy, mówi mu o konieczności chrztu św. A gdy Nikodem zdumiony, zadziwiony, nic nie rozumie i tylko dosłownie bierze słowa Zbawiciela, Pan Jezus raz jeszcze wykłada mu to samo, mówiąc: *Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św. nie może wnijść do królestwa Bożego.* Ale gdy i teraz Nikodem nic jeszcze nie rozumie, Zbawiciel tłomaczy

mu swe słowa przez porównanie. Mówi mu o potędze wiatru, niewidzialnej, a jednak silnej, której się nie widzi, ale którą się czuje. Nikt nie wie skąd przychodzi i dokąd idzie: podobnie dzieje się z cudownem działaniem łaski, tem tchnieniem Bożem. Zbawiciel wytłomaczył je przez porównanie niesłychanie trafne, ale prawdopodobnie obszerniej to wyłożył Nikodemowi, a Ewangelista streścił tylko Boskie jego słowa.

Pan Jezus, mówiąc o chrzcie św., który jest bramą do innych Sakramentów, miał je wszystkie zapewne na myśli: następnie mówił Nikodemowi o tajemnicy wcielenia: *A żaden nie wstąpił do nieba, jedno który zstąpił z nieba, Syn człowieczy, który jest w niebie.*

Zastanówmy się nad temi słowami, i postarajmy się je zrozumieć. Zbawiciel powiedział: *Żaden nie wstąpił do nieba, jedno który zstąpił z nieba.* Otóż z nieba zstąpił Bóg, a dla niego zstąpić znaczy objawić się ludziom. *Który zstąpił z nieba.* Jako Bóg nie opuścił łona Ojca Przedwiecznego, chociaż żyje pośród nas jako Bóg-Człowiek.

Tajemnicę Odkupienia, uzupełniającą tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, tłomaczy dalszy ustęp tejże samej rozmowy Zbawiciela z Nikodemem.

Bóg nie przysłał Syna swego na świat dla tego, by go sądził, ale zbawił: *iżby świat był zbawion przezeń.* Zbawiciel mówi następnie o karze, jaka spotka niewierzących: *Kto nie*

wieczy, już osądzony jest i objawia główną i zwykłą przyczynę niewiary: *A ludzie miłowali ciemności niż światłość: bo były złe ich uczynki.*

Nie chcą wierzyć, aby nie być zniewoleni dobrze czynić.

W ten to sposób tłomaczył Zbawiciel Nikodemowi wielkie tajemnice wiary; tę jego Boską rozmowę postarajmy się teraz zastosować do Najśw. Sakramentu.

Czy i za dni naszych znajdują się jeszcze faryzeusze? czy są ludzie podobni do Nikodema, chwiejni i niezdecydowani? O tak, jest ich bardzo wielu. W zeszłym wieku niewiara była więcej określona, brutalna, nie chciała nawet nachylić się do zbadania prawdy. Obecnie inną przybrała postać; subtelniejsza, nieszczera, udaje gotowość uwierzenia prawdom wiecznym, byle zostały jej dowiedzione, ale w tem cała polega trudność, że nie uznaje dowodów najoczywistszych. Zdarza się jednak, że ten i ów niedowiarek przychodzi do kościoła i ukryty za filarem słucha kazania. Słowa natchnione przenikają do jego serca, odczuwa potrzebę wiary, ale wstrzymuje go obawa względów ludzkich, resztki grzesznego zaślepienia, noc ciemna panuje w jego umyśle. Wtedy Zbawiciel z głębi tabernakulum promieniem łaski ożywia jego serce, a za pośrednictwem swego kapłana z ambony daje mu poznać prawdę, budzi wiarę uśpioną; tłomaczy zasadnicze podstawy religii, przypomina grzesz-

nikowi obietnice przy Chrzcie św. uczynione, wzywa do przystępowania do Sakramentów świętych.

Chleb, który ja dam, — mówi Pan przez usta kaznodziei, — *jest ciało moje... Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój... Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje... Bierzcie i pijcie, to jest krew moja.*

I za dni naszych również wielu odpowiada Panu: „Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu?" A Jezus nalega i uroczyście potwierdza wielką tajemnicę: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie* (Jan 6, 54).

Prawda ta na pozór trudna do pojęcia, ale wiara nasza nie sprzeciwia się rozumowi i nie ma zagadnienia, któregoby nie można wytłomaczyć, więc i tu możemy pocieszyć owych chrześcian, którym jarzmo wiary tak trudnem się wydaje przez porównanie, wzięte z natury. Wszakże Zbawiciel w podobny sposób starał się oświecić Nikodema, przyrównując działanie łaski do wiatru, który dmie gdzie chce, którego nie widzimy, ale czujemy, który porusza, porywa, przewraca najcięższe przedmioty, a my nie wiemy skąd przychodzi i dokąd idzie. Tak samo zrozumieć nie możemy, jakim sposobem setki i tysiące ludzi słyszy równocześnie słowa, wygłaszane przez jednego i tego samego mówcę i to w ten sposób, że każdy te słowa może sobie w zupełności

przyswoić, nie czyniąc ujmy drugiemu: jeden tyle bierze z tych słów co drugi, co wszyscy, a wszyscy nie więcej jak jeden. Pomimo tego wylania się w słowach, myśl mówiącego nie została jednak umniejszona: czy możecie zrozumieć w jaki się to stało sposób? Rozbrzmiewa na zewnątrz, a jednak pozostaje w głębi umysłu mówiącego: daje ją i zachowuje równocześnie, w świat ją wysyła, a jednak z nią się nie rozłącza, jedna jest, a mnoży się tysiąckrotnie przez żywe słowo, lub pismem ujęta obiega ziemi najdalsze zakątki. Jeśli nie możecie zrozumieć tego i tylu innych przyrodzonych wydarzeń, ponawiających się codziennie, cóż dziwnego, że nie pojmujecie rzeczy niebieskich, bez porównania podnioślejszych, jak n. p. że tyle tysięcy wiernych przyjmuje w Komunii św. to samo Ciało Chrystusowe, i że to Ciało pozostaje zawsze nienaruszone. Z Słowem przedwiecznem dzieje się to samo, co ze słowem ludzkiem. Mowa nasza jest tylko wcieleniem naszej myśli, tak samo jak Jezus Chrystus jest Wcieleniem Słowa Bożego, uosobionej myśli Bożej, a Eucharystya jest przetrwaniem Wcielenia na ziemi: „Jeden, czy tysiące brały — zawsze w każdym Chrystus cały — a spożyty nie ubywa".

Dla każdego, kto zastanawia się choć trochę, tajemnice wiary św. nie będą więcej niezrozumiałemi i zatrważającemi od tajemnic przyrody: *Jeślim ziemskie rzeczy powiedział*

wam: a nie wierzycie: jakoż, jeślibym wam niebieskie opowiadał, wierzyć będziecie? (Jan 3, 12).

Pan Jezus wytłomaczył nam wszystkie zagadnienia wiary św., tajemnice wyłuszczył w przypowieściach, a wszystko co powiedział prawdą jest. Może nie zrozumieliście dobrze jego nauk podniosłych, albowiem nie wszystko zrozumieć możemy: jedną głęboką tajemnicę wiary stwierdza nieraz inna, jeszcze głębsza. I tak w szóstym rozdziale Ewangelii św. Jana znajdujemy o Boskiej Eucharystyi podobną naukę w słowach Zbawiciela. Gdy oto żydzi szemrali i gorszyli się tem, co im Pan Jezus codopiero powiedział o Najśw. Sakramencie Zbawiciel niczego nie cofa, ale mówi: To was gorszy, cóż tedy będzie: *Jeśli tedy obaczycie Syna człowieczego wstępującego kędy był pierwej.* Jakby im mówił: „A po wniebowstąpieniu, gdy już mię widzieć nie będziecie, trzeba jednak będzie wierzyć, że pożywacie Ciało moje i pijecie Krew moją". Tajemnica to jeszcze bardziej niezbadana.

Boski Zbawiciel, pouczając nas wszystkich wespół z Nikodemem, przemawiał najprzód do rozumu, a następnie do serca. Świadectwo rozumu dane nam zostało na potwierdzenie wiary, a prawdę cudów i tajemnic religii stwierdza wymownie świadectwo miłości. Pan Jezus objawia i tłomaczy nam wszystko, mówiąc: *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał.*

Pytacie, czemu Pan Jezus przez wcielenie

stał się towarzyszem naszego życia, czemu chciał dzielić nasze prace i cierpienia? *Tak Bóg umiłował świat.*

Pytacie, czemu nas odkupił i za cenę własnej swej krwi i męki wyrwał z niewoli grzechu i piekła? *Tak Bóg umiłował świat.*

A jeśli jeszcze pytać będziecie czemu po wcieleniu i odkupieniu Syn Boży dał nam Eucharystyę — nic wam też innego nie odpowiem, tylko: *Tak Bóg umiłował świat.*

Pan Jezus dany nam jest wszystkim i za wszystkich: w stajence Betleemskiej rodzi się dla wszystkich, na Kalwaryi umiera za wszystkich. My jednak pragniemy jakiegoś daru szczególnego, jakiegoś przywileju miłości — otóż i to jest nam dane. Pan Jezus oddaje się w szczególny sposób każdemu z nas, dla każdego ponawia cuda transsubstancyacyi. Hostya św., którą przyjmujesz, należy do ciebie od całych wieków, to też w uniesieniu wdzięczności wołać możesz: „Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie!“

Czyż Ci nie dosyć, o Panie, upokorzeń żłóbka i cierpień krzyża? Nie, Jezus umiłował nas aż do końca, więcej mu jeszcze było potrzeba.

Św. Dyonizy określa miłość jako potrzebę zespolenia się z umiłowanym — a m o r e s t v i s u n i t i v a.

Pan Jezus na ołtarzu wciela się i ofiaruje za każdego z nas i, aby nas ze sobą połączyć, daje się nam na pokarm. „Umiłował mię i wy-

dał samego siebie za mnie". Każdemu z nas pozwala uczestniczyć w zasługach i owocach swego wcielenia i odkupienia, a równocześnie zaspakaja pragnienie połączenia, jakie złożył w sercach naszych. Jakżebym go nie miał miłować, skoro on pierwszy mię umiłował i wydał samego siebie za mnie.

To co Jezus Chrystus rozpoczął przez swe wcielenie i śmierć krzyżową, to kończy przez Najśw. Eucharystyę. Komunia św. to już niebo, to zadatek życia wiecznego. Dla tego kapłan składając Hostyę poświęconą na twych ustach, mówi: „Niechaj strzeże duszę twoją na żywot wieczny". To życie wieczne ty już wtedy posiadasz w zarodku, w istocie jego bo Bóg jest życiem duszy naszej, a tak Bóg umiłował świat, aby świat nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Spełniają się również na ołtarzach naszych inne jeszcze słowa, wyrzeczone przez Zbawiciela do Nikodema: *Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy.* W monstrancyi podwyższony bywa Syn człowieczy, jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy. Góruje wtedy ponad ołtarzem i tabernakulum, wszyscy mogą spoglądać na niego, a kto zraniony grzechem, złą namiętnością lub cierpieniem, podniesie wzrok ku niemu żyć będzie. W jego zatem świętej obecności uderzcie się w piersi, błagajcie o przebaczenie, o pomoc, a zostaniecie oczyszczeni, wzmocnieni, zbawieni.

Rozmowa Pana Jezusa z Samarytanką.

„I dziwowali się, że z niewiastą mówił".

(Jan IV, 27.)

Inna jeszcze rozmowa Zbawiciela, o której wspomina Ewangelia, a mianowicie rozmowa jego z niewiastą Samarytańską, ponawia się bezustannie w Najśw. Sakramencie pomiędzy Panem Jezusem a duszą, przychodzącą go tamże nawiedzić. Posłuchajcie i osądźcie sami.

Syn Boży, strudzony swą apostolską wędrówką, około południa przyszedł do studni Jakóbowej i spoczął przy niej. Od dziewiętnastu blisko stuleci tenże sam Pan Jezus trudzi się bezustanną pogonią za duszami opornemi. To też słusznie wołać możemy, jak we Mszy za umarłych: *Szukałeś mię spracowany.* Do tabernakulum chroni się, aby czekać na nas, ale jakże często sam tu pozostaje. Msze św. ukończone, czciciele jego, ci drudzy uczniowie, rozeszli się do domów swoich, by się posilić, na życie zapracować — a Jezus pozostaje i czeka, jak niegdyś czekał na przyjście Samarytanki, aby ją nawrócić i zbawić.

Otóż ta niewiasta przychodzi zaczerpnąć wody i widzi Zbawiciela, siedzącego przy studni; Pan Jezus mówi jej: „Daj mi pić". Niewiastę zadziwiło to żądanie, albowiem w mówiącym poznała Izraelitę; skądże więc prosi o wodę ją, biedną Samarytankę.

Z głębi tabernakulum Pan Jezus częściej niż przypuszczamy odzywa się pierwszy do innych Samarytanek, do dusz upadłych, uprzedza je swą łaską. Oto młody człowiek w stanie grzechu śmiertelnego, oto światowa kobieta przychodzą do kościoła, jakby przypadkiem, co najwyżej szukając ochłody dla serca, ukojenia dla umysłu. Nie przywiodło ich pragnienie łaski, ale próżnia serca, niewdzięczność świata, niezaspokojone pragnienie szczęścia. Mniejsza o to, Pan Bóg ze wszystkiego korzysta, aby nas pociągnąć do siebie, zbawić: łaska jego św. uprzedza nas. Trawiony gorliwością o zbawienie dusz, Pan Jezus ponawia swą prośbę, uczynioną przy studni Jakóbowej: Młodzieńcze, niewiasto, dajcie mi pić".

O, bo on zawsze spragniony naszej miłości, naszego szczęścia! Wszakże umarł, mówiąc: „Pragnę". Tak pragnę, któż mi da dusze, abym mógł je zbawić!

Słowo Zbawiciela z głębi tabernakulum przeniknęło do serca grzesznika, poruszyło je, i dusza ta dziwi się: „Jakto, Bóg zajmuje się mną?" O tak, Bóg zajmuje się każdym z nas, miłuje nas. Ludzie nie wierzą temu, nie wierzą w miłość Jezusową, gdyby uwierzyli, byliby zniewoleni miłować go nawzajem. „Miłujemy, albowiem wierzymy w miłość Jezusową", mówi Jan św.

Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, objawiwszy się duszy w taki wyłączny spo-

sób, ponawia dla niej zazwyczaj odpowiedź, daną niegdyś Samarytance — a każde słowo tej odpowiedzi mieści w sobie całe skarby miłości, słodyczy, troskliwości. Posłuchajmy słów tych Boskich: „Byś wiedziała dar Boży, i kto jest, co mówi: daj mi pić: tedy byś go prosiła, a dałby ci wodę żywą".

Gdybyś wiedziała — te słowa powtórzy później niewiernej Jerozolimie, powtórzy je duszy grzesznej: gdybyś wiedziała, gdybyś raz wreszcie zrozumiała cenę daru Bożego; a zwłaszcza gdybyś pojęła ten dar nad dary, Najśw. Eucharystyę, i wszystko, co ona w sobie zawiera. To zarazem i dar i sam Dawca daru; gdybyś wiedziała, ile z niej wypływa światła, miłości, siły, pociechy! *Byś wiedziała dar Boży.*

Zbawiciel na tych słowach nie poprzestaje, ale poucza jeszcze Samarytankę, jaka zachodzi różnica pomiędzy służbą Bożą, a służbą świata, pomiędzy łaską a grzechem, pomiędzy występkiem a cnotą. *Kto pije z tej wody, zawsze pragnąć będzie.* Młodzieńcze, niewiasto, nigdy nie będziecie mieli dość złota, zaszczytów, przyjemności, zawsze będziecie spragnieni, ale ktoby pił z wody, którą ja mu dam, *nie będzie pragnął na wieki.*

Samarytanka nie przeniknęła istotnego znaczenia słów Zbawicielowych, zrozumiała tylko, że woda, o której mówi, lepszą jest od zaczerpniętej przez nią i prosi: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać

chodziła". Licha to modlitwa, ale zawsze modlitwa.

Gdy Zbawiciel mówił Żydom o przedziwnym Sakramencie, który miał ustanowić, powiedział im: „Nie Mojżesz wam dał chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam chleb z nieba prawdziwy". *Jam jest chleb żywota: kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie* (Jan 6, 31, 35). Rzekli tedy Żydzi: „Panie, daj nam zawżdy tego chleba". Otóż woda studni Jakubowej jest figurą tego chleba, symbolem Boskiej Eucharystyi, a później Zbawiciel nauczy nas modlić się: „O j c z e, c h l e b a n a s z e g o p o w s z e d n i e g o d a j n a m d z i s i a j".

Czemuż Samarytanka tak źle, tak niedokładnie rozumie słowa Zbawiciela? Cóż w niej powstrzymuje działanie łaski? Oto skażenie serca.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą; biada ludziom, którzy nie mają czystego serca, albowiem go nie ujrzą, nie pojmą. To też Zbawiciel chce uleczyć tę ranę i mówi Samarytance: „Idź, zawołaj męża twego, a przyjdź tu". A gdy niewiasta odpowiedziała: „Nie mam męża". I rzekł jej Jezus: „Dobrześ powiedziała, iż nie mam męża. Albowiemś pięciu mężów miała: a teraz, którego masz, nie jest twoim mężem". Na to zawołała niewiasta: „Panie, Ty wiesz wszystko, widzę, iżeś jest prorok".

Pod wpływem słów Jezusowych uznała błąd swój, zaniedbanie obowiązków: a żal

szczery, wyznanie grzechów, zawstydzenie, do reszty ją oświeciły.

I teraz dzieje się podobnie: akt skruchy powinien zawsze poprzedzać wyznanie wiary. Oto młody człowiek przychodzi do kościoła chwiejny, na pół wątpiący, a wstaje od konfesyonału pełen wiary, umocniony w cnocie. Grzech, który stał między Bogiem a duszą, został wyznany, światło przeniknęło do duszy, zaczyna Boga miłować.

Oto Samarytanka oczyszczona, tęskni za prawdą, pragnie zakosztować wody ożywczej, o której mówił Zbawiciel i dotykając kwestyi, rozdzielającej Żydów i Samarytan, mówi o Mesyaszu, którego przyjścia spodziewa się i który ma ich nauczyć. A Jezus odrzekł jej: *Jam jest, który z tobą mówię.*

I za dni naszych Zbawiciel przez głos wewnętrzny przemawia do duszy, która przyszła do kościoła po to tylko może, aby tu znaleść trochę ukojenia; przypomina jej grzechy popełnione, budzi w sercu żal i postanowienie poprawy, a potem odzywa się do niej: *Jam jest, który z tobą mówię:* jam jest prawdą, szczęściem, życiem, ale życiem wiecznem: *jam jest.*

Moje to słowo wzbudziło w twej duszy nieznane ci dotąd uczucia wiary, nadziei, miłości. Rzekł jej Jezus: *Jam jest, który z tobą mówię.* Czerpałaś ze źródła wody, wytryskującej na żywot wieczny.

Tymczasem kapłani i wierni powracają do kościoła i dziwią się, widząc tego młodego

człowieka, klęczącego pokornie, te światową niewiastę, we łzach tonącą. Co oni tu robią? Nie zwykli przychodzić, a ubiór ich świadczy, że nie przyszli z zamiarem modlitwy!

Podobnież Apostołowie, zdumieni byli na widok Samarytanki, rozmawiającej ze Zbawicielem, ale nic nie powiedzieli Jezusowi.

Chrześcianie surowi i niewyrozumiali dla drugich, badają, sądzą, a tymczasem Zbawiciel ujmuje się duszy, nawraca ją i pozyskuje dla siebie. Zapewne nawrócenie nie jest od razu zupełnem, niejedno w niej jeszcze należy zmienić, udoskonalić: ale czemu tak surowi, tak niemiłosierni dla niej jesteście?

Przypatrzcie się raczej Jezusowi: On umie czekać, współczuć, zwolna do dobrego nakłaniać. Czekajcie i wy; łaska Boża dokona dzieła rozpoczętego, w miarę tego znikną resztki światowości. „Skoro pożar dom obejmie, mówi św. Franciszek Salezy, wtedy sprzęty wyrzucają przez okno: skoro ogień miłości ogarnie duszę, ona ze wszystkiego się wyzuwa i wszystko wielkodusznie opuszcza".

Samarytanka uwierzyła słowu Jezusowemu, i oto zapomina o wodzie, którą przyszła czerpać, o dzbanku, a myśli tylko o tym, którego znalazła i pragnie, aby wszyscy go poznali: wspaniałomyślnie biegnie ku miastu i woła do ludzi, których spotyka: *I mówiła onym ludziom.* A jak zręcznie, jak rozumnie sobie postępuje: wiedząc, że nie można ludziom

narzucać swych przekonań, że nie lubią tego, opowiada im tylko o człowieku, który jej powiedział wszystko, cokolwiek uczyniła. I pyta: *Nie tenli jest Chrystus?* Ona to wie i wierzy niezachwianie, ale pragnie tylko pociągnąć ludzi, przywieść ich do Zbawiciela, a pewną jest, że skoro go ujrzą, uwierzą tak jak ona.

Dusze gorące, nawrócone do Boga, z największą gorliwością pracują zazwyczaj dla chwały jego, wylewają w jego służbie cały zapał, całą miłość, którą pałają. Wspomnijmy tylko na pokutującą grzesznicę, Magdalenę, na Pawła św., który z prześladowcy stał się Apostołem, na św. Augustyna i tylu innych Świętych; wreszcie na O. Hermana, który nawrócony przez Eucharystyę, przez resztę życia pracował nad zdobywaniem dla niej gorliwych czcicieli. W Najśw. Sakramencie sam znalazł szczęście i spokój, chciał więc, aby go wszyscy poznali i ukochali, a aby porwać serca i umysły słuchaczy jeden miał tylko sposób, wskazywał im Jezusa w Hostyi św. utajonego.

Osoby, które nigdy nie utraciły pierwotnej pobożności i niewinności, nie mają zazwyczaj tego zapału świętego i sobą bywają więcej zajęte. Mnie się jednak zdaje, że Bogu nie jest miłą ich egoistyczna przezorność. Wy, dusze pobożne, troszczycie się tak mało o chwałę Bożą, o zbawienie dusz, a ta nawrócona grzesznica, powraca może z zaparciem siebie do tych, których pozostawiła zagrzęzłych w grzechach, aby ich przywieść do Pana, aby ich

nakłonić do pojednania się z nim przez Sakrament Pokuty.

Samarytanie posłuchali owej kobiety, mówiącej im: „Pójdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek uczyniła". Ujrzeli Zbawiciela i uwierzyli słowom jego. Ci, których wy przyprowadzicie do kościoła, poznają również, jak słodkim jest Pan, i oni wam również powiedzą: „Bośmy sami słyszeli i wiemy, że ten jest Zbawiciel świata".

O bracia moi, jakże szczęśliwi jesteście, że znaleźliście Pana, ale iluż ludzi go nie zna, ileż to nawet dusz, wam najdroższych, nic o nim wiedzieć nie chce. Przyprowadźcie te dusze do Jezusa, aby je oświecił, uleczył, abyście wszyscy razem, wskazując na tabernakulum, mogli wołać w uniesieniu wiary i miłości: „Ten jest prawdziwie Zbawiciel świata".

I cieszyć się będziecie jego tajemnicą pośród nas obecnością, w oczekiwaniu tej chwili radosnej, gdy się z nim w niebie połączycie.

Otrzymaliśmy go i posiadać będziemy. Już teraz znalazłem go i nie opuszczę: Umiłowany mój moim jest na wieki.

Rozmowa Pana Jezusa z Apostołami.

„Tyś jest Chrystus syn Boga żywego".
(Mat. XVI, 16.)

Rozmowa Pana Jezusa z Apostołami, o której w XVI rozdziale swej Ewangelii wspomina św. Mateusz, była poufną i uroczystą zarazem. Miała ona miejsce niedaleko miasta Cezarei Filipowej.

Pan Jezus, jak zwykle, przebiegał pieszo krainę żydowską w otoczeniu swych Apostołów; idąc zapytał: „Czem mienią być ludzie Syna człowieczego?" A oni odrzekli: „Jedni Janem Chrzcicielem, drudzy Eliaszem, a insi Jeremiaszem, albo jednym z proroków". — „A wy, kim mię być powiadacie?" — pytał dalej Zbawiciel. Wtedy Szymon Piotr, odpowiadając za wszystkich, rzekł: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego". A na to Zbawiciel powiedział uroczyście: „Błogosławionyś jest Szymonie Bariona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go". I dalsze jeszcze obietnice dał mu Pan Jezus w nagrodę za wiarę jego.

Rozmowę tę łatwo bardzo możemy zastosować do Najśw. Sakramentu Ołtarza. C o m ó w i ą l u d z i e? pyta Pan Jezus: l u d z i e, a więc nie chrześcianie, ale filozofowie; nie

katolicy, ale heretycy i schizmatycy: nie wierni, ale ci, których zowią rozumnymi. Czem mienią być ludzie Syna człowieczego? Co mówią o przedziwnej tajemnicy, dzięki której Syn człowieczy przebywa wśród nas?

Jedni myślą, że to jest cień, figura, wzniosła poezya, chleb zwykły; drudzy, bliżsi prawdy, uznają istotną obecność, jak n. p. Luter w początkach swego odstępstwa, ale chcą mieć razem i chleb i ciało Chrystusowe; Ciało Pańskie w chlebie, jak gdyby Pan Jezus był powiedział: „W tem jest ciało moje", a nie: *To jest ciało moje*, — zamiast transsubstancyacyi uczył impanacyi; zamiast więc przeistoczenia zupełnego z zachowaniem postaci chleba uczył przenienienia częściowego z zachowaniem istoty chleba.

Ale wy, chrześcianie katolicy, co myślicie o tym Boskim Sakramencie, co wierzycie? My, wyznawcy i uczniowie Chrystusowi, wiemy i wierzymy, że Pan Jezus jest istotnie obecny w Najśw. Eucharystyi; a spoglądając z miłością na Hostyę konsekrowaną, powtarzać możemy słowa Piotra św.: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.*

W Najśw. Sakramencie uwielbiamy Pana Jezusa, Jezusa samego, jego ciało, jego duszę, jego Bóstwo i człowieczeństwo. *Tyś jest Chrystus!*

Uwielbiamy jednorodzonego Syna Bożego, tego Boga, który wszystko może, który wszyst-

ko uczynił, współistotnego Bogu Ojcu, który z mułu ziemi uczynił ciało pierwszego człowieka i który codziennie przemienia chleb, przez nas pożywany, w naszą własną substancyę: *Tyś jest Syn Boga żywego!*

Pan Jezus powiedział: „To jest ciało moje, to jest krew moja". A my polegamy zupełnie na powadze jego słów, bo i cóż prawdziwszego nad zapewnienie Prawdy samej. O tak, Panie, wierzę, bo Ty sam masz słowa żywota!

Nie dostrzegamy wśród nas obecności Pana Jezusa, ale mniejsza o to! Wszakże i wówczas, gdy przebywał na ziemi nie zawsze te same okrywały go szaty: w pretoryum zarzucono mu na ramiona łachman szkarłatny, na dworze Heroda przez szyderstwo przyodziano go w białą szatę — ale zawsze był sobą. Tak samo i teraz, czy to ukrywa się pod białą postacią chleba, którego już nie ma, czy przybiera postać wina — to jeszcze, to zawsze on sam.

Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego: wówczas widziano człowieka, a wierzono, że jest Bogiem: teraz i Bóg i człowiek są zakryci przed oczyma naszemi, a jednak wierzymy, że są obecni.

A Chrystus odpowiada nam: Błogosławieni, którzy wierzą — *błogosławionyś jest.* O tak, wiara jest wielkiem szczęściem, wielkiem błogosławieństwem; bez wiary w Najświętszy Sakrament gdzieżbyśmy znaleźli szczęście na tej biednej ziemi! Przypatrzcie

się sektom dysydenckim, których jedynym skarbem kawałek chleba, marny symbol, pamiątka nic nie przypominająca: cóż tam mogą znaleść, coby ich uszczęśliwiło? Nie wystarczało to Zbawicielowi, który nas do końca umiłował. On w swym Sakramencie pozostaje wśród nas ustawicznie, a nawet zstępuje do serca każdego z nas. O zaiste może o każdym z nas powiedzieć: *Błogosławionyś jest.*

Posiadamy go, cieszymy się prawdziwem obcowaniem z nim; cóż więcej tu na ziemi pragnąć jeszcze możemy? W niebie ujrzymy go twarzą w twarz, ale błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Odczuwamy jego świętą obecność, to nas już uszczęśliwia: wiemy, że posiadać go będziemy w wieczności, a ta nadzieja naprzód już nas uwesela.

Ciało i krew nie objawiły wam tych rzeczy — mogę też i do was słusznie powiedzieć; przeciwnie cała nasza istota wzdryga się i oburza na tajemnicę, a zmysły nasze przeczą nauce wiary: wzrok, smak, dotknięcie w Tobie się omylą, sam słuch słów Twoich w wierze mię posila. Tem większą zatem będzie zasługa wiary naszej. Pan Jezus wyrzekłszy do Piotra: *Błogosławionyś jest Szymonie Barjona, bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech*, dodaje zaraz wspaniałą obietnicę dla Piotra i dla całego Kościoła. Obecne czasy smutne są i grozy pełne, to też tem pilniej powinniśmy sobie przypominać to zapewnienie,

dane Kościołowi św. przez samego Jezusa Chrystusa, a do męstwa niechaj nas zagrzewają jego słowa na innem wyrzeczone miejscu: *Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* (Mat. 8, 26).

Łódź Piotrowa nie może zatonąć, słowo Boże nie zawodzi: pośród niedoli obecnej rozważajmy w ciszy i skupieniu wieczne przeznaczenie Kościoła i te słowa Chrystusowe: *A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.*

Trwałość i nienaruszalność Kościoła św. utrzymuje się przez wiarę w Najśw. Sakrament. Ten Kościół, którego jesteś członkiem, siłę swą czerpie u ołtarzy Pańskich: Boska Eucharystya jest sercem, z którego wypływa jego żywotność, środkiem, do którego wszystko się odnosi, albowiem wszystko w Kościele dokonuje się i spełnia w imię Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie — per ipsum, et cum ipso, et in ipso. Zaprawdę Kościół zginąć nie może, albowiem opiera się na samym Panu Jezusie, a Pan Jezus jakkolwiek ukryty, wyniszczony, jest zawsze Bogiem: jego mała Hostya podtrzymuje świat cały i darzy nas życiem wiecznem.

Obietnice Pańskie, dane całemu Kościołowi, odnoszą się również do pojedyńczych jego członków. Dla każdego chrześcianina zarówno jak i dla całego Kościoła życie i zbawienie spływa z Boskiej Eucharystyi. Podczas nawie-

dzenia Najśw. Sakramentu, we Mszy, w Komunii św. czerpiemy siłę, pociechę, życie.

Świat was pociąga i chce zguby waszej; aby mu się oprzeć skutecznie, przystępujcie do Stołu Pańskiego i ufajcie. Jezus zwyciężył świat: z nim razem i wy go pokonacie.

Szatan napastuje was, grozi wam, chce was przerazić; jego wojskom przeciwstawcie gorejącą tarczę Boskiej Eucharystyi, a rozbiją się o nią. Gdyby miał jeszcze na was nastawać, przyjmujcie tem gorliwiej Komunię św., obecność Jezusowa zapewni wam wygraną: *A bramy piekielne nie zwyciężą go.* Jesteś zniewolony walczyć z ciałem, z namiętnościami, z podstępami starego człowieka, z samym sobą toczyć bój zacięty — przystępuj często i żarliwie do Komunii św. Serce strzeżone przez Hostyę św. dobrze jest strzeżone — *nie zwyciężą go.* Nie sądź, abyś już nigdy nie miał doznawać pokus i napaści szatańskich. Tego Pan Jezus nie przyrzekł; przeciwnie zapowiada ci walkę, skoro obiecuje zwycięstwo. Im większemi będziesz obdarzony łaskami, tem silniejszych możesz się spodziewać zaczepek. Rozbójnik morski dozwala przepłynąć spokojnie okrętowi bez bogatego ładunku, a czeka na statki, na których spodziewa się znaleść łup obfity i ściga je zaciekle: tak samo postępuje z duszami rozbójnik piekielny; bądźcie zatem gotowi potykać się codziennie i aż do ostatniej chwili życia, a pośród walki niechaj was umacnia obietnica Zbawiciela: *Bramy piekielne*

nie zwyciężą go. Z Bożą pomocą zwyciężysz szatana, świat i ciało, a depcząc pokonanego nieprzyjaciela, wnijdziesz do wiecznego pokoju, do wiecznej szczęśliwości.

Rozmowa Pana Jezusa z Żydami.

„Chociaż byście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom". (Jan X, 38.)

Podczas gdy Pan Jezus przebiegał ziemię Judzką, nauczając i dobrze czyniąc, Żydzi zadawali mu rozliczne pytania, a ilekroć to czynili w dobrej wierze, Zbawiciel odpowiadał im z przedziwną mądrością i słodyczą. Z głębi tabernakulum Pan Jezus odpowiada nam również na pytania, pełne wiary i miłości.

Otóż gdy raz Syn Boży znajdował się w świątyni, Żydzi przyszli do niego, mówiąc: *Dokądże duszę naszą na rzeczy* (na uwięzi) *trzymasz? Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie.* Odpowiedział im Jezus: *Powiadam wam, a nie wierzycie. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają.* A potem dodał jeszcze: *Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego... chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom.*

W świątyniach naszych w Najśw. Eucharystyi Pan Jezus jest niemniej istotnie obecny, jak niegdyś był obecnym w świątyni Salomona:

wielu uznaje tę jego obecność i za przykładem Piotra św. oddaje mu cześć Boską — ale iluż to jeszcze wątpi i odzywa się podobnie jak owi Żydzi z Ewangelii, codopiero przytoczonej. O jakże często słabą i chwiejną bywa pośród ludzi światowych wiara w sakramentalną obecność Pana Jezusa, jeśli jeszcze zupełnie w nich nie zamarła; ileż to dusz zaślepionych nie uznaje w całej pełni tej prawdy, tak elementarnej i tak oczywistej!

A jednak istotną obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie stwierdzają słowa i czyny jego. Wszakże powiedział i powtarza bezustannie z głębi tabernakulum: *Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój* (Jan 6).

Zaprzysięga się nawet, on, sam Bóg: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie* (Jan 6). Te słowa Chrystusowe po przez liczne stulecia przeszły aż do nas niezmienione; każdy z kapłanów powtarzał i powtarzać będzie: *Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje... Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest krew moja* (Mat. 26).

I pytasz jeszcze czy on jest tu naprawdę. Ależ sam ci to powiedział, czemuż mu nie wierzysz? *Powiadam wam, a nie wierzycie.* Ale skoro nie wystarcza ci zapewnienie Boga, on teraz, zarówno jak i niegdyś, może powołać się na świadectwo uczynków, spełnianych w tym

przedziwnym Sakramencie. Jeśli Zbawiciela nie możemy tam widzieć, to natomiast odczuwamy jego świętą obecność. Tajemnicze wzruszenie ogarnia nas na widok Hostyi konsekrowanej. Nawet, gdy Pan Jezus pozostaje ukryty w tabernakulum, serce wierne odgaduje jego tam obecność. I tak czytamy w żywocie świętego Franciszka Borgiasza, że tenże święty wchodząc do nieznanego sobie kościoła, zawsze bez wahania kierował się najprzód w stronę kaplicy, w której Najśw. Sakrament był przechowany. Św. Koletta spostrzegła raz jeszcze przed kapłanem celebrującym Mszę św., że konsekracya Krwi Przenajdroższej nie została spełniona, gdyż kapłan, z winy roztargnionego ministranta, nalał do kielicha samej tylko wody.

Gdybyście mogli przeniknąć głębię duszy pobożnej, adorującej Najśw. Sakrament, podziwialibyście słodycz przedziwną, jakiej doznaje zwłaszcza po godnem przyjęciu Komunii św., jej radosne uniesienie, gorące porywy miłości. To też św. Wincenty à Paulo zwykł był mówić do swych kapłanów: „Czyż po Komunii św. piersi wasze nie gorzeją ogniem Boskim?“ A owe dziecko, które tak pilnie gotowało się na przyjęcie pierwszej Komunii św. z jakże głębokiem wołało przekonaniem: „Gdzież są ci, którzy nie wierzą w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie? Przyprowadźcie mi tu ich wszystkich, a ja im dowiodę, że jest istotnie obecny, skoro go czuję w mem sercu!“ Szczęśliwe dziecko; wierzyło

już przedtem, ale wiara jego stokroć jeszcze silniejszą była po przyjęciu Komunii św. Skosztujcie, a obaczcie. Trzeba wierzyć, aby odczuć obecność Pana Jezusa w Komunii św., ale to odczuwanie utwierdza jeszcze wiarę; należy zakosztować, aby widzieć, a widzieć, aby lepiej jeszcze kosztować. Nie ma w tem żadnej niedorzeczności: wiara była już przed przyjęciem Komunii św., pomnożoną została przez Komunię św., doświadczenie umocniło ją i utwierdziło. Nie ma pewno duszy, którąby nie odczuła w swem życiu tej namacalnej obecności Zbawiciela, ukrytego w tabernakulum lub dającego się jej w Komunii świętej. Gęste obłoki mogą zakrywać przed oczyma naszemi promienie słoneczne i przyćmiewać blask ich; a jednak nie wątpimy, że słońce istnieje, cieszymy się jego światłem, ciepłem, a jeśli na firmamencie dostrzeżemy jaki punkt jaśniejszy, mówimy: otóż tam jest. Podobnie biała Hostya osłania słońce sprawiedliwości, a jednak ono nas oświeca, ożywia, a gdy na firmamencie Kościoła dostrzeżemy ten punkt radosny, to ognisko światła i miłości, wołamy z głębi serca: „Bóg tam jest!"

Wam jednak nie wystarcza wewnętrzne poczucie, chcielibyście niejako oczyma ciała dostrzedz błogosławione owoce Eucharystyi: ale czyż nie wiecie, że Najśw. Sakrament jest źródłem, środkiem, celem wszystkiego, cokolwiek dobrego, pięknego czyni się w Kościele katolickim? A najlepszym dowodem istotnej

obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie jest sam ten Boski Sakrament. Przypatrzcie się siłe męczenników, słodyczy prawdziwie pobożnych ubogich, rezygnacyi cierpiących, cierpliwości uciśnionych, pokorze serc, w których wre jeszcze pycha żywota, czystości dziewic, wierze wyznawców. Jeśli nie wierzycie słowom Jezusowym, uwierzcie przynajmniej uczynkom jego: operibus credite. Kawałek chleba nie może zaiste pobudzić do zdziałania tego wszystkiego, ale Boska Eucharystya wszystko tłomaczy. Tam, gdzie jej nie ma, gdzie ją czcić zaprzestano zanikają również wszelkie cnoty, wszelkie cuda miłości Boga i bliźniego.

Jak mi na przykład wytłomaczycie poświęcenie kapłańskie i zakonne? Czyż ono może istnieć bez Najśw. Sakramentu? Kapłan całe swe życie poświęca pracy około zbawienia dusz, cały się temu zadaniu oddaje, albowiem pił z kielicha Pańskiego miłość Chrystusową razem z Krwią jego Najświętszą. Misyonarz, niosący światło Ewangelii dzikim ludom, których nie zna nawet, gdzież zaczerpnął siłę do tego potrzebną, jeśli nie u ołtarza, sprawując ofiarę Mszy św. Powołanie zakonne z punktu czysto ludzkiego jest niepojęte i niewykonalne; zniewala bowiem do opuszczenia życia wygodnego, nieraz zbytkownego, a do ukochania dobrowolnego ubóstwa. Często szaty jedwabne zamienione zostają na gruby habit, a zawsze trzeba się wyrzec nadziei lepszej przyszłości.

Trzeba zamknąć się w szpitalu, w tem zbiorowisku wszelkich nędz ludzkich, aby je ciągle osładzać, z niemi współczuć i codziennie być skazanym na przysłuchiwanie się jękom konających, na oddawanie się całkowite chorym i nieszczęśliwym — a to niepodobna bez Komunii św.

Miłość bliźniego i miłosierdzie wypływa jak ze źródła z Boskiej Eucharystyi i utrzymuje się przez nią. Usuńcie Najśw. Sakrament, a one znikną natychmiast. Po za Kościołem katolickim czyż znajdziecie gdziekolwiek miłosierdzie Chrystusowe, miłosierdzie, które całego siebie każe nam wydać na usługi bliźnich? Szukajcie pilnie, czy znajdziecie pośród sekt dysydenckich zakonnice, siostry miłosierdzia z zupełnem zaparciem siebie — ani jednej takiej sekty wydać nie umiały. A dla czego? Bo powołanie zakonne jest niepodobnem dla samej ludzkiej natury, zupełnie niepodobnem! Człowiek sam ze siebie nie będzie poświęcał się aż do śmierci za drugich; miłość i chęć tego poświęcenia Bóg tylko sam może w sercu naszem złożyć, rozwijać i utrzymywać, a czyni to przez Najśw. Sakrament. Miłosierdzie nasze rozpalamy u ogniska Boskiej Eucharystyi — sam Pan Jezus jest jego siłą i tajemnicą.

Protestanci dają chętnie ubogim swe złoto, które nic ich nie kosztuje; ale poświęcić im zupełnie swój czas, swe zdrowie, życie, oddać im się całkowicie, to wręcz coś innego. Jedna tylko religia katolicka posiada tę wzruszającą

tajemnicę, a zawdzięcza ją Najśw. Sakramentowi.

Powtarzam więc raz jeszcze, jeśli chcecie naśladować miłosierdzie Chrystusowe, przyjmujcie Jezusa Chrystusa do serc swych, komunikujcie. Najświętszy Sakrament jest sercem Kościoła katolickiego: jako krew pochodzi z serca, rozlewa się w żyłach i dochodzi aż do kończyn ciała naszego, a potem znowu do serca powraca, aby się rozgrzać i dalej krążyć — tak samo miłość, ożywiająca Kościół, pochodzi od Jezusa Chrystusa, od Boskiej Eucharystyi i do niej powraca; w niej się odnawia, aby ożywiać dusze nasze.

Fale nieprawości przechodzą bezustannie, a jednak miłości i miłosierdzia nie mogą dosięgnąć. Zimna obojętność bezsilną pozostanie tam, gdzie Najświętszy Sakrament jest przechowywany, uwielbiany, przyjmowany. Niestałość i zepsucie naszej ludzkiej natury bezustannie nakłania nas do złego; i potrzeba nam było aż tak potężnej pomocy, aż samego Pana Jezusa, by nas powstrzymać od upadku. Jeśli zdziałać chcemy cośkolwiek dobrego, to tylko przez niego, tylko z nim i w nim jest to nam możebnem: jego święta obecność darzy nas siłą i męstwem. Przez Komunię św. żyjemy życiem nowem, życiem Pana Jezusa, które jest przedsmakiem życia wiecznego. Już teraz cieszymy się obecnością Boga, a wkrótce oglądać go będziemy.

Słyszeliście przedziwne słowa Pańskie,

widzieliście jego uczynki, a teraz sami zbliżcie się do niego i doświadczcie, jak słodkim jest Pan. Mówcie mu: „Wierzę, Panie, ale ratuj niedowiarstwo moje“. Wierzysz, proś jednak z Apostołami o wiarę jeszcze silniejszą: „Pomnóż wiarę naszą“, albo ze św. Tomaszem: „Daj mi się w wierze, w nadziei pomnażać“.

Wątpisz jeszcze? W takim razie naśladuj ową młodą kalwinkę, którą od przyjęcia katolicyzmu odstręczała tajemnica istotnej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Co tedy czyni? Oto idzie do stóp ołtarza i mówi: „O Panie, powiadają mi, że jesteś tu obecny; nie wierzę temu, ale jeśli tak jest istotnie, daj mi dowód twej świętej obecności“. Zaledwie to wyrzekła, zdaje jej się, że słyszy, i istotnie usłyszała w swem sercu odpowiedź: „Nie oszukano cię, jestem tu istotnie obecny“. Wraz z tym głosem wewnętrznym do jej duszy zstąpiła wiara i pokój błogi. I ty również, jeśli zbliżysz się do tabernakulum z wielką ufnością, w ten lub inny sposób otrzymasz dar żywej wiary. Bóg tam jest... czuję to wyraźnie, lekceważę sobie zatem opór zmysłów i rozumu. Wierzę w Najświętszy Sakrament, a wszystko podobnem jest temu, kto wierzy. Wiara w Boską Eucharystyę czyni życie łatwiejszem, śmierć słodszą i sprawi, że staniemy się uczestnikami wiecznej w niebie szczęśliwości.

Przykład królowej Saby.

„Królowa z Południa powstanie na sądzie z tym narodem, i potępi je: iż przyjechała z krajów ziemi słuchać mądrości Salomonowej, a oto tu więcej niż Salomon".

(Mat. XII, 42.)

W słowach, powyżej przytoczonych, Pan Jezus uskarża się na zaślepienie Żydów, iż niedość korzystają z jego obecności, z jego nauk, że nie wyzyskują skarbów mądrości i światła, które są w nim ukryte. A jednak Ewangeliści dość często ukazują nam Żydów, co tłoczą się około Zbawiciela, aby go pytać i słuchać jego nauk; nawet całemi tysiącami idą za nim aż na pustynię, zapominają o jedzeniu. Innym razem widzimy znowu uczniów Janowych, gdy zbliżają się do Zbawiciela z zapytaniem: *Tyś jest, który ma przyjść, czyli inszego czekamy?* (Mat. 11, 3). To znowu faryzeuszowie i uczeni w piśmie lub inni zadają Panu pytania, dotyczące płacenia podatków, rozwodu, zmartwychwstania umarłych, albo tego co czynić należy, aby mieć żywot wieczny. Sami też Apostołowie proszą Mistrza o wyjaśnienie przypowieści lub innych jego nauk, czy to o przebaczaniu zniewag, czy o pierwszem miejscu w królestwie niebieskiem; a jednak Jezus uważa, że niedość korzystają z jego obecności i skarży się, mówiąc: *Królowa z południa powstanie... a oto tu więcej niż Salomon.*

Tych słów, tak nas potępiających, nigdy niestety nie było można lepiej zastosować, jak do Najśw. Sakramentu. Tabernakulum jest tronem, z którego Zbawiciel najchętniej rozdziela dary swoje; przychodzimy tam do niego, aby prosić go o łaski, by go uwielbiać, by mu dziękować, ale rzadko bardzo, by światła zaczerpnąć. Zaiste potrzebujemy siły, pociechy, ale niemniej i zrozumienia prawdy. Boga, światłość przedwieczną, w niebie dopiero oglądać będziemy w całym blasku i majestacie; ale już teraz, po przez osłonę tajemnicy sakramentalnej, otrzymujemy od niego tyle światła, ile nam potrzeba, aby się zbawić, by tu już mieć przedsmak wiecznej szczęśliwości.

Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, stokroć mędrszy i większy od Salomona, albowiem jest Mądrością nieskończoną, Aniołem wielkiej rady, Bogiem naszym. Przyciśnięty troską o własne swe sprawy lub o sprawy przyjaciół swoich, radzisz się ludzi, biegłych w prawie. I dobrze czynisz, skoro Bóg chciał prowadzić ludzi przez ludzi. Często jednak potrzebujesz wskazówki, której oni udzielić ci nie umieją. Proś więc o nią Pana Jezusa: w Najsłodszem jego Sercu złóż swe niepokoje i wątpliwości — a zdumiony będziesz mądrością, która w cudowny oświeci cię sposób. O t o t u w i ę c e j n i ż S a l o m o n.

Szukasz rozwiązania pewnej trudności naukowej, znaczenia jakiegoś słowa, chcesz wydrzeć wiedzy jaką tajemnicę — zagłębiasz

się więc w księgach, a umysł natężasz. I słusznie, spełniasz bowiem rozkaz Boży, wskazujący nas na pracę w pocie czoła. Nie zapominaj przy tem jednakże, że jest Pan, który jednem słowem uczy nas lepiej niż wszelkie ludzkie rozprawy, a zdala od niego wszystko jest ciemnością. Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, usposobi twą duszę do poznania prawdy, zniweczy przeszkody, zaciemniające twój umysł, pozwoli ci odnieść zwycięstwo nad ciemnotą: a oto tu więcej niż Salomon.

W niepewności co postanowić, jaki stan obrać, pytasz przyjaciół, i być może że dobrą otrzymasz od nich radę. Ale czemuż nie udajesz się również i do Pana, którego Opatrzność wszystkiem rządzi? Klęcząc u stóp ołtarza, zastanów się nad sobą, a zwolna zstąpi światło do twej duszy, i poznasz, jakiem jest twe powołanie. Wszakże wszelkie sprawy nasze, a przeto i małżeństwo i powołanie nasze, rozstrzygają się tam w górze. We wszystkiem szukaj więc najprzód rady u Pana Jezusa: a oto tu więcej niż Salomon.

Pan Jezus przebywa bezustannie w Najśw. Sakramencie dla tego, abyśmy mogli zawsze szukać u niego rady i pomocy. My jednak uganiamy się za błędnymi ognikami, a światłość prawdziwa napróżno nam przyświeca. Zaiste wiary nie mamy! Nikt nie przychodzi radzić się Boga, utajonego w Najśw. Sakramencie, a jednak większym on jest od Salomona.

Mówisz, że wierzysz? Czemuż więc przekładasz ciemność nad tego, który jest światłością, oświecającą każdego człowieka, na ten świat przychodzącego? Wierzysz, że Pan Jezus jest istotnie obecny w Najśw. Sakramencie? Wierzysz, że pozostaje z nami, aby nas oświecać swą prawdą, a rozgrzewać miłością? Skoro zatem prawda jest życiem rozumu, tak samo jak miłość jest życiem serca, przychodź do Pana Jezusa, aby u niego szukać światła i ciepła, on sam jest prawdą i miłością; nawiedzaj go często, uczestnicz w ofierze Mszy świętej, przyjmuj go w Komunii do serca twego. Niechaj Hostya św. będzie dla ciebie miodem Jonatana, niechaj przywróci twej duszy życie, a twym oczom światłość.

Nie dziwię się, że niektórzy chrześcianie tak mało mają zrozumienia wiary św. i tak źle ją praktykują, — stąd to pochodzi, że chcieliby obyć się bez Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie. Jak gdyby Jezus nie był pozostał z nami na to, by nam w pracy dopomagać, jak gdyby nie był Mistrzem najmędrszym, kierownikiem najpewniejszym i najlepszym naszym przyjacielem. Mówisz, że nie masz nikogo. Pana Jezusa masz więc sobie za nic? Mistrz i nauczyciel wszystkich Świętych, on który ich prowadził jak ojciec najlepszy, tobie nie miałby wystarczyć? Wszakże nie wyrzekł się praw swoich, zawsze jest najwyższym kierownikiem naszego rozumu i woli naszej; co więcej, chciał zostać towarzyszem naszego pielgrzymstwa,

dzielić wygnanie nasze, aby nas oświecać, by nam radzić i prowadzić nasze dusze.

Bóg Eucharystyczny jest tym samym Bogiem, który dawał natchnienie Salomonowi, który prowadził św. Wincentego à Paulo. Ten wielki Święty niczego nigdy nie przedsięwziął, zanim się najprzód nie poradził Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, i dobrze na tem wychodził. Naśladujcież go. Jeśli korzystać nie będziecie ze światła, dopóki wam przyświeca, królowa Saba powstanie przeciwko wam w dzień ostateczny. Skoro nam jednak Zbawiciel daje za przykład tę królowę z południa, rozważmy jej postępowanie i starajmy się skorzystać z tej nauki.

Królowa Saba posłyszawszy o mądrości Salomona, przybyła z daleka, by go o radę poprosić. Podobnie i dusza jeszcze nie wierząca, słyszy o Panu, przebywającym w świątyniach naszych: cuda opowiadano jej o nim, to też zapragnęła przekonać się, ile w tem jest prawdy. Chce przyjść do niego, nie potrzebuje dalekiej odbywać już dziś drogi, kilka kroków zaledwie.

Królowa, przybywszy do Jeruzalem, stanęła przed obliczem Salomona i odsłoniła przed nim tajniki swego serca. Piękny to przykład do naśladowania: w ten właśnie sposób należy wylewać swą duszę u stóp ołtarzy, powiedzieć wszystko Panu Jezusowi. Dajcie mu poznać, co was gnębi, czego pragniecie; niechaj on będzie powiernikiem waszych obaw i waszych

nadziei. Powiedziano jest, że Salomon pouczył królową o wszystkich rzeczach, które mu przedłożyła: żadna nie pozostała zakrytą przed królem, żadna, na którą nie odpowiedziałby w sposób zadawalniający. I wam Pan Jezus raczy odpowiedzieć: bądźcie o tem najmocniej przekonani; oświeci was, umocni. Nic w świecie nie może zachwiać jego mądrości, złamać potęgi, znużyć miłości. Wie wszystko i czeka tylko od was jednego słówka, by waszą pracę osłodzić, cnotę ułatwić i coraz wspanialszą obdarzać was nagrodą.

Królowa Saby poznała wielką mądrość Salomona, widziała bogactwo jego domu, wielką liczbę sług i dworzan, piękność świątyni i mnóstwo ofiar, składanych Panu, to też uniesiona podziwem, zawołała: „Mądrość twa, o królu, przewyższa jeszcze to, co o niej głoszą: szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze i słuchają mądrości twojej".

Podobne uczucia przepełniają serca tych wszystkich, którzy poznali wreszcie Boga ołtarzy naszych. Wspaniałość ceremonii kościelnych, powaga śpiewu, blask świateł, woń kadzidła zachwyca ich, wzruszeniem przejmuje, to też za przykładem króla proroka jednego tylko pragną: *Abym mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego.*

Królowa Saby na znak czci i wdzięczności ofiarowała Salomonowi złoto i kadzidło: i to w takiej ilości, jak ich nigdy potem nie było w Jerozolimie. Ty również skoro idziesz

nawiedzić Pana Jezusa, pozostaw mu w upominku swe serce, jego pragnienia i uczucia; swój umysł, jego myśli i wspomnienia. Gdy otrzymasz od Pana łaskę upragnioną, złóż Panu jaką ofiarę na rzecz jego kościoła, jego biednych.

Król Salomon dał królowej Sabie wszystko, czego chciała, i wróciła do ziemi swej bogatsza i szczęśliwsza, niż była przyjechała. Podobnie i dusze miłujące Najśw. Sakrament za każdem pobożnem nawiedzeniem świątyni, bogatszemi się stają, i powracają do domu z nowym zasobem siły, łaski i miłości. Gdy Pan w Komunii świętej sam oddaje się duszy, cóż mógłby jej odmówić? Jakby na potwierdzenie tego podobieństwa, które dziś wam zaznaczam, mamy zdanie uczonego Honoryusza z Autun, w dwunastym żyjącego wieku. W swym komentarzu do Pieśni nad Pieśniami Salomona utrzymuje on, że wieczernik, wielki wysłany, gdzie Syn Boży ostatnią z uczniami swymi spożył wieczerzę, był tą samą salą, w której Salomon rozkazał zastawić ucztę dla królowej Saby.

Bracia moi, nieraz już sławiono przed wami cuda Boskiej Eucharystyi; doświadcież ich teraz sami. Przychodźcie poradzić się Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, przychodźcie do niego jak najczęściej, a on stanie się waszym najlepszym doradzcą i pobłogosławi sprawom waszym. Światłość świata mieszka wśród was. Pan Jezus, ukryty pod

korcem tajemniczym, pragnie roztaczać swe promienie w duszach waszych, — idźmy do niego, by nas oświecił, albowiem w przeciwnym razie królowa z południa powstanie w dzień ostateczny, aby oskarżyć ten naród niewierzący lub lekkomyślny.

O nie dopuśćcie, by tak się stało! Przychodźcie do Pana Jezusa, a zrozumiecie i zakosztujecie, jak słodkim jest Pan, jak słodkiem jarzmo przykazań jego, które wypełniając wiernie, zbawionymi będziecie.

Ostatnie wezwanie Zbawiciela.

„A w ostateczny dzień wielki święta, stał Jezus i wołał, mówiąc: Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije".
(Jan VII, 37.)

Żydzi obchodzili corocznie z wielką uroczystością święto kuczek czyli namiotów; trwało ono dni kilka i ustanowione było na pamiątkę opieki Pańskiej nad ludem Izraelskim na pustyni, wówczas gdy mieszkał pod namiotami. W połowie tego święta przyszedł Pan Jezus do świątyni Jerozolimskiej, jakoby potajemnie i miał tam dłuższą rozmowę z Żydami, dał im się poznać i wyrzucał zgubne względem siebie zamiary. *Przecz mię szukacie zabić?* — mówił, — *nie sądźcie według widzenia.* Ostatnim wysiłkiem próbował nawrócić ich dusze

zbłąkane, albo przynajmniej uchronić te, które jeszcze nie zginęły. Otoczyła go liczna rzesza ludu, przybyłego na uroczystość do świątyni, a on, poruszony wielką litością nad synami Izraelowymi, którzy zadawalniają się figurą, a nie dbają o rzeczywistość, widzi ich spragnionych tylko krwi i mięsa kozłów ofiarnych; to też oczy jego zapełniają się łzami, twarz jego cała płomienieje, i on, tak zawsze prosty w swych czynach i słowach, woła, otwierając ramiona na przyjęcie tego ludu, twardego i opornego: *Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije.*

My to, chrześcianie katolicy, powinniśmy obchodzić bezustanne święto namiotów na podziękowanie za przedziwną pośród nas obecność Zbawiciela świata. I obecnie przychodzi on do nas nie w blasku i majestacie, ale jakoby potajemnie i zaleca, abyśmy nie sądzili Najśw. Sakrament według widzenia, ale w świetle wiary. Mówi nam niejako: „Chociaż ukryłem blask chwały i majestatu, jakim mię Ojciec mój otacza, jestem wszelako pośród was istotnie obecny; pozory mylą nieraz, to też: *Nie sądźcie według widzenia, ale sądźcie sądem sprawiedliwym* (Jan 7, 24).

Znajdują się niestety ludzie niegodziwi, którzy śmią przystąpić do stołu Pańskiego z duszą, grzechem ciężkim skalaną i przyjmują świętokradzko Pana Jezusa, krzyżując go niejako powtórnie. Czemuż tak daleko posuwają się w swej nienawiści? Czy im nie wystarcza

kalwarya Jerozolimska, skoro nową kalwaryę gotują Panu w swem sercu? *Przecz mię szukacie zabić!* woła i teraz Zbawiciel do tych grzeszników zatwardziałych, a do ludu, cisnącego się w świątyniach naszych i nie zdającego sobie jasno sprawy, kto jest chwałą i ozdobą tych świątyń, odzywa się z głębi tabernakulum: *Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie i pije.*

Jeśli kto pragnie. Któż na tym świecie nie odczuwa pragnienia? Wszyscy, mniej lub więcej, pragną prawdy, miłości, szczęścia; wszyscy są trawieni ogniem pokus i cierpień; a Jezus woła: *Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie.* „Do mnie" — nie bowiem poza nim nie zdoła ugasić pragnienia, które nas pożera. Kto pije u źródła pociech światowych, zawsze pragnąć będzie, gdyż one palą, a nie ochładzają. O tak zaiste, ani bogactwo, ani przyjemności, ani zaszczyty nie mogą zaspokoić pragnienia szczęścia, spoczywającego w duszy naszej.

Niech do mnie przyjdzie, mówi P. Jezus. Jakiembądź jest zatem usposobienie twej duszy, jakiekolwiek jej potrzeby, pragnienia — idź zawsze do Pana. Czujesz się słabym — on będzie twą siłą; spragnionym — on źródłem ożywczem; głodnym — on twym pokarmem; niespokojnym — on twą ucieczką; jesteś w ciemnościach — on będzie twem światłem; w niepewności — prawdą; w cierpieniach — siłą. On daje wiarę, utwierdza nadzieję, pomnaża miłość. Przez niego zostaniesz oświe-

cony, ożywiony, uświęcony. Najśw. Sakrament jest zaiste wszystkiem dla nas. To też słusznie wołał św. Ignacy: „Mój Bóg i moje wszystko", a my za nim to samo powtarzać możemy.

I pije! Wówczas, gdy Pan Jezus mówił do ludu w świątyni, wyrażenie to było przenośne i znaczyć miało: Niechaj wierzy we mnie, niechaj idzie za mną, niechaj usiłuje przejąć się mym duchem, memi uczuciami, usposobieniem serca mego. W ten to sposób — mówi św. Paweł, — patryarchowie i sprawiedliwi Starego Zakonu, a również Izraelici na pustyni pili cudowne wody tego kamienia, którym jest Chrystus. *I wszyscy pili toż picie duchowne, a pili ze skały duchownej, która za nimi szła, a skała była Chrystus* (I. Kor. 10, 4). Wytłomaczenie to nie jest jednak dosłownem: uzupełnia je dopiero Najśw. Sakrament, bo wszakże o nim Pan Jezus powiedział: *Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój; kto pożywa ciała mego i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim.* W wieczerniku spełnił Zbawiciel cud zapowiedziany, gdy wziął kielich z winem i błogosławił go. Rzekłbyś, że otworzył żyły swoje, by go napełnić: *Pijcie z tego wszyscy.*

Słowo przedwieczne jest źródłem tajemniczem i błogosławionem, źródłem wody żywej. Źródło to zbyt jednak było niedostępne, dosięgnąć doń nie mogliśmy; ale Najśw. Sakrament

łączy serca nasze z tem Boskiem źródłem, daje nam Jezusa.

Zbawiciel, przemawiając w świątyni, myślał o tym Sakramencie miłości, który miał ustanowić w przeddzień gorzkiej męki swojej. Przytomny sakramentalnie w świątyniach naszych, z tabernakulum w ten sam sposób do nas przemawia: to też słuszna, abyśmy zastanowili się głębiej nad temi słowami.

Już prorok Pański wzywał mieszkańców Jerozolimy, aby czerpali ze źródeł Zbawicielowych mówiąc im, że w tych dniach łaski wytryśnie dla nich źródło żywej wody.

Ta przepowiednia spełnia się zwłaszcza dla nas, odkąd włócznia setnika przebiła bok Chrystusowy, źródło wody żywej, a Krew Przenajdroższa Zbawiciela wypływa z niego strumieniami. Co rano w ofierze Mszy św. kapłan przybliżając kielich do tej rany przedziwnej, napełnia go, sam z niego pije i daje pić tym wszystkim, którzy mają szczęście komunikować, albowiem Hostya konsekrowana mieści w sobie Ciało i Krew Pańską.

Jeśli zatem kto pragnie, niechaj przybliży się do Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie i pije: niechaj się zbliża z sercem czystem, przejętem żywą wiarą i głęboką pokorą, by go nawiedzić, by go ofiarować we Mszy św. lub przyjąć w Komunii, a niechaj czerpie u niego miłość coraz gorętszą. — W niebie pić będziemy ten sam Boski napój, ale bez tajemnicy i obficiej. Wtedy to Pan Jezus powie

nam po raz ostatni: „Jeśli kto pragnie, niechaj przyjdzie i otrzyma obficie wody żywej szczęśliwości wiecznej". I na wieki będziemy nią upojeni.

Teraz osłona tajemnicy odpowiedniejszą jest dla słabości naszej ludzkiej natury, umarlibyśmy na sam widok blasku chwały Pańskiej, gdyby Bóg nie był go ukrył pod sakramentalną zasłoną. O słodka tajemnico, o przedziwny Sakramencie! Już tu na ziemi wołać możemy w uniesieniu radości i wdzięczności: „Kielich mój się przelewa, jakże jest chwalebny".

Niektórym duszom wybranym dozwala Pan Jezus odczuwać swą obecność tak żywo, że aż w zachwyt wpadają, ale to wyjątkowy dar na tem ziemskiem naszem wygnaniu.

Panie, gdy już będziemy mogli cieszyć się Tobą, po Eucharystyi dasz nam niebo; tymczasem spieszmy gromadnie do stołu Pańskiego przyjmujmy pokarm, który dla nas zgotował, zanim raczy nas dopuścić na wieczyste gody w niebie.

Kto pragnie niechaj idzie do Pana Jezusa, niechaj czerpie u źródła samego siłę, miłość i ukojenie w cierpieniach, niechaj często do niego powraca, a nadejdzie dlań ów dzień szczęśliwy, w którym Pan dobry pozwoli mu dzielić szczęście wybranych i opływać w wiecznej szczęśliwości.

2. Nauki Zbawiciela.

Ośm błogosławieństw.

„A otworzywszy usta swe, nauczał ich mówiąc: Błogosławieni etc."

(Mat. V, 2.)

Kościół św. w Ewangelii na uroczystość Wszystkich Świętych przypomina nam jedno z najgłówniejszych kazań Pana Jezusa, a mianowicie pamiętną jego naukę o ośmiu błogosławieństwach. Zbawiciel świata podczas ziemskiego swego żywota najprzód wypełniał sam te wszystkie cnoty, które potem drugim zalecał; a i teraz jeszcze spełnia je, utajony w Najśw. Sakramencie. Ale nie tylko je spełnia, lecz i nas ciągle jeszcze o nich poucza i ułatwia nam ich wykonywanie, bądź to przez głos tajemny, przenikający do duszy, bądź przez wewnętrzne uczucie, czy natchnienie.

1. Błogosławieni ubodzy duchem. Znajduje się pomiędzy chrześcianami wielu ubogich, pełnych wyrzeczenia i miłości Boga, wielu nawet dobrowolnie ubogich, którzy wyzuli się ze wszystkiego, aby iść za ubogim Jezusem. Znajduje się wielu bogatych, którzy nie przywiązują serca do bogactw i dostatków swoich, i posiadają jakoby nic nie posiadali, co jeszcze może jest trudniejszem; chciwość bowiem od upadku pierwszych naszych rodziców nieodłączną jest od zepsutej ludzkiej

natury. Gdzież więc przejmujemy się miłością ubóstwa, jeśli nie u Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie? Tam się uczmy oderwania od wszystkiego co ziemskie, zaparcia siebie, poświęcenia — a Komunia św. sprawia, że podług wyrażenia Apostoła: *Nałożę i nadzwyż się wydam sam* (Kor. 12, 15).

Hostya to św. odrywa nas od przywiązania do rzeczy ziemskich, znikomych, i pomaga przenosić nasze pragnienia, nasze nadzieje ze stworzeń na Stwórcę wszech rzeczy, z ziemi do nieba. Syn Boży stał się ubogim z miłości ku nam, my więc również z miłości ku niemu powinniśmy ukochać ubóstwo. Przypatrzcie się tylko ludziom ubogim, którzy nie chodzą do kościoła, nie przystępują do Sakramentów św., jak są zazdrośni, chciwi, jak wrogo usposobieni względem tych wszystkich, którzy cośkolwiek posiadają, stają się plagą Kościoła i społeczeństwa, są równocześnie niebezpieczni i nieszczęśliwi. A przeciwnie szczęśliwi i błogosławieni ubodzy duchem.

2. Błogosławieni cisi i pokornego serca. Cichość i pokorę przeciwstawia Zbawiciel pysze i miłości własnej. Pycha, to treść naszej grzesznej, ludzkiej natury; wszystko w nas jest pychą; jest pycha majątku, pycha rozumu, pycha ciała, pycha serca; wszelkie zło z niej bierze swój początek, znajdujemy ją na dnie wszystkich naszych przewinień, a raczej możnaby powiedzieć, że jeden tylko znamy grzech, t. j. pychę; by jej się oprzeć

i nad nią zapanować, potrzeba aż Hostyi cichej i pokornej, potrzeba obecności Pana Jezusa, mieszkającego w nas, przychodzącego do każdego z nas i mówiącego nam: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca". Wszelka wyniosłość serca zniknąć zatem może jedynie przez prawdziwe i gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Gdy serce nasze zostało poruszone miłością Boskiej Eucharystyi i przez nią pociągnięte, samo już szuka Boga, dąży do niego, w nim się zatapia, tracąc z oczu wszystko co ziemskie, a przez to samo staje się cichem i pokornem. Błogosławieni cisi.

3. Błogosławieni, którzy płaczą. Przyjemności i radości tego świata na równi sobie cenimy z jego dobrami i zaszczytami: jest to trzecia pożądliwość, może jeszcze niebezpieczniejsza dla duszy od dwóch poprzednich. Przyjąć chętnem sercem, z poddaniem ubóstwo, a nawet skazać się na nie dobrowolnie, jest już rzeczą trudną, a bez Komunii św. niepodobną: ale przyjmować, a nawet szukać boleści, cierpień, łez, to w wyższej jeszcze mierze przechodzi siły naszej natury, która we wszystkiem szuka własnego zadowolenia: rzecz tak zmysłom naszym przeciwną, dać nam tylko może Bóg sam, Bóg utajony w Najśw. Sakramencie i oddający nam się na pokarm w Komunii św. A łzy żalu, łzy współczucia, łzy nabożeństwa, gdzież to płyną obficiej, jeśli nie u stóp ołtarzy Pańskich? Tam serce

zostaje silnie poruszone, a dusza rozpływa się niejako, czując obecność umiłowanego swego.

Czyż serce nasze żywiej nie zabije, czyż łzy oczu nie zwilżą, gdy sobie przypomnimy zniewagi, jakie teraz jeszcze ludzie nie przestają wyrządzać Panu, utajonemu w Najśw. Sakramencie.

Boska Eucharystya sprawia również, że płaczemy ze szczęścia, gdyż radość zarówno jak i boleść łzami objawia się na zewnątrz. Czytamy w Starym Testamencie, że gdy młody Tobiasz powrócił do domu, syn i ojciec płakali z radości. A św. Alojzy Gonzaga łzami szczęścia zraszał ręce kapłana, gdy mu tenże podawał Komunię św.

Szczęśliwi zaiste jesteśmy, że tak jak Jan święty możemy spocząć na piersi Syna Bożego i uczucia nasze przelewać do Boskiego jego serca: on sam otrze łzy nasze i nagrodzi pobożne wzruszenie, którego jest przyczyną. Błogosławieni, którzy płaczą.

4. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Przez Najśw. Sakrament zapala Bóg w duszy pragnienie świętości, doskonałości i miłości; aby stać się świętym, należy często komunikować, albowiem Komunia św. jest najskuteczniejszym środkiem ku temu; bez niej nie możecie się uświęcić. Aby godnie komunikować, należy tego pragnąć i być w stanie łaski, ale również należy często przyjmować Komunię świętą i zasmakować w tym niebieskim pokar-

mie, by go pragnąć jeszcze goręcej i pomnażać się w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi. Ma on tę właściwość, że im częściej go się przyjmuje, tem więcej i tem święciej pożąda się Boskiej Eucharystyi, a nigdy nie doznaje się przesytu: to pragnienie jest coraz żywsze, a jego owocem jest dążenie do własnego naszego udoskonalenia.

P. Jezus jest tym Boskim magnesem, który pociąga dusze i podnosi je zwolna aż stana się zupełnie jego własnością: darzy je świętym zapałem, który siły pomnaża i sprawia, że biegną na drodze przykazań Pańskich: B ł o g o s ł a w i e n i, k t ó r z y ł a k n ą i p r a g n ą s p r a w i e d l i w o ś c i.

5. B ł o g o s ł a w i e n i m i ł o s i e r n i. Prawdziwe miłosierdzie jest zawsze ogniem, który rozpala się tylko u ołtarza Boga Przedwiecznego.

Po gorliwem nawiedzeniu Najśw. Sakramentu, po Mszy św. pobożnie wysłuchanej, po żarliwej Komunii św. chrześcianin, pełen miłości Bożej, idzie do bliźnich swoich, rozdaje im żywność i odzienie, zapewnia bezdomnym schronienie, pielęgnuje chorych, zajmuje się dziećmi opuszczonemi, wspomaga samego Pana Jezusa w jego członkach cierpiących. Szczęśliwy, że może cośkolwiek uczynić dla niego, okazać mu swą wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa. Wtedy dopiero przejęci uczuciem Bożej miłości, umiemy nauczać, radzić, upominać, pocieszać, przebaczać, modlić się:

wszystko jest łatwem temu, w którego sercu przebywa Zbawiciel świata: Błogosławieni miłosierni.

6. Błogosławieni czystego serca. Czystość serca jest owocem, który zerwać można tylko na drzewie Eucharystycznem. Nieszczęsna trucizna grzechu pierworodnego zatruła wszystkie zmysły nasze, ogień namiętności pali nas, uśmierzyć go może Komunia św. jedynie godnie i często przyjmowana. Wtedy, wierzajcie mi, nic łatwiejszego jak pozostać czystym; ale temu, kto nie zbliża się często do stołu Pańskiego, niepodobna zachować czystości serca, bo do tego potrzebna siła nadprzyrodzona, jaką nas darzy ten chleb mocnych, to wino, które rodzi panny. Błogosławieni czystego serca.

Najśw. Sakrament jest zwłaszcza nieodzownie potrzebny do zachowania celibatu kapłańskiego i zakonnego. Przypatrzcie się braciom naszym, od Kościoła św. odłączonym, którzy odrzucili tę Boską tajemnicę, oni też nie znają i nie rozumieją dziewictwa, bluźnią nieraz przeciwko niemu. Co chcecie? Trudno, aby było inaczej, skoro ich kaznodzieje nie mają godności kapłańskiej, ludźmi są tylko, a dla samej natury ludzkiej zachowanie czystości jest prawie niepodobnem. Aby żyć życiem Aniołów, należy karmić się chlebem Anielskim. Błogosławieni czystego serca.

7. Błogosławieni pokój czyniący. Tam gdzie zamarła wiara w Najśw.

Sakrament, tam gdzie ludzie nie karmią nim dusz swoich, rzadko też znaleść można pokój prawdziwy.

Klemens Aleksandryjski mówił o heretykach swego czasu, którzy odrzucili Najśw. Sakrament: „Umierają, swarząc się". Nic dziwnego: Najśw. Sakrament jest równocześnie związkiem miłości i symbolem jedności: to też trzeba koniecznie, aby ci wszyscy, którzy zbliżają się do jednego stołu, karmią się jednym i tym samym chlebem i w jednej uczestniczą ofierze, ściśle między sobą byli zjednoczeni, aby można było o nich powiedzieć to samo, co o pierwszych chrześcianach: „Patrzajcie jako się miłują". Mieli oni jedno serce i jedną duszę, albowiem codziennie przyjmowali Komunię św. Przy tej uczcie braterskiej uczymy się nawzajem miłować, a zarazem otrzymujemy potrzebną do tego siłę i łaskę: Baranek Boży, którego do serc swych przyjmujemy, darzy nas pokojem, utwierdza i zachowuje ten święty pokój w sercach ludzi, powolnych natchnieniom łaski: Komunia święta jest zatem podwaliną łączności między Bogiem a ludźmi: B ł o g o s ł a w i e n i p o k ó j c z y n i ą c y.

8. B ł o g o s ł a w i e n i, k t ó r z y c i e r p i ą p r z e ś l a d o w a n i e d l a s p r a w i e d l i w o ś c i. Znosić odważnie niesprawiedliwość i prześladowanie szatana, ciała i świata, na to natura sama nie zdobędzie się nigdy; tylko Najświętszy Sakrament może to uczynić podobnem, a nawet łatwem. Pierwsi chrze-

ścianie gdzież to czerpali zapał i siłę, niezbędną do męczeństwa, jeśli nie w katakumbach, przez uczestniczenie w Najśw. Ofierze, przez częste przyjmowanie Komunii św.? Św. Wawrzyniec dla tego bez słowa skargi pozwolił spalić się na kracie ognistej, że był umocniony Przenajdroższą Krwią Chrystusową.

Ściśle połączeni z Panem, który powiedział: „Ufajcie, jam zwyciężył świat", i my również będziemy umieli znosić jego prześladowanie i zwyciężać go.

O, wy wszyscy, których ludzie znieważają i prześladują, jako trwożna gołębica, ścigana przez jastrzębia, schrońcie się w wydrążeniu skały, a tą skałą niechaj dla was będzie Jezus Chrystus, w Najśw. utajony Sakramencie. On sam prześladowany, wesprze was i dopomoże do zwycięstwa. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.

W ten to sposób Zbawiciel, który w Ewangelii dał nam ośm błogosławieństw, w Najśw. Sakramencie przypomina je nam i uczy wypełniać.

Ołtarz jest zatem jakby górą ośmiu błogosławieństw, one nam dopomagają do godnego przyjęcia Najśw. Sakramentu i do przynoszenia obfitych z tego przyjęcia owoców. Pan Jezus, utajony w Boskiej Eucharystyi, powtarza nam bezustannie: „Błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwo-

ści, błogosławieni miłosierni, błogosławieni czystego serca, błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości". Pozostaje z nami, aby nas przeprowadzić drogą prostą pomiędzy tysiącem ścieżek, krzyżujących się w tym świecie, a drogę prostą wskazują nam te podniosłe zasady ośmiu błogosławieństw, które mieszczą w sobie mądrość, doskonałość i szczęście prawdziwe.

Kazanie na górze.

„Albowiem je uczył jako władzę mający".
(Mat. VII, 29.)

Kazanie na górze jest, według zdania Ojców Kościoła, streszczeniem nauk moralnych Ewangelii, tak jak ośm błogosławieństw stanowi streszczenie tego pamiętnego kazania. A ponieważ te ośm błogosławieństw promienieją z tabernakulum, jakoby z gorejącego ogniska i spływają na nas bezustannie z góry eucharystycznej, niby z kazalnicy, możemy słusznie wnioskować, że cała nauka Ewangelii odtworzona jest również w Najśw. Sakramencie, przynajmniej pośrednio w sposób domyślny, lubo nie wyrażony.

I tak łatwo nam będzie wykazać, że każde słowo tego przepięknego kazania albo przy-

puszcza korzystanie z Najśw. Sakramentu, albo jest przygotowaniem do niego.

Weźmy tylko kilka z kazania tego wyjątków. *Wy jesteście sól ziemi* (Mat. 5, 13). Jakimże sposobem chrześcianie są solą ziemi; co im daje ową odrębność, nieskazitelność, na jaką wskazuje to porównanie? Czy nie Najświętszy Sakrament, ten chleb żywy i ożywiający, ta manna święta wszelki smak posiadająca, to przedziwne lekarstwo duszy? A kapłan jakże może uświęcać ludzi swą nauką i błogosławieństwem, jak zaprawiać ich do walki, jeśli nie jest pełen Jezusa Chrystusa, jeśli Jezus Chrystus przez niego i nie błogosławi i nie poucza?

Pewien protestant, powróciwszy na łono Kościoła katolickiego, zwykł był codziennie uczestniczyć w Ofierze Mszy św. i przyjmować Komunię św., a przejęty swem szczęściem, mówił w sposób trochę prosty, obcesowy, a jednak tak prawdziwy: „Dzień bez Mszy i Komunii św. to jakby potrawa bez soli". Istotnie brak nam w tym dniu tych wszystkich łask szczególnych, jakie ta sól Boska, Najśw. Sakrament, udziela każdemu, kto godnie go przyjmuje.

Wy jesteście światłość świata, powiedział jeszcze Zbawiciel. Słowo Boże jest światłem jedynie prawdziwem, a my tylko jako jego odblask świecić możemy. Chcąc być światłością świata, należy przyjąć do serca i przyciągnąć do siebie promień tej Światłości przedwiecznej i innym go potem przekazywać. Księ-

życ zapożycza swe światło od słońca i przez nie tylko świeci: tak samo chrześcianin od Boga oczekuje światła, którem jego umysł ma być oświecony, by on oświecał potem braci swoich.

Czem słońce jest w porządku przyrodzonym, tem Najśw. Sakrament w porządku nadprzyrodzonym dla duszy ludzkiej. Przez tę Boską Eucharystyę często i godnie przyjmowaną, umysł nasz zostaje rozjaśniony, rozum uzdolniony do pojmowania rzeczy wyższych, sąd nasz uszlachetniony, błędne pojęcia sprostowane, wiara zwłaszcza umocniona; stajemy się istotnie światłością świata. Tam gdzie nie ma Eucharystyi, tam nastaje koniecznie częściowe lub zupełne zaćmienie prawdy. Heretycy, którzy odrzucili tę tajemnicę, zwolna poczęli wątpić o wszystkiem, nawet o Bogu.

Najśw. Sakrament jest zaprawdę ogniskiem światła i miłości; po za nim panuje ciemność zupełna. Zbawiciel podczas kazania swego na górze miał w myśli przytomny ten Najświętszy Sakrament, przygotowywał Apostołów na jego przyjęcie. Wszystkie nauki i rady, w tem kazaniu zawarte, jako to zalecona tak uroczyście czystość serca, miłość bliźniego, modlitwa, post, jałmużna, czystość intencyi, wyrzeczenie się samego siebie: wszystko to niepodobnem nam jest bez Najśw. Sakramentu.

Ci wszyscy, którzy chcą zachować wiarę bez uciekania się do tego źródła łaski i siły, odrzucać będą zwolna wszystko, co im niedo-

godne, aż wreszcie nic nie pozostanie z Boskiej nauki. Człowiek światowy waży w myśli przepisy Ewangelii i mówi: „To za trudne“. Wierzę, że za trudne, jeśli sam chce dźwigać jarzmo Boże, ależ jarzmo nosi się zawsze we dwoje. Niechaj Jezus Chrystus będzie z nami, a jarzmo jego będzie nam słodkie, a ciężar lekki.

Zbawiciel zakończył swe kazanie na górze słowy: *Szukajcie tedy najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* (Mat. 6, 33). Królestwo Boże to Chrystus — Regnum Dei Christus est, pisał pewien pobożny autor z dziewiątego wieku; Chrystusa znajdujemy w Eucharystyi, a z nim razem wszystko. Tam czerpiemy siłę do unikania złego, do czynienia dobrze, a to są dwa warunki życia chrześciańskiego. Obfite światło łaski spływa na nas, wszystko łatwem nam się staje, królestwo Boże przybliża się do nas.

Jak Słowo Przedwieczne jest początkiem wszechrzeczy, tak samo Najśw. Sakrament jest ich końcem: daje nam zrozumienie i miłość, otwiera dla nas siedm pieczęci księgi tajemniczej. W Jezusie znajdujemy rozwiązanie wszelkich trudności, a zwłaszcza w Jezusie, utajonym w Przenajświętszym Sakramencie.

Dwa zwłaszcza ustępy z kazania na górze uczą nas, z jakiem usposobieniem mamy uczestniczyć w Najśw. Ofierze, jak się przygotowywać do przyjęcia Komunii św.

Nasamprzód Zbawiciel nakazuje przebaczenie zniewag i miłość nieprzyjaciół, mówiąc:

Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój (5, 23). Obowiązek ten jest tak ścisły, warunek tak konieczny, że gorycz dobrowolnie w sercu utrzymywana, czyni niemożliwem nawet przyjęcie Komunii wielkanocnej. Co więcej, jeśli sobie przypomnisz, że dobrowolnie i z twej winy dałeś powód bratu swemu do zachowania urazy względem ciebie, napraw coprędzej to złe, którego jesteś przyczyną; a jeżeli już się znajdujesz w kościele, zostaw swe miejsce, swą książkę, i jeszcze przed Mszą, przed Komunią św. idź pogodzić się z bratem swoim: *idź pierwiej*. Św. Jan Chryzostom przypominał ten konieczny warunek godnego przyjęcia Komunii św., mówiąc: „Należy oczyścić się z wszelkiej nienawiści, z najlżejszej niechęci: etiam a levi inimicitia purus". Pocałunek miłości, poprzedzający Komunię św. we Mszy pontyfikalnej, jest symbolem miłości, która powinna przepełniać wszystkie serca.

A drugie napomnienie Zbawiciela jest następujące: *Nie dawajcie psom świętego, ani miejcie pereł waszych przed wieprze* (7, 6). Było zwyczajem w kościele galikańskim, że po spełnieniu najświętszych tajemnic, dyakon upominał wiernych temi słowy. A uczony Piotr z Chartres, zastanawiając się, co jest tem świętem, mówi: „Jest to wiara św., Ewangelia,

a zwłaszcza Ciało Chrystusowe, odtworzone przez sakramentalną konsekrację; to samo Ciało, które z Ducha św. utworzone zostało w przeczystem łonie Maryi". Ci wszyscy, którzy nie mają czystego serca, którzy nie są wolni od zepsucia światowego, jakżeby mogli przyjmować godnie to Ciało Najśw., prawdziwy chleb synowski, który nie dobrze jest miotać psom? Nie rzucajcie również pereł waszych przed nieczyste zwierzęta; rozjątrzycie je tylko, bo nie znajdą w nich czego szukały".

Nasze perły kosztowne, Hostye konsekrowane, spoczywają w kielichu, niby w kosztownej oprawie; a tabernakulum to skarbiec, w którym zamykamy ten dar Boży: nie profanujmy go, wydając w ręce złośników, staliby się skutkiem tego jeszcze gorszymi.

Czciciele Najśw. Sakramentu, a zwłaszcza ci, którzy zbliżają się do Stołu Pańskiego, powinni mieć serce czyste, duszę niewinną, a kapłani niechaj starają się dorównać Aniołom. Pan Bóg rozkazał Izraelitom pożywać baranka wielkanocnego z polną gorzką sałatą, na znak, abyśmy i my z czystością i szczerością przyjmowali Komunię św.

Nie chcę przez to powiedzieć, że złe namiętności nie powstaną już nigdy w sercu twojem. Czystość jest piękną cnotą i Pan Bóg pozwala, aby tu na ziemi była doświadczaną. Świętych Pańskich dręczyły nieraz pokusy, a jednak trzymali swe serca tak wysoko, że

błoto grzechu nie dosięgło ich i nie skalało. Czyń podobnie, a tak jak oni otrzymasz nagrodę wielką.

Usposobienie, jakiego Pan Bóg od nas wymaga, gdy przyjmujemy Komunię świętą, to przedewszystkiem stan łaski, oczyszczenie duszy z grzechów śmiertelnych, a zarazem miłość, która wszystko przebacza, i unikanie nawet i cienia złego: te dwie rzeczy, to jakby dwa skrzydła gołębicy, na których dusza nasza ulata do ołtarzy świętych, na których uleci później aż przed tron Boży, by tam odpocząć na wieki.

„Błogosławiony, który przyjmuje słowa moje i strzeże ich", dodaje Zbawiciel. Błogosławiony zatem chrześcianin, jeśli gmach swej doskonałości wznosi na nauce Ewangelii, na słowach Pańskich. Pan Jezus przyrównuje go do człowieka mądrego, który zbudował dom swój na opoce i nic go wywrócić nie zdoła. Oto dmie wiatr złych namiętności, wezbrały wody wszelakiej nieprawości, powstała burza nieszczęść — mniejsza o to: nabożeństwo do Najśw. Sakramentu czyni go silnym i niewzruszonym. Uczestniczenie w Boskiej Eucharystyi daje mu moc potrzebną, by się oprzeć szatanowi, światu i złym skłonnościom, siłę do walki i cierpienia, siłę i pociechę za życia i przy śmierci, ten Najśw. Sakrament jest bowiem zadatkiem chwały i nieśmiertelności.

Przypomniałem wam kazanie na górze, abyście poznali, że już wtenczas Zbawiciel

przysposabiał ludzi na przyjęcie Boskiej Eucharystyi, tej tajemnicy miłości.

To kazanie przepełnione jest Najśw. Sakramentem, który miał być ukoronowaniem wszelkich dobrodziejstw Zbawiciela, spełnieniem jego życzeń najgorętszych, środkiem najpewniejszym, by nas uszczęśliwić już tu na ziemi i doprowadzić do wiecznej w niebie szczęśliwości.

Ostatnia wola Zbawiciela
czyli
nauka jego po ostatniej wieczerzy.

„Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował".
(Jan XIII.)

Nic piękniejszego w całej Ewangelii, nic bardziej wzruszającego nad ostatnią wolę Pana Jezusa, czyli ostatnią jego do uczniów przemowę. Codopiero ustanowił Przenajświętszy Sakrament, dał Apostołom pierwszą ich Komunię św., do której przygotowywał ich trzy i pół roku; za chwilę pójdzie na okrutną mękę, a teraz mówi do nich po raz ostatni i modli się za nich.

Ta przemowa Zbawiciela, zarówno jak i cała wieczerza, ponawiana bywa w kościołach naszych, pragnę wam zatem przypomnieć cho-

ciaż najważniejsze jej napomnienia i zastosować je do świętych tajemnic, które nas zajmują.

Synaczkowie, — powiedział Zbawiciel, — *przykazanie nowe daję wam: abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował.* Mówi wyraźnie: przykazanie nowe jakkolwiek już poprzednio kilkakrotnie o tem samem wspominał; ale teraz nadaje temu przykazaniu szersze znaczenie, większą doniosłość. Po Komunii św. należy mieć jedno serce, jedną duszę; stajemy się wtedy niejako, jak mówi Apostół, jednym chlebem, jednem ciałem: unus panis, unum corpus multi sumus. Miłość braterska jest wtedy więcej niż kiedykolwiek naszym obowiązkiem; z tego względu jest to zatem przykazanie nowe, co potwierdzają następujące zaraz słowa Zbawiciela: *Abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował.* A jakże on nas miłował przy ostatniej wieczerzy? Oto aż do oddania nam samego siebie. Niedostatecznem jest więc teraz to, co dawniej wystarczało, nie dość dawać bliźniemu jałmużnę, należy poświęcać się dla niego, a w razie potrzeby, stać się ofiarą swej miłości i gorliwości. *Jakom was umiłował.* Po tem rozpoznają prawdziwych czcicieli Boskiej Eucharystyi. *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi* (Jan 13, 35). *Niech się nie trwoży serce wasze* (Jan 14, 1), wyrzekł następnie Zbawiciel i powtarza jeszcze utajony w Najśw. Sakramencie. Wierzycie Bogu, wierzcie i mnie; niechaj pokusy i cierpienia, jakich w życiu

doznacie, nie przywiodą was do zniechęcenia, do rozpaczy. Zaufajcie mnie obecnemu pośród was, wierzcie mi jak Bogu Ojcu, nie pozwolę wam upaść: *Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga i w mię wierzcie.* Nie wszyscy coprawda zasługiwać będziecie w równej mierze na przystępowanie do Stołu Pańskiego, ale w sali godowej są miejsca przeróżne, są tam i dla doskonałych i dla tych, którzy nie są doskonałymi, ale pragną niemi zostać. Kielich Pański mieści w sobie nie tylko chleb silnych, ale i mleko słabych. *W domu Ojca mego jest mieszkania wiele.* Przy uczcie eucharystycznej każdy z nas ma wyznaczone miejsce, które jeśli chce, zająć może. Zbawiciel powiedział jeszcze: *Jam jest droga i prawda i żywot. Żaden nie przychodzi do Ojca, jeno przezemnie.* W Najświętszym Sakramencie Pan Jezus jest istotnie drogą, prowadzącą do Boga, do szczęścia, ale jest zarazem prawdą dla umysłu, żywotem dla serca; jest prawdą i żywotem pośród ciemności ziemskiego naszego wygnania, albowiem chciał stać się naszym wiatykiem w tej smutnej dolinie łez. Hostya św. jest drogą, ale zarazem i celem ostatecznym.

Bez Jezusa, Boskiego naszego Pośrednika, nie możemy dojść do Ojca, ani teraz przez wiarę i miłość, ani później w wieczności, przez światłość i chwałę. Nie masz innego imienia pod słońcem, przez które moglibyśmy być zbawieni: jeśli nie przychodzimy do niego teraz przez Komunię św., nie będziemy mogli połą-

czyć się z nim później w niebie. *Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przezemnie.*

Nie zostawię was sierotami... wy we mnie mieszkać będziecie, a ja w was. Czyż można było lepiej określić łączność, jaka istnieje pomiędzy głową, a jej członkami, pomiędzy Chrystusem a nami, przez przyjmowanie Najświętszego Sakramentu. *A kto mnie miłuje, będzie miłowan od Ojca mego: i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego.* Gdzież to Zbawiciel daje nam się lepiej poznać, gdzie objawia się z większą miłością i wylaniem, jeśli nie w Najświętszej Eucharystyi, w Komunii św.?

A Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. W Komunii św. Pan Jezus przychodzi do nas, a nie sam przychodzi: Bóg Ojciec i Bóg Duch św. towarzyszą mu zawsze, albowiem są z nim nierozdzielni. Trójca święta mieszka w sercu człowieka, który przyjął Ciało Syna Bożego.

Pomijam porównanie z winną macicą, albowiem w nauce o przypowieściach zajmować niem się będziemy, ale pragnę zwrócić uwagę na słowa następujące, które zdają mi się być oczywistem stwierdzeniem istotnej obecności Zbawiciela w Najśw. Sakramencie: *Jako mię umiłował Ojciec i ja umiłowałem was* (15, 19). A jakże to Ojciec umiłował od wieków Boskiego swego Syna? Umiłował go tak dalece, że dał mu całą swą istotę i Bóstwo swoje: albowiem Ojciec jest jakby źródłem życia, z któ-

rego Syn pochodzi. Pierwsza Osoba w Bóstwie nic sobie nie zatrzymała, wszystko oddała Osobie drugiej, wszystko prócz godności Ojca, której oddać nie można. Pan Jezus zapewnia nas przy ostatniej wieczerzy, że umiłował nas zupełnie tak samo miłością podobną, równie zupełną, równie wspaniałomyślną i istotnie cały nam się oddał; oddał nam wszystko czem jest; swe ciało, swą krew, swą duszę, bóstwo swe i człowieczeństwo. Słowa powyższe są zatem oczywistym dowodem i komentarzem Eucharystyi; powtórzmy je raz jeszcze: *Jako mię umiłował Ojciec i ja umiłowałem was.* Jakże te słowa są wzruszające, głębokie, tajemnicze, jakże nas pocieszają i podnoszą! Ale bądźmy konsekwentni i posłuszni wezwaniu Pańskiemu, trwajmyż i my w miłości Chrystusowej, tak jak on nam to zaleca i sam trwa i odpoczywa w miłości Boskiego swego Ojca: *Jako i ja trwam w miłości jego* (15, 10).

Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat: zaś opuszczam świat, a idę do Ojca (16, 28). Jezus Chrystus wyszedł od Ojca swego, nie opuszczając go i pozostając zawsze na jego łonie. Teraz wychodzi ze świata, nie opuszczając go również; odejmuje nam swą namacalną obecność, ale jest i będzie zawsze pośród nas w sposób niewidzialny, ukryty.

Testament Zbawiciela kończy piękna modlitwa, w której Pan Jezus czyni widoczną aluzyę do tej tajemnicy Najśw. Sakramentu i przypuszcza wyraźnie jej istnienie. *Jako Ty,*

Ojcze, we mnie, a ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli (17, 21).

Chrześcianie powinni być jedno nie tylko pomiędzy sobą przez uczestnictwo w tej samej wierze i w tej samej ludzkiej naturze, ale wespół z Bogiem Ojcem i Synem uczestniczyć powinni w naturze Boskiej; aby byli w Synu, jako Syn jest w Ojcu przez przedziwne przeniknięcie wzajemne (circuminsessio), aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Więcej to niż jedność moralna, to coś rzeczywistego, fizycznego, to już zupełne zlanie się: *aby i oni w nas jedno byli.* Jestem w Tobie, o Panie, a Ty jesteś we mnie! Jesteś w nas, tak jak Ojciec niebieski jest w tobie, cały istotny i prawdziwy.

A przypatrzcie się tylko wnioskom logicznym, a tak wzruszającym, jakie Zbawiciel wyprowadza z tego wszystkiego: *iby miłość, którąś mnie umiłował w nich była, a ja w nich.*

Jakaż głębokość, jakie bogactwo, ile prawdy w tej ostatniej woli Zbawiciela! Nie zapominajmyż ostatnich jego zleceń, rozważajmy je, wypełniajmy; zwłaszcza wówczas, gdy mieliśmy szczęście przyjąć Pana do serc swych, starajmy się korzystać z jego świętej obecności, aby tem pewniej i tem prędzej dojść do wiecznej ojczyzny.

3. Przypowieści.

Przypowieść o ziarnie gorczycznem i o kwasie.

„To wszystko mówił Jezus w podobieństwach ... aby się wypełniło to, co jest rzeczono przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach". (Mat. XIII, 34, 35.)

Syn Boży, pouczając rzesze, posługiwał się zazwyczaj przypowieściami i obrazowaniami, jak to stwierdzają powyżej przytoczone słowa Ewangelii.

Tych przypowieści, nader zresztą przejrzystych, nie chcę wam teraz tłomaczyć, ale jedynie zastosować je do Najśw. Sakramentu i wykazać ich cudownego spełniania się w Boskiej Eucharystyi. Zaczynam od podobieństwa, które nam przypomina dzisiejsza Ewangelia św.

Pan Jezus powiedział: *Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu.* Św. Augustyn, a przed nim już św. Ambroży stosowali tę przypowieść do samego Zbawiciela. „Pan jest ziarnem gorczycznem — mówią ci Ojcowie Kościoła — ziarnem zebranem w Betleem na dziewiczem łonie Maryi; wszakże przez całe swe życie uchodził za najmniejszego i ostatniego ze wszystkich. Podczas gorzkiej męki był wzgardą pospólstwa i pośmiewiskiem ludzkiem. Przez złożenie do grobu został niejako zasiany w ziemię, skąd zmartwychpowstał,

a więc nowe jakby wypuścił latorośle. Ale w jaki sposób urósł, rozwinął się, jak się stał owem wielkiem drzewem, rozciągającem daleko swe konary? Przez Najśw. Sakrament, który jest, powiedzieć można, rozszerzeniem, pomnożeniem i dalszym ciągiem samego wcielenia i wszystkich innych tajemnic. Od dziewiętnastu blisko wieków ten Najśw. Sakrament jest odnawiany bezustannie na ołtarzach naszych, i to wszędzie, na całej ziemi, od północy do południa, od wschodu do zachodu — nic zgoła porównać nie można z jego trwałością, z jego powszechnością — największe potęgi ziemskie są karłami jednodniowemi wobec tego zwycięskiego olbrzyma — majus est omnibus oleribus.

Sława wielkich ludzi przemija, mędrcy umierają, królowie bywają prędko zapomniani. On sam jest wielki, on sam wiecznie żyjący. To zaiste drzewo olbrzymie, rozciągające na świat cały swe konary i użyczające swych owoców wszelkim ludom i wszelkim wiekom. Ale cóż to są te ptaki niebieskie, które mieszkają na gałązkach jego? Czyż to nie wy, dusze chrześciańskie, których rozkoszą zatapiać się w rzeczach niebieskich; wy, które codziennie pożyczacie skrzydeł gołębicy i spieszycie do świątyni, wiedzione żywą wiarą, gorącą miłością i odpoczywacie w cieniu umiłowanego waszego: *Tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałęziach jego*". Znajdujecie tam rozkoszne orzeźwienie pośród nie-

znośnych upałów świata i namiętności. Jakże szczęśliwymi są ci, którzy odkryli to schronienie bezpieczne! O ludziach, którzy obcowali z Panem Jezusem podczas ziemskiego jego żywota, powiedzieć można, że odpoczęli na tajemniczym pniu tego drzewa błogosławionego; a my ścielemy gniazdo nasze na jego gałęziach, kwiatem okrytych. Nie możemy tam bezustannie przebywać, pozostawiajmy zatem serca nasze, powracajmy często, aby śpiewać Panu chwałę, a tem łatwiej wzlecimy kiedyś do niebieskiej ojczyzny. To drzewo rozłożyste, to jest oczywiście Najśw. Sakrament, przechowany w kościołach naszych.

Drugie podobieństwo z dzisiejszej Ewangelii św. jeszcze snadniej można zastosować do Najśw. Sakramentu, stającego się pokarmem naszym w Komunii św. Jest to owo podobieństwo o kwasie, który niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. Tym kwasem tajemniczym jest sam Pan Jezus; Kościół św., matka nasza, bierze go z cyboryum i przez Komunię św. ukrywa w każdym z nas, składa do serc naszych, abyśmy przez niego rośli i pomnażali się w cnotach i w łasce, i zbawionymi zostali.

Kwas, zmieszany z mąką, jest tej samej co i ona natury, starszy tylko od niej i szczególną posiadający własność. Tak samo podług zdania Ojców Kościoła, Pan Jezus przyjął na siebie naturę naszą; tak jak my, jest synem człowieczym, tylko najstarszym, pierworo-

dnym ze wszelkiego stworzenia: prócz tego posiada szczególną moc, bóstwo, gdyż jest Synem Bożym. Jako Bóg-człowiek, sam tylko Jezus Chrystus mógł wpływ wywierać na rodzaj ludzki i każdemu z nas użyczać przymiotów, które pozwalają nam na niebo zasłużyć.

Trzy miary mąki wyobrażają trzy władze duszy, które uszlachetniają się i podnoszą przez częste i godne przyjmowanie Komunii św.

Nasamprzód jest to pamięć, która zajmuje się Panem Jezusem i oczyszczoną zostaje przez przypominanie sobie dobrodziejstwa Komunii świętej. Pamięć łask odebranych i błogiej radości, jakiej doznaliśmy u stołu Pańskiego, wiernie zachowana w umyśle naszym, podnosi cię i uszlachetnia.

Pewien pobożny zakonnik zwykł był mówić: „Potrzebaby nam trzech wieczności do dobrego odprawiania jednej Mszy św.: jednej na przygotowanie się, drugiej na odprawienie, trzeciej na dziękczynienie". Brak czasu niechaj nam pamięć zastąpi, niechaj liczy dni i godziny, dzielące nas od przyjęcia Komunii św., a wdzięczność za łaski odebrane, nowe nam na przyszłość zaskarbia.

Drugą władzą duszy jest rozum, który Pan Jezus oświeca, rozprasza jego ciemności, prostuje błędne pojęcia i objawia mu rzeczy niebieskie. Kto zrozumie wielkość i doskonałość tego daru, zostanie przez niego jakby opromieniony; wtedy duchowy jego widnokrąg roz-

szerzy się, pojmie on piękność i mądrość działania Bożego, zamiast ciemności i złudzeń przeróżnych, coraz jaśniejsze dostrzega światło, to już jakby przedsmak światłości wybranych.

Nie sądźcie, by religii można się nauczyć wyłącznie tylko z dzieł i z książek: o nie, religia jest nauką przeważnie praktyczną, można posiadać ją w teoryi, nie znać mądrości świętych, która treść jej stanowi. Jedno nawiedzenie Najśw. Sakramentu, jedna godnie przyjęta Komunia święta nauczy nas więcej o Bogu i jego świętej miłości, niż wszyscy duchowni pisarze razem wzięci.

Najważniejszą z władz naszych jest miłość; do niej też zwraca się Bóg przedewszystkiem, miłości od nas żąda, wie bowiem, że wszystko inne za nią przyjdzie: miłość zatem należy oczyszczać, uszlachetniać, a czyni to w przedziwny sposób Komunia św. Wtedy budzi się w nas zwolna zamiłowanie cnoty, utrwala się miłość Boża, rzeczy ziemskie stają się nam obojętne i nieznośne; cała nasza dusza podnosi się niejako i zatapia w Panu. Chcieć naprawić życie bez częstej Komunii św., to jakby chcieć, by ciasto urosło bez kwasu. Nawet przy częstej Komunii św. należy pilnie współpracować z działaniem łaski.

Zauważcie jednak, że kwas oddziałał na mąkę dopiero wówczas, gdy został w niej ukryty.

Podobnie, jeśli wystawicie kwas eucharystyczny na zimny powiew tego świata, jeśli

bez potrzeby nosić będziecie Pana Jezusa wśród uciech i zabaw światowych, utracicie zbawienne owoce Komunii świętej: w skupieniu tylko korzystać z nich można. Strzeżcie zatem pilnie Pana Jezusa w sercu, przytrzymujcie go niejako w piersiach swych rękoma na krzyż złożonemi, baczcie pilnie na jego natchnienia, a miłość jego umocni się i rozszerzy w was i mieszkać w nim będziecie, a on w was obierze sobie mieszkanie. Obecność Pana Jezusa w sercach naszych uszlachetnia nas, czyni większymi, wspaniałomyślniejszymi: zamienia nas w prawdziwych bohaterów, w świętych.

Mówisz mi jednak: „Tak często komunikuję, a daleko mi do doskonałości; nie korzystam widocznie jak powinienem z moich Komunii św.“ Bardzo to prawdopodobne, ale to jeszcze nie powód, by nie zbliżać się do stołu Pańskiego. Może też wydaje ci się tylko, że nie odnosisz należytej korzyści, a to dla tego, że nie dostrzegasz jej namacalnie. Nieraz bowiem Komunia św. zwolna tylko przeobraża duszę, podobnie jak kwas z mąką pomieszany, po pewnym dopiero czasie powoduje jej ferment.

Jedna Komunia św. może zaiste uczynić największego grzesznika świętym, ma dość mocy po temu; ale nie leży w zamiarach Bożych, od razu stwarzać takie nagłe przemiany, chce on, abyśmy uświęcali się zwolna, cierpliwie, przez częste korzystanie z Najśw. Sakra-

mentu, który w tym celu ustanowił. Jego łaska działa zrazu zwolna, nieznacznie, a później dopiero widoczniej. Ale jeśli z wiarą i miłością przyjmować będziecie Pana Jezusa, on bądź co bądź dokona w was tego świętego przeobrażenia, spowoduje ten duchowy niejako ferment. A wy powinniście go utrzymywać i rozwijać przez częstą i dobrą Komunię św., abyście wraz z Apostołem mogli powiedzieć o sobie z całą prawdą: *Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Galat. 2, 20).

Niektórzy komentatorowie Pisma świętego przez trzy miary mąki rozumieją naszą wolę, nasz umysł i nasze ciało, ale i to tłomaczenie można bardzo dobrze zastosować do Najśw. Sakramentu. Ten kwas święty, złożony na ustach naszych, ukryty w sercu, udziela naszemu ciału nową czystość i nowe życie; ciało nasze to jakby most tajemniczy, przez który Pan Jezus przechodzi do duszy, po drodze błogosławiąc i dobrze czyniąc: albowiem Komunia św. niszczy w nas truciznę złych pożądliwości, uspokaja namiętności i zmysły wzburzone.

Kto pożywa ciało moje i pije krew moją ma żywot wieczny, powiedział Zbawiciel. I zaraz dodał: *A ja wskrzeszę go w ostatni dzień* (Jan 6, 55). Nasze zmartwychwstanie zawdzięczać więc będziemy Boskiej Eucharystyi. Pan Jezus, oddający się nam w Komunii św. składa w nas pierwiastek chwalebnej nieśmiertelności, a ten kwas tajemniczy trwać w nas będzie

pomimo rozkładu śmierci, i on to sprawi, że ciała nasze powstaną z martwych jaśniejące, podobne do chwalebnego Ciała Jezusowego, podczas przemienienia na górze Tabor lub po zmartwychwstaniu.

Przedziwne są zaiste owoce dobrej i częstej Komunii św.; umysł nasz zostaje oświecony, wola zapalona do dobrego, ciało oczyszczone: Hostya św. ukryta w naszem sercu jest zadatkiem naszego zmartwychwstania. Dusza nasza najprzód otrzyma nagrodę w niebie; ale po wypełnieniu czasów, jaśniejąca chwałą eucharystyczną, połączy się z ciałem, a woń cudowna ostatniej Komunii św. przeniknie całe to nasze nowe istnienie.

Tak więc Najśw. Sakrament nasze życie uświęca, śmierć osładza, a zmartwychwstanie czyni chwalebnem.

Podobieństwo o dziesięciu pannach.

„Podobne będzie królestwo niebieskie dziesięciu pannom".
(Mat. XXV, 1.)

Każde niemal słowo, jakie wyszło z ust Boskiego naszego Zbawiciela, znajduje w Najświętszym Sakramencie komentarz: podobieństwa i przypowieści odtwarzają się w nim codziennie z niesłychaną prawdą, a ich żywotność i aktualność pobudza w znacznej mierze

nasze zainteresowanie się niemi i pozwala tem lepiej przeniknąć ich ukryte znaczenie.

Na dzisiejszą uroczystość św. Katarzyny, Kościół św. czyta nam Ewangelię o dziesięciu pannach: zatrzymajmy się zatem nad tą przypowieścią, szukając w niej nauki odpowiedniej do przedziwnej tajemnicy, która nas zajmuje. Zbawiciel powiedział: „Podobne będzie królestwo niebieskie dziesięciu pannom, które wyszły przeciw oblubieńcowi". Pięć z nich było głupich — i temi zajmować się nie będziemy — ale natomiast jako wzór weźniemy sobie pięć panien mądrych, a przykład ich pouczy nas, jakiem powinno być nasze usposobienie wobec Najśw. Sakramentu.

Świątynia Pańska, czyż to nie sala godowa, do której mamy być wprowadzeni, gdzie Jezus Chrystus staje się oblubieńcem duszy naszej. Kościół św. jest wprawdzie główną jego oblubienicą, ale my wszyscy, jako członkowie Kościoła, uczestniczymy w tej zaszczytnej godności, a zwłaszcza przez Komunię św. Syn Boży zawiera z nami najściślejszy związek, daje nam dowód nieskończonej swej miłości; Ciało jego Najśw. staje się ciałem naszem, Krew jego przenajdroższa płynie niejako w żyłach naszych: jesteśmy dwoje w jednem ciele — e t e r u n t d u o i n u n a c a r n e.

Liturgia św. stosuje również tę przypowieść do Najśw. Sakramentu: we Mszy św. na uroczystość dziewic modlitwę przed Komunią świętą zapożycza z Ewangelii o dzie-

sięciu pannach i woła, jakby wzywając nas na ucztę eucharystyczną: *Oto oblubieniec idzie, wynijdźcie przeciwko Jezusowi Chrystusowi.*

Zastanówmy się zatem nad jej głębszem znaczeniem i nad usposobieniem do przyjęcia Komunii św., jakiego zdaje się od nas wymagać. Trzy zwłaszcza szczegóły zwracają moją uwagę. Najprzód panny mądre biorą lampę, aby świecić sobie pośród cieniów nocy, i wychodzą naprzeciw oblubieńca. Tą lampą jest dla nas wiara, która powinna nam przyświecać pośród mroku i zimna doczesnego żywota, prowadzić nas do Jezusa, do Komunii świętej. Jej tajemniczym symbolem czyż nie jest wieczna lampa, gorejąca bezustannie przed Najśw. Sakramentem? Wiara jest zaiste pochodnią, podług której mamy kierować kroki nasze; otrzymaliśmy ją przy Chrzcie św., a wówczas w imieniu małego dziecka chrzestni na znak wiary żywej trzymali świecę zapaloną, tę świecę, którą w najpiękniejszym dniu w życiu, w dniu pierwszej Komunii św. sami już trzymamy, a którą w chwili zgonu w gasnącą włożą nam rękę. W tem samem znaczeniu powtarza kapłan na początku każdej Mszy św.: „Wyślij światłość twoją i prawdę twoją: te mię prowadziły i przywiodły na górę świętą twoją i do przybytków twoich".

Wiara tylko może nam objawić wielkość Boga, utajonego w Najświętszym Sakramencie: rozum ludzki nie pojmuje tego, zmysły wręcz tu ustają, możemy tylko powtarzać:

„Wierzę we wszystko, co powiedział Syn Boży; nic prawdziwszego nad zapewnienie prawdy samej". Wobec Najświętszego Sakramentu nasamprzód wzbudzić należy akt wiary; a wszystko inne stąd wypłynie: A c c e d e n t e m a d D e u m c r e d e r e o p o r t e t.

Drugi szczegół, który mię uderza w tej przypowieści, to ten, iż panny mądre oprócz lamp wzięły jeszcze olej, by go do lampy dolewać: *Wzięły oleju w naczynia swoje z lampami.* Olej jest symbolem łaski uświęcającej i miłości, tej przedziwnej oliwy, co przenika serca i pochodzi z gałązki drzewa oliwnego, którą przyniosła światu gołębica z arki, gołębica z nad Jordanu. Oliwa łagodzi ból, karmi, umacnia, tak samo i łaska w ogólności, a miłość szczególniej łagodzi i osładza gorycz wygnania, utrzymuje w nas życie nadprzyrodzone i czyni nas zwycięskimi w walce z nieprzyjaciółmi naszymi. Wiara, jaką mieć powinniśmy, nie jest zatem wiarą martwą, ale żywą, działającą przez miłość. Jak lampa pali się i świeci za pomocą oleju, w nią wlanego; tak samo wiara żyje i utrzymuje się przez miłość. Wiara może wprawdzie przetrwać miłość, ale bez niej słabszą się staje, a w końcu gaśnie zupełnie. Miłość święta jest zarazem miłością Boga i miłością bliźniego; nie zapominajmy o tem, bo to usposobienie potrzebnem jest do godnego przyjęcia Sakramentów św., a zwłaszcza Komunii św. Miłość bliźniego jest drugiem przykazaniem, ale bywa stawianą na pierwszem

miejscu, jest bowiem bardziej namacalną i łatwiejszą do stwierdzenia, a jej istnienie dowodzi istnienia w sercu naszem miłości Bożej, jak strumyk dowodzi istnienia źródła. To też Jezus Chrystus przy ostatniej wieczerzy mówi tylko o miłości bliźniego: jest ona najlepszem przygotowaniem do Komunii św., i jednym z najprzedniejszych jej owoców.

Niemniej powinniśmy wzbudzić w sercach naszych i miłość Bożą, a przynajmniej choćby tylko miłość, nieodłączną od stanu łaski. Eucharystya jest Sakramentem miłości; przez nią to Zbawiciel wylewa na nas skarby Najśw. Serca swego, oddaje nam się cały w uniesieniu niezmiernej miłości. Nie bądźmyż niewdzięcznymi i starajmy się odpłacić miłość za miłość.

Trzeciem usposobieniem do przyjęcia Komunii św. powinno być święte pragnienie. Panny mądre wyszły naprzeciw oblubieńcowi. Opuściły swój dom, ojczyznę i pospieszyły naprzeciw niego, a gdy pośród nocy stało się wołanie: „Oto oblubieniec idzie", powstały spiesznie, wzięły swe lampy, by go przyjąć. I my również zbliżajmy się do stołu Pańskiego, przepełnieni świętemi pragnieniami; niechaj serce nasze bije świętą niecierpliwością; niechaj liczy dni i godziny, które dzielą nas od Komunii św. Pan Jezus pragnieniem wielkiem chciał nam się oddać — a co miał na tem zyskać? My natomiast, którzy tyle potrzebujemy, którzy wszystko możemy otrzymać, czyż nie powinniśmy wyniszczać

się cali w oczekiwaniu Pana, przychodzącego do nas? A gdy zrana głos dzwonu wzywa nas na Mszę św., gdy podczas podniesienia zdaje się nam wołać: „Oto Oblubieniec idzie“, gdy kapłan, ukazując nam Hostyę św., mówi: „Oto Baranek Boży“, wtedy serce nasze wyrywa się niejako z piersi, wtedy zbliżamy się, otwieramy usta i Jezus jest w nas. Wtedy: *Zamknione są drzwi.* Zamknięte drzwi zmysłów, by nic w nas nie mąciło przedziwnego skupienia; usta milczą, oczy przymykają się; jedynie czoło jaśniejące zdradza nadmiar naszego szczęścia.

Któż wypowie, co dzieje się wówczas w sercu, prawdziwie czystem, prawdziwie godnem Boga. Tajemnicze gody rozpoczynają się wtedy dla niego i trwać potem będą w chwale wiecznej.

Panny głupie przychodzą, gdy już zapóźno, gdy już ich towarzyszki zostały wprowadzone do sali godowej. Widząc nas tak skupionych, tak szczęśliwych, niejedni pożałują może, że nie przystąpili również do stołu Pańskiego; pukać będą niejako do drzwi, ale już za późno: bo oto kielich schowany, cyboryum zamknięte, Msza skończona i dusze, które nie przygotowały się na przyjęcie Pana Jezusa, pozbawione są tego szczęścia: ich lampa tliła się zaledwie, ich miłość Boża zbyt była słaba. Niechaj na przyszłość spieszą się i czuwają — oblubieniec duszy powróci! Ale wy wszyscy, którzy macie pozwolenie komunikowania, nie

wstrzymujcie się od tego; tak wam bardzo potrzeba Pana Jezusa, a on pragnie gorąco cały wam się oddać.

Nie pozbawiajcie się tego szczęścia; zdala od Pana Jezusa na pewno nie zaznacie prawdziwego wesela. „Wyrzeczenie się Boga — mówi św. Jan Chryzostom, — życie bez niego, jest jedynem prawdziwem nieszczęściem tu na ziemi — nie znam innego nieszczęścia".

Piekło dla tego jest piekłem, że tam nie ma Boga; a istotę szczęścia w niebie stanowi posiadanie Boga. Kościół katolicki nazwany jest bramą niebios dla tego, że Komunia św. jest w nim przedsmakiem godów wieczystych.

Stosując się zatem do gorącego życzenia Kościoła, tej matki naszej, za przykładem panien mądrych utrzymujcie zawsze gorejącą lampę swej miłości, zaopatrzcie się w oliwę dobrego przygotowania do Komunii św. i pragnień gorących. A kapłan darzyć was będzie Ciałem i Krwią Pańską, wiatykiem, który was do nieba zaprowadzi.

Niechaj Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa strzeże duszę twoją na żywot wieczny, niech cię zaprowadzi na gody niebieskiego Baranka. A gdy z cieniów śmierci wynijdziesz na jego spotkanie, Oblubieniec twej duszy przyjmie cię i będziesz z nim na wieki szczęśliwy.

Podobieństwo o uczcie weselnej syna królewskiego.

„Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi". (Mat. XXII, 2.)

Podobieństwo o uczcie weselnej jest jakby obrazem Najświętszego Sakramentu i do niego w pierwszym rzędzie zdaje się stosować, takiem już było zdanie Orygenesa, św. Leona Wielkiego, św. Augustyna i św. Jana Damasceńskiego, a i nas uderza przy pobieżnem choćby odczytaniu słów Zbawiciela: *Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu.* Królestwem Bożem tu na ziemi jest Kościół św., nowe Przymierze, którego wzór i istotę stanowi wcielenie Słowa Przedwiecznego, a Najśw. Sakrament jest cudownem rozszerzeniem wcielenia, dla tego też prawdopodobnie bywa przyrównany do godów weselnych; w nim bowiem wszystkie tajemnice naszej wiary są streszczone, odtworzone i wytłomaczone przez ucztę św. Istotnie przy tajemniczej wieczerzy wszystko się wypełnia: tu na ziemi Kościół św. pozwala nam zbliżać się do Stołu Pańskiego, a w niebie uczestniczyć będziemy w godach, nigdy się nie kończących. Ów król przypowieści, to sam Bóg, który sprawia gody małżeńskie synowi swemu, Jezusowi Chrystusowi, święci jego połączenie z ludzką naturą. Posłał naprzód sługi swoje,

aby wezwali zaproszonych na gody, ale ci *nie chcieli przyjść.*

Patryarchowie i Prorocy napróżno nawoływali Żydów: oto Salomon wzniósł Panu świątynię, liczne złożył mu ofiary i w swym pełnym obrazów proroczych języku, mówi o uczcie, na którą Bóg zaprasza ludzi: *Pijcie wino, którem wam rozstworzyła* (Ks. Przyp. 9, 5). Izajasz przepowiada również ucztę wielką, zgotowaną na górze Pańskiej. Zacharyasz pyta, co ma być bogactwem i chwałą Bożą, jeśli nie pszenica wybranych i wino, które rodzi panny. W ten to sposób już naprzód wzywano dwanaście pokoleń Izraelskich na gody święte, a niestety jakże niewielu gotowało się na to, by skorzystać z tak zaszczytnego zaproszenia i stać się jego godnym.

Ale król niezrażony, nowe wysyła sługi. Oto Zbawiciel, który przyszedł na ziemię, wstąpił już na powrót do nieba i Apostołom zlecił dokończenie wielkiego swego dzieła. Mieli najprzód szerzyć Ewangelię św. w Judei, to też naglą zaproszonych, a obojętnych: „Wszystko gotowe, chodźcie na gody". Istotnie Najśw. Baranek już zabity, Eucharystya ustanowiona, stół zastawiony.

Żydzi słyszeli to ponowne miłościwe wezwanie, ale większa ich część nie posłuchała go; odrzucili wiarę w Jezusa Chrystusa i Chrzest św., a tem samem pozbawili się dobrowolnie Chleba Anielskiego, godów eucharystycznych. Zbyt byli zajęci sprawami ziemskiemi, zbyt

przywiązani do doczesnych korzyści; niektórzy nawet nie poprzestali na odrzucaniu daru Pańskiego, ale złość swoją i niewdzięczność posunęli aż do znieważenia tych, którzy im zwiastowali dobrą nowinę: *Pojmali sługi królewskie i zelżywość im uczyniwszy, pobili.* I tak św. Szczepan oddaje ducha pod razami rzucanych nań kamieni, św. Jakób zostaje umęczony. Te zniewagi miały być ostatnie; przeciwko ludowi krnąbrnemu i opornemu posłał Bóg wojska swe: Jerozolima została zburzona, a Żydzi rozproszeni na cztery krańce świata; Apostołowie odwrócili się od nich, otrząsnąwszy proch z obuwia swego.

Na ucztę weselną trzeba jednak gości; ci, którzy byli wezwani, okazali się niegodnymi tej łaski, przeto Pan rzekł sługom swoim: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.* Apostołowie posłuszni, rozdzielili ziemię pomiędzy siebie, głos ich rozbrzmiał aż do jej krańców; a jak im Pan zalecił, wszystkich przygarniali, wszystkich podnosili. Oto na placach publicznych, na rozstajnych drogach, wśród najuboższych dzielnic wzywają ludzi na gody święte. Najprzód ich uczą, potem im udzielają Sakramentu Chrztu św., a w końcu pozwalają zbliżyć się do stołu Pańskiego. Dzieje Apostolskie ukazują nam pierwszych chrześcian, trwających w łamaniu chleba, to też Paweł św. pisał do nich: *Kielich błogosławienia, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem krwi Chrystusowej? i chleb, który łamiemy, iżali nie*

jest uczestnictwem ciała Pańskiego? (I. Kor. 10, 16). Codziennie sala godowa bywała zapełniona; Baranek bez zmazy, zabity na górze Kalwaryjskiej, którym Żydzi wzgardzili, stał się szczęściem pogan. Oto czytamy, że św. Sawiniusz, patron miasta francuskiego Sens, uczynił to samo co Apostołowie wszędzie czynili: zaledwie zgromadził mały zastęp wyznawców nowej wiary, a już lękając się krwawego dla nich prześladowania, pozwolił im uczestniczyć w Najśw. Ofierze w tejże samej krypcie podziemnej gdzie ich pouczał.

Msza św. i Komunia streszczają całą naukę ewangeliczną i pomagają do jej wypełniania i nie można być chrześcianinem bez tego przedziwnego Sakramentu.

Ale co za znaczenie ma ów ostatni szczegół przypowieści, że król wszedł i oglądał zaproszonych, a zobaczywszy człowieka nie odzianego szatą godową, pytał go, jako odważył się wnijść bez szaty godowej. Wszyscy inni, którzy wezwani byli — jak zauważa starożytny pisarz kościelny — nie mieli również zrazu szat godowych, ale przybrali się w takowe. Ten jeden, niepomny na szacunek należny Panu wesela, przyszedł tak jak był, nie przygotowawszy się odpowiednio. Większa część zaproszonych, byli to ludzie z niższych stanów, ale ich odzienie, chociaż nie tak ozdobne i błyszczące jak szaty bogaczy, czystością świadczyło o ich dobrych chęciach; ubodzy, zrobili co mogli i zostali dobrze przyjęci. Jeden

tylko zapomniał o swej powinności i przyszedł bez szaty godowej.

Ta szata, o której mówi przypowieść, to łaska uświęcająca, otrzymana na Chrzcie św., albo odzyskana przez Sakrament Pokuty, okrywająca nagość duszy naszej, chroniąca zmysły nasze przed wpływami tego świata, jest naszą ozdobą i chwałą. Skutkiem grzechu pierworodnego nikt z nas nie posiada zrazu tej szaty godowej: należy wyzuć się ze starego człowieka, a przyodziać w nowego, aby zbliżyć się godnie do Komunii św. Stan łaski jest nieodzownie potrzebny, a ściśle biorąc, wystarczający, jeśli nie chce się popełnić najokropniejszego świętokradztwa. O nigdy, przenigdy nie zbliżajcie się do stołu Pańskiego mając grzech ciężki na sumieniu, aby Zbawiciel nie rzekł wam: *Przyjacielu, jakoś tu wszedł?* Przyjacielu, powiedział do Judasza i powtarza do świętokradzcy, jakżeś mógł wejść do kościoła, zbliżyć się do ołtarza?

Judasz w dwadzieścia cztery godzin po spełnieniu świętokradztwa już był na dnie piekła, pozostaje tam od dziewiętnastu stuleci i pozostawać będzie przez wszystkie wieki. Tak to sąd i kara idzie za zbrodnią.

To samo może spotkać każdego świętokradzcę: niegodna Komunia św. to jakby przedsionek piekła. To też: *niechajże doświadczy samego siebie człowiek*, niechaj się spowiada i oczyszcza swą duszę, zanim się zbliży do tego Sakramentu żywota.

Eucharystya jest wyłącznie Sakramentem żywych; to przecież pokarm: należy więc żyć życiem łaski, aby módz nim się żywić. Czyż kto kładzie kawałek chleba w usta umarłego? Tak samo nie można dać Hostyi św. duszy obumarłej przez grzech śmiertelny.

Stan łaski jest zatem nieodzownie potrzebny, aby nie przyjmować niegodnie Komunii świętej. O, nie miejcie nigdy tej smutnej odwagi, by zbezcześcić Najśw. Sakrament i zamienić w narzędzie wiecznego potępienia to, co miało stać się zadatkiem waszej wiecznej szczęśliwości.

Nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy jak wielkiem dobrodziejstwem jest stan łaski i jakie nam zapewnia korzyści. Ktokolwiek ma łaskę uświęcającą, jest tem samem dzieckiem Bożem, świątynią Ducha św. posiada wszelkie łaski, wszelkie cnoty wlane — jest po prostu świętym.

Komunia św. rozwinie to pierwotne dobre usposobienie, użyźni te owocodajne nasiona; przyjęta w stanie łaski zawsze korzyść nam przynosi, ale ta korzyść będzie stokroć większą, jeśli do tego obowiązkowego przygotowania, do stanu łaski, przydasz żywą wiarę, niezachwianą niczem nadzieję i miłość gorącą; jeśli będziesz przejęty głęboką pokorą i wdzięcznością bez granic. To też starajcie się pilnie, aby to bliższe przygotowanie towarzyszyło zawsze waszym Komuniom św.

Ściśle jednak rzeczy biorąc, stan łaski wystarcza, by nie przyjąć niegodnie Komunii św.

Król z przypowieści nie skarzy się na resztę zaproszonych, jakkolwiek nie u wszystkich szaty godowe były zapewne zupełnie świeże i kosztowne. Nabierzmy zatem odwagi: Najświętszy Sakrament jest nie tylko nagrodą, ale i środkiem najdzielniejszym naszego uświątobliwienia: a wymaga od nas jedynie stanu łaski. Twój spowiednik pozwala ci komunikować: bądź mu posłuszny, nie ty, ale on będzie za to odpowiedzialnym; ty natomiast zdasz przed Bogiem rachunek z każdej Komunii świętej, którą mogłeś, a nie chciałeś przyjąć.

Spowiednik twój postanawia jak często masz się zbliżać do stołu Pańskiego; jego to rzecz; nie zatrzymuj się po drodze, chyba że masz na sumieniu grzech ciężki. Ale czyś grzech ten istotnie popełnił? Nie wiem. Nie wiesz na pewno? Idź zatem do Pana Jezusa, on cię umocni, a zdala od niego nigdy lepszym się nie staniesz.

Pozbądź się zatem zgubnych skrupułów i obaw, posłuchaj nauki Kościoła św., który donośnym głosem trydenckiego soboru wyraził już w XVI wieku życzenie, aby chrześcianie codziennie przyjmowali Baranka bez zmazy. Nie możesz codziennie, to przynajmniej komunikuj często, tak często jak wolno ci będzie, a ten pokarm niebieski zwolna przeobrazi cię zupełnie i czerpać w nim będziesz obficie siłę, gorliwość i świętość.

Jedna Komunia św. przygotowuje nas do następnej, i tak od jednej do drugiej dojdziesz

do nieba, a tam w chwalebnem przemienieniu staniesz się podobnym do Jezusa Chrystusa i oglądać go będziesz w pełni blasku i majestatu.

Podobieństwo o powierzonych talentach.

„Albowiem jako człowiek precz odjeżdżając".
(Mat. XXV, 14.)

Słowo Boże nie jest jako słowa ludzkie; ludzie w wielu wyrazach często mało tylko wypowiadają, a słowa Boże są treścią samą, duchem i życiem, mieszczą w sobie nieraz wielorakie znaczenie. Odnosi się to do wszelkich słów Zbawiciela, ale przedewszystkiem do przypowieści, w których Syn Boży pod pozorną prostotą ukrył głębie najcudowniejsze. Sami wkrótce przekonacie się o tem, jeśli zastanowić się zechcecie nad przypowieścią o talentach, które oznaczają wszystkie łaski i dary, powierzone nam przez Boga, wszystkie dobrodziejstwa, od niego odbierane, ale zastosowane też być mogą do Najświętszego Sakramentu, do tego daru nad dary, do tej największej łaski, jaką od Boga mogliśmy otrzymać.

Człowiek w daleką jadący drogę, zgromadził sługi swoje, zostawił im swoje majętności, aby pracowali temi pieniędzmi i pomna-

żali je aż do jego przyjazdu. Tym człowiekiem jest Jezus Chrystus, zbierający w przeddzień swej śmierci około siebie umiłowanych swych Apostołów. Powierza im głoszenie swej nauki, rozdawnictwo skarbów swoich, ale na tem jeszcze nie poprzestając, w nadmiarze miłości oddaje im samego siebie, swe ciało, swą duszę, swoje bóstwo, wszystkie swe zasługi, słowem wszystko czem jest: *I dał im majętności swoje.* A ten skarb cenny oddał nie tylko Apostołom, ale wszystkim wiernym, gdyż wszyscy przez Chrzest św. mają prawo do Komunii św. częstej, a nawet codziennej. Jeśli wszyscy z tego prawa nie korzystają, to dla tego, że wszyscy na nie nie zasługują, że wszyscy nie mogą, albo nie chcą z niego korzystać. I to jest przyczyną owego rozdzielenia nierównego, a jednak sprawiedliwego, jeden przyjąć może Komunię świętą pięć razy w tygodniu, inny dwa razy, inny raz jeden.

Zaiste od tego, który więcej otrzymał, więcej też Bóg zażąda: ten, który otrzymał dwa talenty, zda rachunek z dwóch, a ten który jeden i z tego jednego powinien zysk ciągnąć. Każdy sądzony będzie podług tego, co otrzymał: a zdarza się często, że ten, który najwięcej otrzymał, najlepiej z daru korzysta; im więcej ma kto do spełnienia, tem pilniej pracuje, najlepszymi robotnikami są ci, którzy mają najwięcej wprawy, gdyż najlepiej czynimy to, co często spełniamy.

Wszyscy zdamy kiedyś rachunek przed Bogiem z tego, co nam zostało powierzone, a teraz już rachunek ten zdawać powinniśmy przed kapłanem, ustanowionym przez Boga, jego zastępcą i szafarzem dóbr niebieskich. Nie ty sam rozstrzygać będziesz, jak często masz przyjmować Komunię św., ani też polegać w tem na sądzie swego własnego rozumowania. „Kto jest swoim własnym uczniem mówi św. Bernard — czyni się uczniem szaleńca". Nikt nie może być swym własnym sędzią; sąd niechaj pozostawi temu, który otrzymał od Boga osobną w tym celu łaskę, kapłanowi, spowiednikowi swemu. Jeśli przekona się, że nie korzystasz z Komunii świętych, że bezowocnemi dla ciebie pozostają, jest w sumieniu swem obowiązany pozbawić cię tej łaski. Miałeś tylko jeden talent, a ponieważ nie pomnażałeś go, będzie ci odjęty i oddany tym, którzy uczynią z niego lepszy użytek. Hostya św. dla ciebie przeznaczona, przejdzie do ust godniejszych, czyściejszych.

Pod koniec życia trzeba będzie przedstawić Bogu kapitał otrzymany i procent, który przyniósł. Tymczasem jednak chcemy uspokoić i oświecić dusze, zbyt trwożliwe, które lękają się wszystkiego i zniechęcają się od razu. Co do korzyści, jaką odnieść powinniśmy z przyjmowania Komunii św., dusze te czynią sobie najfałszywsze pojęcie, nie umieją bowiem odróżnić istotnej korzyści od pozornej tylko, a nieraz bardzo wątpliwej.

Nasamprzód nie możemy wydać trafnego sądu w tej sprawie, porównując jeden dzień z drugim, ani nawet jeden tydzień z ubiegłym tygodniem. Nasze usposobienie zbyt jest zmienne, a zewnętrzne okoliczności zbyt silny wpływ na nas wywierają, by tak mały przeciąg czasu mógł służyć za dowód niezbity. Ale zastanawiając się nad upłynionym miesiącem, a nawet rokiem, i porównując go z dawniejszemi, możemy dopiero zdać sobie sprawę z odniesionych duchowych korzyści, lub ze strat poniesionych. Zresztą doskonałość, według zdania św. Franciszka Salezego, nie jest szatą, w którą możnaby przybrać się od razu, ale przeciwnie jest nagrodą pracy wytrwałej i owocem wielkiej cierpliwości; zwolna, stopniowo nabyć ją tylko można. To też postęp nasz w dobrem jakkolwiek nie zawsze widoczny, jest niemniej istotnym. Zespolenie duszy z Bogiem, nie może od razu nastąpić. Iluż to lat potrzeba, by dziecko przeobraziło się w człowieka. Nie widzimy jak rośnie, a jednak jest to postęp codzienny, praca ukryta, ale istotna, do której przyczynia się każdorazowy posiłek dziecka: gdy je ujrzymy po dłuższym czasie, zdziwieni jesteśmy jak urosło. Podobnie rzecz się ma z naszym duchowym postępem: dopiero porównując teraźniejszość z przeszłością, możemy zdać sobie sprawę, o ile pomnożyliśmy się i utwierdziliśmy w dobrem.

Co więcej, choćbyśmy i takiego nawet postępu w sobie nie dostrzegali, może on jednak

istnieć, a Komunia św. nie być bez pożytku dla duszy. O osobie, która ma apetyt, a jednak jest osłabiona, mówimy: „To, co je, nie przynosi jej pożytku“. Spróbuj jej tylko odjąć codzienne pożywienie, a przekonasz się, czy to, co jadła, nie utrzymywało w niej reszty sił i życia. Komunia św., która służy do utrzymania duszy przy życiu, nie jest niepożyteczną. Jak roślina pozbawiona rosy, więdnie i umiera; jak drzewo bez soków ożywczych, usycha, a człowiek bez chleba żyć nie może, podobnie i dusza bez Komunii św.

To nie oznacza jednak, ażebyśmy błogą działalność Komunii św. zawsze odczuwali, ani by pociechy, przy jej przyjęciu doznawane, czegoś dowodziły. Komunia św., przy której pobożne uczucia wyciskają nam łzy obfite, może mało dla duszy przynosi korzyści, a przeciwnie, choćby jej towarzyszyła oschłość pozorna, dużo z niej skorzystać możemy.

Rozróżniamy w cnocie stronę pozytywną i negatywną. Komunia św. wytwarza jednę i drugą. Jej skutek jest pozytywny, skoro widzimy rozpoczęty i dokonany za jej wpływem postęp oczywisty, który ustaje bez Boskiej Eucharystyi. I tak podróż lub inna jaka ważna przyczyna pozbawiła cię bez twej winy Komunii św., którą miałeś pozwolenie w dniu tym przyjąć, otóż w dniu tym byłeś bardziej wyniosły, niecierpliwy, skwaszony. Albo gdy skutkiem choroby lub zbiegu okoliczności, przez czas dłuższy nie mogłeś zbliżać się do stołu

Pańskiego, wpłynęło to ujemnie na całe twe życie duchowe: mniej dobrze odprawiałeś rozmyślanie, byłeś obojętniejszy dla Boga, łatwiej ulegający złym podszeptom. Oczywisty stąd wniosek, że Najśw. Sakrament sprawia to dobre, które w nas jest, kładzie w serca nasze usposobienie do dobrego, jest nam potężną pomocą do postępu w cnocie.

Negatywny skutek Komunii św. jest następujący: Jeśli odkąd badasz ściśle twe sumienie, od lat dwudziestu n. p. nie jesteś pewien, czy popełniłeś grzech śmiertelny, o jakże jesteś szczęśliwy, a to szczęście zawdzięczasz Boskiej Eucharystyi. A wy wszyscy, mniej szczęśliwi, przypomnijcie sobie, czem byliście przedtem i czem mogliście się stać bez Komunii św. Możeby już bramy piekieł zamknęły się nad wami bezpowrotnie. Jeśli nie jesteście dotąd zatwardziali w złem, najgorszych obyczai, wyrzutkami społeczeństwa, zawdzięczacie to Boskiej Eucharystyi.

Od ilu to grzechów śmiertelnych zostaliśmy uchronieni, ilu unikamy codziennie przez Komunię św. Nie twierdzę, jakoby opuszczenie jednej Komunii św. miało nas zaraz pogrążyć w grzech śmiertelny, podobnie jak nie popełniamy samobójstwa, choćbyśmy nie jedli przez dzień jeden. Ale kto chce pozbawić ludzkość Najświętszego Sakramentu, powinien równocześnie rozszerzyć więzienia i wznosić liczne szubienice. Do ostatnich krańców złego nie dochodzi się wprawdzie od razu, ale stacza

po woli; zrazu jest to tylko oziębłość, ulegamie złym przyzwyczajeniom, aż stary człowiek odzyskuje nad nami swe panowanie, złe namiętności budzą się, a nie mając w Komunii św. skutecznej do walki pomocy, ulegamy pociągowi do złego, gubimy się. Nie ma na świecie grzechu, przez człowieka popełnianego, do którego drugi człowiek nie byłby zdolnym. To też słusznie woła Psalmista: „Panie, wszyscy którzy oddalają się od Ciebie, zginą". Rozmyślając nad tem, jakże nie dziękować Bogu, że nas uchronił od tylu przewinień. Łzy wdzięczności zraszają me oczy. O Przenajświętsza Eucharystyo, cóż Ci powinienem, czegoż Ci nie mogę oddać!

Być uchronionym od grzechu śmiertelnego, to już dużo. Ale jeśli prawdziwem jest przysłowie: „Kto nie postępuje, cofa się" — prawdziwem będzie również, że postępuje ten, kto się nie cofa. Wyobraź sobie człowieka w nurtach rzeki, borykającego się z jej prądem: jeśli nie da im się porwać, walczy zwycięsko, ma pewną zasługę. Podobnie człowiek, rzucony na fale tego żywota, jeśli opiera się prądowi zgorszenia i zmysłowości, jeśli czyni wysiłki, by się utrzymać na wierzchu i nie być tym prądem porwanym, ten człowiek, mówię wam, już przez to samo zbliża się do nieba, skarbi sobie zasługi wiecznej chwały, nic bowiem nie będzie straconem, co czynimy dla Boga. Człowiek ten dopóki utrzymuje się ponad falą, nie pozwoli jej się porwać, nie jest zwyciężony,

a w takim razie śmierć zapewni wieczny tryumf.

Jeden talent, powierzony niepożytecznemu słudze, jest obrazem Komunii raz tylko do roku przyjmowanej. Spełniasz wyraźny nakaz Kościoła, ale nie troszczysz się o jego życzenie, ani też o intencyę Zbawiciela, w której ustanowił ten Najśw. Sakrament. Mój drogi bracie, moja droga siostro, czemuż poprzestajesz na tak małem? Oto dla tego, by nie czuwać nad sobą, aby módz powrócić do towarzystw, do okazyi, które cię trzymają zdala od Boga. W ten sposób zło nie jest opuszczone, tylko odroczone, a to opuszczenie właśnie jest koniecznem i stanowi życie chrześciańskie, przynajmniej część jego negatywną. Tymczasem przypowieść o talentach uczy nas, że niedość unikać złego, należy czynić dobrze; nie wystarcza zachować talent otrzymany, ale trzeba z niego korzystać i pomnażać go.

Może jaki tydzień przed Komunią wielkanocną pilniej na siebie uważałeś, tydzień po tem byłeś lepszym, przez dwa następne tygodnie mniej złym, a później — później — powróciłeś do dawnego trybu życia. Tym sposobem na dwanaście miesięcy w roku, z których winieneś Bogu zdać rachunek, jeden był jako tako dobry, a jedenaście daremnych. Zastanów się tylko nad tem.

Talentem, który nie przyniósł korzyści, jest również Komunia św. zaniechana: miałeś pozwolenie komunikowania, a nie skorzystałeś

z niego; byłbyś chętnie powiedział twemu spowiednikowi: „Nie czuję potrzeby komunikowania częściej, zresztą krępowałoby mię to zbytecznie; przed Komunią św. należy baczyć na siebie". O tak, tej czujności Bóg właśnie od ciebie wymaga i do niej chce cię zniewolić. Mówisz mi jeszcze: Lękam się odpowiedzialności. A ja ci odpowiadam, że pamiętaj, że zdasz również rachunek Bogu z Komunii św. dobrowolnie nie przyjętej. Czy wiesz co mówił pewien pobożny kapłan: „Mniej się lękam odpowiedzialności przed Bogiem za Komunię niedoskonale przyjętą, niż za zupełne jej zaniechanie: choroba lepsza jest od śmierci".

Gdy Bóg wyrzucać ci będzie to lub owo przewinienie, odpowiesz: „Upadłem, bo nie komunikowałem". A czemu? „Bo nie chciałem". Wymówka ta stanie się nowym powodem twego potępienia. Pan Bóg chciał ci dać łaskę, a ty nie przyjąłeś jej i stała się dla ciebie daremną: sprawiedliwość Boża zażąda więc od ciebie rachunku ze zmarnowanego talentu.

Jeśli wszystkie dary Boże mają służyć do naszego uświątobliwienia, to tem więcej Najśw. Sakrament, ten dar nad dary, ten przedmiot naszych najgorętszych pragnień i najżywszej wdzięczności. Zapewne dary Boże kładą na nas pewną odpowiedzialność, ale skoro w dziedzinie łaski sami z siebie nic nie możemy, skoro wszelkie dobro przechodzi nasze siły — lepiej jest pragnąć i rozpoczynać więcej, aniżeli mniej. Często przystępując do Komunii św. nakła-

damy na siebie ściślejszy obowiązek, dajemy przynajmniej Bogu dowód naszych dobrych chęci — jest to zarazem dobrodziejstwo i powinność, a Pan Bóg, który nie da się prześcignąć we wspaniałomyślności, stosować będzie nagrodę do pracy naszej, a nie do odniesionych korzyści.

Teraz zstępuje do serc naszych i cały nam się oddaje — a w dzień ostateczny, to ty, sługo wierny, wnijdziesz do wiecznej chwały jego: intra in gaudium Domini tui.

Skarb ukryty.

„Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi skrytemu w roli". (Mat. XIII, 44.)

Jak część mieści się w całości, tak samo wszystko to, co Bóg powiedział o całokształcie nauki chrześciańskiej, odnosi się również do tajemnicy, która stanowi jej treść i jest jej pamiątką. Jeśli zatem skarbem ukrytym w roli jest wiara święta, to tem samem będzie nim i Boska Eucharystya, a cała powyższa przypowieść stanowi niejako jej naturalny komentarz.

Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi. A jakiż to jest ten skarb? — pyta się św. Hieronim. To Jezus Chrystus, dobro najwyższe, skarb niepojęty; w porządku natury, łaski czy chwały nie masz nic pięknego, cennego, wiel-

kiego, coby nie pochodziło od niego, lub czegoby on nie posiadał w najwyższym stopniu. A ponieważ Pan Jezus jest cały w przedziwnym Sakramencie Ołtarza — skarbem tym jest zatem Najśw. Sakrament. Liturgia św. daje mu nawet czasem to miano i tak według starodawnego rytuału, mówiono do dyakona, oddając mu klucz od tabernakulum: „Strzeż pilnie tego skarbu — magna sollicitudine intende huic thesauro“.

Tam bowiem, mówi Piotr z Celli, więzień znajduje swój okup, grzesznik usprawiedliwienie, smutny pociechę. Jest to skarb każdego chrześcianina, skarb całego Kościoła, skarb nieba i ziemi, a nawet skarb Boga samego, który w nim sobie upodobał.

Ale skarb ten jest ukryty, ukryty w roli. Paschasius Radbertus, w dziewiątym żyjący wieku, stosując tę przypowieść do Najśw. Sakramentu, pisał: „Skarb sam to Boska natura Zbawiciela, a rola to jego człowieczeństwo, jego Ciało najświętsze, tak jak nasze, utworzone z mułu ziemi; skarb jest w roli, Bóstwo jest w człowieczeństwie, w którem mieszka cieleśnie, jak powiada Paweł św. A skoro Słowo ciałem się stało, skarb ten jest w Najśw. Sakramencie tem więcej ukryty, bo nawet Ciało Jezusowe staje się tu niewidzialnem“. Skarb ten jest zatem podwójnie ukryty: nasamprzód przez wcielenie Pana Jezusa, a potem przez transsubstancyacyę, zamknięty w kielichu, okryty białą zasłoną

i jeszcze raz schowany w tabernakulum, to zaiste jest skarb ukryty.

Zbawiciel, w mądrości swej nieskończonej, chciał się tak ukryć w rzeczach zewnętrznych, aby ten skarb, dla nas przeznaczony, był podobniejszym do nas, złożonych również z duszy niewidzialnej i z ciała widomego, materyalnego, i by tem więcej nam odpowiadał. I jeszcze dla tego, jak zauważa już raz przytoczony Paschazy Radbert, aby wiara nasza tem pilniej, tem żarliwiej go szukała, jak zwykle szuka się skarbu, bardzo nam potrzebnego, a którego istnienie przypuszczamy, ut a v i d i u s q u a e r a t u r; chciwie szukamy dla tego również, abyśmy mogli mieć to szczęście, że go sami odnajdziemy, zdobędziemy, przywłaszczymy sobie i prawo nad nim uzyskamy — u t v e r i u s i n v e n i a t u r — abyśmy go tem więcej cenili i cieszyli się nim podwójnie, albowiem rzecz każda tem droższą nam jest, czem więcej nas kosztowała — u t c a r i u s h a b e a t u r — i posiadali z tem większem upragnieniem i pobożnością: u t d e s i d e r a b i l i u s p o s s i d e a t u r.

Człowiekiem, który znalazł ów skarb, ukryty w roli, jest chrześcianin, nawiedzający Najświętszy Sakrament — on tam znajduje Boga samego; jakież to szczęśliwe odkrycie! Jezus Chrystus podwójnie mu się objawia: światło, oświecające jego umysł, ciepło, przenikające jego serce, łzy rozrzewnienia, napływające do oczu jego, są oznaką wielkiego

skarbu, ukrytego w tabernakulum, który nalazłszy człowiek jest spokojny. Gdy mu czegokolwiek będzie potrzeba, wie już dokąd się udać, gdzie szukać. Samo nawiedzanie Najświętszego Sakramentu uszczęśliwia go: smutna jego dola wydaje mu się znośniejszą, odtąd postępować będzie drogą życia z większem bezpieczeństwem i cierpliwością; życie jego będzie mniej ponurem, a nawet łzy boleści nie będą bez pewnej słodyczy i pociechy. Jeśli grzechami swemi zaciągnął długi wobec Boga, będzie miał czem uiścić się sprawiedliwości Pańskiej, nie umrze bankrutem — jedna Msza św. za wszystko może zapłacić. Jeśli pragnie wyrazić Bogu swą wdzięczność, albo uzyskać jaką szczególną łaskę, Najśw. Sakrament czyni go tak bogatym, że może otrzymać to od Boga i oddać mu, co winien, za pomocą skarbu eucharystycznego. Niepodobna mu ciągle trwać u stóp ołtarzy, odchodzi więc: a od radości jego odchodzi, ale sercem pozostaje zawsze tam, gdzie skarb jego. Nie wystarcza mu już samo nawiedzanie Najśw. Sakramentu, chciałby go posiadać, dotykać niejako, przywłaszczyć sobie ten skarb, który odkrył; zabrać go ze sobą, ukryć w swem łonie: i to wszystko będzie mu danem.

Ale na to szczęście tak wielkie, należy sobie zasłużyć, kupić je niejako; życie chrześciańskie jest bowiem świętem kupiectwem, zamianą zyskowną. Za to, co my Bogu dajemy, on nam udziela coraz nowych darów

duchownych, i najdoskonalszy ze wszystkich darów, Komunię świętą. Musimy zatem zrzec się dla Boga miłości własnej, usunąć obawę względów ludzkich, oddać nieraz i własność naszą, gdy chodzi o restytucyę rzeczy źle nabytych, lub o naprawienie wyrządzonej szkody lub krzywdy, to wszystko nieraz dać trzeba, aby otrzymać absolucyę, darzącą nas prawem do Komunii wielkanocnej: wszystko co ma sprzedaje. Od wielu rzeczy powinien odtąd powstrzymać się zupełnie; wielu innych w miarę tylko używać. Zaiste nieraz drogo nas to kosztuje. Czemuż to ten młody człowiek przestał uczęszczać do świętych Sakramentów? O bo zapewne nie chce się wyrzec swoich złych nałogów. Dla czego ta niewiasta nie zbliża się tak jak dawniej do stołu Pańskiego? Dla tego, że albo uczestniczy w złem, albo z niego się cieszy i korzysta. Czemu ten człowiek pozbawia się pożywania Ciała Pańskiego? Nie ma bowiem odwagi powstrzymać się od rzeczy, zakazanych prawem Bożem. Należy wypełnić najprzód to, co Bóg nakazuje, zanim zostaniemy przyjęci do uczestnictwa w łamaniu chleba. Wielu jednak, Bogu dzięki, nie cofa się przed niczem i jak ów człowiek z przypowieści, poświęca wszystko, wyrzeka się praw swoich, by posiąść skarb ołtarzy naszych: wszystko co ma sprzedaje a onę rolę kupuje.

Trojakie rozróżniamy tu działanie: daje, otrzymuje, kupuje: daje spowiedź, otrzymuje

rozgrzeszenie, a stan łaski, który tem samem uzyskał, uprawnia go do kupienia roli i skarbu, to jest Ciała Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zapyta kto może: Czemu mówisz: Ciała Jezusa Chrystusa? Czyż nie otrzymujemy w Komunii św. Pana Jezusa całego i żyjącego, jego krwi, jego duszy i Bóstwa? Tak, jest tam to wszystko, ale Kościół św. naśladując przedziwną prostotę Zbawiciela świata, tak jak on, mówi tylko o jego ciele. Hoc est enim corpus meum, corpus Domini nostri Jesu Christi.

Albowiem to jest ciało moje, ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa. Tak samo w przypowieści jest tylko mowa o nabyciu roli, a razem z rolą nabywa się skarb, w niej ukryty.

Kto chce często zbliżać się do stołu Pańskiego, powinien tem więcej starać się, by zasłużyć na tę łaskę, powinien wystrzegać się grzechów powszednich, odmawiać sobie niektórych rzeczy dozwolonych, a za cenę tego kupna, to jest za pomocą światła, nabożeństwa, skupienia, które zdobył sobie temi ofiarami, może nabyć niejako prawo do częstej Komunii świętej, która nam najlepiej dopomoże do uzyskania wiecznej w niebie szczęśliwości.

Powiedziałem już i nie odwołuję tego, że Komunia św. jest raczej środkiem do postępu w cnocie, aniżeli nagrodą, ale do jej godnego przyjęcia potrzebne jest pewne przygotowanie, pewne usposobienie, które nas uprawnia do korzystania z niej. Czyń to, czego Bóg wymaga

od ciebie, co ci nakazuje przez twego spowiednika, a wynagrodzi cię za to darem coraz żywszej wiary, nadziei, miłości i coraz głębszej pokory — a za to kupisz sobie Komunię świętą, co mówię, należeć będzie do ciebie cała rola, w której skarb jest ukryty, wolno ci będzie z niego korzystać, ilekroć tylko zechcesz: proście a otrzymacie.

Chrześcianie, przez Spowiedź szczerą, pokorną i godną, przez żal serdeczny, przez zadośćuczynienie, całem sercem wypełnione, przez odważne unikanie okazyi do grzechu, kupujcie sobie łaskę rozgrzeszenia, a z nią razem skarb Komunii św.

A gdy nadejdzie dzień wieczności, wtedy od Boga jako od istotnego właściciela, kupicie sobie skarb szczęścia, rolę chwały, czego wam życzę całem sercem.

Przypowieści o drogocennej perle.

„Zasię podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł".
(Mat. XIII, 45.)

Przypowieść ta podobna w niejednem do poprzedniej o skarbie ukrytym, różni się jednak od niej w niektórych punktach; nad temi to właśnie różnicami pragnę się zastanowić i wyciągnąć z nich zbawienną naukę.

Królestwo niebieskie podobne jest kupcowi,

szukającemu dobrych pereł. Ten kupiec jest obrazem człowieka, goniącego za szczęściem, szukającego tu na ziemi spokoju i pomyślności. Wszystko co jest pięknem, co zdaje się dobrem, nęci nas i pociąga, albowiem jest jakby odblaskiem najwyższego dobra. Ale ileż to gorzkich spotyka nas rozczarowań, ile niestety znajdujemy pereł fałszywych! Św. Augustyn w trzech słowach osądził te wszystkie zwodnicze dobra, mówiąc o nich: „Kłamią, przemijają i do zguby prowadzą — mentiuntur, moriuntur et ad mortem trahunt".

Kłamią, nie dając tego, co obiecują; obiecują szczęście, a rodzą niedolę. Te dobra są zresztą ograniczone i przemijające, nie mogą więc zadowolnić duszy, dręczonej pragnieniem wiecznego szczęścia. Choćby nawet świat cały zamienił się w stos złota i choćbyś to złoto mógł posiąść, cieszyć się niem, zawsze niedostawałoby ci czegoś. Serce nasze bowiem jest stworzone dla Boga, on sam tylko może je zapełnić, zadowolnić, i dopóki Pan Bóg nie zajmie w duszy należnego mu miejsca, dopóty nie ma dla niej mowy o szczęściu.

Przypatrz się Franciszkowi de Borgia przy trumnie królowej hiszpańskiej, najpiękniejszej niewiasty swego czasu. Te zwłoki zeszpecone, to obraz dóbr ziemskich, kruchych i niestałych; przemijają one, pozostawiają nam straszliwą próżnią, żal nieutulony, gorzkie rozczarowanie, moriuntur. Plamią i gubią duszę naszą, gdyż odwracają od Boga, a przywiązują do

ziemi, gdzie zastawione są na nas tysiączne sidła. Wspieramy się na słabej trzcinie, a takowa łamie się i rani dłonie nasze. Tak, dobra ziemskie i światowi przyjaciele opuszczają nas, a nieraz stają się przyczyną naszego upadku, kopią pod stopami naszemi przepaść, wtrącają nas w nią na wieki, do zguby prowadzą — ad mortem trahunt.

Po wielu daremnych poszukiwaniach, znużeni, zniechęceni, niedowierzający szczęściu, a jednak spragnieni go więcej niż kiedykolwiek, chwytacie znowu kij pielgrzymi, by go szukać, tak samo jak ów człowiek z przypowieści szukał dobrych pereł.

Dużo jest na świecie pereł nieprawdziwych, fałszywych; dużo również rzeczy, które wydają się dobremi, bo na pozór są piękne: podobnie i ludzi uważamy nieraz za szczęśliwych dla tego, że otacza ich rozgłos i bogactwo. Tymczasem prawdziwe szczęście na tej ziemi ciche jest i ukryte. Niechaj was zatem nie uwodzą fałszywe pozory; o nie, szczęście nie przebywa wśród zdumiewającego was blasku, przepychu, rozgłosu. Człowiek znużony i rozczarowany tym światem, człowiek, który wszystko zgłębił, zniewolony jest powiedzieć z Septymiuszem Sewerem: „Byłem wszystkiem, wszystko nic nie warte“, a lepiej jeszcze z Salomonem: *Marność nad marnościami i wszystko marność.* Otóż człowiek taki posłyszał o chrystyaniźmie, a poprzednio był niewierzącym; posłyszał o Kościele kato-

lickim, a był heretykiem, posłyszał o Najświętszej Eucharystyi, a on dotąd żył zdala od Sakramentów św. Mówią mu, że na ołtarzach naszych Bóg sam przebywa, że na nie zstępuje, by nam się cały oddać, że wielu znalazło tam szczęście prawdziwe.

Spieszy więc do świątyni, rozważa słowa Ewangelii, naukę Kościoła św., stwierdzoną doświadczeniem dziewiętnastu wieków: znajduje tam wszystko, czego mu potrzeba, czego żądał. W wielu rzeczach szukał dotąd napróżno szczęścia duszy, a ono tymczasem mieści się w Bogu i w nim je tylko znaleść możemy. Otóż Bóg jest cały w Jezusie Chrystusie, w nim Bóstwo stosuje się do naszej słabości, już nie potrzebujemy błąkać się w nieskończoności przedziwnych przymiotów jego: znajdujemy Bóstwo pod osłoną człowieczeństwa, jak się znajduje perłę w muszli: a ponieważ w Najśw. Sakramencie jest cały Pan Jezus, święte postacie są również osłaniającą go konchą. I otośmy odkryli tę cenną perłę: a n a l a z ł s z y j e d n ę d r o g ą p e r ł ę — cenniejszą nad wszystko: dobro najwyższe, wszelkie dobra w sobie mające. W rękach swych trzymać ją możemy: nikt nie domyśla się jej istnienia, jeśli go nie oświeca wiara św. — skarb to ukryty. A my uniesieni szczęściem, wołać możemy razem z oblubienicą z Pieśni nad Pieśniami: *Oto znalazłam tego, którego miłuje dusza moja.*

Rzecz godna uwagi, że Ojcowie Kościoła

Hostye konsekrowane nazywają często perłami. Św. Jan Chryzostom następujące słowa kładzie w usta grzesznika, któremu nie wolno jeszcze zbliżyć się do Komunii św.: „Pozwólcie mi choćby przypatrzyć się perłom, które przyjmują dusze pobożne; pragnę stać się ich godnym“. A w starodawnej liturgii św. Jana mowa jest o kapłanie, zbierającym po Komunii święte partykuły: „Stara się, by żadna perła nie pozostała“. Jeden z biskupów Koryntu, zaleca kapłanom, aby pilnie strzegli pereł, złożonych w kielichu; by nie pozwolili im upaść na ziemię, aby nie zostały nogami zdeptane.

Ale jak już powiedzieliśmy, należy kupić tę drogą perłę, okazać się godnym jej posiadania, napisano jest bowiem: *Nie miotajcie pereł waszych przed wieprze.*

Tabernakulum, kielich, monstrancya to jakby sztuczne ekrany tych pereł żywych. Jeśli chcesz, by zdobiły twą duszę, gotuj się pilnie na przyjęcie Komunii św., czyń wszystko, co od ciebie zależy, niechaj ta cenna perła będzie oprawiona, umieszczona w sercu czystem. Niechaj ją tam otacza czyste srebro żywej wiary, piękny szmaragd nadziei i złoto gorącej miłości. Cokolwiek bądź czynisz w tym celu, choćbyś na największą zdobył się ofiarę, nigdy jej za drogo nie kupisz, nigdy nie zapłacisz tyle, ile jej cena wynosi. A gdy już osiągniesz to wielkie szczęście, gdy zdobędziesz sobie tę perłę eucharystyczną, tak

małą na pozór przez pokorę, tak wielką istotnie, a tak łatwą do zachowania; wtedy — mówi pewien autor pobożny — jako najcenniejszą ozdobę umieść ją na swem czole przez wyznawanie wiary; noś ją w uszach swoich przez posłuszeństwo prawu Bożemu; na szyi i piersiach swoich przez zamiłowanie w dobrem, na rękach swoich przez czynienie dobrze, na palcu swoim, jako pierścień drogi; w pasie swoim przez cnotę czystości, na szatach swoich przez skromność, abyś sam stał się prawdziwie drogim kamieniem tu i w wieczności.

Podobieństwo o niewodzie.

„Zasię podobne jest królestwo niebieskie niewodowi zapuszczonemu w morze".
(Mat. XIII, 47.)

Oto jeszcze jedno podobieństwo, które łatwo można zastosować do Najśw. Eucharystyi.

Po cudownym połowie ryb, Zbawiciel wyrzekł do zdumionego Piotra: *Nie bój się: odtąd już ludzi łowić będziesz.* I istotnie dał Apostołom swoim sieć, którą mają zarzucać pośród tego świata, aby wyrwać dusze z przepaści, w której gubią się na wieki. Tą siecią jest słowo Boże, Ewangelia św., której nauczają wszystkie narody. Ale podobnie jak rybacy

nie zdołają pochwycić ryb bez przynęty, tak i kaznodziejom potrzebna jest święta przynęta, dusze pociągająca. I oto Pan Jezus złożył ją w ręce swoich rybaków, których wysłał pośród Żydów i pogan na połów ryb. I jakaż to jest ta przynęta? Oto posłuchajcie co mówi: *Bierzcie i jedzcie to jest Ciało moje. Ciało moje prawdziwie jest pokarm. Idźcie i nauczajcie, a oto ja będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia wieków.*

Najśw. Sakrament staje się siłą, pociechą rybaków, t. j. kapłanów, a pokarmem dla ryb, to jest dla wszystkich wiernych.

Wiara nasza św. obfituje w głębokie tajemnice, w dogmaty trudne do pojęcia, tak że rozum objąć ich nie może, a umysł zawstydzony odnajduje w nich rzekome sprzeczności; ale wszystko wyjaśnia, wszystko tłomaczy istotna obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Ta przedziwna tajemnica jest streszczeniem, pamiątką, oraz dowodem całej nauki Kościoła katolickiego; nie masz ani jednej prawdy, którejby nie stwierdzała i nie przypominała.

My za Janem św. wierzymy w miłość, wierzymy w Najśw. Sakrament, który jest tejże miłości tryumfem. Jeśli o miłości, jako o uczuciu czysto ludzkiem, można powiedzieć: „Dla miłości nie masz nic niepodobnego“, to mówię wam, nie masz zaprawdę nic niepodobnego dla miłości Boga. On nas umiłował aż do końca,

aż do oddania się nam w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Prawo Boże jest surowem; niektóre przykazania trudne są do wypełniania dla ludzkiej naszej natury, nie możemy zasmakować w nich. Nieraz Bóg żąda od nas ofiar bolesnych, niekiedy dla niego wyrzec się potrzeba uczuć najdroższych; ale Najśw. Sakrament czyni nam wszystko łatwem, wszystko stokrotnie wynagradza, pociesza i umacnia dusze; wszystko może nam zastąpić; to też wszystko gotowiśmy uczynić, choćby i stąpać po rozżarzonych węglach, aby tylko dojść do niego.

Odbierzcie nam ten cud miłości, a wtedy ja w nic nie wierzę, nic nie czynię, nic nie czuję; wszystko we mnie zamarło, wszystko mi jest niepodobnem, wszystko do rozpaczy mię doprowadza. Oddajcie mi Najśw. Sakrament, a wszystko znowu będzie dla mnie podobnem, miłem, łatwem.

Kto chce Bogu wiernym pozostać, ten niechaj się przygotuje na rozliczne pokusy i doświadczenia. Duch św. uprzedza nas o tem, mówiąc: Synu mój, jeśli chcesz służyć Bogu, umocnij duszę twą na pokusę. Pan bowiem doświadcza tych, którzy go miłują; szatan zazdrości im szczęścia, a świat nie przepuszcza tym, którzy go porzucają. Prześladowali Mistrza, prześladują również uczniów jego; Pan Jezus naprzód im to zapowiedział: *Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą* (Jan 15, 20). Przerażające to zaiste słowa, najodważniejsi

mogliby się odstraszyć, cofnąć gdyby nie Najświętszy Sakrament, gdyby nie Msza św., nie Komunia św. Tam znajdujemy siłę i pociechę pośród cierpień najsroższych, Najśw. Sakrament czyni nas niezwyciężonymi. Sama myśl, że wkrótce będziemy mieli szczęście zbliżyć się do stołu Pańskiego, albo że niedawno komunikowaliśmy, podnosi, podtrzymuje, nowe wlewa życie.

Rycerze krzyżowi, walczący o grób Zbawiciela, idąc do boju, aby tem pewniej zwyciężyć, kazali nieść przed sobą Najśw. Sakrament, zakryty sztandarem; my synowie rycerskiego narodu, który potykał się mężnie w obronie wiary, miejmy również Boską Eucharystyę, ukrytą w głębi serc naszych, aby walczyć i cierpieć z Jezusem, a depcąc po głowach nieprzyjaciół zbawienia naszego, dojdziemy do nieba, by w chwale wiecznej odpocząć po trudach tego żywota.

Przypatrzmy się tylko w jak przedziwny sposób Opatrzność zgotowała nam ten dar nad dary, ten środek niezawodny do odniesienia zwycięstwa. Bóg tylko jeden jest dobry, piękny, doskonały; w nim wyłącznie serca nasze mogą znaleść swe zaspokojenie, ale nie możemy obcować bezpośrednio z Bogiem; zbyt jest bowiem wielki, święty i nadto duchem czystym: ale oto Słowo Ciałem się stało i jego święte człowieczeństwo nam się objawiło. I szczęśliwi, zaspokojeni możemy go widzieć, dotykać i odczuwać jak jest słodkim.

Nikt się nie lęka małego dziecięcia; któż zatem obawiać się będzie słodkiej Dzieciny z Betleem? A nawet później, gdy podrośnie, z łatwością postępować za nim możemy: oto dzieci nawet tulą się do niego, chwytają się jego szaty, proszą, by wziął je na ręce: tak są natrętne, że aż Apostołowie chcą je oddalić, ale napróżno. Pan Jezus uśmiecha się do nich, przygarnia, błogosławi, pieści. Ale Syn Boży nie mógł w ten sposób na zawsze wśród nas pozostać; powrócił do nieba, skąd był zstąpił: a teraz już nawet i jego człowieczeństwo jest przeobrażone i jak się wyraża jeden z Ojców Kościoła, jest cały Bogiem — t o t u s D e u s; nie śmielibyśmy już teraz przybliżyć się do niego. Skoro Apostołowie na górze Tabor nie mogli znieść blasku chwilowego przemienienia Pańskiego, jakżeby ludzie znieść go mogli teraz, gdy to chwalebne przemienienie jest stałym jego stanem.

Po zmartwychwstaniu, gdy chciał się ukazać tym, którzy go znali przecież tak dobrze, Zbawiciel zniewolony był brać na siebie już to postać ogrodnika, już to podróżnego i jeszcze z trudem tylko wielkim zdobywa ich zaufanie, gdy im mówi: *Pokój wam, jam jest, nie bójcie się.* By z nami pozostać, a nie przerażać nas, musiał więc wynaleść jakiś sposób, musiał jako drugi Mojżesz zasłonić promieniejące swe oblicze i ukryć wielkość swoją. Wie, że karmimy się przeważnie chlebem, powodowany więc nadmiarem miłości, a kierowany przedziwną mą-

drością, bierze kawałek tego chleba, do którego przywykliśmy, przemienia go w samego siebie, cały w nim się zamyka i ukrywa. To, co przy ostatniej wieczerzy pozostawił na stole, jest pokarmem naszego ciała, a to, co trzyma w swem ręku, stanowi pokarm duszy naszej na żywot wieczny. Na zewnątrz nic zmienionem nie zostało, by nie zdradzić tajemnicy jego miłości; jest to jakby święty podstęp dla oszukania naszej słabości, dla zniewolenia nas do tego, by go się nie lękać, by go przyjmować. Wtedy dopiero, gdy mu otworzymy serce swoje, gdy go przyjmiemy, odczuwamy i rozumiemy jego słodycz i potęgę. Bez obawy spożywać zatem możemy święte postacie, a pod człowieczeństwem Chrystusowem, które postacie te okrywają, znajdujemy Bóstwo jego, które nas pochwyci i wyrwie z mętnych fal nieprawości, z zatrutych wód zmysłowości i zatopi w oceanie chwały i szczęścia.

Tertulian mówił do Boga: „Panie, twa cierpliwość krzywdę Ci wyrządza“. To samo możnaby powiedzieć o jego dla nas dobroci, albowiem ukrywając się w ten sposób, by nas tylko nie odstraszyć, co byłoby najboleśniejsze dla Najsłodszego jego Serca, wystawia nas Pan na niebezpieczeństwo, że nie będziemy go dostatecznie szanować. To też ludzie źli i przewrotni nie lękają się Pana i zbliżają się do stołu Pańskiego, jakby do zwykłego stołu; znieważają Pana, i niewód, który miał chwytać tylko dobre ryby, bierze i złe i to w znacznej

liczbie. Już przy ostatniej wieczerzy, gdy Zbawiciel po raz pierwszy niewód swój zakładał, znalazł się taki jeden niegodny świętokradzca. Ale cierpliwości! Nadejdzie dzień, w którym źli zostaną odłączeni od dobrych, a dla świętokradzców będzie osobne piekło, w którem Judasz pierwsze zajmie miejsce.

Czy wszyscy zrozumieliście znaczenie tej przypowieści? Ufam, że tak, i że korzystać będziecie z łatwości zbliżania się do Boga, a nigdy jej nie nadużyjecie. Ufam, że miłość Chrystusowa całkowicie was ogarnęła, a gdy nadejdzie ostatnia godzina waszego życia i kapłan przyniesie wam Wiatyk św., niechaj przez to ostatnie jego przyjęcie pochwyci was niewód i wyrzuci na brzegach wieczności, gdzie Aniołowie połączą was na wieki z wybranymi Pańskimi.

Wezwanie na gody.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu".
(Łuk. XIV, 16.)

Przypowieść o wezwaniu na gody można łatwiej jeszcze od innych podobieństw zastosować do Najśw. Sakramentu Ołtarza. Ojcowie Kościoła chętnie tłomaczą ją w ten sposób, a Zbawiciel to jej znaczenie miał też pewno na myśli.

Pan Jezus siedział za stołem u Faryzeusza, gdy wygłosił tę przypowieść: od tej, sprawionej mu uczty, wznosi się myślą wyżej, do uczty eucharystycznej, będącej przedsmakiem nieba; bo jeśli można słusznie powiedzieć, że Komunia św. jest tu na ziemi kwadransem szczęścia niebieskiego, to i niemniej słusznie, że niebo jest Komunią, nigdy się nie kończącą.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką". Tym człowiekiem jest Jezus Chrystus, Syn Boży, Bóg-Człowiek, który w przeddzień swej śmierci, przy ostatniej wieczerzy ustanowił Najśw. Sakrament, tę ucztę świętą, w której daje się nam na pokarm, w której, jak mówi Tertulian, karmi duszę istotą Boga samego. Oficyum o Najśw. Sakramencie zapożycza tych słów jego i stosuje je do tajemnicy, o której mówimy. Uczta to wielka zaprawdę; stół biesiadny rozciąga się od jednego bieguna do drugiego, wszyscy chrześcijanie są na nią wezwani, wszyscy mają prawo do niej zasiąść, to też pan uczty wezwał wielu.

Zaproszeni na gody powinni być uszczęśliwieni zaszczytem, jaki ich spotkał i odpowiedzieć nań ochoczo; ale tak się nie dzieje niestety, jak wykazuje dalszy ciąg przypowieści.

Naprzód już pan uczty uwiadomił o niej zaproszonych, a teraz daje im znać powtórnie przez swego sługę — kapłana, spowiednika — przez duchowieństwo wogóle, że wieczerza gotowa. *I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli*

boć już wszystko gotowe. Posłuszni Panu, powtarzamy codziennie to wezwanie, a głos dzwonu roznosi je wokoło, zaprasza na Mszę świętą, do Komunii św. Powtarzamy je tem usilniej z okazyi wielkich dorocznych uroczystości, a zwłaszcza w czasie wielkanocnym, przypominając jak najsurowiej obowiązkową Spowiedź i Komunię św. Ale oto Msza skończona, uroczystości kościelne przeminęły, czas wielkanocnej Spowiedzi zamknięty, a iluż to katolików pozostało głuchymi na nasze wezwanie i wymawiają się, że przyjść nie mogli. Znajdują zawsze czas sposobny, by starać się o swe ciało, by je żywić, a mając pod ręką pokarm niebieski, pozwalają umrzeć z głodu duszy, gdyż dusza, zarówno jak i ciało może umrzeć z głodu i z choroby.

I czemże to ludzie wymawiają się od Komunii św. częstej, a nawet i wielkanocnej. Dzisiejsza przypowieść wspomina o trzech wymówkach, odpowiadającym trzem wielkim namiętnościom serca ludzkiego, nazwanym przez św. Jana niepowściągliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota.

Najprzód odzywa się pycha, będąca początkiem i matką wszelkich grzechów. Kupiłem wieś, dom, pałac i mam potrzebę wyjść i oglądać je, wziąść w me posiadanie, cieszyć się tym nowym nabytkiem. Tak mówiący udaje wielkiego pana, mniej więcej jak ów pyszałek, który wolał być pierwszym w małej mieścinie, aniżeli drugim w Rzymie.

Ale jakimże sposobem pycha i próżność mają oddalać od stołu Pańskiego? Najprzód dla tego, że przed przyjęciem Komunii św. trzeba się wyspowiadać, a Spowiedź upokarza; powtóre, że trzeba zmięszać się z tłumem, stanąć obok nędzarza i wyrobnika. Niejedna wielka dama obawia się dla swej strojnej szaty zetknięcia z odzieżą biedaków; niejeden dla tego, że nie chce się nagiąć do tej równości, która jednoczy wszystkich wobec Boga i u stóp ołtarzy, pozbawia się Komunii św. Gdyby był osobny konfesyonał dla wielkich i bogatych tego świata, osobna Msza św., a nawet jaki wyłączny Pan Bóg, to co innego, ale nawet w kościele niechętnie stają się równymi z ludźmi, którym u siebie w domu rozkazują.

Skąpstwo, chciwość, powstrzymuje drugiego: kupił pięć jarzm wołów i chce ich doświadczyć. Ma znaczne posiadłości, któremi zarządza, nie może ich opuścić, i oddaje się ziemskim zabiegom tak wyłącznie, że zaniedbuje najważniejszych swych obowiązków względem Boga. O jakże często słyszymy mówiących: nie mam czasu iść na Mszę św., do Spowiedzi. Nie masz czasu? A ileż go tracisz na chodzenie do teatru, do kawiarni, na czytanie romansów, na leżenie w łóżku, na strojenie się? Jakto nie możesz znaleść pół godziny, a choćby i całej godziny dla Pana Boga raz do roku, raz co kilka miesięcy, a nawet i raz na miesiąc, by się wyspowiadać i przyjąć Komunię św.? O, bo nie chcesz

znaleść; nie chcesz opuścić czy to magazynu, czy biura, lękasz się utracić tę jedną chwilę, a mógłbyś przez nią zyskać żywot wieczny; a nie utraciłbyś zresztą nic zgoła, gdyż pobożność wszystko podnosi, udoskonala, a błogosławieństwo Boże nigdy nie pozostanie bezowocnem. Choćby najbardziej zapracowani, znajdujecie zawsze czas na jedzenie, spanie i filozofowanie, brak wam go tylko na spełnianie obowiązków chrześcijanina; macie go dla wszystkiego i dla wszystkich, tylko nie dla Boga, dla duszy swej, dla wieczności. Zła to wymówka, dowód oczywisty, że nie dostaje wam dobrej woli.

Trzeci mówi po prostu: „Żonę pojąłem i nie mogę przyjść". Ta wymówka przypomina najstraszliwszą namiętność, najnędzniejszy upadek. Owładnęła nim pożądliwość ciała, zamiłowanie uciech zmysłowych, a wtedy już nie ma mowy o Spowiedzi wielkanocnej. Czy wiecie, co powstrzymuje znaczną część wiernych od przyjmowania św. Sakramentów? Ten wstrętny występek. Pojednawszy się z Bogiem trzebaby niejedną uczynić ofiarę, żyć w granicach przez Boga oznaczonych, darów Bożych nie nadużywać; wyrzec się czytania książek nieprzyzwoitych, nie uczęszczać na gorszące przedstawienia, zerwać z tą osobą, unikać tych okazyi, a na to wszystko zdobyć się nie mogę.

Oto trzy główne przeszkody do przyjmowania Sakramentów św.: próżność, chciwość,

zmysłowość — oddalają one ludzi od Boga i utrzymują ich w tem oddaleniu. Gdybyśmy nie wymagali od przyjmujących Komunię św. pokory, uczciwości i czystości, sala godowa byłaby zawsze przepełniona.

Wiecie co uczynił pan godów; to samo i Bóg czyni codziennie: pozostawia pysznych, chciwców, rozpustników, a zwraca się do tych, którzy na pozór zdają się mniej dobrze uposażeni; woła do siebie u b o g i e, których chciwość nie zaślepia; u ł o m n e, t. j. słabych i chorych, których zdrowie i usposobienie na grzech nie naraża; nie grzeszą więc, nie mając do tego okazyi; ś l e p e i c h r o m e, którzy nie znają blasku złota i drogich kamieni i nie umieją za niemi gonić. Ludzi oderwanych od dóbr tego świata, pokornych i czystych polecił Pan kapłanom swoim wprowadzać na ucztę eucharystyczną: oni to zapełniają świątynie, cisną się do konfesyonałów i zbliżają się do stołu Pańskiego.

Pomiędzy tymi, którzy cierpią, Pan Jezus znajduje najliczniejszych wyznawców: religia jest pocieszycielką nieszczęśliwych, koi ich cierpienia, czy to fizyczne, czy moralne. Zbawiciel przyszedł dla wszystkich, ale zwraca się ze szczególną miłością do tych, którzy pracują, płaczą, cierpią, przynosi Ewangelię ubogim i podnosi upadłych.

Bogaci wymawiają się od uczestniczenia w wieczerzy i obywają się bez religii, jedni z fałszywej dumy, drudzy z chciwości, z obawy

przed restytucyą, którą byliby zniewoleni uczynić; a wreszcie powstrzymani więzami grzesznych namiętności — tedy pan rozkazuje wezwać na gody wydziedziczonych i nieszczęśliwych; pokora, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość są im jakoby przyrodzone, to też odpowiadają ochoczo na wezwanie Pańskie. I oto ubodzy stają się bogatymi, ślepi otrzymują wewnętrzny wzrok wiary, słabi siłę i zachętę do dobrego, chromi i cierpiący pociechę — Najśw. Sakrament jest bowiem najlepszem lekarstwem na wszelkie niedole.

Stało się jak Pan rozkazał, a jednak sala godowa nie została jeszcze całkowicie zapełniona; jest jeszcze miejsce u stołu Pańskiego.

I rzekł Pan słudze: „Idź raz jeszcze, przyprowadź tych wszystkich, którzy pozostali, przymuś ich wnijść; bo zaprawdę, mówię ci, ci potężni, ci uczeni, ci bogaci, których naprzód zaprosiłem, nie będą uczestniczyć w godach, które zgotowałem".

Sługa otrzymał rozkaz, spełnia go i oto słowo pochodzące wprost z Serca Jezusowego, będące wyrazem jego ku nam miłości, zostaje wiernie wypełniane przez jego sługi, kapłanów. Przymuś wnijść, wyrzekł Pan godów — i my to czynimy na jego rozkaz wyraźny.

Czemuż to mówimy ciągle o Najśw. Sakramencie, czemu wzywamy wiernych, by przystępowali do Komunii św., czemu prosimy tych, którzy się jeszcze wahają, zmuszamy ich

niejako? Oto dla tego, że znaleźliśmy w Ewangelii wyraźny po temu rozkaz: przymuś wnijść. Prowadź ich niejako za rękę, użyj świętej przemocy, byle tylko dom mój napełnion był.

Niechaj nam zatem ludzie nie zarzucają, że ułatwiamy przystęp do Komunii św., że wszystkich do jej przyjmowania wzywamy. Syn Boży tego chciał, my tylko spełniamy wolę naszego Mistrza, który nas posłał, dał nam posłannictwo do was. Wielu już nawróciło się do niego, wielu przywykło częściej do niego się zbliżać; a ci, którzy dawniej lękali się Jezusa, w Hostyi św. utajonego, ogrzewają się przy tym ogniu świętym i nabierają otuchy.

Ufajmy, że nadejdzie dzień, w którym nawrócą się dusze, teraz jeszcze oporne, serca dotąd zimne, i pełne wdzięczności, błogosławić nam będą, że ich przyprowadziliśmy do stopni ołtarzy Pańskich.

Już teraz Jezus, obecny w Najśw. Sakramencie, jest naszą najsłodszą nagrodą; niechaj nią pozostanie na wieki. Nie pragniemy innego szczęścia, innej zapłaty, tylko by szerzyć coraz więcej w sercach ludzkich jego znajomość i jego miłość.

Dobry Pasterz.

„Jam jest pasterz dobry".
(Jan X, 11.)

Wzruszającą przypowieść, która nam maluje Pana Jezusa jako dobrego pasterza, możemy również w łatwy i naturalny sposób zastosować do Najśw. Sakramentu Ołtarza. Zwłaszcza na ołtarzu, zwłaszcza w Komunii świętej Zbawiciel jest dobrym naszym pasterzem; tu więc ta przypowieść otrzymuje swe najdoskonalsze zastosowanie. Przekonamy się o tem, rozważając jej główne punkta.

A owce słuchają głosu jego. Czyż tylko pierwsi chrześcianie mieli szczęście słyszeć ten głos błogosławiony? I do nas on przemawia z głębi tabernakulum, z monstrancyi lub w słodkiem sam na sam po Komunii św. daje nam się słyszeć w głębi naszego serca, pociesza nas i uwesela.

Niedość na tem: nazywa owce swe mianowicie, t. j. po imieniu. Jakże wzruszającem jest to wyrażenie św. Ewangelii. Właściwością przedziwnej tajemnicy Ołtarza jest to, że każdemu z ludzi z osobna dozwala uczestniczyć w tem, co było uczynione dla wszystkich. Dowód to miłości, który daje nam Pan Jezus: zna imię moje i ukochał mię szczególną miłością. Mógłbym nie dowierzać, czy przy swem wcieleniu myślał o mnie inaczej, jak tylko w ogólnikowy sposób, czy wspomniał

o mnie na tyle set lat naprzód: ale mając Najświętszy Sakrament, nie mogę o tem wątpić.

Transsubstancyacya wraz ze wszystkiemi, towarzyszącemi jej cudami, dla mnie została dokonana; jest Hostya dla mnie tylko wyłącznie przeznaczona, mnie ją Pan Jezus oddaje i w niej łączy się ze mną.

Umierając na krzyżu, Zbawiciel może już odróżniał duszę moją od tylu innych, ale teraz odnawia na ołtarzu swą ofiarę na to, aby mnie wyłącznie przyswoić jej zasługę, aby uosobnić niejako dla mnie dobrodziejstwo odkupienia. Dla mnie ofiaruje się ponownie, mnie się cały oddaje, a ja go przyjmuję do serca mego.

Dobry Pasterz idzie przed nimi, a owce idą za nim. Czy widzisz Zbawiciela utajonego w Najśw. Sakramencie, jak w uroczystej procesyi niosą go pod baldachimem, lub gdy idzie nawiedzić chorych i umierających, by spełniać na nich cuda miłości i miłosierdzia. Idzie pierwszy, a wierni cisną się śladami stóp jego, biegną za wonnością postaci eucharystycznych. Zbawiciel poprzedza również chrześcian, istotnie, choć nie literalnie, na drodze doskonałości, po której idą za nim, naśladując jego cnoty. Pan Jezus jest bowiem dla nas wzorem wszelkich doskonałości, a my mamy dążyć do odtworzenia w nas jego Boskich rysów. Otóż w Najśw. Sakramencie mieszka pośród nas, obyśmy tem lepiej mogli rozpoznawać cnoty jego, a równocześnie daje nam łaskę skuteczną i pomoc do ich prak-

tykowania: idzie przed nimi: a owce idą za nim.

Jezus, Mistrz nasz najsłodszy, nie jest najemnikiem, nie opuszcza nigdy owiec swoich. Przez swe wniebowstąpienie powrócił wprawdzie na łono Ojca przedwiecznego, ale dopiero wówczas, gdy znalazł sposób pozostania z nami, nie pozostawienia nas sierotami. Mieszka pośród Kościoła swojego on, Boski Pasterz, a tabernakulum jest namiotem jego. Co tam robi podczas długich godzin dnia i nocy? *Oto się nie zdrzemie ani zaśnie, który strzeże Izraela* (Ps. 120, 4). Strzeże nas i broni i na każdego z nas z osobna rozciąga swą opiekę, towarzyszy nam, gdy powracamy do pracy, podtrzymuje nas, błogosławi i znowu przywołuje do siebie.

Ale najgłówniejszym obowiązkiem pasterza jest karmić trzodę swoją, paść ją — pastor a pascendo, to też Pan Jezus mówi nam, że ktokolwiek za nim pójdzie, i pastwiska znajdzie.

Gdzież to umiłowany duszy mojej prowadzi swą trzódkę? — pyta Oblubieńca z Pieśni nad Pieśniami. O, znane mu są obfite pastwiska, źródła czyste i orzeźwiające. Słowo Boże, Pismo św. stanowią już obfite dla nas pożywienie, a modlitwa i przeróżne źródła łaski orzeźwiają nas pośród skwaru tego żywota. Ale to nam jeszcze nie wystarcza, to też protestanci, którzy przecież wierzą w Chry-

stusa Pana i czytają biblią, łakną jeszcze i pragną światła, pociechy.

Dusza nasza potrzebuje innego jeszcze pożywienia, napoju, i dopiero Pasterz nasz najmilszy na ołtarzu swoim staje się karmicielem Efraima. Ciało swoje daje nam za pokarm, a kielich pełen jest krwi, jego miłości.

Celem najpierwszym Eucharystyi jest utrzymywanie w nas i umacnianie życia duszy. *Przyszedłem, abyście żywot mieli,* mówi Syn Boży. Oto powód jego przyjścia. *I obficiej mieli,* dla tego zstępuje na ołtarze nasze.

Pasterz przyodziewa się zwykle skórami swych owiec, żywi się ich mięsem; przeciwnie dobry Pasterz rozgrzewa swe owieczki w swych ramionach, u swego serca i karmi je własnem swem Ciałem: czyni dla nich to, co nikt inny nigdy nie uczynił. Matki nawet powierzają swe dzieci obcym karmicielkom, Pan Jezus tylko, czulszy dla nas od najlepszej z matek, sam nam się oddaje na pokarm.

Rozumiecie więc, że dopiero Boska Eucharystya uzupełnia wizerunek dobrego Pasterza w osobie najmilszego naszego Zbawiciela.

To też Kościół św. wskazując na tabernakulum, woła w uniesieniu wdzięczności: „O dobry Pasterzu, zmiłuj się nad nami — B o n e P a s t o r". A sławiąc największe jego dobrodziejstwo, Komunię św., dodaje: „Karm dusze nasze — t u n o s p a s c e. Broń nas od napaści wilka piekielnego, od pokus ciała i świata:

i niechaj nikt nas nie zdoła oderwać od twej miłości: n o s t u e r e".

Przez Najśw. Sakrament już tu na ziemi posiedliśmy wszelkie dobra, niebo samo w nas jest, gdyż mamy Boga niebios. Ale nie znamy jeszcze doniosłości naszego szczęścia, nie wiemy co nam danem zostało. Dopiero gdy opadnie zasłona doczesności, w całej pełni cieszyć się będziemy dobrem nieskończonem, najwyższem. Po Najśw. Sakramencie nieba już tylko oczekujemy. To też w sekwencyi Mszy świętej na uroczystość Bożego Ciała Kościół święty błaga Pana: „D a j n a m w i d z i e ć ś w i a d e c t w o (d o b r a) w z i e m i ż y j ą c y c h".

Jezus, dobry Pasterz, daje nam za pokarm Ciało swoje najświętsze, a Krew swą przenajdroższą za napój; prowadzi nas, broni; bądźmyż owieczkami posłusznemi i oddanemi Panu, a wszyscy złączeni w jedno stado wybranych, dojdziemy za nim do niebieskiej owczarni. Oczyma duszy oglądam już teraz Boskiego Pasterza, stojącego u bramy niebios i liczącego owce, które zawsze były mu wierne, i owce zbłąkane, które odzyskał; kozłów odrzuca od siebie na wieki, a owieczkom swoim otwiera pastwiska, zawsze zielone, wiecznej szczęśliwości.

Syn marnotrawny.

„Człowiek niektóry miał dwu synów".
(Łuk. XV, 11.)

Za treść dzisiejszej nauki obrałem przypowieść o synu marnotrawnym, ale wezmę z niej tylko szczegóły, które zastosować można do Najśw. Sakramentu, bo i w tej przypowieści jest o nim mowa: jest tam jego pragnienie, tęsknota za nim, a wreszcie odzyskanie tego dobra najcenniejszego.

Młodszy syn owego ojca z przypowieści żąda wydania należnej mu części dziedzictwa.

Ten młodzieniec nieopatrzny domaga się natarczywie, by go przyjęto do stołu Pańskiego; chce przystąpić do pierwszej Komunii świętej teraz lub nigdy, chce pozbyć się jak najprędzej tego tak ważnego obowiązku. Kapłan waha się, nie znajdując go dostatecznie przygotowanym, ale liczy na jego dobrą wolę, na łaskę Bożą i chociaż niechętnie i ze drżeniem, oddaje mu Pana Jezusa.

Już biskup z St. Aster tłomaczył w ten sposób ten ustęp przypowieści i nauczał, że żądanie młodszego syna, by mu wydano jego część dziedzictwa, oznacza zuchwałe i przedwczesne pragnienie Chrztu i Komunii św. Ale wkrótce niestety, po niewielu dni, to dziecko Kościoła, opuszcza dom swój rodzinny: i przyjmuje miejsce w fabryce lub warsztacie, w praw-

dziwym może przedsionku piekła, lub idzie do wielkiego miasta, istnego Babilonu — i stracony jest dla wiary. Wielu takich synów marnotrawnych nie zbliża się już wcale do stołu Pańskiego; ich pierwsza Komunia św. jest też ostatnią, zapominają dom ojca swego i wkrótce rozproszyli wszystkie swe dobra. Gdy syn marnotrawny wszystko stracił, głód wielki nastał w krainie, którą zamieszkiwał. Krainą tą jest świat, są wszyscy ludzie; wszyscy pragną i łakną, nie chleba ziemskiego, ale prawdy, nadziei, szczęścia.

I nowy syn marnotrawny, podobnie jak ów z przypowieści, upadł tak nisko, że zazdrościł strawy nieczystym zwierzętom, których stał się pasterzem; nie ma tu bowiem wyboru: Komunia św. i niebo, albo błoto i niecne rozkosze; chleb Aniołów, albo niski upadek. Ale gorzkie owoce występku nie mogą nas nasycić, tak samo jak dobra tego świata nie mogą zapełnić serca. To też tylokrotnie słyszę powtarzaną skargę syna marnotrawnego: g ł o d e m u m i e r a m. Namiętność woła bezustannie: „daj, daj“ i nigdy nie jest nasycona.

Syn marnotrawny wspomina błogą swą przeszłość. Słudzy, których znał za młodu, w domu ojca, tak byli szczęśliwi, widział ich na Wielkanoc, na Boże Narodzenie lub częściej jeszcze przystępujących do stołu Pańskiego, widział jak odchodzili od ołtarza promieniejący, albowiem m a j ą d o s y ć c h l e b a; otrzy-

mali Chleb Anielski, który umacnia duszę, wino, rozweselające serce — a ja tu głodem umieram! Przypomina sobie szczęście pierwszej Komunii św. i podwójnie czuje swą niedolę.

Pomiędzy młodzieńcami, ludźmi dorosłymi, a nawet pomiędzy starcami o siwych włosach, znajdujemy wielu takich synów marnotrawnych, którzy z własnej winy w ostateczną pogrążyli się nędzę i żałują szczęśliwych dni swej niewinności. Bogactwa i uciechy tego świata nie mogą zapełnić ich serca, ani ugasić palącego pragnienia: a ja tu głodem umieram. Wspomnienie Komunii św., tęsknota za nią, powoduje często nawrócenie najbardziej zdumiewające. Człowiek, czując się tak nieszczęśliwym na służbie grzesznych namiętności, wspomina Boga, który uweselał młodość jego i uczuwa potrzebę nawrócenia się do Pana.

Znanem wam jest postanowienie, jakie powziął nagle syn marnotrawny: powrócił do domu rodzinnego, gdzie został przyjęty z otwartemi rękoma; w miejsce brudnych łachmanów, podartego odzienia, otrzymał nową szatę. I rzekł ojciec do sług swoich: „Przywiedźcie cielca utuczonego i zabijcie: a jedzmy i używajmy“.

W dziedzinie łaski to samo powtarza się ciągle jeszcze. Grzech znajduje przebaczenie, żal szczery jest bratem niewinności; absolucya godnie przyjęta, maże największe przewinienia,

ale pojednanie się grzesznika z Bogiem nie zdaje się nam jeszcze zupełnem, dopóki ów grzesznik nie zbliży się do stołu Pańskiego, dopóki nie otrzyma pokarmu niebieskiego, który wzmocni jego siły; i stanie się rękojmią jego wytrwałości; to też według zdania Ojców Kościoła, cielec ofiarny jest figurą Eucharystyi: „Vitulus aginatus Christus est omni virtute et gratia plenus". Cielec ofiarny utuczony jest wszelką cnotą i pełnością łaski", mówi czcigodny Beda; a to samo powtarza Tertulian, św. Hieronim, Klemens Aleksandryjski, św. Ambroży, św. Augustyn, św. Jan Chryzostom. Komunia św. uzupełnia nasz powrót do Boga, nasze z nim przymierze; jest to jedyny środek zaspokojenia naszego własnego serca i zadowolnienia Serca Bożego. Gdy więc grzesznik istotnie żałuje za swe przewinienie, gdy już odzyskał szatę godową niewinności, gdy sercem skruszonem i upokorzonem powtarza wespół z synem marnotrawnym: n i e j e s t e m g o d z i e n, wtedy tabernakulum otwiera się dla niego, kielich zostaje odkryty, a Kościół św. mówi niejako do niego wespół z ojcem z przypowieści: j e d z m y i u ż y w a j m y. Uczta rozpoczyna się i trwać już będzie nieprzerwanie. Chleba powszedniego już mu nigdy nie zabraknie; od jednej Komunii św. do drugiej chrześcianin idzie prostą drogą do nieba, a tam do wiecznej już zasiądzie uczty.

Pan Jezus oddał się cały ukochanemu synowi marnotrawnemu. Oto ów grzesznik

nawrócony, drżąc ze wzruszenia, zbliżył się do Boga; łzy obfite płyną z oczu jego, a on mniemał, że źródło tych łez wyschło już dawno; ale te łzy słodkie są wyrazem jego szczęścia i gorącej ku Bogu miłości, to jakby upojenie bankietem eucharystycznym. O gdybyście wiedzieli, ile czystej radości, ile pociechy i nadziei mieści się w Komunii św. po szczerem nawróceniu się do Boga. Pan chce, aby biedni synowie marnotrawni zapomnieli o przebytych walkach, cierpianiach, a jemu samemu tylko wiadomo, ile ich w życiu doznali!

Ale znajdą się może ludzie, podobni do starszego syna z przypowieści, ludzie, co zawsze mniej więcej wiernie Bogu służą, a gorszą się, że zbyt łatwo i zbyt często dopuszczamy grzeszników pokutujących do stołu Pańskiego, albowiem Bóg prędzej zawsze przebacza ludziom, jak ich właśni współbracia, a na świecie są zawsze pobożni krytycy, powodowani rzekomą gorliwością o chwałę Bożą. Tym sercom zgorzkniałym i niezadowolonym życzyłbym trochę więcej miłości, dużo więcej pokory, a sprawa Boża dobrze tylko na tem wyjdzie. Oto już sam ojciec z przypowieści podejmuje się usprawiedliwić postępowanie kapłanów i pocieszyć syna marnotrawnego: możemy więc słusznie twierdzić, że Komunia święta stanowi konieczne uzupełnienie każdego prawdziwego nawrócenia.

Paweł św. już po otrzymaniu Chrztu św. czuł się słabym, dopiero: *wziąwszy pokarm,*

posilił się (Dz. Ap. 9, 19). Grzesznik, do życia przywrócony, musi koniecznie przyjmować Komunię św., by trwać w tem nowem życiu i nie popaść w dawne przewinienia.

Ci wszyscy, którzy sądzą, że zawsze byli sprawiedliwymi, nie mogą mieć pojęcia o miłosierdziu, o dobroci, chciałbym nawet powiedzieć, o szczególnej miłości Serca Jezusowego dla grzeszników.

Ci ostatni zostają przyjęci z otwartemi rękoma, a ci, którzy prawa nigdy nie przekroczyli, znajdują nieraz tylko oschłość i brak wszelkiej pociechy. Komunia wielkanocna pozostawia ich obojętnymi, a częstsze zbliżanie się do stołu Pańskiego wydaje się im jarzmem zbyt ciężkiem. Służą Bogu jako surowemu Panu, a nie miłują go jak Ojca: to też oburzają się na szczęście drugich.

Wszyscy jednak grzesznicy nie nawrócili się jeszcze do Pana; Jezus czeka na nich i oto teraz w monstrancyi podniesiony na ołtarzu, ogląda się za nimi. Jeśli ujrzy jakiego biednego grzesznika, ukrytego za filarem w najodleglejszym zakątku świątyni, posyła mu promień swej łaski, gdy sam związany sakramentalną postacią, podążyć do niego nie może. Swem natchnieniem przynagla go, zachęca; to też zaledwie ów grzesznik uczynił krok pierwszy na drodze pokuty, a już Bóg, jak ów ojciec synowi marnotrawnemu, oszczędza mu trudu powrotu, osładza przykrość w przyznaniu się do winy, tak bardzo pragnie obdarzyć

go na nowo swą miłością, za którą może już tęskni długie lata; chce mu powrócić nawet i uniesienia podniosłe lat dawnych, szczęście zaznane przy pierwszej Komunii św.

A wy, wierni synowie Kościoła, szczęśliwe dzieci najlepszego z ojców, o was to mówi ojciec z przypowieści: *Wszystko moje twoje jest.* Ten Ojciec dobry tak bardzo pragnie powrotu dusz zbłąkanych, dopomagajcie mu w tem z całych sił swych, a radować się będziecie wespół z Aniołami Bożymi.

Módlcie się gorąco, by dziś jeszcze, tu lub w jakiej innej świątyni, choćby na krańcach świata, Zbawiciel odnalazł synów swych marnotrawnych, tak nieszczęśliwych, a tak bardzo mu drogich.

Nie lękajcie się, że prosząc za drugich, sami uszczerbku doznacie; nie stracicie nic przez to, przeciwnie szczęście wasze pomnożone jeszcze będzie szczęściem braci waszych, a oni odnajdą swe miejsce u stołu Pańskiego i prawo do nieba, gdzie w wiecznem weselu spotkają się z nami.

Przypowieść o robotnikach w winnicy.

„Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi". (Mat. XX, 1.)

Przypowieść, którą Kościół św. czyta nam na niedzielę starozapustną, stwierdza raz je-

szcze, jak ważne miejsce zajmuje Eucharystya w życiu chrześciańskiem i jak potrzebną jest nam Komunia św. Winnicą jest dusza nasza, a uprawa winnicy oznacza pracę około duszy i około naszego uświątobliwienia.

Pan Bóg przeznacza wszystkich ludzi do pracy w swej winnicy; na każdego z nas nakłada obowiązek zajmowania się sprawą zbawienia swojego, obowiązek ciągłego dążenia do doskonałości stanu swego. Pomiędzy uprawą winnicy, a pracą nad udoskonaleniem duszy naszej najzupełniejsze istnieje podobieństwo.

Uprawa winnicy wymaga niezmiernie dużo trudu i zachodu, praca w niej na chwilę nie ustaje: podobnie każdy chrześcianin nie może na chwilę w pracy ustawać pod grozą, że rola duszy jego zadziczeje i pozostanie na zawsze bezpłodną.

Przypatrzcie się pracy robotnika, zatrudnionego w winnicy; jest ona wiernym obrazem starań, jakie podejmować powinniśmy o duszę swoją.

Należy nasamprzód uprawić ziemię i przewracać ją często; wypleić zielsko, tak bujnie rosnące, które wyniszcza jej soki i wartość roli obniża; należy poddawać jej żyzny nawóz, a gdy już winnica zostanie uprawiona, rosa niebieska i ożywcze ciepło słoneczne dopomagają do bujnego wzrostu latorośli, które należy prostować i obcinać; wtedy dopiero roślina zakwitnie. Ale słabe i chwiejne gałązki

potrzebują podpory, trzeba je przywiązywać, by wznosiły się ku górze i pozostawały pod zbawiennym wpływem błękitnego nieba.

Później, chcąc przyspieszyć dojrzewanie winnych jagód, ogałaca się roślinę z liści, zrazu jej potrzebnych, ale zbytecznych na jesień, albowiem powstrzymują działanie promieni słonecznych. Czyż więc nie prawda, że winna latorośl wymaga starań bezustannych, pracy natężonej? Potrzebuje ich również dusza nasza, ta winnica pieczy naszej powierzona. Chrześcianin powinien bezustannie nad nią pracować: d u s z a m o j a w r ę k u m o i m z a w s z e. Powinien oczyszczać ją z grzechu, ze złych nałogów i namiętności, które ją wyniszczają i poniżają: powinien przez żal szczery poruszać glebę swego serca, by się nie wyjałowiła, ale zawsze dobre przynosiła owoce; złe przyzwyczajenia, te rośliny szkodliwe, lub choćby niepożyteczne, tak łatwo zakorzeniają się w duszy, należy więc wyrywać je bezustannie, z obawy, by się nie rozrosły i nie przydusiły to, co jest w nas dobrego.

Słuchanie słowa Bożego, pobożne czytanie, rozmyślanie i modlitwa użyźniają rolę serca, dopomagają do krzewienia się cnoty. Ale te wszystkie starania pozostałyby bezowocne, daremne, gdybyśmy nie otrzymywali z nieba ożywczego ciepła łaski, która sprawia, że owoce cnoty rozwijają się w sercu naszem i dojrzewają. Winnica potrzebuje działania promieni słonecznych, a dusza słodkiego wpły-

wu słońca eucharystycznego; wznosi się ono i promienieje na firmamencie świątyń naszych, abyśmy mogli wystawiać się na jego działanie, poić się jego jasnością, wchłaniać w siebie jego życie. Potrzebna nam jest również ożywcza rosa Krwi przenajdroższej, która z kielicha spływa do duszy naszej, nową darzy nas siłą, do szybszego pobudza wzrostu, kwiatom dodaje woni, owocom słodyczy; co rano niebo zsyła nam tę Boską rosę. Czyż zresztą robotnicy w winnicy Pańskiej mogą pracować bez wzmocnienia sił swoich pokarmem? A gdzież znajdą pokarm pożywniejszy od Najśw. Eucharystyi? Tylko Najśw. Sakrament rozważany, nawiedzany, ofiarowany Bogu, może nam udzielić siłę potrzebną do znoszenia z radością trosk i znojów dziennych. Jeśli chcesz pozostać chrześcianinem bez Komunii św., jeśli chcesz postąpić w cnocie bez częstej Komunii świętej, to jakbyś chciał żyć bez jedzenia, pracować ciężko nad uprawą roli bez posilnego pożywienia - o, nie zajdziesz w ten sposób daleko, upadniesz wkrótce wyczerpany.

Robotnicy, zatrudnieni w winnicy Pańskiej, zaopatrzcie się w chleb silnych, jeśli chcecie wytrwać w pracy aż do winobrania, to jest do śmierci.

Winna latorośl, pozostawiona bez opieki, wije się po ziemi, traci piękność swą i żyzność i owoce jej psują się od wilgoci i pyłu. To samo dzieje się i z duszą naszą: własnym ciężarem chylimy się ku ziemi; władze naszej

duszy podnosić trzeba bezustannie i podtrzymywać. Podporę opatrznościową i świętą daje nam krzyż i św. Eucharystya: niechaj więc nasze myśli, uczucia, pragnienia, niby pnące gałązki, czepiają się kielicha, monstrancyi; niechaj dusza nasza przywiąże się jak najsilniej do Kościoła, do ołtarza; a jak winna latorośl obejmuje i przyczepia się do swej podpory, szukając tam oparcia dla swej wiotkiej łodygi, tak i wszelka władza duszy naszej niechaj u Pana znajdują oparcie dla przyrodzonej swej słabości.

Winna latorośl nie puszcza ze swego uścisku podpory, do której się przyczepiła: i my również przywiążmy serca swoje na zawsze do Najśw. Sakramentu, niechaj ołtarz stanie się najmilszą naszą podporą, jest ona najpewniejszą.

Gdy winna latorośl obejmie swemi gałązkami podtrzymujące je drzewo, wtedy zakrywa je zupełnie swemi liściami i owocami: gdy dusza nasza jest niewidomie podtrzymywana przez Komunię św., sądzimy może, że jej owoce, to jest cnoty, rozwijają się same z siebie, o własnej sile: ale tak nie jest. Przekonacie się o tem, gdy zabraknie wam Komunii św., bo sami nawet nie wiecie, jak ważne miejsce zajmuje ona w życiu waszem: wtedy dopiero poznacie, że jesteście słabi, źli, że wleczecie się na drodze cnoty i w dawne popadacie błędy. Nie dziwię się temu: siłą waszą był Pan Jezus,

a jego istotna obecność stanowiła podporę, co mówię samą treść życia duszy waszej.

Zbawiciel objawił tę tajemnicę Apostołom, gdy bowiem, wedle niektórych wykładów, w przeddzień gorzkiej swej męki przechodził obok winnic, okalających Jerozolimę, wyrzekł: *Jam jest winna macica: wyście latorośle* (Jan 15, 5).

Mówiąc tak, czyż nie miał na myśli Najśw. Sakramentu, przez który jesteśmy połączeni z nim, wszczepieni w niego. Skoro Pan Jezus jest winną macicą, my nie możemy być jej latoroślami, jeśli nie zostaliśmy w nią wszczepieni; a czyż można szczepić z oddalenia? Nie wystarcza tu nawet przybliżenie, potrzeba bezpośredniej łączności, aby gałąź mogła korzystać z soków pnia głównego. Gałązka wszczepiona i pień winnej macicy; chrześcianin i Chrystus żyć muszą jednem i tem samem życiem.

Zbawiciel dalej prowadząc porównanie, zaczerpnięte od winnej latorośli, dodaje: *Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie* (Jan 15, 4). W jakiż to sposób jesteśmy z nim połączeni? Przez wiarę zapewne, przez łaskę uświęcającą, ale najistotniej przez Komunię św. To też Pan Jezus powiedział: *Kto pożywa ciała mego, a pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim* (Jan 6, 57).

Bez niego nic nie możemy; gałązka od pnia oderwana, zachowa jeszcze przez czas

pewien resztę życia, ale pozostanie na zawsze bezpłodną. Drzewo winnej macicy uschłe, na nic się już nie przyda, w ogień tylko może być wrzucone, tak samo i chrześcianin, od Chrystusa odłączony: jego uczynkom niedostaje iskry życia: zasługi, która daje prawo do nagrody. Sine me nihil. Bez niego nic, z nim wszystko jest zasługującem i pożytecznem. O nieszczęsna gałązko, czemu więdniesz zdala od pnia, który dał ci życie!

Sami z siebie nic dobrego uczynić nie możemy, przeciwnie, nieszczęsna skłonność pociąga nas do złego. Winna latorośli Sodomy, trzcino z Gomory, płynie w tobie żółć smoka i jad węża piekielnego; jagody twoje gorzkie są i palące, jesteś przeklęta.

Tę nieszczęsną pożądliwość, rodzącą zatrute owoce, otrzymaliśmy w spuściźnie od pierwszego Adama, a nowy Adam, Jezus, darzy nas nowem życiem, życiem Boskiem. Zazwyczaj gałązka zaszczepiona bierze swe soki z rośliny, której daje swą istotę. Pan Jezus daje nam swe życie i zamienia nas niejako w siebie, jak to powiedział podczas objawienia św. Augustynowi: „Nie ja zostanę przemieniony w ciebie, ale ty we mnie“.

Pożywienie, które przyjmujemy, mniej od nas szlachetne, przemienia się w naszą istotę; natomiast pokarm eucharystyczny, bez porównania od nas szlachetniejszy i silniejszy, jest bowiem Bogiem samym, pociąga nas do siebie i przemienia w siebie. W ten sposób

przez Komunię św. zaszczepieni na błogosławionym szczepie winnym, odbieramy od niego soki przeobfite, zostajemy przemienieni w niego i wtedy dobre wydajemy owoce.

Dając nam to porównanie, tak proste i łatwe, Zbawiciel chciał, by wszyscy go zrozumieli, chciał, by martwe drzewo, by nawet kamienie przydrożne, przypominały nam dobrodziejstwa jego świętego prawa.

Winna latorośl, do młodego wiązu przyczepiona, wznosi się do szczytu swej podpory, aż jej nie zabraknie, podobnie i dusza, która się wsparła na drzewie eucharystycznem, wznosi się, wznosi coraz wyżej, wyciąga, wystawia się na działanie promieni miłości Bożej, a ponieważ nigdy nie dojdzie do szczytu swej podpory, bo nigdy jej tej podpory nie zabraknie, zbliża się coraz więcej do nieba, aż w końcu Pan Bóg tę swoją umiłowaną latorośl przesadzi do ogrodów wiecznej szczęśliwości.

Dla pociechy tych wszystkich, którzy nie dostrzegają w swej duszy błogich owoców Komunii św., podnoszę jeszcze i ten szczegół, że potrzeba pewnego czasu, zanim latorośl na nowym pniu zaszczepiona, przyjąć się zdoła; czasu również potrzeba, by przyjmowanie Ciała Chrystusowego zbawienną wywołało w nas przemianę: nie następuje to po jednej, ani nawet po kilku Komuniach św., ale dopiero gdy ich przyjmowanie staje się częstem, wtedy rozwiną się w duszy naszej kwiaty dobrych postanowień, a później jeszcze po wielu stara-

niach i wielkiej cierpliwości owoce dobrych uczynków. Bądź więc cierpliwą, ukochana winnico Chrystusowa, przyjmuj skwapliwie rosę niebieską, najsłodszą Krew Zbawiciela. Niektóre dusze chciałyby w jednym dniu nowe wypuścić pędy, zakwitnąć, przynieść owoce i dojrzeć. A tu rzecz każda potrzebuje czasu: czekajcie więc, trwając w ścisłem połączeniu z winną swą macicą, t. j. z Jezusem, a prędzej czy później przenikną was tajemnicze soki żywotne i wydacie owoce na żywot wieczny.

Przypatrzcie się winnej latorośli, gdy wśród zimy z liści ogołocona, zdaje się zupełnie obumarłą; ale tak nie jest, mylą was tylko złudne pozory. Pod ożywczemi promieniami słońca zazieleni się na nowo winna latorośl — pod działaniem łaski wróci również do życia dusza wasza, nastanie dla niej pora rozwoju i rozkwitu, pora nadziei, a wreszcie wyda wino szlachetne, owoce doskonałości, które uweselą serce Boże — ale to zazwyczaj dzieje się dopiero w ostatnich dniach życia naszego.

Przypowieść o rolniku i nasieniu.

„Nasienie jest słowo Boże".
(Łuk. VIII, 11.)

Nasienie jest słowo Boże, jest niem również Słowo Przedwieczne, a więc także i Najśw. Sakrament.

Rolnikiem siejącym jest kapłan. Wychodzi on z zakrystyi, wstępuje na stopnie ołtarza, bierze do ręki kielich, rozdziela pszenicę wybranych: oto już Hostya św. została złożona na naszych ustach, ukryta w naszem sercu jako nasienie plenne, które ma w nas zakiełkować, rozwinąć się i rozrosnąć cudownie. Z serca, w którem obrała sobie mieszkanie, ma przeniknąć do umysłu i objawić się w nim przez wiarę żywszą, przez myśli więcej skupione, więcej w duchu Bożym, ma przeniknąć pamięć naszą, pobudzając w niej wdzięczność ku Bogu i uszlachetniając ją; ma opromienić naszą wyobraźnię; ma królować w ciele naszem, darząc je czystością i skromnością, ma zwłaszcza uszlachetnić ręce nasze, aby czyniły owoce zbawienia. Nie u wszystkich jednak to Boskie nasienie równy plon przynosi: u jednych owoc trzydziesty, u drugich sześćdziesiąty, u innych nawet setny. Ci, co przynoszą plon trzydziesty, są to zwykli chrześcianie; ci co sześćdziesiąty dusze gorliwe, a ci, którzy aż setny, to święci, pełniący cnoty heroiczne. Wszystkie te jednak Komunie św. są dobre, zbawienne, chociaż nie w równej mierze. Ale ja — powie mi kto — nie dostrzegam u siebie żadnego plonu, nie tylko setnego, ale nawet i trzydziestego; niektórzy bowiem ludzie lubią przedstawiać się gorszymi, niż są istotnie, lubią nie uznawać u siebie żadnego w cnocie postępu — ale biada temu, ktoby ich wziął za słowo: fałszywa to skromność i nie

może wchodzić w rachubę. Raz więc jeszcze powtarzam: nikt nie jest dobrym sędzią w własnej swej sprawie; twoje usposobienie osądzić tylko może ktoś drugi, bezstronny, kierownik duchowy: jeśli on ci powiedział: „bądź spokojny", o wtedy nie lękaj się niczego. A może zbyt jesteś pospieszny, gorączkowy; chciałbyś od razu zostać doskonałym, jak gdyby ziarno w zagon wrzucone, nie musiało w ziemi obumrzeć i zakiełkować, zanim wybije się na powierzchnię; a potem zwolna rośnie, rozwija się i dopiero wiele później kłosy wydaje. Posiane ziarno w jednym dniu nie wzejdzie i nie dojrzeje: rolnik nie chwyta za kosę zaraz po wrzuceniu ziarna do ziemi: tak samo i nawyku czynienia dobrze, który stanowi istotę cnoty, nie osięgamy natychmiast po powzięciu dobrego postanowienia.

Być jednak może, że nie odnosisz należytej korzyści z swoich Komunii św., ale to nie z winy ziarna niebieskiego, ale z winy roli, w którą zostało wrzucone, jak to wykazuje dalszy ciąg tej samej przypowieści.

Jedno nasienie upadło: p o d l e d r o g i i wzejść nie może. Nie mówię tu o świętych partykułach, które upadają z kielicha i na które Aniołowie płacząc spoglądają, ani o Hostyach, upuszczonych na ziemię, lub o tych, które rozpłynęły się w ustach komunikującego, który tem samem wcale Komunii św. nie przyjął, gdyż nie było istotnego pożywienia, a usta, wargi są tylko drogą do niego. Ale kapłan

udziela często Komunię św. duszom roztargnionym, ulegającym lada wpływom zewnętrznym, zajętym najróżnorodniejszemi, często niemądremi myślami. Dobre ziarno zostaje w nich wkrótce nogami zdeptane; na nic tu wszelki trud i staranie; takie istoty lekkomyślne i rozproszone, w kwadrans po Komunii św., już o niej nie myślą; Pan Jezus przeszedł tylko przez ich serce i nie mógł zatrzymać się w niem. A ileż to takich dróg, takich ścieżyn, na których gubi się łaska Boża. W takich duszach nie ma najmniejszej czujności, ale zamęt, chaos, rozproszenie, albo wzburzenie, podobne do wzburzonych fal morskich. Jakże chcecie, by utrwaliło się w nich jakie stałe wrażenie? Zdaje się wam, że już uchwyciliście tę duszę, a ona tymczasem wymyka się na nowo.

Potrzeba, aby nasienie zagłębiło się w ziemi i w niej spoczęło, inaczej nie wzejdzie; trzeba również, by Pan Jezus, ten Chleb Anielski, zstąpił do tajników serc naszych i aby w skupieniu wzeszły i dojrzały w nas owoce Komunii św. Gdy masz Pana Jezusa, obecnego w swem sercu, niechaj cię zatem nic nie rozprasza; uwielbiaj go, pozostawaj z nim, usuń się zdala od zgiełku światowego, zamknij na wszystko, co porusza zewnętrzne zmysły twoje i raduj się swem szczęściem.

Inne Hostye św. upadają na o p o k ę, t. j. w serca twarde, nieczułe, pozbawione głębi duchowej. Takie osoby przygotowują się do Komunii św., czynią po jej przyjęciu dziękczy-

nienie, ale to wszystko powierzchownie, Boskie ziarno nie może w nich zapuścić korzeni, usycha wkrótce. Dusze takie nigdy nie rozmyślają, tymczasem słusznie można powiedzieć, że rozwaga czyni nas ludźmi, a rozważanie chrześcianami. Skoro nie rozmyślasz o rzeczach Boskich, rola twej duszy nie zostaje nigdy pługiem przewróconą, nigdy rozgrzaną, nigdy jej nie zwilży rosa modlitwy, to też pozostajesz oschłym, a Komunia św. jakkolwiek przyjęta w dobrej intencyi i z gorącem pragnieniem, skutkiem braku odpowiedniego przygotowania, małe tylko przynosi owoce.

Skarżysz się, że twe serce tak jest nieczułe na działanie łaski, że rzeczy Boże pozostawiają cię zimnym i obojętnym; ale to może dla tego, że w innym kierunku rozpraszasz swe uczucia i siły duszy: przejmujesz się losami bohatera powieści, czy dramatu, opłakujesz zmyślone jego nieszczęścia. Roztkliwiasz i wyczerpujesz swe serce, a potem nie masz już nic do oddania Bogu. Nie rozpraszaj zatem uczuć swoich, zachowaj je na lepszy i świętszy użytek, niechaj dusza twa ma pod dostatkiem siły i ciepła, by święte nasienie łaski mogło w niej zejść i rozwinąć się. Jeśli to nasienie na skale twego serca znajdzie zaledwie mały pokład ziemi urodzajnej, to mu nie wystarczy; rozbij ten kamień młotem słowa Bożego, módl się żarliwie, a Bóg, który ze skały źródło wyprowadził, zrosi obficie łaską swoją rolę serca twego, żyzną ją uczyni.

Wreszcie inne Hostye św. padają pomiędzy c i e r n i e, to jest przyjmują je dusze dobre, pełne istotnych przymiotów, ale które nie wyrzekły się uczuć i przywiązań, stanowiących przeszkodę do dobrego.

U jednych jest to przywiązanie zbyt ludzkie do osób, czy rzeczy tego świata. Miejsce należne Bogu, zajęte w ich sercu, to też ziarno dobre wschodzi, ale nie może się rozwinąć.

Inni, nie zdając sobie dobrze z tego sprawy, zachowują w sercu uczucie nienawiści; przy pierwszej sposobności uczucie to wybucha na zewnątrz słowem, pełnem goryczy. Bóg miłości nie może zakrólować w takich duszach.

A może to wygórowana miłość własna, może drażliwość nadmierna, której sam nie uznajesz, lecz którą wszyscy w tobie dostrzegają, nie pozwala ci jak należy korzystać z owoców Komunii św.

Wyrywaj, wypleniaj te ciernie, które tak się rozrosły w twem sercu, które odbierają mu siły żywotne i przyduszają dobre ziarno. W iluż to duszach przywiązanie do świata, zbytnie staranie o rzeczy doczesne, zamiłowanie w uciechach i próżnościach światowych zajęło miejsce, Panu przynależne.

Zagłąb odważnie w roli serca twego lemierz świętego pługa, to jest żalu i pokuty za grzechy, wystaw ją potem na działanie słońca eucharystycznego, niechaj rosa łaski spłynie, wraz z błogosławieństwem Bożem, na zagon twej duszy, w ten sposób odnowionej, a zło-

żone w niej ziarno wyda może wtedy setny owoc. Ukochana rolo Pańska, trwaj w skupieniu, modlitwie, w oderwaniu od rzeczy ziemskich w cierpliwości, a wydasz obfite żniwo, zrodzisz kłosy pełne czystej pszenicy, które Aniołowie zbiorą i zaniosą do gumien niebieskiego Ojca.

Szukaj pilnie czego ci niedostaje, a znalazłszy, staraj się brakom zapobiedz; nie poprzestawaj na samem tylko przyjmowaniu nasienia, ale uprawiaj, ulepszaj powierzoną ci rolę serca twego.

Ci wszyscy, którzy mają szczęście przyjmować Komunię św., niechaj będą wierniejsi względem Pana Boga, niechaj będą więcej skupieni, niechaj pilniej odprawiają rozmyślanie, aby Jezus Chrystus zwolna przenikał ich serca. Oby już nie oni żyli, ale Jezus żył w nich, aby on sam miłował ich sercem, myślał ich umysłem, działał przez ich ręce, by mogli słusznie powiedzieć: *Żyję, już nie ja żyję, ale Chrystus żyje we mnie.*

A Ojciec Przedwieczny rozpozna w was Syna swego najmilszego — christianus alter Christus — i wprowadzi was do chwały swojej. Amen.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Przykład jaki daje nam Zbawiciel w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

1. Pan Jezus uczy nas swym przykładem, że żyć mamy życiem nadprzyrodzonem.

„A nie dopuści (Pan) odlecieć od ciebie więcej nauczycie'owi twemu: i oczy twoje patrzeć będą na mistrza twego".

(Iz. XXX. 20.)

W ostatniej seryi nauk naszych, pragnę nadal rozważać z wami eucharystyczne życie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dotąd świątynia Pańska, tabernakulum były dla nas jakby drugą Judeą, wśród której odtwarzały się bezustannie tajemnice życia Chrystusowego. Danem nam było dzielić radości Zbawiciela, współczuć z jego cierpieniem, wielbić jego chwałę, słuchać nauk jego przedziwnych.

Z głębi tabernakulum lub z wysokości ołtarza, na którym promienieje wystawiony w monstrancyi Pan Jezus w Najśw. utajony Sakramencie, nie przestaje nas nauczać.

Wszystkie nauki Ewangelii są tam odtworzone, wytłomaczone w sposób przedziwny;

wszystkie przypowieści znajdują cudowne zastosowanie.

Przechodząc teraz do trzeciej i ostatniej części, pragnę zapoznać was z eucharystycznemi cnotami Zbawiciela, a poprzednio jeszcze zastanowimy się nad niektóremi faktami i cudami, które odnajdujemy w Najśw. Sakramencie, a które stanowią dla nas zbawienną naukę.

I oto dzisiaj rozważać będziemy, że Jezus Chrystus, aby przyjść do nas w Najśw. Sakramencie w sposób niepojęty i cudowny, depce wszelkie prawa natury; zmysły, rozum ustają zdumione i nic tu nie pojmują. I tak chleb i wino zostaje w jednej chwili przemienione w Ciało i Krew Pańską. To Ciało jakkolwiek materyalne, znajduje się w Najśw. Sakramencie w sposób duchowy, nie zajmuje żadnego miejsca, znajduje się równocześnie na wszystkich ołtarzach świata katolickiego, zawsze to samo; wszędzie obecne, jest na ziemi, nie opuszczając nieba; a to wszystko oczywiście przekracza prawa rządzące światem przyrodzonym i jest ponad i poza niemi; wszystko tu nadprzyrodzone, Boskie. Czy w tem już nie leży wielka dla nas nauka?

Ten charakter cudowny i nadprzyrodzony Najśw. Sakramentu odpowiada w zupełności nauce Ewangelii, której zadaniem dążyć do podniesienia nas po nad naturę przez oderwanie od dóbr ziemskich, przez wyrzeczenie się swej własnej woli i wyzucie się ze starego czło-

wieka. *Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze sam siebie*, mówi Zbawiciel: to pierwsze słowo jego Boskiej nauki. Kto chce spotkać Jezusa Chrystusa, powinien wyjść mu naprzeciw tą samą drogą, którą on raczył przyjść do nas. Nie możemy zatem słuchać ciała, ani krwi, ale wznieść się mamy ponad rzeczy poziome, zdeptać wszystko, co przyrodzone, ludzkie. Natura nie uczyniła nas chrześcianami, nie ona też uczyni nas świętymi i sprawiedliwymi: nie mamy trwać w stanie niższym, wyłącznie ludzkim, ale powołani zostaliśmy do stanu wyższego. Cel, do którego przeznaczeni jesteśmy, bez porównania wyższy jest ponad rozum i zmysły: to też i środki powinny być zastosowane do celu. Jesteśmy nie tylko dziećmi Adamowemi, ale i dziećmi Bożemi; nie zowią nas, zauważa św. Augustyn, rozumnymi, ale wiernymi; chrześcianin jest prawie o tyle wyższy od człowieka, o ile człowiek od zwierzęcia. Człowiek to ciało i dusza; chrześcianin to ciało, dusza i Duch św., mówią Ojcowie Kościoła; a nadto ludzka nasza natura nie zachowała pierwotnej swej doskonałości, w samym początku skażoną została. Wskutek grzechu pierworodnego pozbawieni zostaliśmy darów ponad przyrodą, jako i darów poza przyrodą bez zasługi nam danych, a przyrodzone nasze władze skażone zostały: nic też dziwnego, że jesteśmy zniewoleni wyzuć się z tej natury, zdolnej większej doskonałości, a potem zepsutej. Jakże często zapominamy jednak

o tem! Ludziom wystarcza, gdy kto zbyt jawnie nie przekracza prawa przyrodzonego i nie popełnia jaskrawych występków. Tak, to dosyć, aby być uczciwym człowiekiem, ale uczciwy człowiek może być bardzo złym chrześcianinem, piekło przepełnione jest takimi uczciwymi ludźmi. Niebo jest tylko dla świętych, a świętym łatwiej jest zostać zbrodniarzowi, jak dumnemu faryzeuszowi; wspomnijmy choćby tylko dobrego łotra, o którym tyle mówiliśmy.

W czasach obecnych zalewają nas fale materyalizmu; wszakże on wszystkiem owładnął: historyą, literaturą, sztukami pięknemi, nawet książki do nabożeństwa, żywoty Świętych, nie są zawsze wolne od jego wpływu. Chcemy koniecznie, by człowiek był swobodny, niczem nie krępowany, aby rozum nad wszystkiem królował, by ciało odzyskało swe prawa; zadawalniając wszelkie wymagania wygody i dostatku, służymy tem samem naszej zmysłowości. Strzeżmy się tego chrystyanizmu bez wiary, tej pobożności bez umartwienia, nie jest ona w duchu Ewangelii, a Jezus Chrystus jej nie uzna.

Potrzeba więc było, aby konieczność pierwiastku nadprzyrodzonego w myślach i dziełach naszych bezustannie nam się przypominała i niejako stawiała przed oczy przez zakład nieustający, a to się dzieje na ołtarzach naszych. Nadprzyrodzony pierwiastek jest tu niejako wcielony, żyjący, bezustanny. Tajem-

nica eucharystyczna, tak podniosła i całkiem Boska, jest najświetniejszem zaprzeczeniem naturalizmu, tej nowożytnej herezyi, która jest zwyrodniałym owocem nowoczesnych zapatrywań religijnych; a Hostya święta stanowi cudowne lekarstwo na tę ranę, nurtującą coraz głębiej obecne społeczeństwo.

Nie podobają ci się słowa moje? Dowód to oczywisty, że ich tem więcej potrzebujesz. Jest to przecież nie moja nauka, tylko Ewangelii. Św. Franciszek Salezy, tak łagodny i wyrozumiały, wypowiada jednak zaciętą i nieubłaganą walkę staremu człowiekowi, każe go gnębić jedwabną pętlicą, t. j. zawsze gnębić i niszczyć złe skłonności ludzkiej natury. Niech się zatem nie gorszą słowami mojemi chrześcianie zniewieściali i pobłażliwi dla siebie; to samo mówili wszyscy Święci Pańscy bez wyjątku, to samo mówił sam Jezus Chrystus.

Kierujecie się zasadami jakiejś światowej ewangelii, która odrzuca wszystko, co przeciwne ludzkiej naturze, wszystko co krępuje namiętności serca. Nie wiem jednak, by Kościół, uznający tylko cztery Ewangelie, miał przyjąć i tę piątą.

Przechodząc do szczegółów, pragnę wyciągnąć dla was jeszcze naukę z kilku cudów, zachodzących przy transsubstancyacyi. Oto Jezus Chrystus przemienia w jednej chwili chleb i wino w Ciało i Krew swoją. I my również strzeżmy się powolności i lenistwa,

przyrodzonego naszej naturze, idźmy do Boga z świętym zapałem, z szlachetną wielkodusznością; miłość niech nam skrzydeł dodaje. Pan Jezus jest obecny w Najśw. Sakramencie w sposób duchowny: i my dotykamy ziemi zaledwie stopami naszemi, żyjmy więcej duszą niż ciałem, mniej dla teraźniejszości, jak dla wieczności.

Pan Jezus jest obecny we wszystkich świątyniach, na wszystkich ołtarzach świata katolickiego; za jego przykładem gorliwość nasza niech się stanie prawdziwie katolicką; pomnażajmy się w czynach, prawda, że wszystkiego nie moglibyśmy objąć, wszystkiemu podołać, z konieczności trzeba się ograniczać, a z pomiędzy dzieł równych oddawać pierwszeństwo miejscowym. Ale o ile pozwolą nam środki, czas, zdrowie, poświęcajmy się na usługi bliźnich, rozszerzajmy serce nasze, miłosierdziem sięgajmy jak najdalej. Nie mówmy nigdy: „Ojciec św. jest bogatszy odemnie. Chrześcianie w Afryce? to tak daleko! Poganie nowej Zelandyi? cóż mię obchodzą“. Tak nie myśli prawdziwy chrześcianin, naśladowca Jezusa Chrystusa. Wszakże Zbawiciel jest obecny w najuboższej kapliczce misyonarza w Chinach, czy w Ameryce, żarówno jak w naszych wspaniałych bazylikach. Postępujmy jego śladami i życie jego nadprzyrodzone niechaj się stanie wzorem naszego życia, obyśmy naśladując tu na ziemi przykład jego, mogli połączyć się z nim w niebie na wieki.

O przemienieniu naszem w Jezusa Chrystusa.

„W toż wyobrażenie przemienieni bywamy".
(2 Kor. III. 18.)

Pośród wszystkich cudów, jakie odnajdujemy w Przenajśw. Sakramencie jednym z największych jest bezwątpienia transsubstancyacya. Oto kapłan w ręce swe poświęcone bierze kawałek chleba, nalewa do kielicha kilka kropel wina, wznosi oczy do nieba, wymawia słowa konsekracyi, a nie ma już chleba i wina, tylko ich postacie, a pod temi postaciami prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Jezusa Chrystusa. Niegdyś szatan, chcąc poznać, czy Jezus Chrystus jest Synem Bożym, podniósł kamień i kusił Zbawiciela, by go w chleb przemienił: a teraz chleb sam zostaje przemieniony w Ciało Chrystusowe. Niegdyś na godach w Kanie Galilejskiej Zbawiciel przemienił wodę w wino; teraz wino staje się prawdziwą Krwią Chrystusową; jest to podstawa wszystkich cudów, które uznajemy i uwielbiamy w Najśw. Sakramencie. Zachodzi więc istotna przemiana, transsubstancyacya, obraz tego, co i w nas ma nastąpić, czego mamy dokonać zwolna i stopniowo w dziele naszego uświętobliwienia.

Życie chrześciańskie wymaga zupełnej przemiany, całkowitego odnowienia. Powinniśmy wszystko w sobie odmienić i nawrócić się, albo ze złego na dobre, albo z dobrego na

lepsze, albo jeszcze z tego lepszego na doskonałe. Należy wyzuć się ze starego człowieka a przyoblec w nowego i przez moralną niejako transsubstancyacyę stać się drugim Jezusem Chrystusem, abyśmy z Apostołem mogli powiedzieć: *Żyję, już nie ja żyję, ale Chrystus żyje we mnie.* Na tem wszystko polega. Ilekroć jesteśmy obecni na Mszy św., składajmy w duchu siebie samych na patenie i prośmy Zbawiciela, aby wraz z Hostyą, tam złożoną, raczył nas w siebie przemienić. Umysł nasz ciemny, pełen zgubnych ułud, dopiero światło niebieskie oświecić i rozjaśnić go może. Tem światłem jest wiara św., a gdy ona zabłyśnie na widnokręgu duszy, wtedy rozum usuwa się, zaćmiony tem światłem Bożem, podobnie jak księżyc niknie wobec pierwszych promieni słonecznych, słabe światełko rozumu przyrodzonego, łącząc się z Bogiem, odpoczywa w nim, a wkrótce cieszyć się będzie wspaniałością wszechpoznania.

Serce nasze samo z siebie zimne i zmysłowe, uwikłane więzami ziemskich skłonności, które nie pozwalają mu wzbić się do rzeczy niebieskich. Potrzeba, aby Bóg stworzył w nas serce nowe, czyste, a równocześnie, aby odnowił ducha, który nas ożywia, według pięknej modlitwy króla Proroka: *Serce czyste, stwórz we mnie Panie, a ducha prawego odnów we wnętrznościach moich.* Przemienienie nasze było już zatem z góry przepowiedziane. Pan Bóg obiecał wziąść serca nasze kamienne,

a dać nam serca żywe i czułe. Jakto? A ja sądziłem, że namiętności czynią serce bardziej czułem, wrażliwem! Rozpalają je, to prawda, ale na to, by je wysuszyć, zniszczyć, spustoszyć; serce takie staje się obojętne, zimne, samolubstwo znieczula je zupełnie i czyni prawdziwie sercem kamiennem. Chcesz poznać serce istotnie dobre? Będzie to zawsze serce ukształtowane przez najlepsze i najmiłościwsze Serce Jezusowe.

Ciało nasze jest słabe, zmysły buntuja się przeciw rozumowi, jak rozum buntuje się przeciw Bogu. Jad zmysłowości krąży we wszystkich jego członkach, to też słusznie wołać możemy z Apostołem: „Nieszczęsny, kto mię wybawi od tego ciała grzechu?" Wybawi nas łaska Jezusa Chrystusa, Boska Eucharystya.

Podczas Mszy św. przez transsubstancyacyę Pan Bóg przemienia materyę, a materya przemienia się sama bezzwłocznie, bez oporu, chociaż nieczuła zazwyczaj, staje się czułą na głos Boży i przestaje być tem, czem była dotąd, aby się stała tem, czem Bóg chce. Natura nasza rozumna nie jest tak posłuszną, nadużywa wolności swej i opiera się Wszechmocnemu. Tylko wsparci silną wolą, w pocie czoła walcząc z nią bezustannie, możemy ją wreszcie pokonać: to też Zbawiciel chcąc nas do tej ustawicznej pracy zachęcić i nauczyć jej własnym swym przykładem, postanowił, by codziennie we Mszy św. odnawiała się przed oczyma naszemi owa najwznioślejsza

transsubstancyacya i by nam dopomagała codziennie do naszego, tak prawowitego przemieniania się: postanowił, by odnawiała się po wszystkie czasy, na wszystkich miejscach, wobec wszystkich wiernych, aby tym sposobem przez Najśw. Sakrament mógł dalej prowadzić swe dzieło zadośćuczynienia i być nam zawsze Mistrzem i Nauczycielem. Wszelako przemiana, zachodząca podczas Mszy św., nie podpada pod zmysły, nie objawia się na zewnątrz: podobnież nie jest wykluczonem, że człowiek w sercu zupełnie już przemieniony, na zewnątrz pozostaje tym samym co dawniej. Charakter, system nerwowy, brzmienie głosu nie zmieniają się, chociaż wola jest zupełnie odnowiona. Ów człowiek jest prawie takim samym na zewnątrz, ale innym w sercu; takim samym w oczach braci, ale nie w oczach Boga. Nie wiemy nawet dobrze, na czem polega ta przemiana; nie pojmujemy jej, chociaż jest rzeczywistą, albowiem Pan zniewolony jest często ukrywać przed nami cuda zdziałane w nas przez łaskę, z obawy, abyśmy nie zepsuli dzieła jego; w głębiach duszy naszej pracuje w skrytości, jak górnicy w łonie ziemi, lub jak rzeźbiarz, zakrywający zasłoną dzieło swoje przed oczyma przechodniów.

Niestety, nie wiemy na pewno, ażali jesteśmy godni miłości, czy nienawiści, czy żyje dusza nasza, czyli jest umarła, w łasce, czy w grzechu — jakżebyśmy zatem mogli rozróżnić postęp, dokonywający się w duszy

naszej, jak moglibyśmy znać stopień naszej doskonałości?

Największe przemienienie, jakie tylko może dokonać się w duszy, sprawia w nas Sakrament Chrztu św., jest to jakby rodzaj stworzenia, nowa istota powołana zostaje do życia duchowego; następuje święte jej odnowienie, zupełne przemienienie. A jednak nic z tego nie dostrzegamy! Dziecko ani się domyśla, co się z niem dzieje, a często i dorosły neofita nie zdaje sobie dobrze z tego sprawy. Niechaj to będzie uspokojeniem i pociechą dla ludzi dobrej woli, którzy pomimo pracy usilnej nie widzą w sobie postępu, nie umieją zdać sobie sprawy ze stanu swej duszy. Niechaj się nie dziwią, ani zniechęcają, ale pracują dalej wielkodusznie i wytrwale, niechaj, jak naucza Apostół, z obawą i drżeniem sprawują dzieło zbawienia swego, albowiem choćbyśmy nie mieli sobie nic do wyrzucenia, nie wiemy ażali jesteśmy usprawiedliwieni. Tylko protestanci są pewniejsi siebie od samego nawet Apostoła narodów, i mówią z niepojętą zarozumiałością: „Ja pewien jestem mego zbawienia: wierzę w Jezusa Chrystusa, serce moje czyste jak kryształ". A choćby i tak było, cóż im z tego przyjdzie, że są czyści jak Anieli, skoro pychą upadają?

Sam widok zarozumiałego i pysznego człowieka, który wyniosłem spojrzeniem prawie niebu urąga, już mię przekonuje, że nie jest on podobnym do Jezusa, cichego i pokornego

serca, przysiągłbym na to, nie pytając się katechizmu, ani teologii. A skoro nasza świętość polega na jak największem podobieństwie do Pana Jezusa, co poczną tacy ludzie, gdy staną przed Panem? Czyż nie będą zawstydzeni? A przeciwnie, ci wszyscy, którzy teraz lękają się i upakarzają, zostaną najzupełniej uspokojeni, i wypełnią się na nich głębokie słowa Ewangelii: *Kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony.* Upokarzajmy się zatem tu na ziemi, abyśmy w niebie wywyższeni zostali.

W jaki sposób przemieniamy się w Jezusa Chrystusa.

„W toż wyobrażenie przemienieni bywamy".
(2 Kor. III, 18.)

W Najśw. Sakramencie, jak już powiedzieliśmy, pełno zachodzi cudów; należy w nie nie tylko wierzyć, ale nadto odtwarzać je i naśladować. Jest to jakby nauka dawana nam czynem i przykładem, co sam Kościół potwierdza, gdy udzielając nowo wyświęconemu kapłanowi władzę konsekrowania, mówi mu: „Naśladujcie to co sprawujecie".

Sam już potężny cud przeistoczenia czyli transsubstancyacyi uczy nas, że i my mamy przeinaczać nie naturę swoją, ale serce, nie istotę, ale życie i czyny swoje. Gdy trans-

substancyacya eucharystyczna dokonaną już została, a jej wynik mamy przed oczyma i zastanawialiśmy się nad nim, rozważajmy teraz dalszy rozwój tej świętej tajemnicy. Zobaczymy teraz, jako postacie nie mają istoty, a istota nie ma postaci. Podwójny ten cud, podwójną też daje nam naukę.

Powiedziałem, że po konsekracyi postacie nie mają istoty; rzeczywiście w Najśw. Sakramencie nie ma już chleba, ani wina, znikły zupełnie, pozostały tylko ich postacie. Istota naturalna przyrodzona, która się kryła pod temi postaciami i na której one się opierały, tej istoty czyli substancyi już nie ma. Miejsce jej zajęła wszechmoc Boża, ona to cudem bezustannym podtrzymuje je i zachowuje. Tu zwłaszcza zawołać możemy: *Noszące wszystko słowem mocy swej* (Żyd. 1, 3). Postacie unoszą się niejako na nicości, to złudzenie: co myli oczy, jest zasłoną rzeczywistości: *wzrok, smak, dotknięcie w tobie się omyla.* Takim też powinien być stan duszy, istotnie do Boga nawróconej, odmienionej prawdziwie. Dusza taka powinna być oderwana od stworzeń i od samej siebie, a żyć tylko w Bogu i dla Boga, wspierać się i spoczywać jedynie na Panu, który ją stworzył. Jej własna natura ludzka powinna uniżyć się, znicestwić wobec istoty Boga; w samej sobie nie szukać oparcia, ani pomocy: *Bylność moja jako nic przed tobą* (Ps. 38), *Żyję już nie ja* (Gal. 2, 20). Tak, bracia moi, należy zatopić się w Bogu, pogrążyć sie w nim, jeśli chcemy

lepszymi się odnaleść. Gdyby postacie eucharystyczne mogły mówić, powiedziałyby nam: „Naśladujcie nas, oderwijcie się od tego, co było dotąd waszą podporą, waszą nadzieją; staniecie się stokroć szczęśliwszymi, gdy liczyć będziecie tylko na Boga i zależeć tylko od niego". Oto święci Apostołowie Piotr i Paweł, czemże byli sami z siebie? Św. Piotr, rybak, rozumiejący o sobie, że nigdy Pana nie opuści, zaparł się go na głos służebnicy; dopiero gdy Duch św. owładnął nimi i przemienił ich, przestali myśleć, że są czemśkolwiek, a byli wszechpotężni. Posłuchajmy ich odkąd stali się niczem, oto odpowiadają tym, którzy chcą im nakazać milczenie: Non possumus — Nie możemy! A Apostół Paweł powie o samym sobie: *Wszystko mogę*. Jakto wszystko możesz? Tak, ale *w tym, który mnie umacnia*. Własna jego słabość czyni go silnym: *w tym, który mnie umacnia* (Filip. 4, 13). *Gdy nie mogę, tedym jest potężny* (Kor. 12, 10). Nie masz nic słabszego i bardziej chwiejnego od zarozumiałego człowieka; ale zaledwie ów człowiek oswobodził swe serce od tego smutnego ja, staje się niezwyciężony; na tem polega siła męczenników. O, jakże to dobrze znać i odczuwać własną nędzę! Pan Bóg, jak mówił świątobliwy ks. Olier, chce zawsze działać przez nicość i w nicości, to znaczy w tych i przez tych, którzy uznają i wyznają własną swą nędzę i nieużyteczność.

W Najśw. Sakramencie istota pozostaje

bez właściwych sobie zewnętrznych przymiotów i przypadłości; gdyż postacie chleba i wina, które obejmujemy naszemi zmysłami, nie odnoszą się do nowej istoty, która zajęła miejsce dawniej, do istoty Ciała i Krwi Chrystusowej, nie zdolne są ją objąć. Otaczają Ciało Jezusa Chrystusa, ale nie są tu ani w jego Ciele, ani z jego Ciała. Białość Hostyi nie jest kolorem Pana Jezusa, ani jej okrągłość jego kształtem. W Pana Jezusa przemieniło się to, co zostało odjęte temu kawałkowi chleba, coś tajemniczego, niewidzialnego, co stanowi jego istotę, czyli substancyę. Istota chleba znika, a jej miejsce zajmuje istota Jezusa Chrystusa. I na tem się kończy. Nie ma on ani wagi, ani kształtu, ani koloru, nie może podpadać pod zmysły nasze, jest to substancya czysta, jedyna, ogołocona ze wszystkiego. Tak samo w życiu duchowem chrześcianin przemieniony, uduchowiony, zachowuje dawny swój pozór zewnętrzny, jakkolwiek wewnątrz został prawdziwie odnowiony: nowy człowiek zachowuje rysy starego człowieka. Bez szczególnego daru Bożego nie możemy rozróżnić Hostyi konsekrowanej od niekonsekrowanej. Podobnie na pierwszy rzut oka nie można zazwyczai rozpoznać chrześcianina zbożnego od niezbożnego. Nie pozbyłeś się jeszcze pewnych ziemskich naleciałości, pewnych poruszeń miłości własnej, zazdrości, niecierpliwości; na pozór zdajesz się jeszcze wyniosłym, ale nim nie jesteś w rzeczywistości; jesteś,

jeśli tak się mogę wyrazić, w sądzie ludzi jeszcze chlebem i winem, ale to wszystko powinno być tylko otaczającą cię zewnętrzną postacią, przypadłością, co nie tkwi w twej istocie, na niej się nie opiera.

Ani łaska, ani twe nadprzyrodzone uczucia nie przyjmują tych przypadłości, nie uznają ich, nie zgadzają się na nie: wszystko jest tylko na powierzchni, a nic w twem sercu i woli. Dusza twoja ma przemieszkiwać w twem ciele, nie dotykając się go niejako, nie dzieląc jego skłonności: nie ty popełniasz tę niedoskonałość, ale zewnętrzne postacie twych ułomności, one ukrywają to, co jest dobrego w tobie i są zbawiennym balastem. Dla tego może Pan Bóg pozostawia je tobie i zadawalnia się twą dobrą wolą, która pozostaje nienaruszona. Najcnotliwsi nawet mają swoje słabe strony, a prawdziwa cnota istnieć może obok niepojętej ludzkiej słabości; na pociechę naszą, zawołać tu możemy z św. Tomaszem z Akwinu: „Rzecz się sama nie rozrywa, znak tylko dzielony bywa; skryty przez dział nie ubywa".

Co bądź odczuwacie, nie jesteście winnymi dopóki nie pozwolicie na te uczucia. Niechaj zatem te brzydkie myśli nie brudzą serca waszego; Bóg czuwa nad wami. Postępujcie spokojnie drogą, do nieba wiodącą, mniejsza o ciernie, kaleczące wasze stopy, byle tylko dotrzeć do celu.

Oczekujemy jeszcze wybawienia ciał naszych, niższa część naszej istoty nie jest dotąd

wybawiona, a raczej łaska zadośćczyniąca nie zstąpiła jeszcze na nią. Bóg urabia wnętrza serc, zewnętrzną naszą stroną zajmie się później i żyć będziesz ukryty w Bogu z Jezusem Chrystusem.

Tymczasem jesteśmy tak kruchymi, jak postacie sakramentalne, ukryci jak istota Sakramentu. Pod osłoną słabości jakże potężna kryje się nieraz siła, wielkoduszność. Pan Bóg przemienia nas w siebie pomimo nas samych, pomimo tej wstrętnej naszej powłoki, która dopiero w dzień ostateczny przemienioną zostanie.

Mamy uczestniczyć w przymiotach ciała chwalebnego.

„Przetoż jakośmy nosili wyobrażenie ziemskiego, nośmy też wyobrażenie niebieskiego".
(I Kor. XV, 49.)

Powróćmy do najmilszego naszego Mistrza, on bowiem nie tylko nas uczy dróg doskonałości, ale zarazem sam jest tejże doskonałości najszczytniejszym wzorem i przykładem; powróćmy do Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie, w jego szkole możemy się uczyć cnót najwznioślejszych.

Widzieliśmy już, że skutkiem niepojętego cudu istota Syna Bożego, pozbawiona swych własnych postaci, jest obecną pod postaciami

chleba i wina, które znowu są pozbawione swej przyrodzonej istoty. Dziś zajmować się będziemy przedziwną istotą sakramentalną, której te postacie służą za osłonę. Najświętsze Ciało Chrystusowe znajduje się tu w stanie swym przemienionym, nieśmiertelnym, posiada zatem cztery główne przymioty ciał chwalebnych, t. j.: jasność, rączość, przenikliwość i niezniszczalność albo niecierpiętliwość.

Ciało Chrystusowe w Najśw. Sakramencie Ołtarza jaśnieje jako słońce, jest rącze jak błyskawica, przenikające jak światło, niecierpiętliwe i niezniszczalne jak pierwiastki wszechrzeczy. Przypatrz się temu Boskiemu Ciału i usiłuj odtwarzać w sobie ten wzór najdoskonalszy, albowiem uczestnicząc w Boskiej Eucharystyi, powinniśmy dążyć do odtworzenia w duszy swej cnót, odpowiednich przymiotom ciała chwalebnego.

J a s n o ś ć. Ciało Chrystusowe w Najśw. utajone Sakramencie, jest samo z siebie jaśniejącem, jak było na górze Tabor i gdyby nie osłaniające go postacie, nie moglibyśmy spoglądać na nie, jak nie możemy patrzeć w słońce jaśniejące o południu. Ten pierwszy przymiot Ciała Chrystusowego uczy nas, że mamy unikać wszelkich uczynków ciemności, a spełniać tylko dzieła jasności, któreby wielbiły Boga, a ludziom świeciły przykładem. Pan Jezus przypomina nam ten obowiązek, mówiąc: *Wy jesteście światłość świata... Tak niechaj świeci światłość wasza*

przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech (Mat. 5, 14 i 16).

W obecnych zwłaszcza czasach chrześcianie nie powinni być jako świeca, którą się ukrywa pod korcem, ale raczej jako ta, którą stawia się na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Przez zamiłowanie i przezorność powinniśmy pragnąć dla siebie cienia i ukrycia, ale w razie potrzeby bądźmy gotowi wyrzec się tego, co nam miłe i świecić drugim przykładem, na wzór Pana Jezusa zgodzić się na to, że będziemy umieszczeni niejako w monstrancyi, otoczeni zaszczytami i blaskiem zewnętrznym, a przy tem zawsze wzdychać do życia ukrytego i mieć za hasło te słowa: Chciej być nieznanym i za nic uważanym. (Z naśladowania Jezusa Chrystusa.)

Niedość jednak świecić, doskonałość polega na tem, by świecić i gorzeć równocześnie: gorzeć wewnątrz, dla siebie, świecić dla drugich. Czynić dobrze, wiele już znaczy, ale to jeszcze nie dosyć; lepiej jest czynić dobrze w tym celu, by zbawienny dawać przykład, nie dla próżności, nie dla zwracania uwagi, ale z czystej miłości Bożej, dla jego świętej chwały. Nie bądźcie z tych ludzi, którzy czyniąc dobrze, kryją się z tem pilniej jak z jakim złym uczynkiem. Występni kroczą z podniesioną głową, a mogliby ją spuścić doprawdy i wstydzić się swych czynów, a my, którzy postępujemy pod

sztandarem krzyża św., wznieśmy do góry nasze serca i czoła. Oddajmy jawnie świadectwo Synowi Bożemu, sprawmy, by błogosławiono jego św. Imię, tak często bluźnione, dla tego tylko, że nie jest znanem; za przykładem Pana Jezusa pracujmy z całych sił nad rozszerzeniem chwały Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Oczyszczajmy coraz więcej swoją dobrą intencyę, uczynki nasze przed ludźmi jaśnieć będą: totum corpus lucidum erit.

Najświętsze Ciało Chrystusowe w Boskiej ukryte Eucharystyi, obdarzone jest najcudowniejszą rączością, chociaż nie czyni z niej tam użytku. Oto po swem chwalebnem zmartwychwstaniu ukazywał się Zbawiciel prawie równocześnie Magdalenie w ogrodzie przy grobie, dwom uczniom na drodze do Emaus, w wieczerniku, później nad brzegiem morza, na górze Oliwnej. Ukazuje się i znika w jednej chwili, na sposób duchów, tak jak one, wznosi się łatwo w górę i wstępuje do nieba. Tę rączość Bożą powinniśmy odtwarzać w sobie przez wielką gorliwość o chwałę Bożą i o zbawienie dusz: skłaniać nas ona będzie do bezustannej pracy nad rozszerzeniem królestwa Bożego na ziemi, do nawracania grzeszników, zagrzewania obojętnych, pocieszania smutnych, słowem do spełniania wedle możności uczynków miłosiernych co do duszy i co do ciała. A sił po temu doda nam Msza św., Komunia święta, nawiedzenie Najświętszego Sa-

kramentu, wtedy pobudzeni, zelektryzowani niejako, z nowym zapałem zabierzemy się do pracy, podwajać się będziemy. Nie wleczmy się opieszale drogą sprawiedliwości, ale bądźmy rączy, jako ogień, z świętą gorliwością wylewajmy się na służbę Bożą. Czy godzi się iść opieszale, tchórzliwie naprzeciw Panu, który przychodzi do nas krokami olbrzyma, przechodząc góry, przeskakując pagórki i w jednej chwili zstępuje na ołtarze nasze, aby łączyć się z nami? Dla nas to pozostaje na ołtarzu, zachowując tamże istotną, chociaż nie ujawnioną rączość Boską, gotów zawsze pospieszyć na głos nasz, na jęk bólu, na serdeczne westchnienie. A pomimo tego, czy jeszcze służyć mu będziemy niechętnie, opieszale, postępować za nim wolno, wlec się niejako?

Gdybyście tylko mieli wiarę trochę żywszą, miłość gorętszą, bieglibyście drogą przykazań aż na górę świętą. Wiem, że porywy duszy powstrzymuje grzeszne i słabe ciało nasze, a jednak dobra nasza wola, wsparta łaską Bożą, dojdzie wszędzie, gdziekolwiek wołać ją będzie wola Boża: nie zazna ociągania się, wahania, które tyle szkodzi doskonałości, ale czynem stwierdzić słowa Apostoła narodów: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.*

P r z e n i k l i w o ś ć c z y n n a i b i e r n a. Ciało Jezusa Chrystusa po chwalebnem zmartwychwstaniu stało się jakby duchowne, według wyrażenia Apostoła: c o r p u s s p i r i t u a l e. Przeszło bez przeszkody po przez

kamień grobu, przez drzwi zamknione wieczernika. Żadna przeszkoda powstrzymać go nie może, podobnie jak światło przenika przez kryształ najtwardszy. I ten przymiot chwalebnego Ciała Chrystusowego powinna sobie przyswoić dusza nasza. Na drodze cnoty niechaj nas nic nie powstrzymuje, wspaniałomyślnie pokonujmy największe przeszkody. Wtedy szatan, świat i ciało daremnie zwartym szeregiem otaczać nas będą: zdrowo i cało przejdźmy poprzez szyki nieprzyjacielskie. Niektóre dusze słabe i bojaźliwe powstrzymuje zapora, tak słaba jak siatka pajęcza, potykają się o ziarnko piasku, o lada grudkę ziemi. Ale kto trwa w łączności z Panem Jezusem, kto współdziała z łaską, ten może zstąpić do piekła, wzbić się aż do samych niebios, przedostać się przez bramy spiżowe, przez twierdze najwarowniejsze. *W Bogu moim przeskoczę mur* (Ps. 17, 30).

Niecierpiętliwość stanowi czwarty przymiot ciała Jezusowego, w Najśw. utajonego Sakramencie. Raz zmartwychwstawszy, Syn Boży już nie umiera, naucza Apostół; a tem samem nie może cierpieć, bo cierpienie jest początkiem śmierci. W Najśw. Sakramencie postacie święte mogą być znieważone, Hostye św. podeptane nogami; ale Pan Jezus niewidzialny, nienamacalny nie odczuwa tego.

Ten ostatni przymiot Najśw. Ciała Chrystusowego uczy nas czystości, niewinności: dusza nasza powinna królować ponad zmy-

słami, nie pozwolić się przez nie opanować: w wyższej swej części niechaj będzie jakby nieczułą; a ta nieczułość polega nie na tem, by wrażeń złych nie doznawać, ale aby na takowe nie zezwalać. Polega jeszcze na cierpliwem i odważnem znoszeniu wszystkiego dla Boga. Przypatrz się świętym Pańskim: oni za przykładem Mistrza swego i Zbawiciela nie lękali się tych, którzy mogli zabić ciało, ale tych, którzy mogli szkodę przynieść duszy; lękali się ludzi, którzy ciało i duszę mogli wtrącić do piekła.

Wszystkie przymioty ciał chwalebnych, obecnie w Panu Jezusie ukryte i niewidoczne, mają objawić się w nas; mamy wyrazić na duszy naszej ich podobieństwo i wcielić niejako w siebie chwalebne przymioty ciała zmartwychwstałego. Najśw. Ciało Jezusowe jest wzorem naszej doskonałości, a zarazem jej pierwiastkiem. Jest źródłem życia i świętości, a równocześnie nauką najwymowniejszą, chociaż cichą. Posłuchaj tylko słów kapłana, gdy rozdaje wiernym Komunię św.: Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszę twoją na żywot wieczny.

Ciało więc daje życie duszy, ciało Boga, który stał się człowiekiem, aby zbawić ludzi przez swe święte człowieczeństwo. Boska Eucharystya strzeże nas i strzedz będzie na żywot wieczny.

Ale co się stanie z mem ciałem? Tak się

więc troszczysz o to ciało, o to narzędzie nieprawości, o nieprzyjaciela swego? Troszczysz się o nie może za wiele, ale uspokój się. Skoro Bóg zbawi twą duszę, zbawi też i ciało, pójdzie ono za duszą, jak cień za przedmiotem, który go wywołuje. Miecz wróci kiedyś do pochwy, z której śmierć go wydobyła, a wtedy materya nie będzie już sprzeciwiać się duchowi, ale powstanie z grobu jaśniejąca chwałą i nieśmiertelnością. P. Bóg wszystko stworzył, wszystko odkupił, chce też wszystko uświęcić i zbawić na szczęśliwą wieczność. Amen.

Należy czynić dobry użytek ze zmysłów swych.

„Zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszem".
(II Kor. IV, 10.)

Ciało Chrystusowe, utajone w Najświętszym Sakramencie, nie wyrzekło się posiadania zmysłów, ale nie posługuje się niemi. Mogłoby zaiste widzieć, słyszeć, dotykać, ale te zdolności, te narządy pozostają bezczynne. Jako człowiek ma zatem Zbawiciel, utajony w Najśw. Sakramencie, oczy, ale nie patrzy niemi, ma uszy, ale niemi nie słucha, ma usta, ale niemi nie mówi. Przez to chce nas zapewne nauczyć umartwiania zmysłów naszych. Pierwszemu człowiekowi, dopóki pozostawał w sta-

nie niewinności, ta nauka nie była potrzebną; rzeczy zewnętrzne nie stanowiły dla niego żadnego niebezpieczeństwa, przeciwnie, były środkiem podnoszącym go do Boga: całe stworzenie tworzyło jakoby olbrzymią drabinę, po której szczeblach duch jego dążył do nieba.

Teraz wszystko zmienione, a człowiek, który miał być duchowym w ciele swojem, stał się cielesnym nawet w swym duchu. Wszystko być nam może szkopułem, we wszystkiem znaleść możemy zdradliwą zasadzkę, chyhającą na nas na każdym kroku. Szatan każdą rzeczą posługuje się do walki z biednemi dziećmi Adamowemi; dowód to wymowny, że znajdujemy się w kraju nieprzyjacielskim. Nie powinniśmy zatem dowierzać zmysłom naszym, bo ileż to szkody czynią one w duszy. Oczy nasze, to jakby okna; śmierć przez nie wchodzi i wszystko w duszy pustoszy. To też wołajmy z prorokiem: „Odwróć, Panie, odemnie cokolwiek zgorszyć mię może". A za przykładem Joba sprawiedliwego zawrzyjmy ugodę z oczyma swemi, aby nie zatrzymywały się nigdy na tem, co zgorszyćby je mogło. Otoczmy uszy swoje cierniem, a nie słuchaj języka złośliwego. *I stałem się jako człowiek niesłyszący* (Ps. 32). A zwłaszcza ustom swym uczyńmy drzwi i zamki, aby nie otwierały się nigdy na to, co nie podoba się Bogu, co gwałci prawo jego; język bowiem jest narzędziem nieprawości. Wiele osób nie czyni sobie najlżejszego skrupułu z kłamstwa, możnaby do-

prawdy sądzić, że ósme przykazanie dla nich nie istnieje. Inni, a niestety często nawet i osoby pobożne, szarpią spokojnie dobrą sławę bliźniego; obmowa stanowi treść ich rozmów najdłuższych i najbardziej ożywionych, a w zapale nie ustrzegą się często nawet i potwarzy. O jakże słusznie mówił św. Jakób: *Kto nie grzeszy językiem, jest doskonały.* Dla bezpieczeństwa duszy byłoby dla nas lepiej być ślepymi, głuchymi i niememi. To trudno, przyznaję; ale spojrzyjmy tylko na ołtarz, gdzie Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, stał się tem wszystkiem dla naszego przykładu, dla naszej zachęty. Słowo Przedwieczne jest jakoby nieme, milczy; oko, które według pięknego wyrażenia św. Jana Chryzostoma, nigdy nie śpi, tu jakoby śpiżową pokryło się zasłoną. Tobiasz utracił wzrok pełniąc uczynki miłosierdzia; Jezus Chrystus w uniesieniu miłości stał się sam jakoby niewidomy, i podczas gdy jako Bóg wszystko widzi, blask jego ludzkiego wzroku jest dla nas przyćmiony. Dawca słuchu sam tu nie słyszy. Zaiste piękny to przykład życia duchowego i całkiem w Bogu zatopionego. Człowiek prawdziwie umartwiony powinien w tem wszystkiem wzorować się na Najśw. Sakramencie.

Chrześcianie, naśladując przykład ten, kształtujcie się według niego: N a ś l a d u j c i e t o, c o s p r a w u j e c i e.

Gdy nam tak łatwo tu na ziemi dostrzegać zło i je pełnić, a tak trudno dobrze mówić

i czynić, odwracajmy zatem wzrok swój od stworzeń, zamykajmy uszy swoje, by nie uledz pokusie, strzeżmy ust swych, by nas nie uczyniły zabójcą bliźniego.

Niechaj oczy duszy naszej będą zawsze w Bogu zatopione, niechaj uszy nasze będą zawsze otwarte na głos jego i śledzą z uwagą święte jego nauki i natchnienia; niechaj usta nasze otwierają się tylko na to, by bronić i chwalić bliźniego.

Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, wyrzekł się korzystania ze zmysłów swoich dla tego, by nas nauczyć jaki z naszych zmysłów mamy czynić użytek. Starajmy się zatem coraz go lepiej poznawać i dążmy do tego niestrudzenie, aby coraz go wierniej naśladować.

Pan Jezus z miłości ku nam stał się jakby ślepym, a ty, czy nie wyrzeczesz się spojrzeń, do grzechu wiodących, ale których łaknie ciekawość zepsutej natury ludzkiej. Pan Jezus jest jakoby głuchym: i ty ucz się od niego być skupionym i umartwionym w mowie. P. Jezus jest tu jakoby niemy, on któryby tyle mógł nam powiedzieć: i twoje usta niechaj się nigdy nie otwierają dla zadowolnienia swej miłości własnej, dla szkody bliźnich lub obrazy Bożej. Bądź ślepym, by nie dostrzedz niczego gorszącego: głuchym na wszystkie zniewagi, niemym, by na nic nie odpowiadać, tym sposobem rozlicznych unikniesz błędów.

Odwróć, o Boże, oczy moje od próżności tego świata, a ustrzeżesz mnie od wielu prze-

winień; niechaj do uszu moich nie dochodzą wieści, pokój mącące, które podnoszą się razem ze wzburzonemi falami ludzkich namiętności; spraw, abym się nie bawił długiemi i bezpożytecznemi rozmowami; rozpraszają one umysł i rzadko bardzo wolne są od obmowy i potwarzy, a pozostawiają w sercu tylko próżnię, tylko ciężar tłoczący, nudę nieznośną. Bóg jeden może wypełnić i uszczęśliwić serca nasze; aby znaleść Boga, należy szukać go w ciszy i skupieniu, które jest owocem umartwienia. Przypatrzmy się sobie w zwierciedle Najśw. Sakramentu. O Boże, jakże nam daleko do tego szczytnego wzoru! A jednak trzeba nam iść do szkoły Pana, dobrowolnie niemego, głuchego, ślepego, by znaleść prawdziwe szczęście, i aby naśladując go tu na ziemi, posiąść na wieki w niebie.

W jaki sposób Pan Jezus w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest wzorem naszym.

„Patrzaj a uczyń na kształt, który na górze ukazany jest".
(Ex. XXV, 40.)

Jezus Chrystus, Pan i Bóg nasz, utajony w Najśw. Sakramencie, naucza nas nie tylko tajemniczemi natchnieniami łaski, nie tylko przez słowa żywota, ale również uczy nas przez rozliczne okoliczności, towarzyszące tej przedziwnej tajemnicy, których mądrość i głę-

bokość codopiero rozważaliśmy i podziwialiśmy. Naucza nas w końcu przykładem cnót licznych, które pełni w życiu swem sakramentalnem, bo i tam jest naszym wzorem, a z głębi cyboryum powtarza nam to samo, co Bóg Ojciec wyrzekł niegdyś do Mojżesza: *Patrzaj, a uczyń na kształt, który na górze ukazany jest.*

Jednym z głównych celów przyjścia Pana Jezusa na tę ziemię było również i to, aby być dla nas przykładem. Bóg tak umiłował świat, że dał mu Syna swego jednorodzonego nie tylko jako Pana i Zbawiciela, ale również jako wzór najdoskonalszy: a ten wzór Boski ukazał się ludziom na rozmaitych wyżynach. Uczniowie widzieli go na górze Tabor, przemienionego i promieniejącego; na górze Oliwnej, gdzie tyle łez przelał i tyle modlił się za nas; na górze Kalwaryjskiej, gdzie umarł za nas na krzyżu; na górze Wniebowstąpienia, skąd wzniósł się do nieba. Ale jest jeszcze inna góra, ołtarz święty, o której mówi kapłan, rozpoczynając Mszę św.: Wyślij światłość twoją i prawdę twoją; te mię prowadziły i przyprowadziły na górę świętą twoją i do przybytków twoich (Ps. 42, 3). Na tej górze Zbawiciel jest codziennie obecny, jak był obecnym niegdyś nad brzegami Jordanu, albo pośród blasku przemienienia, gdy głos Ojca niebieskiego wyrzekł: *Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie* — jego poznawajcie, abyście mogli go naśladować. Roz-

ważmy zatem różnorodne okoliczności, które ułatwią nam poznanie Boskiego naszego wzoru.

I teraz jeszcze Zbawiciel jest pośród nas obecny. Syn Boży dla tego również chciał być utajonym w Najśw. Sakramencie, aby dawać nam zawsze żywy przykład cnót, które powinniśmy naśladować. Zapewne był nam już tym przykładem podczas ziemskiego swego żywota; ale pamięć nasza tak słaba i krótka, ludzie o przeszłości tak łatwo zapominają to, co przeminęło, już ich nie porusza; to też uczniowie Chrystusowi, gdy Pan ich wstąpił do nieba, byli mogli powiedzieć: Jesteś szczęśliwym, już nie cierpisz, a nami tu pogardzają i na śmierć nas skazują. Bez ciebie cóż tu sami poczniemy? Gdyby zatem Pan Jezus był pozostał na wyżynach swego Bóstwa, gdybyśmy posiadali jedynie odległe o nim wspomnienie, i mogli tylko przypatrywać mu się teleskopem wiary po przez odległe stulecia; trudno byłoby nam dostrzedz go i w sercu o nim rozmyślać; jego przykład nie miałby tej siły żywotnej, tak potężnej i wymownej, gdy działa na nas bezpośrednio. Zbawiciel wiedział to i nie chciał oddalić się od nas. *Nie zostawię was sierotami*, powiedział do Apostołów. I jest zawsze pośród nas, znajdujemy u niego i radę i przykład najwznioślejszy, jaki nam dawał podczas doczesnego swego żywota, abyśmy o nim nie mogli zapomnieć. To też Boska Eucharystya jest nie tylko dalszym ciągiem i uzupełnieniem głównych tajemnic życia, męki,

śmierci i zmartwychwstania Chrystusowego, jest nie tylko wiernem i trwałem echem jego nauk przedziwnych, ale jeszcze utrwala po przez wszystkie wieki Boskie cnoty jego i przykłady, jakie nam dawał w ciągu ziemskiego swego żywota. Wzrokiem choćby najsłabszym można go oglądać dowolnie, szczegółowo: przypatrz mu się zatem, przebywającemu pośród nas, czy to w kielichu, czy w monstrancyi i staraj się uchwycić jego Boskie podobieństwo i w sobie je odtworzyć: „Patrzaj, a uczyń na kształt tego, który na górze ukazany jest".

Nasz wzór jest zawsze i wszędzie przy nas; Pan Jezus pomnaża się bezustannie w rękach kapłanów, abyśmy mogli mieć go zawsze przed oczyma swemi. W którą stronę świata zwróci się człowiek, wszędzie znajdzie kapłana, a z nim razem Jezusa, w Hostyi św. utajonego. Nie mamy zaiste nic do pozazdroszczenia Judei: ten sam Syn Boży, który nauczał i pocieszał jej mieszkańców, przebywa pośród nas. Zbliżcie się do ołtarza, spojrzyjcie na monstrancyę, przystąpcie do Komunii św.: Jezusa tam widzicie, Jezusa przyjmujecie.

Podczas ziemskiego swego żywota Pan Jezus bywał widocznym na jednem tylko miejscu równocześnie, nie korzystał dla siebie z cudu, którego udzielał później niektórym swoim Świętym, z cudu równoczesnej obecności w kilku miejscach. Gdy znajdował się w Kafarnaum, nie był w Jerozolimie, gdy na-

wiedzał miasteczko Naim, opuszczał Betanią; gdy nauczał w świątyni, nie było go nad brzegami jeziora Genezaret. Teraz obecny wszędzie równocześnie, wszędzie jest zbudowaniem naszem: cnoty, jakie w nim podziwiamy, pełni w każdym cyboryum naszego miasta i we wszystkich kościołach świata całego, aby wszyscy mogli uczyć się od niego i naśladować go. Na południu, czy na północy, na wschodzie czy zachodzie, Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, jest wszędzie, czeka na nas, zwraca się do nas, aby nam bezustannie powtarzać: „Patrzaj, a uczyń na kształt tego, który na górze ukazany jest“.

Cnoty eucharystyczne Syna Bożego są teraz jeszcze zupełniejsze, bardziej wykończone, jeśli mogę tak się wyrazić, aniżeli za jego ziemskiego żywota. Jego pokora jest teraz głębsza, jego ubóstwo zupełniejsze, jego zamiłowanie ukrycia jeszcze bardziej niepojęte, jego cierpliwość jeszcze więcej niewzruszona, jego posłuszeństwo zupełniejsze i skłonniejsze, skupienie głębsze, miłość gorętsza, szczodrobliwość obfitsza, modlitwa bezustanniejsza, umartwienie jeszcze bezwzględniejsze. Jest to szczyt i wyczerpanie nie tylko jego miłości, ale i świętości i cnót wszystkich, zarówno jak i wszystkich tajemnic i dobrodziejstw.

A ten wzniosły przykład cnót chrześciańskich Syn Boży spełnia nie tylko przez trzydzieści trzy lat, jak za czasów ziemskiego

swego żywota, ale zawsze. Pełni je już blisko dziewiętnaście wieków i pełnić będzie aż do końca świata; dopóki znajdzie się choćby tylko jeden kapłan i choćby tylko jeden ołtarz, w którym Najśw. Sakrament będzie przechowany, nie przestanie nas budować przykładem cnót swoich. Znalazł sposób czynienia na ziemi tego, czego nie może czynić w niebie.

Pan Jezus powiedział do Apostołów, świadków dzieł swoich: *Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili* (Jan 13, 15). Codziennie po każdej Mszy św. z niemniejszą prawdą i słusznością te słowa powtarzać nam może.

Patrzaj więc i naśladuj Pana, który ukazuje się tobie na górze mistycznej. Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, jest najdoskonalszym wzorem chrześcianina; a ponieważ chrześciaństwo polega na poznawaniu i naśladowaniu Pana Jezusa, polega również na poznawaniu i naśladowaniu Boskiej Eucharystyi. W Ewangelii odnajdujemy ślady pobytu Chrystusa Pana pośród synów Adamowych; ale lepiej jeszcze poznawać go możemy, rozważając cuda jego i dobrodziejstwa, świadczone nam codziennie w Najśw. Sakramencie. Gdyby nam odebrano Ewangelię, Eucharystya zachowałaby nam Boskie tajemnice i święte prawo Chrystusowe.

Pan Jezus, obecny i żyjący w Najśw. Sakramencie, będzie zawsze dla chrześcianina przewodnikiem najpewniejszym, Mistrzem naj-

milszym, przykładem najwymowniejszym. Jest zarazem wzorem doskonałości i środkiem, by dojść do niej. Wlewa w serca nasze pragnienie naśladowania go, a zarazem darzy nas łaską wszechpotężną, aby pragnienie to urzeczywistnić i wykonać. P a t r z a j a u c z y ń...

Przypomnijcie sobie św. Weronikę, ową pobożną niewiastę, która zbliżyła się do Pana Jezusa, prowadzonego na Kalwaryę i chustą swą obtarła łzy i krew, zraszające Najśw. jego Oblicze. Pan Jezus nagradzając ten czyn odwagi i miłości, wyraził Boskie swe podobieństwo na płótnie, które przybliżyła do zbolałej twarzy jego. Pan, utajony w Najśw. Sakramencie, postępuje z nami mniej więcej tak samo. Gdy zbliżamy się do niego, bierze Hostyę św. tak jak Najśw. jego Oblicze, przyćmioną i niekształtną; przyciska ją do duszy naszej, aby na niej wyrazić rysy swoje.

On sam do nas przychodzi, a jego obecność niektórym Świętym dawała nawet na zewnątrz słodkiego z nim podobieństwa.

I wy, bracia moi, odtwórzcie w duszy swej, chociaż niektóre rysy tego zaszczytnego wzoru; niechaj wasze uczucia, czyny, całe wasze postępowanie będzie natchnione cnotami Najśw. jego Serca, wtedy Bóg rozpozna w was Syna swego i niebo wam otworzy.

A w niebie dopiero ujrzymy Zbawiciela takim, jakim jest istotnie i staniemy się podobni do niego: s i m i l e s e i e r i m u s.

2. Cnoty, których uczy nas Zbawiciel w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Pokora.

„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca".
(Mat. XI. 29.)

Jedną z cnót najrzadszych, a jednak najpotrzebniejszych dla wyznawców Chrystusowych jest pokora; to też Pan Jezus nie poprzestając na tem, że przez cały ciąg ziemskiego swego żywota nauczał jej słowem i przykładem, w życiu swem eucharystycznem tem wymowniej przypomina nam jej konieczność i głosem bezmiernego swego na ołtarzu upokorzenia wołać nie przestaje: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.* Nic zaiste nie zawstydza tak naszej pychy, nic nie niweczy skuteczniej naszego nieumiarkowanego pragnienia sławy, jak upokorzenie Syna Bożego w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Upokorzenie to jego jest głębokiem i powszechnem, wszystko obejmującem. Pod nikłemi postaciami chleba i wina Pan Jezus ukrywa nie tylko blask swego Bóstwa, ale wdzięk swego człowieczeństwa.

Jego cudotwórcza potęga jakże się tu objawia? Gdzie kryje się jego wielkość? Nawet jego człowieczeństwo znika pod osłoną chleba, którego już nie ma, wina, które przemienione zostało; widzimy tylko to, co nie

jest, a tego co jest nie możemy objąć zdumionemi zmysłami, upokorzonym rozumem. A jednak Pan Jezus jest istotnie obecny, tylko pokora jego okryła go nieprzeniknioną zasłoną. Nie możemy spoglądać na jego Boskie Oblicze, na te usta, które wymawiały słowa żywota, na oczy, tak słodko na nas spoglądające, na czoło jego, opromienione blaskiem chwały. Pośród upokorzeń gorzkiej swej męki nie utaił swego człowieczeństwa, teraz jest prawie niczem, Aniołowie jaśnieją blaskiem i pięknością, ludzie posiadają często wiele uroku i wdzięku, zwierzęta cieszą się życiem i ruchem, rośliny nawet obdarzone są pewną żywotnością, Jezus Chrystus niżej jeszcze schodzi, pozostaje bez ruchu, rzekłbyś bez życia. Spełniają się tu dosłownie słowa Apostoła: *Wyniszczył samego siebie* (do Filipensów 2, 7).

Przez cały ciąg swego ziemskiego żywota był spragniony upokorzeń, poniżeń, wzgardy, a pragnienia tego nie zdołała zaspokoić nawet męka na górze Kalwaryi; umarł, wołając: *Pragnę*. Teraz jednak może poić się dowoli goryczą ludzkiego zapomnienia; istota jego jest dla nas jakby niczem, to też słusznie wołał już prorok: *Nasycon będzie urąganiem*. Nie dość, że utajony w Hostyi św., kryje się jeszcze w głębi ołtarza, chce bowiem, aby ludzie bez najmniejszego dowodu zaufali wyłącznie słowom jego.

W Najśw. Sakramencie upokorzeniom bez-

granicznym nie towarzyszy ani promień chwały, żaden cud nie rozświeca tajemniczej zasłony, poza którą ukrywa się Pan i Bóg nasz.

Nie tak było podczas ziemskiego jego żywota; w Betlejem chociaż rodzi się ubogiem dziecięciem, ale niebo otwarło się nad stajenką, w której spoczywa; Aniołowie witają go radosnem pieniem, a nowa gwiazda, gwiazda królów ze wschodu, ukazuje się na firmamencie. Codziennie we Mszy św. Zbawiciel rodzi się ponownie; ale Aniołowie, napełniający przybytek Pański, milczą niewidzialni, a często nawet lampa wieczna, która ma się palić przed Najśw. Sakramentem, gaśnie z winy opieszałości ludzkiej.

Później nad Jordanem, przyjmując chrzest Janowy, kładzie się na równi z grzesznikami, równocześnie jednak jest uwielbiony przez Ojca swego, a Duch św. zstępuje widomie na niego. Św. Hieronim powiada, że oczy i oblicze Chrystusowe promieniało wtedy takim blaskiem Bóstwa, że zachwyceni tem Apostołowie, stali się posłusznymi na głos Pana i poszli za nim. Św. Ambroży, dodaje, że wszelkie czyny człowieczeństwa Chrystusowego były jakby oznaką jego ukrytego Bóstwa. Niewidzialne doskonałości Boże stawały się jakby namacalnemi w jego świętej osobie: potęga objawiała się przez cuda, mądrość w mowach jego, dobroć w łaskach, ludziom świadczonym; świętość w całem jego postę-

powaniu. Tu nic go nie zdradza przed okiem ludzkiem.

Chociaż sam łaknął na pustyni, to jednak nakarmił pięć tysięcy ludzi pięciorgiem chleba. Usnął wprawdzie znużony w łodzi, ale przebudziwszy się, jednem skinieniem uspokoił wzburzone fale morskie.

Jeśli na Kalwaryi umarł śmiercią haniebną, pośród złorzeczeń rozszalałego tłumu, to równocześnie słońce zaćmiło się, ziemia zadrżała, skały się rozpadły, cała natura bolała nad śmiercią swego Stwórcy. Umarli dali świadectwo Panu, a on sam po trzech dniach zmartwychwstawszy, odwalił kamień grobowy i później chwalebnie wstąpił do nieba.

Codziennie we Mszy św. Zbawiciel odnawia wielką ofiarę krzyżową — a wszystko wokoło spokojne, słońce nie gaśnie, ziemia nie drży. Gdy jednak Zbawiciel na krzyżu umierał, była to godzina ciemności, godzina upokorzeń, godzina złości ludzkiej i szatańskiej, a teraz jest dzień Pański, dzień chwały — i oto co czyni!

Upokorzenia Zbawiciela, utajonego w Najświętszym Sakramencie, ponawiają się bezustannie od dziewiętnastu już wieków; codziennie, a nawet tysiące razy dziennie, doznaje on wzgardy i upokorzenia, a tak będzie do końca czasów, umiłował bowiem każdego z nas i każdego chce nauczyć pokory. Jeśli prawdą jest to, co niektórzy utrzymują, że przy końcu świata ostatnia Hostya konsekrowana

zostanie do nieba przeniesiona, wtedy upokorzenie jego będzie wieczne. W niebie będzie w takim razie Pan Jezus widomie zasiadający w chwale i majestacie po prawicy Ojca niebieskiego i Pan Jezus ukryty w Hostyi św. pod osłoną prawie nicości.

To też słusznie powtarzać możemy u stóp ołtarza słowa wielkiego kaznodziei, Bossuet'a, wyrzeczone przy żłóbku Pańskim: „O pycho ludzka zeześnij na ten widok; o człowieku, prochu marny, naucz się tu pokory: umiłuj być wzgardzony i za nic miany". Nam, uczniom i naśladowcom Pana Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie, pełnienie pokory łatwem być powinno; nie mamy już teraz żadnej wymówki, skoro Zbawiciel sam wykonuje bezustannie tę cnotę w Boskiej Eucharystyi, aby nas tem skuteczniej do niej zachęcić. Niechaj ten przykład nie pozostanie dla nas daremnym, odtwarzajmy w sobie Boski wzór, postępujmy pilnie śladami jego. Udając się do kościoła, a zwłaszcza przystępując do Komunii świętej, wyrzeczmy się zbytku w strojach, pokora niechaj zdobi nas zarówno na wewnątrz i na zewnątrz. Jakże można zbliżać się do Pana w stroju zbytkownym i podtrzymywać obrus od Komunii św. ręką obciążoną drogiemi kamieniami? Byłoby to naigrawanie z pokory Chrystusowej. Zaprawdę, dzień każdej Komunii św. powinien być dla ciebie dniem uroczystym, świątecznym; niechaj się to objawia nawet i w twoim ubiorze, ale niech mu towa-

rzyszy skromność i prostota: bądź pokornym, aby się przypodobać Panu najpokorniejszemu. „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym". Odpoczynek, pokój, który Bóg sam dać tylko może, jest nagrodą, przyobiecaną pokorze już tu na ziemi. A pokora jest owocem nabożeństwa do Boskiej Eucharystyi. „Kto się poniża będzie wywyższony", w tych słowach mieści się zapowiedź nagrody wiecznej. Gdy wybije ostatnia dla ciebie na ziemi godzina, skończą się twe upokorzenia, doświadczenia: wnijdziesz do chwały wiecznej, będziesz nią przyodziany: a tymczasem Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, dalej będzie żył tem życiem pokory dla tych, którzy pozostali i którzy przyjdą po tobie, aby wszyscy stali się jak on pokornymi i aby wszyscy zostali zbawieni.

Cichość.

„Oto Baranek Boży".
(Jan I, 36.)

Słodycz czyli cichość i pokora, są to dwie cnoty nieoddzielne w praktyce. Kto jest cichym, jest też koniecznie pokornym; a prawdziwie pokorny będzie zawsze cichym: uczmy się zatem tych dwóch cnót od Pana Jezusa, utajonego w Boskiej Eucharystyi, jakże bowiem wymowny daje ich przykład.

Cichość wypływa z pokory, jak kwiat z łodygi, jak woń z kwiatu, to też Zbawiciel nigdy prawie nie rozdzielał tych dwóch cnót: na początku ośmiu błogosławieństw, gdy powiedział: „Błogosławieni ubodzy duchem", co ogólnie tłomaczą przez pokornych, dodaje zaraz: „Błogosławieni cisi". A o sobie samym mówi: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca". Zaprawdę, jeśli słusznie można nazwać Zbawiciela najpokorniejszym z ludzi, to nie mniej prawdziwie można też powiedzieć, że był z nich najcichszym i najsłodszym. Przykład tej cnoty, jaki dawał podczas ziemskiego swego żywota i jakie daje nam jeszcze w Najśw. Sakramencie, jest nie mniej wzniosły i godny podziwienia od przykładu pokory. W Boskiej zwłaszcza Eucharystyi Syn Boży okazuje nam całą swą bezmierną dobroć i słodycz.

Ołtarz jest tronem, na którym ten Pan i Król objawia się nam w całym blasku swej słodyczy: O t o K r ó l t w ó j p r z y c h o d z i d o c i e b i e c i c h y. Cyboryum jest źródłem tajemniczem, z którego wypływają bezustannie zdroje słodyczy niebieskich. Język ludzki zbyt jest słaby, aby wypowiedzieć miłość i nieskończoną dobroć tego Boga ukrytego, jest on samą dobrocią i miłosierdziem. Nie przyszedł do nas i nie pozostaje z nami na to, by nas potępić, ale aby nas zbawić. Zapomina tu o swej sprawiedliwości, a pamięta jedynie o swej miłości i łaskawości. U stołu

swego przyjmuje ludzi wszystkich stanów i wieków. „O rzecz dziwna, pożywa Pana ubogi, sługa i pokorny". Wszystkim otwiera swe ramiona i powtarza pełne słodyczy wezwanie: *Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.*

Rozmowa z nim nie jest ani przykrą, ani nudną. O jakże słodkim okazuje się dla duszy pobożnej; jak chętnie przyjmuje ludzi pełnych żywej wiary, jak pociesza i uwesela serca czyste i proste. Któż wypowie, o Panie, obfitość słodyczy, które zachowałeś dla tych, którzy lękają się Ciebie! A czemże dopiero jesteś dla dusz miłujących Ciebie! Kosztujcie i patrzcie jak słodkim jest Pan! Sami doświadczacie smaku tej manny przedziwnej. On, który nie zdeptał trzciny złamanej, nie odpycha nawet duszy oziębłej: podtrzymuje człowieka słabego i niestałego jak trzcina, ta igraszka wiatrów. Stanie się opiekunem i podporą twej słabości; a ty wesprzesz się na nim, jak bluszcz na dębie niebotycznym; opleciesz go uczuciami swojemi, jak winna latorośla obejmuje i oplata drzewo, służące jej za podporę.

Pan Jezus powiedział o sobie, że nie zagasi tlejącego knotu, woli raczej znosić jego dym i swąd. Co mówię? rozpala go tchnieniem swem Boskiem. Tak samo znosi dusze oziębłe i rozgrzewa na nowo ich miłość: wzywa je do siebie, zaprasza słabych i pokornych; tych, którzy pracują i tych, którzy cierpią:

bierze na siebie nasze trudy i zmartwienia. To też Kościół św. woła na jego widok: „Jakże słodki jest Pan".

Znajdują się niestety dusze grzeszne, świętokradzkie, nowi Judasze, które ośmielają się przyjmować Pana Jezusa, a on to znosi, nie odsłania tych dusz, tak bardzo winnych, pozwala kapłanom oddawać im siebie; milczy jak baranek, wiedziony na zabicie, a raczej podnosi głos swój do Boga Ojca, by prosić za nimi: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.

To też we Mszy kapłan pochylony miłośnie nad Hostyą św. powtarza aż po trzy razy słowa Jana Chrzciciela: *Oto Baranek Boży.* A jeśli następnie odwraca się do wiernych, aby im udzielić Komunii św. znowu po trzykroć mówi: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.* Jakoby chciał powiedzieć: Czyż go nie rozpoznajecie po jego niewinności, po jego słodyczy? Oto zaiste Baranek Boży.

I jakże się to dzieje, że serce, które stało się żywym przybytkiem tego Baranka, tak słodkiego, tak łagodnego, daje przystęp uczuciom gniewu, nienawiści. A język, na którym spoczęło niedawno Ciało Chrystusowe, jakże może wymawiać słowa zjadliwe i żółci pełne! Słodycz powinna być znamienną cnotą duszy, przejętej nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu, tej zwłaszcza, która ma szczęście często komunikować. Jeśli nie posiadamy tej cnoty, starajmy się pilnie o jej nabycie, a jeśli

stała się już naszym udziałem, rozwijajmy ją w sobie coraz więcej: bez niej nie można być miłym Bogu, nie można podobać się bliźnim. Nic tak nie odstręcza od religii, od pobożności jak postępowanie osób, które obrażają się i gniewają o lada drobnostkę, na złe tłomaczą słowa najniewinniejsze i we wszystkiem upatrują chęć obrazy. Ich wymagania, ich samolubstwo zraża wszystkich. Godziny całe spędzają w kościele, zatopieni w modlitwie, w dziękczynieniu po Komunii św., a powróciwszy do domu niecierpliwią się o lada drobnostkę, nikt do nich zbliżyć się nie może, a to tem przykrzejsze, że otoczenie wiedząc, iż ta osoba przystępowała dziś do stołu Pańskiego, zniechęca się do praktyk religijnych, obojętnieje dla wiary. Odpowiesz mi: Nie mogę temu zaradzić, to nie moja wina, tylko moich nerwów, mego usposobienia gwałtownego i zgryźliwego. Przyznaję to wszystko, ale radzę, pracuj nad poskromieniem swych nerwów, swej gwałtowności; przecież na to jesteś na ziemi, aby się ciągle udoskonalać. Czuwaj nawet nad wyrazem swej twarzy, nad brzmieniem głosu, pracuj mężnie i wytrwale, a zwycięstwo twe nad sobą będzie zupełnem, choć może z trudem zdobyte; cnota o tyle tylko ma cenę w oczach Boga, o ile kosztowała nas mozołu i przezwyciężenia. Nie chwalcie mi łagodności osób, których nic nie zdoła poruszyć; przyrodzona słodycz charakteru jest może szczęściem, ale nie zasługą, a często

pochodzi z apatyi, z obojętności. Słodycz, której Bóg od nas żąda i którą nagradza, zdobywa się w pocie czoła; aby ją posiąść, należy modlić się i przezwyciężać. Jesteś lepszym, jak się na pozór wydajesz; masz dobre serce, wiem o tem, ale cóż z tego, skoro przymiotów swoich nigdy nie objawiasz. Jeśli jesteś dobrym, bądź słodkim, roztaczaj wokoło woniność Chrystusową, wyrozumiałością swą pociągaj innych do niego. „Więcej much chwyta się miodem aniżeli octem", mówił św. Franciszek Salezy. Bądź uprzejmym — affabilem te facito — radzi Duch św. Chcąc nabyć tę cnotę, tak bardzo potrzebną, proś o nią Pana, utajonego w Najśw. Sakramencie; trwaj czas dłuższy u stóp ołtarzy, pozwól, niechaj cię przeniknie jego słodycz przedziwna. Wskutek odpowiedniego działania światła otrzymujemy fotograficzne odbicie osób i rzeczy; podobnie gdy wystawiać będziesz swą duszę, przygotowaną jak należy, na działanie promieni Eucharystycznych, odbije się na niej słodki wizerunek Pana Jezusa, a nawet na zewnątrz będziesz miał niejakie podobieństwo z Panem cichym i pokornego serca. W tej intencyi przyjmujcie często Komunię św., a według słów Pisma św., ssać będziecie miód ze skały, która jest Chrystus.

Nie dość na tem: cieszyć się będziesz pokojem serca i spełni się na tobie obietnica Pańska: *Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.* Podług tłomaczenia Ojców Ko-

ścioła, nie tę ziemię, smutne miejsce naszego wygnania; to byłoby zbyt mało, ale ziemię serc, dusze ludzkie, aby je pociągnąć do Boga i utwierdzić w jego służbie. Stań się zatem wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich do Boga pociągnąć; a bliźni twoi pokochają cnotę najprzód w tobie, potem dla niej samej i pełnić ją będą z miłości ku Panu.

Otrzymasz nadto ziemię ciała swego; słodycz stanowi bowiem podstawę czystości, jest to owa ziemia żyjących, o której mówi Prorok: *Będę się podobał Panu w krainie żyjących* (Ps. 114, 9). Niebo przyobiecane zostało duszom słodkim i niewinnym; jest to dziedzictwo przekazane przez Ojca niebieskiego; jego zdobycia życzę wam całem sercem.

Cierpliwość.

„Pan niech prostuje serca wasze.. w cierpliwości Chrystusowej". (II. do Tessal. III, 5.)

Apostół Paweł św. nauczając pierwszych chrześcian, jakiem ma być ich postępowanie, zaklinał, aby się doskonalili coraz więcej w pokorze, cichości i cierpliwości. Te trzy cnoty, nierozdzielnie ze sobą połączone, stanowią hołd najmilszy, jaki złożyć możemy Trójcy św.

Od Jezusa, utajonego w Najśw. Eucha-

rystyi, uczyliśmy się już pokory i słodyczy, rozważmy teraz wzniosły przykład cierpliwości, jaki nam daje w tym Boskim Sakramencie. Pan Jezus przez swój sposób istnienia eucharystycznego jest podwójnie niecierpiętliwy: albowiem jest tam obecny na sposób duchowy, spirituali modo, a powtóre zachowuje przymioty ciała chwalebnego. Dzielenie postaci nie czyni żadnego uszczerbku całości istoty. Jak bowiem w potłuczonem zwierciadle odbija się cały obraz, a nawet jest tych obrazów tyle, ile kawałków lustra, tak samo podział postaci sakramentalnych powoduje cudowne pomnożenie Ciała Chrystusowego; jest ono całkowite pod najmniejszą cząstką postaci.

Znieważenie postaci sakramentalnych nie dotyka Boskiej istoty Jezusa Chrystusa. Nienawiść świętokradzka może znieważyć, zbezcześcić Hostyę św., ale pośród kału najwstrętniejszego słowo Boże pozostaje czystem i nienaruszonem, podobnie jak promień słońca, przenikając cuchnące trzęsawisko, nie traci blasku swego. Świętokradzcy mogą spalić cyboryum, a nawet Hostye, pod których postacią kryje się Syn Boży, jego samego nie dosięgną. Ale chociaż jest niecierpiętliwy w ciele swojem, nie stracił jednak zamiłowania do cierpienia i krzyża. Przypomina sobie bezustannie upokorzenia i zniewagi, któremi był napawany; liczy ciernie bolesnego dyademu, którym go ukoronowano, krople goryczy, przepełniające

kielich jego cierpień i chce aby codziennie, o każdej porze dnia, bolesna męka jego była odtwarzana, ponawiana, aby pomnażać jeszcze, jeśli już nie miłość swą ku nam, to przynajmniej dowody tej nieskończonej miłości. Bezustannie zatwierdza krwawą swą na krzyżu ofiarę i byłby gotów ponieść ją na nowo za każdego z nas z osobna.

Pan Jezus cierpi jednakże nie tylko nad wspomnieniem męki swojej; i teraz jeszcze ludzie ranią boleśnie Najsłodsze jego Serce przez swą wzgardę i obojętność, przez bluźnierstwa i liczne grzechy swoje. A jednak pomimo tylu cierpień i zniewag Zbawiciel nas nie opuszcza, ale bezustannie wśród nas przebywa. Jego miłość i złość nasza ponawiają i pomnażają dla Pana, utajonego w Najświętszym Sakramencie, cierpienia gorzkiej jego męki.

Gdziekolwiek skierujemy kroki nasze, Pan Jezus wszędzie cierpiał, lub cierpi za nas i przez nas; ziemia cała jest jedną wielką Kalwaryą, zroszoną łzami i przenajdroższą Krwią Chrystusową.

Niewierni nie znają Pana, heretycy zaprzeczają upornie obecności jego pośród nas, a nawet katolicy zasmucają go boleśnie. Każdy z nas swą obojętnością lub grzechami swemi ileż to razy obrażał dobrego Pana; ileż to razy zwiedzając wspaniałe świątynie, zapominaliśmy, że są one przybytkiem Boga, utajonego w Najśw. Sakramencie; podziwialiśmy piękne obrazy, marmury, a względem niego zachowa-

liśmy się jak gdyby był nam obcy, nieznany. Uczestnicząc w nabożeństwie, czy zawsze dawaliśmy dowody winnego szacunku? czy zachowanie nasze w obecności Pana świadczyło zawsze o wierze, którą wyznajemy? Jeśli tak nie było, poprawmy się na przyszłość.

Jakże wielką jest miłość Pana Jezusa, skoro nam daje dowody tak bezmiernej cierpliwości! Od dziewiętnastu już wieków nie przestajemy nadużywać jego dobroci, a on nie zachwiał się w niej ani na chwilę, i chciał zawsze za nas cierpieć. To też rozumiem uczucie św. Teresy, z jakiem w uniesieniu miłości wołała do Ojca Przedwiecznego: „Boże, zmiłuj się nad moim biednym Jezusem, nie zezwalaj na jego gorące pragnienie bezustannego cierpienia, bo jeśli temu nie przeszkodzisz, on się nigdy nie zatrzyma". A następnie zwracając się do córek swoich, mówiła im: „Najmilszy nasz Oblubieniec gotów ponosić najsroższe cierpienia i to aż do końca świata, byle tylko znaleść duszę, która go miłować będzie i godnie przyjmować do serca swego".

I słusznie tak mówiła: Zbawiciel trzy tylko godziny wisiał na krzyżu, tylko przez trzydzieści i trzy lat ziemskiego swego żywota cierpiał i trudził się za nas, a oto w Najśw. Sakramencie, obarczony niemniej ciężkim krzyżem, na wszystkich naszych ołtarzach ponawia swą ofiarę, abyśmy wszyscy mogli uczestniczyć w jej owocach i mieć przykład cnót najwznioślejszych, a tak będzie aż do końca

czasów. Jest nam wzorem jak cierpieć należy, bo wszakże wszelkie bóle nasze on pierwszy chciał ponosić w swem ciele. Może jednak myślisz w głębi serca: „Łatwo być Panu Jezusowi cierpliwym, skoro już nie cierpi“. Zbawiciel przewidział twój zarzut i pyta: Co ci tak bardzo dolega? Ludzie cię opuścili? Spojrzyj na Najśw. Sakrament i zawstydź się twoim brakiem miłości, odwagi. Czy i mnie najbliżsi nie opuszczają sromotnie? Jakże niewielu wiernych sług moich, jakże niewielu wynagradza mi zniewagi wyrządzone, a w iluż to świątyniach jestem samotny, zapomniany, wzgardzony.

Nieprzyjaciele twoi prześladują cię? Patrz, oto złośnicy ścigają mię aż na moich ołtarzach: wylewają na mnie swą nienawiść, urągają mej potędze, mej miłości. Bluźnierstwa heretyków, szyderstwa bezbożnych mieczem boleści przeszywają duszę moją. Niegdyś cierpiałem okrutnie w ciele swojem, a teraz gdy to ciało jest uwielbione, chcę niemniej cierpieć sercem, umysłem, aby cię nauczyć cierpliwości we wszelkich okolicznościach życia.

Chorobę jednodniową znosimy z poddaniem, ale jeśli potrwa tydzień, to nam się już długą wydaje, a po sześciu tygodniach największa cierpliwość zostaje wyczerpaną.

A jednak Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, cierpi od tak dawna i chce zawsze cierpieć. Bądźcie cierpliwymi, tak jak Pan Jezus jest cierpliwym: cierpliwość jest wam

potrzebna. Życie tu na ziemi to bezustanny krzyż, walka, cierpienie. Nieraz ustajesz wśród drogi i słyszę, jak mówisz: „Już dosyć, już cierpliwość moja wyczerpana". Wznieś oczy twe na ołtarz, przyjdź do Pana Jezusa, przyjmij go do serca swego, rzuć się w jego ramiona, tak miłościwie do ciebie wyciągnięte: proś go o cierpliwość, rozważaj przykład, jaki ci daje i staraj się usilnie naśladować go. Natura nasza odpycha instynktownie wszelki smutek, cierpienie; nie zostaliśmy bowiem do niego stworzeni; jest to kara, której nie potrzeba koniecznie kochać, ale wystarcza przyjmować ją z poddaniem.

Nasz wstręt do wszelakich krzyży, nasza wrażliwość w cierpieniu, nie tylko nie odejmuje nam zasługi, ale nawet ją powiększa, byle tylko w sercu naszem górowała rezygnacya i poddanie się Bogu. Gdybyś był obojętnym na wszystko, gdybyś nie odczuwał cierpień fizycznych i moralnych, gdzież byłaby twoja zasługa?

Zbawiciel, tak nieskończenie cierpliwy, chciał jednak w ludzkiej swej naturze odczuć wstręt do cierpienia. I oto w przeddzień gorzkiej swej męki lękał się, smucił, szukał pociechy u Apostołów, zwracał się po trzykroć do Boga Ojca i prosił, aby jeśli podobna kielich ten oddalił się od niego: drżał na całem ciele, wylewał pot krwawy. Przybity do krzyża skarżył się również boleśnie. Teraz cierpi wszystko w milczeniu, bez słowa skargi dla

tego, by nam dać tem podniośiejszy przykład cierpliwości. O Panie najmilszy, czy aż tyle cierpieć było ci trzeba, by nas nauczyć poddania, by nas umocnić i pocieszyć, gdy słabnąć będziemy! A jakże nie mam chcieć nawzajem cierpieć cośkolwiek z miłości ku tobie. Przed jakąż cofnę się teraz ofiarą?

Cierpliwość jest nam potrzebną; uczy nas tego Pismo św. słowy: *W cierpliwości posiądziecie dusze wasze.*

Ulegając gwałtownemu poruszeniu gniewu, mówisz: „Już nie panuję nad sobą". A zatem panuje nad tobą ktoś inny, stary człowiek, a po za nim kryje się szatan. Jeśli przeciwnie z pomocą Bożą przezwyciężyłeś poruszenie gniewu, jeśli według wyrażenia świętego Franciszka Salezego, w obu rękach trzymasz serce swoje, i wtedy panujesz nad sobą w całej pełni. Święci Pańscy *owoc przynoszą w cierpliwości* (Łuk. 8, 15). Twoje codzienne cierpienia, brak zdrowia, przeciwności ze strony ludzi, wewnętrzne doświadczenia, oschłość, która cię tak martwi, pokusy, któremi dręczony jesteś, to skarby, zbieraj je na żywot wieczny. Niczego z nich nie uroń, bo wszystko ci dopomoże do zdobycia nieba. Im mniej z natury jesteś skłonny do cierpliwości, ale przeciwnie prędki, podejrzliwy, tem lepiej, tem większą będzie twa zasługa, tem więcej aktów cnoty, a tem samem i pereł drogich w koronie nieśmiertelności. U Jezusa, najcierpliwszego, możesz się uczyć tej cnoty, o zarazem uprosić

sobie łaskę potrzebną do jej pełnienia. *Od niego cierpliwość moja* (Ps. 111, 6). Serce twoje może bardzo czułe, wrażliwe. Tem więcej przyzwyczajaj je zwolna do cierpienia, zaprawiaj się w cierpliwości z drugimi, a także i z samym sobą; nie znam bowiem nic trudniejszego, a zarazem konieczniejszego, jak znosić samego siebie.

Ludzie mówią: „Cierpliwość to geniusz". A ja wam powiadam: Cierpliwość to świętość, to doskonałość.

Zanim wyjdziecie z tej świątyni, zanim opuścicie Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, postanówcie ćwiczyć się pilnie w cierpliwości względem wszystkich. Nie trudno być cierpliwym wobec tych, którzy dla nas są łagodni, uprzejmi, ale nie taka cierpliwość jest cnotą, nie taką chcesz zdobyć, nie o taką prosisz dla siebie i braci swoich, mówiąc: Jezu najcierpliwszy zmiłuj się nademną.

Ubóstwo.

„Dla nas stał się ubogim będąc bogatym".

(2 Kor. VIII, 9.)

Pożądliwość, jak naucza Paweł św., jest źródłem wszystkiego złego. Nasze zwłaszcza czasy znamienuje gorączkowe pragnienie złota, nadmiernem zamiłowaniem bogactwa, które

naraża na zgubę nietylko pojedyńcze dusze, ale całe społeczeństwa. To też tak bardzo nam potrzeba ciągłego przykładu ubóstwa i wyrzeczenia, nieustającego protestu przeciwko bogactwu i używaniu, jaki daje nam Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie. Zbawiciel już podczas ziemskiego swego żywota umiłował i pełnił ubóstwo, ale w życiu eucharystycznem jego ogołocenie, jego zamiłowanie ubóstwa jest jeszcze doskonalszem.

Zbliżmy się zatem do ołtarza, a odmykając ze czcią największą drzwiczki cyboryum, przypatrzmy się Panu naszemu, jak bardzo jest ubogi pod nikłą osłoną sakramentalną. I ta osłona nawet do niego nie należy, jest tylko szatą pożyczoną, postacią chleba i wina.

Czyż znajdzie się na ziemi drugi taki nędzarz, który nie miałby własnych choćby nędznych łachmanów, okrywających nagość jego. To też słusznie może wołać Pan Jezus z Prorokiem: *Ubogi jestem.* Sam ubogi jakże często przebywa w kościołach, chylących się do upadku, na nędznych ołtarzach, w tabernakulum, kurzu pełnym; a jak podarte i brudne bywają nieraz obrusy na ołtarzach i korporały; nie chcielibyśmy dla siebie takiej bielizny. A i to nawet nie należy do niego.

Z iluż to świątyń, wzniesionych pobożnemi rękoma ojców naszych, Zbawiciel został wygnany przez zwycięzkich najeźdźców, lub heretyków. Dość wspomnieć przepiękny kościół Maryacki w Gdańsku, lub starą katedrę w Ge-

newie i Lozannie, zamienione na zbory protestanckie. Ogołocone je; zatarto ślady katolicyzmu. Jakże się serce ściska, gdy przestępujemy próg tych świątyń, w których odczuwamy namacalnie nieobecność Najśw. Sakramentu. A świeże sekciarskie prawa, ukute we Francyi przeciwko Kościołowi katolickiemu, czyż nie wypędzają Zbawiciela ze świątyń jego; jeśli w nich jeszcze pozostaje, to tylko zdany na łaskę i niełaskę swych nieprzyjaciół, dopóki nie spodoba się ich zachciankom lub nienawiści, z nich go wyrzucić. Synogarlica znajdzie gniazdo, liszka jamę, a Syn człowieczy nie ma gdzie złożyć głowy.

Kielichy, monstrancye, naczynia święte, nieme świadectwa wiary i hojność wiernych, są również jakby pożyczone Zbawicielowi: jedni dają, drudzy odbierają, przetapiają na inny świecki użytek. I kto wie, moje panie, czy złoty łańcuch lub brosza, która was zdobi, czy pierścień błyszczący na waszym ręku, nie stanowiły niegdyś części kielicha lub monstrancyi. To złoto, te drogie kamienie były może złożone w darze Panu, utajonemu w Najśw. Sakramencie; on je przyjął i dziękował za nie; ale bez słowa skargi pozwala je sobie odbierać. A jednak jest ubogim, tak dalece ubogim, że pisarze ascetyczni zachęcają nas do spełnienia względem niego wszelkich uczynków miłosiernych co do ciała.

Oto stał się pielgrzymem i podróżnym; przebiega wzdłuż i wszerz tę smutną łez dolinę,

a często znajduje zaledwie kamień, by złożyć na nim głowę swoją. Naszem jest zadaniem wznosić mu świątynie, budować ołtarze, na których mógłby przebywać i ofiarować się za nas. Naszym zwłaszcza obowiązkiem otwierać mu dom serca naszego i w nim go przyjmować. Jedyną szatą Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Eucharystyi, są nikłe postacie sakramentalne, my dopiero mamy przyodziać jego ubóstwo, kielich piękna przykryć sukienką, dostarczyć przyborów i bielizny kościelnej. Nie dano ci, jak św. Marcinowi, płaszcz swój z Panem podzielić, ale możesz oddać mu suknię swoją, zrobić z niej ornat dla kapłana, tego zastępcy Chrystusowego.

Codziennie nawiedzaj też Boskiego więźnia przybytków naszych, który ubezwładniony nadmiarem swej ku nam miłości, nie opuszcza mieszkania swego, a cierpi bardzo, gdy go samym pozostawiamy. Kruszymy niejako jego więzy, gdy go przyjmujemy do serc naszych i pozwalamy, by w nich królował. Czyż który inny więzień zamkniętym był w celi tak ciasnej, jak ta, w której przebywa Syn Boży. Więzami są również dla niego postacie sakramentalne: a ty możesz z nich go wykupić, gdy go przyjmiesz w Komunii św., postacie te wkrótce giną, Pan Jezus powraca do chwały swojej.

Grzebanie umarłych, ten ostatni uczynek miłosierny co do ciała, możesz również spełniać względem Zbawiciela, utajonego w Najśw.

Sakramencie: na ołtarzach naszych znajduje się bowiem w stanie ofiary i śmierci: lampa wieczna płonie przy tym grobie, a białe postacie sakramentalne, to jakby śmiertelne chusty i prześcieradła. Przez żarliwą Komunię św. złóż go w sercu swojem, a żyć będzie w tobie, a raczej ty żyć w nim będziesz. Teraz Pan Jezus wszystko chce nam zawdzięczać, wszystko od nas odbierać, ale w dzień sądu ostatecznego odda nam to stokrotnie i sam stanie się nagrodą naszą.

Ubóstwo Syna Bożego, utajonego w Najśw. Sakramencie ołtarza, wydaje się jeszcze godniejszem podziwu od ubóstwa jego w Betlejem, w Nazaret i na Kalwaryi. Tamto ubóstwo, chociaż dobrowolnie obrane, zdawać się może koniecznem, ale teraz, gdy Zbawiciel króluje już po prawicy Ojca, czemuż chciał jeszcze być ubogim pośród synów ludzkich? Wszelkie skarby świata do niego należą, gardzi jednak niemi, odpycha je od siebie, by nam okazać, jak są niebezpieczne, zdradliwe, niegodne zwać się dobrami; wyrzekając się tych skarbów, zachęca nas swym przykładem, abyśmy nie trudzili się ich zdobywaniem, nie zasługują bowiem na to. Skoro sam obiera dla siebie ubóstwo i nieodłączne od niego upokorzenia, to dla tego, abyś i ty nauczył się je szanować. Tak to Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, napomina bogatych, a pociesza ubogich.

Skarżysz się na nędzę swoją, ale czy doprawdy jesteś tak ubogim jak Pan i Bóg twój?

Nie naprzykrzaj się zatem niebu bezustannemi skargami z powodu ubóstwa i wypływających z niego upokorzeń, ciesz się raczej, że stałeś się przez to trochę podobniejszym do swego Zbawcy, tak pokornego i ubogiego. Pan Jezus podniósł ubóstwo przez przykład, jaki nam daje, przez przykład, który jaśnieje najwymowniej w eucharystycznem jego życiu; to też sam chciał tu być nazwany królem i ojcem ubogich.

Św. Wincenty à Paulo, spoglądając na ołtarz, wołał w uniesieniu miłości: Jezu, ojcze ubogich, zmiłuj się nademną; ty Panie, jesteś ojcem moim, ja twojem dzieckiem.

Wiem, że ubóstwo samo w sobie nie jest przyjemnem, ale spojrzyj na Pana Jezusa, a pokochasz je. Posłuchaj też co ci mówi z tabernakulum, jak niegdyś na górze przemawiał do Żydów: *Błogosławieni ubodzy duchem* zarówno ubodzy, ochoczo los swój przyjmujący, jak i bogaci, nie przywiązujący serca do dóbr doczesnych. Masz nieszczęście być bogatym, strzeż się, aby ubóstwo Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, nie było twem potępieniem w dzień ostateczny. Oderwij serce od bogactw swoich: nie potrzebujesz ich roztrwonić, lub ich się wyrzec, byłoby to po nad twe siły, ale nie przywiązuj się do nich, nie pokładaj tylko w nich nadziei, *Jeśli wam przybędzie majętności, nie przykładajcież serca* (Ps. 111, 11), ale staraj się być oderwany od nich uczuciem, zarówno w nędzy jak i w po-

myślności a wtedy spełni się na tobie obietnica Pańska: *błogosławieni ubodzy duchem.*

Rozdawaj chętnem sercem znikome twe bogactwa, a otrzymasz niespożyte skarby łaski i chwały.

Przypatrz się Bogu, jak się wyniszczył z miłości ku tobie, a skoro on dla ciebie stał się ubogim, ty staraj się oderwać od dóbr ziemskich, o tyle przynajmniej, o ile tego wymaga prawo Boże. Powiedz sobie: jestem ubogim, ale Pan jeszcze odemnie uboższy; ogołocony ze wszystkiego; chcę zatem cierpieć z nim razem i błogosławić go będę przez wszystkie dni żywota mego.

Zbawiciel powiedział: *Kto się nie zaprze samego siebie, nie może być uczniem moim.* A na innem miejscu: *I wszelki któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego: tyle stokroć weźnie i żywot wieczny odzierży* (Mat. 19, 29). Słowa te albo pustem są brzmieniem, lub też wzywają nas do wyrzeczenia się wszelkich przywiązań i dóbr ziemskich; im bowiem jesteśmy wolniejsi, mniej skrępowani, tem łatwiej dojdziemy do doskonałości, a tem samem i do nieba.

Posłuszeństwo.

„Sam się poniżył, stawszy się posłusznym".
(Do Fil. II, 8.)

Jedną z największych ofiar, jaką człowiek zdolny jest złożyć, to wyrzeczenie się wolności, niezależności. Łatwiej zrzec się wszystkiego aniżeli swego j a. Trzy są stopnie zaparcia się: wyrzeczenie się mienia rodziny — siebie samego t. j. woli własnej. To ostatnie jest najtrudniejsze. Posłuszeństwo to cnota, która najwięcej nas kosztuje, a jednak jest nam najpotrzebniejszą i w codziennem życiu konieczną. Pan Jezus na 33 lata życia swego na ziemi, 30 poświęcił posłuszeństwu dla matki swej, aby nam być przykładem w wykonywaniu tej cnoty, tak ważnej, tak koniecznej, aby nas nauczyć, jak ją ukochać i wypełniać należy. Nawet później, w życiu swem publicznem praktykował tę cnotę, bo czyż najmilszym jego pokarmem duchowym nie było pełnienie woli Ojca niebieskiego; Apostół mówi: *był posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.* — Nie dość na tem: ten sam przykład, tę samą naukę daje nam Pan Jezus w Najśw. Sakramencie Ołtarza; znalazł on sposób, by jeszcze po chwalebnem zmartwychwstaniu swojem być posłusznym i to w sposób wyższy, wspanialszy.

O posłuszeństwie eucharystycznem Syna Bożego już mówiliśmy, rozważając jego życie ukryte; powracamy jednak ponownie do tego samego przedmiotu, choćbyśmy się mieli po-

wtarzać, gdyż do pełnienia cnoty posłuszeństwa potrzeba nam zachęty, potrzeba uczyć się jej od Jezusa w Hostyi utajonego. Można przypominać to sobie jaknajczęściej, a nigdy przypomnienia tego nie będzie za wiele. Aby zrozumieć całą doniosłość i korzyść posłuszeństwa, zastanówmy się nad posłuszeństwem Jezusa w Boskiej Eucharystyi.

1. Posłuszeństwo jego jest bezzwłocznem. Pan Jezus nie daje na siebie czekać. Zaledwo z ust kapłana wyjdą słowa sakramentalne — Syn Boży już zstępuje na ołtarz. Słowo zstępuje z prawicy Ojca swego, nie opuszczając jej. Usłyszał rozkaz — doszło go wezwanie — i natychmiast stawia się na nie. Zaledwo wypowiedziana ostatnia zgłoska, zaledwo dzwonek zadźwięczał, a już jest. Jak dziecię, jak sługa zdaje się mówić z młodym Samuelem: *Oto jestem, boś mnie wołał.*

2. Posłuszeństwo ślepe. Jezus bez zastrzeżenia poddaje się wszystkim, którzy mają charakter kapłański. Nie pyta, jakim jest ten, który go wzywa i odprawia ofiarę: byle był kapłanem — to wystarcza. Oddaje się każdemu z nich. Może to schyzmatyk, heretyk który go sponiewiera, odda na pokarm innym, jak on niegodnym. Taki niecny ksiądz mógłby mu powiedzieć jak Goliat młodemu Dawidowi: *Chodź tu, a dam ciało twoje ptastwu niebieskiemu i zwierzowi ziemskiemu.* Cobądź jest, wystawia się na wszystko — poświęca wszystko, byle być posłusznym, byle dotrzymać obietnicy.

3. Posłuszeństwo całkowite. Poddanie się rozumu, serca, ciała. Gdy Pan Jezus po raz pierwszy zstąpił na ziemię, cały zdał się na wolę Ojca swego; teraz czeka na rozkazy kapłana, zdaje się mówić: Oto jestem, przychodzę posłuszny twej woli. Poruszenie jego zależy od kapłana, prowadzony jest jak niewidomy, noszony jak kaleka, nieruchomy jak postać chleba, która go osłania. — Patrz! — Połóż go na prawo — leży — kładź na lewą stronę ołtarza — zostaje tam. Kapłan go podnosi, schyla — Syn Boży pozwala robić ze sobą, co on tylko zechce. Wystawiony w monstrancyi, pozostaje tam póki go nie przeniosą. Jeden kapłan umieszcza go w kaplicy, inny zamyka w tabernakulum. Co bądź z nim czynią, Bóg Eucharystyi milczy, nie opiera się nigdy.

Chory, złożony na łożu boleści, więzień, okuty kaidanami, swobodniejszy od niego. — Pewnemu zgromadzeniu zakonnemu zarzucają, że zasada posłuszeństwa czyni wszystkich jego członków martwymi i bezmyślnymi. A przecież zakonowi temu daleko jeszcze do całkowitego posłuszeństwa Syna Bożego w Najśw. Sakramencie.

4. Posłuszeństwo powszechne. W Judei Jezus był posłuszny jednej osobie, w poszczególnym wypadku, na jednem miejscu. W Najśw. Sakramencie jest posłusznym wszędzie, na każdem miejscu, gdzie tylko jest kapłan, aby konsekrować; gdzie jest chrze-

ścianin, aby przyjąć Komunię św. Kapłan przemówił — chrześcianin prosił — Jezus odnawia cud, — przemienia się, oddaje się natychmiast. Posłusznym jest każdej chwili, na każdem miejscu świata całego, bo chce by wszyscy uczyli się od niego posłuszeństwa. W samej tylko Francyi jest około czterech tysięcy kapłanów i tyle codziennie odprawia się Mszy św., a na wszystkich ołtarzach Chrystus posłuszny jest kapłanom i milionom wiernych, którzy uzyskali prawo zbliżania się do Stołu Pańskiego. Pan Jezus nauczał że: *nikt nie może służyć dwom panom*, a sam wynalazł sposób służenia milionom.

5. Wreszcie wytrwałość w posłuszeństwie. Pan Jezus zawsze odpowiada na wezwanie kapłana, który ma nad nim władzę nieograniczoną. Od czasu postanowienia Najśw. Sakramentu tak było, jest i będzie aż do końca wieków, póki istnieć będzie choć jeden kapłan, który biorąc chleb wymówi: *To jest ciało moje*. Jezus uległy, posłuszny, zstąpi, aby się dać na ofiarę. Jeżeli przy końcu świata znajdzie się choć jeden kapłan, który przed oddaniem ostatniego tchnienia weźmie chleb i powtórzy słowa sakramentalne. Jezus sędzia będzie jeszcze dnia poprzedniego ofiarą. Ten, przed którym za chwilę wszystko drzeć będzie, po raz ostatni spełni akt posłuszeństwa i to w najdoskonalszy sposób. Nie wystarcza słyszeć głoszoną z ambony tę prawdę zadziwiającą, trzeba się nad nią zastanowić w mil-

czeniu, rozmyślać o niej u stóp tabernakulum, tam się ją odczuwa lepiej, niż wypowiedzieć można, tam doznaje się łaski, która dopomaga do jej wykonania. A jednak potrzeba było jasno wygłosić wszystko, odsłonić cały ogrom posłuszeństwa Chrystusa, które może posłużyć za pozór do niewiary, może w słabych wywołać wątpliwość. Jezus wszystko przewidział. W Eucharystyi pozostanie zawsze wzorem posłuszeństwa. Czyż nie powiedział: *Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć.* Przychodzi służyć ten, do którego wszystka władza należy. O jak bardzo potrzeba nam przykładu w tym względzie. Słowo wolność wypisuje się teraz na wszystkich sztandarach, to podstęp szatana, posługują się nią dzieci świata, powtarzając często: non serviam. A więc Syn Boży rzekł: *Będę słuchał, aby się słuchać nauczyli, i aby się stało zadość woli Ojca mego.*

Chrześcianie, porównajcie posłuszeństwo swoje z posłuszeństwem Syna Bożego. Jezus nie opóźnia się ani na sekundę, a wy, gdy macie słuchać, jak się namyślacie, ociągacie. Jak badacie, czy ten co wam rozkazuje ma prawo po temu. Poddajecie się może człowiekowi utalentowanemu, roztropnemu, lub światłemu, lecz pozbawionego tych zalet słuchać nie zechcecie. A jednak Bóg żąda posłuszeństwa! Czy to nie dosyć, aby być posłusznym! Patrz na ołtarz, tam kapłan-człowiek rozkazuje. Jezus słucha! Który z nich godniej-

szy?! Niech ci to będzie nauka. Ludzie jeśli słuchają, to połowicznie, niechętnie, z zastrzeżeniem, a Chrystus, w Hostyi utajony, nie czyni zastrzeżeń: Bogu służyć winniśmy tak, jak się to Bogu należy. Chcielibyśmy służyć Bogu, ale krótko, czas niejaki, a przecież on służy zawsze. Podoba nam się bezwzględne posłuszeństwo u innych, ale sami chcielibyśmy choć od czasu do czasu za własną iść wolą. Wszystko, co nakazane, jest ci przeciwne, z własnej woli zrobiłbyś o wiele więcej. Ktoś powiedział: że zakaz jest zachętą! Wielka prawda; znana to rzecz, że co zabronione, tego natura nasza pragnie, a wszystko, co nakazane, zdaje nam się trudnem, niemożliwem, tak ciężko jest wyrzec się samego siebie. Aby do tego sił zaczerpnąć, trzeba nam często powracać do stóp ołtarza, tej najlepszej szkoły posłuszeństwa. Posłuszeństwem doskonałem jest poddanie się we wszystkiem, wszędzie i o każdym czasie. Wola Boga sama z siebie w nas działa, gdyż zależni od niej jesteśmy, ale gdybyśmy chcieli zdać się na nia z własnej woli, z uległością, posłuszeństwem, wszystkie nasze czyny byłyby podniosłe i mielibyśmy zapewnione zbawienie i chwałę. Otóż pora wejść w siebie! Dzieci, bądźcie uległe, jak Jezus w Nazaret, jak Jezus w Najśw. Sakramencie. A wy władzcy i nauczyciele nie zapominajcie, że winniście posłuszeństwo i uległość Bogu i jego zastępcom; wtedy tylko poddani wasi oddadzą wam cześć należną.

Słudzy bądźcie posłuszni tym, którzy zastępują Boga, ale bądźcie posłuszni tylko przez wzgląd na Boga. Posłuszeństwo z obawy, lub dla pieniędzy, jest niecną słabością. Co innego słuchać z miłości ku Bogu.

Tym, którzy wam Boga zastępują, możecie powiedzieć: Nie tobie jestem posłuszny, ale Bogu, którego widzę w tobie. Bądźcie posłuszni człowiekowi dla Boga, Bogu dla niego samego, a posłuszeństwo wasze będzie chwalebne i pełne zasługi.

Zbawiciel będąc Bogiem, stał się najposłuszniejszym z ludzi; a my nie chcielibyśmy być posłusznymi? Posłuszeństwo staje nam się łatwem i miłem, gdy spoglądamy na Jezusa najposłuszniejszego, który nas wspomaga łaską swoją świętą. Jarzmo jego jest wdzięczne, a brzemię lekkie. I to jeszcze nie wszystko! Posłusznych Pan nagradza chwałą wieczną. Ten który na ziemi jest maluczkim i sługą wszystkich, ten w Królestwie Bożem wywyższon będzie. Amen.

Czystość.

„Ja kwiat polny i lilia padolna".
(Pieśń nad Pieśn. II, 1.)

Będę wam dzisiaj mówił o cnocie, nad wyraz miłej Bogu, o czystości. Cnota ta podnosi nas, zbliża do Pana, czyni podobnymi

aniołom i sprawia, że żyjemy życiem duchowem; podczas gdy człowiek, oddany nieczystości, jest zmysłowym aż do głębi ducha swego, człowiek czysty staje się duchowym nawet co do ciała swego; jest to mozolny powrót do stanu pierwotnej niewinności.

Podczas ziemskiego swego żywota Pan Jezus po nad wszystko umiłował tę cnotę: sam, jakby aureolą, otoczył się najdoskonalszem dziewictwem; obdarzył niem Matkę swą, Najśw. Pannę Maryę, swego opiekuna, św. Józefa i Jana, umiłowanego ucznia, a wszystkim wogóle je zalecał. Utajony w Najśw. Sakramencie ołtarza, tak samo jak niegdyś miłuje piękną cnotę czystości, nas jej uczy, wymaga jej od nas i darzy nas tą cnotą.

1. Naucza jej. Pan Jezus jest zawsze kwiatem polnym. Żadną nie dotkniętym ręką, lilią podobną, wolną od wszelkiej skazy i pyłu, roztaczający woń swą w około. Jak niegdyś mówił na górze do zebranych rzeszy, tak teraz z ołtarzy swoich powtarza do każdego z nas osobno: *Błogosławieni czystego serca*, a do niektórych: *Kto może pojąć, niechaj pojmuje* (Mat. 19, 12). Hostya niepokalana i wino czyste, pod których postaciami ukrywa się, uczą nas również czystości. Śnieżnej białości bielizna kościelna z czystego płótna, naczynie do mszy św. z kruszcu szlachetnego, świece z czystego wosku, wszystko wedle przepisu Kościoła, głosem wielkim zaleca nam tę cnotę i wskazuje, że nic skalanego nie może zbliżyć

się do Pana. W szkole Boskiej Eucharystyi dusze oswobadzają się z upokarzającego jarzma ciała i uczą się panować nad zmysłami.

2. Wymaga jej: Pan Jezus chce, aby dusza, zbliżająca się do ołtarzy jego, była niedostępną podszeptom świata i ciała, aby umiała stawiać opór namiętnościom i zwyciężać je, aby była wolną od wszelkiej zmazy. Kto chce przystępować często do stołu Pańskiego, powinien jaśnieć niewinnością; czystość serca to jeden z głównych warunków godnego przyjęcia Komunii św. Zbawiciel przebywa chętnie tylko pośród lilii. *Który się pasie między liliami* (Pieśń n. Pieśn. 2, 16). Z wielką miłością i skwapliwością zstępuje do duszy czystej; jak niegdyś Janowi św. pozwala jej spocząć na swem Sercu i w poufnem wylaniu odsłania jej głębię myśli swoich i tajemnice swej miłości.

3. Udziela jej. Wiele set lat przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu. Prorok Zacharyasz zapowiedział tę przedziwną tajemnicę, zowiąc ją pszenicą wybranych i winem, które rodzi panny. Hostya św. jest jakby tarczą niewinności, pod jej osłoną bezpieczni jesteśmy. Słodycz i święte upojenie, jakiem nas darzy Komunia św., odrywa serca od uciech zmysłowych i każe o nich zapomnieć. Oddychamy tam słodką wonią czystości, która chroni duszę od zepsucia.

Nawet bezbożny Voltaire powiedział: Oto ludzie, którzy codopiero przyjęli Boga swego; jakżeby go mieli obrażać grzechami. Po Ko-

munii św. czyż może nieczystość przedostać się do serca, niejako w niebo przemienionego? Nie masz tak zakorzenionego występku, któregoby wkońcu nie wytępiło częste a godne przyjmowanie Ciała Pańskiego. Pan Jezus jest w naszem sercu, jest w naszem ciele, kto jeszcze poważy się zgrzeszyć, lub choćby tylko podjąć jednę myśl grzeszną?

Jeśli świętość utrzymuje się dotąd w Kościele katolickim, to jedynie dzięki Boskiej Eucharystyi. I pośród osób w świecie żyjących znajdujemy serca czyste; znajdujemy ich coraz mniej niestety, ale są jeszcze: znam ludzi takich i przyrównuję ich w myśli do owych młodzieńców Hebrajskich, którzy wrzuceni do pieca ognistego, cało zeń wyszli. Cudem to się wydaje i jest w istocie; zachowanie czystości podczas obecnego zepsucia nazwać również można cudem Boskiej Eucharystyi. W Komunii świętej trzeba zatem Boga błagać o tę wielką łaskę czystości i niewinności.

Trzeba nam się żywić chlebem niebieskim, który darzy siłą, aby módz się oprzeć skutecznie szatanowi, światu i ciału, aby żyć życiem nowem i świętem. Owoc błogosławiony żywota Maryi niechaj zniszczy jad, zaszczepiony w was przez owoc śmierci, a krew Baranka bez zmazy niechaj oczyści krew waszą. Komunia św. uświęci całą waszą istotę i żyć będziecie już tu na ziemi życiem Pana Jezusa, a w wieczności uczestniczyć w jego chwale i szczęściu.

Jeśli na świecie tyle jest zepsucia to dla tego, że Eucharystya nie bywa należycie przyjmowana; serca tych, co tak nisko upadli, zrazu oddaliły się tylko od Boga, tylu młodych ludzi pogrążyło się w grzechu dla tego, że nie chcieli, lub nie śmieli komunikować, a jednak trzeba wybierać albo jedno albo drugie, albo czystość z Eucharystyą, albo upadek bez Eucharystyi.

W walce z samym sobą i z grzesznemi swemi namiętnościami, obecność Pana Jezusa potężną jest bronią. Pewien młodzieniec, wychodząc z kościoła po przyjęciu Komunii św., narażony był na okazyę do grzechu. Oddalił jednak pokusę, mówiąc: Miałżebym teraz zgrzeszyć, to niepodobna, chyba najprzód odnieśćby trzeba do tabernakulum hostyę świętą, którą codopiero przyjąłem. A był mógł powiedzieć jeszcze energiczniej z Apostołem św.: *Wziąwszy tedy członki Chrystusowe, uczynię je członkami nierządnicy?* (I. Kor. 6, 15). To jego zwycięstwo było dla niego rozstrzygającem.

Każdego z nas czeka taka przełomowa chwila walki, a zwycięstwo odniesione rozstrzyga o całej naszej przyszłości; potem możemy być już prawie zupełnie bezpieczni. Ten dowód dobrej woli, złożony Bogu, staje się zadatkiem naszego zwycięstwa w walce z szatanem, który już kusić nas nie będzie, a przynajmniej nie tak często. Bądź co bądź, czuwaj jednak i nie dowierzaj samemu sobie. Zazwyczaj osoby prawdziwie pobożne bywają mniej kuszone; szatan pozostawia w spokoju

dusze, wobec których jest bezsilny; nie zajmuje się również tymi, które już do niego należą i same staczają się coraz głębiej w kałużę występku: czemuż miałby je ścigać; czyż myśliwy ściga zwierzynę, którą już ubił? Ale tem pilniej usiłuje on porwać Bogu młodzież niewinną, skalać jej serca. O młodzieży, do ciebie wołam, ciebie błagam, strzeż się zgubnych zasadzek szatańskich. Spieszcie do Jezusa, o wy biedne dusze słabe, a tylu nagabywane pokusami. Słabość wasza, wsparta mocą Bożą, odeprze zwycięzko jawne prześladowanie złego ducha i niebezpieczniejsze jeszcze tajemne jego podszepty.

Wznieście się ponad rzeczy ziemskie, a jako biała gołębica, szybować będziecie nad błotem ludzkich namiętności, nie brukając w niem niepokalanej czystości skrzydeł swych, aż wreszcie spoczniecie na łonie Ojca niebieskiego.

A jeśli, bracie mój, danem ci będzie zaciągnąć się do szeregów żołnierzy Chrystusowych, nosić suknię jego, jeśli poślubimy Bogu niewinność, staniesz się radością i ozdobą Kościoła św., wielką tę łaskę zawdzięczać będziesz Boskiej Eucharystyi. Powołanie kapłańskie i zakonne rozkwitają bowiem w cieniu Najśw. Sakramentu. *Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną* (Mat. 6, 28). Te umiłowane kwiaty swoje zasadził Pan Jezus, utajony w Hostyi św., On je uprawia, czywia krwią swą Najśw., oczyszcza z wszelkiego pyłu światowego, aż je wreszcie przesadzi do raj-

skich swych ogrodów. Komunia św. jest nam nieodzownie potrzebna do zachowania czystości: wiecie o tem; a zatem stosujcie do siebie.

Chcąc doświadczyć zbawiennych owoców Eucharystyi, nie wystarcza przyjmować ją raz do roku, około Wielkanocy. U niektórych zwłaszcza osób częsta Komunia św. jest nieodzownie konieczną; są również okoliczności w życiu, podczas których więcej jeszcze jak zwykle potrzeba zbliżać się do Pana Jezusa. Jeśli nie możesz często komunikować, spiesz przynajmniej przed Najśw. Sakrament, by odetchnąć wonią tej lilii padolnej i błagaj Baranka bez zmazy o łaskę, którą ci wysłużył krwią swoją. Zrywając owoc, nie zapominaj wszelako o drzewie, które owoc ten nosiło. Przy każdej Komunii św. pamiętaj dziękować Przeczystej Dziewicy. Św. Filip Nereusz, ten wielki opiekun młodzieży, zwykł był mówić: „Nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i do Najświętszej Panny Maryi jest najlepszym, jeśli nie jedynym środkiem zachowania czystości; tylko Komunia św. może uchronić od zepsucia serce dwudziestoletnie".

Nie rozłączaj więc nigdy tych dwóch nabożeństw, tak bardzo skutecznych i pełnych pociechy; niechaj twe nabożeństwo do Najśw. Panny będzie coraz gorętszem, twa miłość Najśw. Sakramentu coraz czulsza, szlachetniejsza, a otrzymasz wszystko, o cokolwiek prosić będziesz.

Łącząc głosy swe z chórami Aniołów, wielbiących Najśw. Maryę Pannę, biorąc częsty udział w uczcie eucharystycznej, i my również staniemy się niewinnymi. Wszakże Najśw. Sakrament zowie się chlebem aniołów; ten sam Boski pokarm, którym oni karmią się bez tajemnicy, my przyjmujemy pod osłoną sakramentalną. Aniołowie zajmują wyższe miejsca przy tym samym stole, przy którym i my zasiadamy; nastanie jednak dzień, że Pan każe nam „posiąść się wyżej", — w niebie. Już tu na ziemi uczestniczyliśmy w nagrodzie, przyobiecanej czystości serca, już tu wzrok duszy naszej spoczywał na Bogu, już tu nieraz przenikaliśmy przedziwne jego tajemnice: ale w niebie dopiero twarzą w twarz oglądać będziemy majestat i chwałę Bożą.

Modlitwa.

„Zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami".
(Do Żyd. VII, 25.)

Podstawą życia chrześciańskiego jest bezwątpienia modlitwa, to też Zbawiciel chcąc wyryć w sercach naszych tę wielką prawdę, w naukach swych wykazywał niejednokrotnie korzyści modlitwy: cudami swemi dowiódł jej potęgi wobec Boga, a przykładem swym uczył nas modlić się. O chrześcianie, zastanówcie

się głębiej nad temi słowy: Bóg się modli. Rozważcie jak się modli i dla czego.

Modli się nie za siebie, ale za nas; modli się dla tego, by nas nauczyć modlitwy, dobrej modlitwy. Pierwsze westchnienia, wyszłe z ust Dzieciątka Jezus, w żłóbku położonego, były już modlitwą; a później jakie gorące błagania wznosił ku niebu z ubogiego domku w Nazaret; podczas czterdziestu dni, spędzonych na puszczy, modlił się bezustannie; tak to przygotowywał się Zbawiciel do nauczycielskiego swego zawodu. Później, po dniu spędzonym na nauczaniu i uzdrawianiu zebranych rzeszy, chronił się na górę i tam noce całe spędzał na modlitwie.

A w ów pamiętny wieczór ustanowienia Najśw. Sakramentu, czyż całej swej ku nam miłości nie wylał w przedziwnej modlitwie, gdy umiłowanych uczniów swoich polecał Bogu Ojcu? Modlił się jeszcze w ogrodzie Oliwnym, podczas gdy Apostołowie znużeni, zasnęli; modlił się na krzyżu za swych prześladowców, i teraz jeszcze, w niebie królujący, modlić się nie przestaje.

W Najśw. Sakramencie znalazł cudowny sposób przedłużania na ziemi swego życia modlitwy i orędownictwa; zawsze tam jest żywy, aby wstawiać się za nami. Głos jego wznosi się bezustannie z ziemi do nieba, aby uwielbiać za nas Boga Ojca i wynagradzać niedoskonałość czci naszej, aby dziękować mu w naszem imieniu, aby przebłagać Boga na nas słusznie

zagniewanego, a wreszcie, by go prosić o łaskę i pomoc, nam potrzebną. Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie jest zatem naszym pośrednikiem, naszym obrońcą; bezustannie nami zajęty, o nas tylko mówi, za nas tylko się modli.

Tabernakulum to stajenka Betleemska, a kielich to żłóbek, w którym spoczywa, spowity postacią sakramentalną, Zbawiciel nasz, wielbiąc Boga Ojca i modląc się za nas. Tabernakulum to ubogi domek w Nazaret, z którego wznosi się do nieba woń najgorętszej i ustawicznej modlitwy: tabernakulum to góra, na której noce całe spędza na modlitwie i na rozmowie z Bogiem Ojcem; to jeszcze ogród Oliwny, gdzie dusza jego smutkiem przyciśnięta, nie zaprzestaje jednak modlitwy. I teraz jeszcze widzi niestety, że najmilsi jego uczniowie są oziębli, jednej godziny czuwać z nim nie mogą, on więc zamknięty w swem samotnem więzieniu, dalej się smuci i modli. Ołtarz, tabernakulum to druga Kalwarya. Zbawiciel błaga tam ciągle Ojca niebieskiego o przebaczenie dla swych nieprzyjaciół i wskazuje mu ręce swe i nogi, okrutnie przebite, serce zranione; ofiaruje za nasze zbawienie swą krew i mękę i prosi, abyśmy mogli uczestniczyć w jego zasługach, korzystać z łask, które nam na krzyżu wyjednał. Ze wszystkich zatem ołtarzy, jak gdyby z tyluż ognisk gorejących, podnosi się za nas modlitwa Syna Bożego, modlitwa, która łagodzi sprawiedliwość Boską i wyprasza

nam miłosierdzie, każdy ołtarz jest zatem jakoby piorunochronem, odwracającym grom kary, na jaką zasłużyliśmy.

Jeśli pomimo tylu swych zbrodni, świat nasz dotąd jeszcze istnieje, jeśli gniew Boży jeszcze się na niego nie wylał, to jedynie dzięki sakramentalnej obecności Pana Jezusa. Pan obiecał Abrahamowi dla dziesięciu sprawiedliwych przebaczyć miastom grzesznym; nie miałżeby zlitować się nad nami dla zasług najmilszego swego Syna, który na tylu ołtarzach wśród nas przebywa i za nas się modli! Nie wątpisz zaiste, że doskonałą jest ta jego modlitwa, że posiada wszelkie przymioty dobrej modlitwy, że Pan Jezus modli się z uwagą, z pokorą, z ufnością i wytrwałością, jak tego Bóg od nas wymaga. Modli się z uwagą: nic nie odwraca myśli jego od Boga Ojca; przez całych dziewiętnaście wieków najlżejsze roztargnienie nie poruszyło jego sercem. Modli się z p o k o r ą, uniża się prawie do nicości przed nieskończonym majestatem Ojca swego, równa się prochowi, który depcemy nogą naszą. Modli się z u f n o ś c i ą, wie bowiem, że zawsze będzie wysłuchany dla zasług swoich i ponieważ sam może uczynić to, o co prosi. Modli się zwłaszcza z przedziwną w y t r w a ł o ś c i ą, wypełnia to, czego nauczał, że należy modlić się zawsze i nigdy nie ustawać, to też modlitwy swej nie przerywa ani we dnie, ani w nocy i nie przerwie jej na chwilę dopóki istnieć będzie Najśw. Sakrament, a ten

istnieć będzie aż do końca świata. Kwadrans rozmyślania już nas męczy, już nam się długim wydaje, a oto dziewiętnaście stuleci modlitwy nie zdołało znużyć najmilszego Zbawiciela. Jakiż to dla nas przykład, jaka nauka! Starajmy się z niej skorzystać.

Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, zamieszkał pośród nas, stał się naszym współziomkiem, sąsiadem może, aby nie przerywać modlitwy, rozpoczętej w Betleem, w Nazaret, w wieczerniku i na Kalwaryi. Łączmy zatem nasze, nędzy pełne, błagania z przedziwną modlitwą Syna Bożego.

Modląc się u siebie w domu, czyń jak Daniel, zwracaj się w stronę świątyni, jeśli nie ciałem, to duchem przynajmniej; Zbawiciel w tej samej chwili modli się za ciebie, połącz swoją intencyę z jego modlitwą, a zespolą się jak niegdyś modły Racheli i Tobiasza i razem dojdą do nieba przed tron Boży.

Ale to nie dosyć; jak tylko możesz najczęściej spiesz przed Najświętszy Sakrament, uczestnicz w ofierze Mszy św. U stóp góry mistycznej pełnemi piersiami oddychać wtedy będziesz ożywczą wonią modlitwy; oprzej w myśli czoło swoje na drzwiczkach tabernakulum, a serce swoje i wszystkie swe pragnienia łącz z Najsłodszem Sercem Jezusowem. Słyszeliście już zapewne opowieść o owym prostaczku, który towarzyszył dwom zakonnikom i wszedł razem z nimi do kościoła. Zakonnicy modlili się długo w wielkiem podnie-

sieniu ducha, a prostaczek mówił do Boga: „Nie umiem się modlić tak jak ci pobożni zakonnicy, ale proszę Cię, Panie, o wszystko, o co oni Cię proszą". Ta jego modlitwa była łatwą i dobrą. I ty możesz mówić: „Ojcze Przedwieczny, chciałbym Cię miłować, czcić i prosić tak, jak to czyni w tej chwili Syn Twój najmilszy, utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza; przyjmij, o Panie, pragnienie moje i racz mi udzielić wszystkiego, o cokolwiek on Cię prosi. Wszakże on jest zakładnikiem moim i zastępcą".

Czas do modlitwy najsposobniejszy jest zaraz po Komunii św. Oto Pan Jezus zstąpił do serca twego, zstąpił tam z miłością, z jaką ojciec przyciska do piersi najmilsze swe dziecię. Twój Anioł Stróż cześć oddaje Panu, przytomnemu w kruchym przybytku ciała twego, i jego i ciebie okrywa równocześnie białemi swemi skrzydłami. Bóg Ojciec widzi w tobie już tylko najmilszego swego Syna; ręce, które wznosisz do nieba, są to ręce grzesznika, ale Pan Jezus modli się w tobie i za ciebie, głos jego, g ł o s J a k ó b a, dochodzi do uszu Boga, prawdziwego Izaaka, i jego błogosławieństwo spocznie na tobie.

Dziwię się, że tak mało dusz, nawet pobożnych, rozumie doniosłość modlitwy w połączeniu z Panem Jezusem, że im Pan nie odsłonił jej tajemnic. Ale choćby chciał ich pouczyć, nie słuchaliby go, gdyż na modlitwie chcą tylko sami mówić bezustannie: męczą

Pana prośbami bez końca a nie słuchają wewnętrznego głosu jego.

Nie skarz się na swą oschłość, nieczułość, nie tłomacz się tem, jakobyś nie umiał się modlić. W Najsłodszem Sercu Jezusowem znajdziesz wszystko, czego ci niedostaje: swój głos słaby i nędzny możesz połączyć z jego głosem wszechpotężnym, swoją ułomną modlitwę z niewysłowionemi zachwytami jego świętej miłości. Czy pamiętasz, jak niegdyś w pierwszem zaraniu twej młodości pobożna matka uczyła cię wymawiać święte imiona Jezusa i Maryi, a później, biorąc cię na swe łono, kazała powtarzać za sobą słowa modlitwy; a gdy dziecię składało rączęta i niewinnemi usty wielbiło Pana, łzy radości płynęły z oczu szczęśliwej matki i okrywała je najczulszemi pocałunkami. Tak samo i teraz jeszcze, gdy prosić będziesz Pana słowy Apostołów: „Panie, naucz nas modlić się", on ci odpowie: Ojcze nasz. Pozwól mu wtedy mówić i powtarzaj za nim, a w końcu zawołaj: Amen, niech się stanie według świętej woli twojej. A pocieszy cię i umocni.

Wkrótce opuścicie ten święty przybytek, powrócicie do domów swych, Pan Jezus dalej będzie się tu modlił, a w nocy, jeśli sen odbieży z waszych powiek, przypomnijcie sobie, że on zawsze za was czuwa, nigdy nie zasypia. *Oto się nie zdrzymie, ani zaśnie, który strzeże Izraela* (Ps. 120). I wśród ciszy nocnej łączcie swe westchnienia z jego świętą modlitwą; a tak

złączeni, śpiąc nawet, sercem modlić się będziecie, modlić się zawsze, nigdy nie ustając.

Wasze błaganie, zespolone z modlitwą Serca Jezusowego, wzniesie się aż przed tron Boży i wyjedna wam łaskę Bożą tu na ziemi, a chwałę wieczną w niebie. Kto umie dobrze się modlić, umie też dobrze żyć i dobrze umrzeć, śmierć bowiem jest zawsze wiernem odbiciem życia; kto więc dobrze się modli i dobrze żyje, zapewnia sobie śmierć szczęśliwą, a tem samem chwałę wieczną w niebie.

Życie w Bogu i życie dla Boga.

„Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam".
(Jan V, 17.)

Dwa rodzaje życia rozróżniamy w Kościele Bożym, życie kontemplacyjne i życie czynne. Przyrodzona nasza nędza tak jest wielką, że życie wyłącznie kontemplacyjne jest ponad nasze siły; życia, wyłącznie czynom oddanego, Pan nie pochwala, ale połączenie życia kontemplacyjnego i czynnego stanowi doskonałość chrześciańską i dla każdego z nas jest najodpowiedniejszem.

Pan Jezus, ten wzór wszelakiej doskonałości, podczas ziemskiego swego żywota daje nam najwznioślejszy przykład życia czynnego

i kontemplacyjnego zarazem. Utajony w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, modli się za nas i wielbi Ojca niebieskiego, jak to wykazaliśmy w poprzedniej nauce, ale równocześnie uczy nas swym przykładem życia czynnego. Zastanówmy się zatem i nauczmy od Pana Jezusa, utajonego w Hostyi św., jak można połączyć te dwa życia, działać zawsze, nie przestając się modlić, skoro Boski nasz Mistrz zawsze działa i czyni to wszystko, co Ojciec jego niebieski: *Ojciec mój aż dotąd działa i ja działam.*

Przypatrzmy się przeróżnym działaniom jego miłości, aby tem lepiej zrozumieć tę tajemnicę.

Mogłoby się zrazu wydawać, że Pan Jezus utajony w Najśw. Sakramencie, nic nie czyni; według świadectwa ócz naszych, zdaje się w najzupełniejszym pogrążony spoczynku; złudzeni jego zewnętrzną nieruchomością, sądzimy, że jest nieczynnym na zewnątrz, zasłonę, okrywającą jego człowieczeństwo, bierzemy za więzy, krępujące jego potęgę. A ta potęga ciągle tu przecież działa, to spoczynek pracowity — otium negotiosum.

Pan Jezus jest ową sprężyną, wprawiającą w ruch Kościół św. i świat cały; wszystkie stworzenia od niego otrzymują siłę i oparcie; przez niego wszelkie serca biją, wszystkie umysły myślą, wszystkie członki poruszają się — bez niego nic nie możemy. W cyboryum przebywa jako dobry Ojciec pośród swych

dzieci; czuwa tam nad wszystkiemi razem i nad każdym z osobna; nic w świecie nie zdoła dorównać jego miłosnej troskliwości. Jako dobry pasterz prowadzi owce swe i baranki, trzódkę całą; od niego mamy życie, ruch, istnienie. Pośrednik nasz i obrońca wstawia się bezustannie za nami, przedstawia Ojcu niebieskiemu prośby nasze, pamięta o potrzebach, darzy łaską tych, którzy zwracają się do niego i nie opuści nigdy wzywających go w głębi serca. Lekarz najmiłosierniejszy, uzdrawia wszelkie choroby duszy naszej, każdego z nas do siebie dopuszcza, ogląda wszelkie rany, słucha uważnie skarg naszych, widzi łzy, ronione w ukryciu, westchnienia tajone: z całego świata spieszą do niego dusze chore, cierpieniem złamane, a odchodzą pocieszone, uzdrowione. Pan Jezus posiada balsam, kojący wszelkie cierpienia, lekarstwo na wszelkie choroby. Zna głębokość ran, zadanych nam przez szatana, przez grzech, świat i przez namiętności własne. Hostya jego święta ileż to cudownych dokonała uzdrowień! Oto ślepi widzą, głusi słyszą, niemi mówią, paralitycy odzyskują ruch i władzę, duchowo umarli zmartwychwstają; Najśw. Sakrament, Komunia święta darzy wszystkich życiem i zdrowiem.

Życie nasze jest ustawicznem polem walki, wiecie to wszyscy: cyboryum to jakby namiot wodza naczelnego; stamtąd Zbawiciel przewodniczy walce całego Kościoła św. i każdego chrześcianina z osobna; oko jego czuwa nad

nami, jego ramię prowadzi nas i podtrzymuje. On wskazuje nam niebezpieczeństwo, on prowadzi do zwycięstwa. Czuwa nad każdym ze swych wojowników, zachęca walczących, podnosi tych, którzy upadli, nagradza zwycięzców: wszędzie jest obecny, wszędzie też pomoc jego uczuć się daje: a gdy walczący dojdą nareszcie jako zwycięzcy do podwoi niebieskiej ojczyzny, Jezus, król chwały, król wieków nieśmiertelny przyjmuje wybranych, rozdaje im palmy zwycięskie.

Niemniej słusznie nazwać też możemy najmilszego naszego Zbawiciela sternikiem, kierującym nawą Kościoła św., tą arką świętą, w której wszyscy znaleźliśmy schronienie. Boski sternik prowadzi nas bezpiecznie pomimo burzy i raf zdradzieckich; rozkazuje załodze okrętu, opiekuje się podróżnymi, czuwa nad tymi, którym grozi śmierć w głębiach fali: przewiduje burzę, uspakaja wzburzone morze i prowadzi nas do szczęśliwej przystani.

Słowo Boże podtrzymuje nie tylko świat w porządku duchowym, moralnym, ale i we fizycznym, jest bowiem Panem wszystkiego. *Nosząc wszystko słowem mocy swojej* (Żyd. 1, 3). On kroplą rosy darzy każdą trawkę, on policzył liście drzew, ani jeden nie spadnie bez jego woli. Prawdziwe światło mądrości, zlewa na nas promienie łask i życia; ognisko miłości, rozpala bezustannie serca nasze, on kieruje losami narodów i gotuje drogi ludzkie, wszystkiem rozrządza z siłą i miłością. Wszystko,

co czyni Ojciec, i Syn Boży też czyni. O nie, nie pozostaje bezczynnym w Sakramencie swojej miłości, ale tam właśnie spełnia codziennie największe swe cuda: rządzi i kieruje światem, nic się nie dzieje bez niego, ale gdy wszystko wokoło niego i przez niego porusza się i przemienia, on przedziwne środowisko wszystkiego, zachowuje święty spokój, tajemniczą nieruchomość, albowiem jak św. Bernard tak dobrze powiedział: „Właściwością Boga jest czynić wszystko ze spokojem — tranquillus Deus, tranquillat omnia.

Pan Jezus zajmuje się sprawami świata całego, a patrz, jak jest spokojny, cichy, skupiony; jak przedziwna atmosfera pokoju otacza jego ołtarze: działa bez wrzawy i zamieszania; wszystko w ruch wprawia, a sam niczem nie poruszony. Jego działanie jest zawsze spokojne, ciche, dalekie od wszelakiej szorstkości i pospiechu. Wielki to dla nas przykład, abyśmy sami wśród pracy umieli zachować skupienie. Wynurzamy się zbytecznie na zewnątrz, męczymy się, rozpraszamy; to nie dobre. Nie zajęcia nas rozpraszają, ale my rozpraszamy się zajęciami, a one nic na tem nie zyskują. Pośród przeróżnych, a nieraz naglących spraw i zatrudnień, zachować spokój, skupienie ducha, panowanie nad sobą, jest rzeczą niełatwą, nawet dla osób, które już postąpiły na drodze doskonałości. A jednak należy nad tem wytrwale pracować, z pomocą Bożą wszystko możemy. Od czasu do czasu przerywajcie na

chwilę pracę; myśl i serce wznieście do Boga, a potem z tem większym zapałem powróćcie do przerwanego zajęcia, nie tracąc z pamięci obecności Pana, z którym rozmawialiście przed chwilą. Oczyszczajcie również bezustannie intencyę swoją, nie czyńcie nic z pobudek, już nie mówię grzesznych, ale czysto ludzkich; pracujcie dla Boga, tylko dla Boga, od niego samego jedynie oczekując nagrody.

A ty, czy przy wyborze zajęcia nie poszedłeś za głosem miłości własnej? Szukasz własnego tylko zadowolenia, dręczysz się i kłopocesz przed rozpoczęciem pracy, a nawet po jej ukończeniu może, i jak tu chcesz zachować pokój duszy? Oczyszczaj intencyę swoją, szukaj we wszystkiem chwały Bożej: natura tylko niepokoi się i rzuca, łaska zawsze jest łagodna i słodka. Pozwólmy wreszcie działać duchowi Bożemu, który jest duszą naszej duszy, który mieszka w nas, aby nami kierować: niechaj się stanie panem wszelkich poruszeń woli naszej. Bądźmy biernymi w jego ręku, jak instrument w ręku muzyka, a rozbrzmiewać będzie w duszy naszej słodka i niebieska harmonia.

Przebywając na ziemi Zbawiciel szedł we wszystkiem za głosem Ducha św. Czy to udawał się na puszczę, czy płakał u grobu Łazarza, czy ofiarował się na krzyżu za grzechy świata, zawsze to czynił przez Ducha św., per Spiritum Sanctum. To też Pismo św. mówi wyraźnie, że tylko ci, *którzy działają duchem Bożym są synami Bożymi.*

Dozwólmy zatem działać w nas Duchowi św., przyjmujmy jego natchnienia, bądźmy im posłuszni i według pięknego wyrażenia Apostoła, poddawajmy się łasce. Wtedy nasze najpospolitsze czynności będą zasługą, będą miłe Bogu; wtedy otrzymamy nagrodę wieczną zarówno za źdźbło słomy, podniesione przez posłuszeństwo, jak i za najwznioślejsze czyny, spełnione z miłości ku Bogu.

Czystość intencyi sprawia, że całą ufność swą w Panu pokładamy, a tem samem zachowujemy świętą obojętność; poddajemy się kierownictwu Ducha św., ćwicząc się zatem w tych dwóch cnotach, dojdziemy wkrótce do doskonałości, do prawdziwego szczęścia. Z ochotą przerywać będziemy modlitwę dla pracy, z łatwością przechodzić od pracy do modlitwy, we wszystkiem szukając tylko wyłącznie upodobania Bożego. Tak postępowali Święci Pańscy. Miałem szczęście znać ks. Vianey, proboszcza z Ars, dziś już zaliczonego przez Kościół do grona błogosławionych; oblegany przez tłumy ludu, zawsze był spokojny, zawsze skupiony, oddany na usługi wszystkich, służył im radą, pomocą, a sercem modlił się ustawicznie i nie zapominał ani na chwilę o obecności Pana, z którym był tak ściśle połączony.

Wierzajcie mi, bracia moi, nie staniecie się nigdy świętymi, nigdy szczęśliwymi, jeśli nie będziecie się starać o skupienie wewnętrzne, jeśli nie będziecie biernie poddawać się dzia-

łaniu Ducha św. Zdajcie się zupełnie na niego, a wtedy staniecie się podobni do Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, on będzie sprężyną waszego życia, duszą waszej duszy. Dwa życia, uosobione przez Martę i Maryę, zespolicie w waszej osobie, i już tu na ziemi zakosztujecie przedsmaku wiecznej szczęśliwości.

Miłość Boża.

„Iżby świat poznał, że miłuję Ojca".

(Jan XIV. 31.)

Pierwszem i najważniejszem przykazaniem w zakonie jest przykazanie miłości Boga, a wszystkie inne są tylko jakoby jego uzupełnieniem. Pan Jezus nie chce, abyśmy o tem zapominali, przypomina nam to kilkakrotnie w Ewangelii św., co więcej, podczas ziemskiego swego żywota sam nam dawał najwznioślejszy przykład tej Bożej miłości. Do Boga wszystko odnosił, z miłości ku niemu żył, cierpiał i umierał.

W Najśw. Sakramencie czyni dotąd to samo i uczy nas miłości Bożej w sposób najwymowniejszy, własnym bowiem przykładem.

Najśw. Sakrament został nazwany Sakramentem miłości nie tylko dla miłości nieskończonej, niepojętej, jakiej dowód dał nam Pan Jezus, kiedy go ustanawiał, ale również ze

względu na większą jeszcze miłość, którą tu objawia wobec Ojca swego niebieskiego. Jak uczy katechizm, Zbawiciel ustanowił Najśw. Eucharystyę w podwójnym celu: 1. aby w Komunii św. dawać się duszy naszej na pokarm, 2. aby we Mszy św. za nas być ofiarą ciągłą przez wszystkie wieki. — Syn Boży, pozostawiając nam pod dwoma oddzielnemi postaciami Przenajświętsze swe Ciało i Krew swoją, miał na myśli zarazem Mszę św. i Komunię. Chciał się przyczynić tem samem do pomnożenia chwały Ojca swego i do naszego zbawienia: chciał tu na ziemi czcić i kochać Ojca na wszelkich miejscach i po wszystkie czasy. Niegdyś mógł go tylko czcić i kochać na jednem jedynem miejscu równocześnie, ale dzisiaj w nieskończoność prawie pomnaża swą obecność, rozszerza miłość; dzisiaj tyle jest na ziemi gorejących ognisk miłości, ile ołtarzy, na których przebywa, utajony w Hostyi św. W świątyni naszej miłuje Ojca swego niemniej jak go miłował w Betlejem, w Nazaret, na Kalwaryi, jak go miłuje w niebiosach. I cóż on czyni we dnie i w nocy, w ciszy i ukryciu przybytków swoich? Pała i wyniszcza się z miłości - Silebit in dilectione sua: *Będzie cichy w miłości swojej.* To istny pożar, jego płomienie sięgają aż do nieba: ogień ofiarny nigdy nie gaśnie, bo to o f i a r a n i e u s t a j ą c a. W łonie Matki swej rozpoczął ten wielki akt miłości, który nigdy nie był i nigdy nie będzie przerwany. Co więcej codziennie tysiące i tysiące

razy ponawia eucharystyczną swą ofiarę na cześć Ojca niebieskiego: jest to więc ofiara powszechna, katolicka, tak samo jak Kościół jest powszechnym czyli katolickim, ofiara bezustannie ponawiana, jak to już Prorok przepowiedział: *Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody: a na każdem miejscu poświęcają imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów* (Malach. I. 11). Jedna jedyna Msza św. przysparza Bogu więcej chwały aniżeli wszelkie hołdy czci i uwielbienia wszystkich Aniołów i Świętych razem wzięte, a nawet Maryi, tej Matki pięknej miłości. Jeden tylko Jezus Chrystus wypełnia tu na ziemi całkowicie wielkie przykazanie miłowania Boga ze wszystkiej myśli, bo nim jest tylko bezustannie zajęty, ze wszystkiego serca, jemu poświęcając wszelkie swe uczucia, ze wszystkich sił swoich, nic nie czyniąc, nic nie cierpiąc, nic nie pragnąc, jak tylko jego miłości i jego większej chwały.

Pan Jezus miłuje Ojca swego, nie tylko ukryty w cyborjum i ofiarowany na ołtarzu, ale chce go miłować w nas i przez nas, gdy go przyjmujemy w Komunii św., i to jest jeden z głównych celów tego bezgranicznego oddania się nam: rozszerzenie wcielenia, aby dojść do rozszerzenia miłości. „Już nie ja żyję", mówi Paweł św., a zatem już nie ja miłuję, albowiem życie to miłość. Przenika nas Pan Jezus ogniem swojej miłości i znajduje sposób

miłowania Boga w sercu i przez serce dzieci swoich. Ogień ten rozszerza się coraz więcej, nic nie tracąc na sile: takie uniesienia miłosne św. Ignacego, św. Franciszka Ksawerego, św. Stanisława Kostki, św. Teresy i tylu innych Świętych, były tylko małą iskierką miłości Najsłodszego Serca Jezusowego, która przeniknęła serca czyste i wierne łasce Bożej. Zbawiciel pracuje w ten sposób bezustannie, aby przemienić cały rodzaj ludzki w jedno olbrzymie serce i złożyć je Bogu Ojcu na ofiarę.

Ten, kto miłuje, pragnie, aby wszyscy inni dzielili miłość jego. Myśl ta do łez mię rozczula. Jakto, o mój Panie, nie dość Ci serca twego, ale chcesz pozyskać inne serca, moje biedne serce, aby je oddać Ojcu niebieskiemu. W tym celu zstąpił z nieba, a teraz miłość swą rozszerza bezustannie, wszędzie na nas czeka, idzie krok w krok za nami i mówi do nas niejako: „Synu, oddaj mi serce twoje, abym je złożył w ofierze Ojcu swemu i abyś ty był szczęśliwym". O Panie, weź to nędzne serce i niechaj ono będzie twojem na wieki!

Pan Jezus dopomina się od nas natarczywie serc naszych, ale jedynie dla tego, aby w nich zapalić święty ogień Bożej miłości i ofiarować je Panu, od którego wszystko otrzymaliśmy; jeśli nam się oddaje, to dla tego, by wziąść pod swe panowanie całą naszą istotę i oddać nas Bogu Ojcu i uczynić prawdziwymi jego czcicielami.

Gdy Pan Jezus przebywa w sercu naszem,

tym żyjącym przybytku swej miłości, wówczas pożyczamy mu niejako ust swych, aby były nowym wyrazem jego niepojętej Bożej miłości, dajemy mu serce nasze, aby biło porówno z jego Sercem najsłodszem.

Przez Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, z nim i w nim wszelka cześć jest Bogu oddana. „Przez niego i z nim jest tobie, Bogu Ojcu wszechmogącemu, w jedności Ducha św. wszelka cześć i chwała“ (Kanon Mszy św.).

Bracia moi, Pan nasz wszystko uczynił dla pomnożenia chwały Bożej i dla nauczenia nas, jak go mamy miłować. Miłujemyż go istotnie? miłujemyż go z całego serca, z całej myśli, ze wszystkich sił swych? Przypatrzmy się Najśw. Eucharystyi, a łatwo nam przyjdzie osądzić miłość swoją.

Kto kocha, myśli bezustannie o przedmiocie swej miłości: tak matka młodego Tobiasza ani na chwilę nie przestawała tęsknić za synem nieobecnym. A ty, czy myślisz o Bogu? Niezbyt często. Mało go zatem miłujesz. Nie myślę o nim prawie nigdy. Nie miłujesz go więc wcale.

Miłość dozwolona i święta nie kryje się przed ludźmi; grzeszne tylko namiętności cienia szukają. Serce czyste wylewa na zewnątrz swe uczucia. Przypatrzcie się Magdalenie u grobu Pańskiego. A ty, czy mówisz chętnie o Bogu, czy jego święte Imię często w twej mowie powraca? Rzadko bardzo. Nie kochasz go zatem jak należy: usta bowiem

mówią z obfitości serca. Rozmawiać z osobą umiłowaną większą sprawia nam jeszcze radość, aniżeli o niej mówić z innymi. Czy więc pragniesz rozmawiać na modlitwie z Panem Jezusem, nawiedzać Najśw. Sakrament? Czas, w kościele spędzony, czy ci się nie wydaje zbyt długim? Przebywasz w jego świętej obecności, u stóp Pana niejako, a nie masz mu nic do powiedzenia i mówisz jeszcze, że go miłujesz. Dziwna to miłość, zbyt podobna do obojętności. Innemi uczuciami był przejęty św. Antoni pustelnik, który nie miał tak jak ty pomocy częstej Komunii świętej, a oto skarży się, ilekroć wschód słońca przerywa mu całonocną rozmowę z Bogiem; mniema, jakoby był codopiero rozpoczął modlitwę. I jakaż tego przyczyna? Ta sama co u wszystkich innych Świętych; miłował Pana i dla tego tak chętnie obcował z nim na modlitwie.

Ale pewniejszą jeszcze próbą miłości jest cierpienie. Nie umiesz cierpieć — nie umiesz zatem miłować Boga. Powiedz mi, czy matka przy łożu chorego dziecka skarży się na zmęczenie; czy siostra miłująca nie spędza chętnie całych nocy, pielęgnując umierającego brata. A skoro taką siłę posiada wszelkie prawdziwe uczucie, czyż może być inaczej wobec miłości Bożej. Czy istotnie go miłujemy, jeśli porzucamy jego służbę, skoro przestanie darzyć nas pociechami?

Nie Boga zatem szukasz, ale samego siebie. Św. Franciszek Salezy mawiał: „Miłuj Boga,

dawcę wszelkiej pociechy, a nie pociechy Boże". Dowiedziesz Bogu, że twa miłość nie jest samolubną, jeśli chętnie będziesz cierpiał dla niego. W pocie czoła należy miłować Boga, a nieraz i krew mu swoją składać w ofierze. Czy taką jest miłość nasza? Kto nie miłuje, zamiera; my miłujemy, a zatem żyjemy. Prośmy jednak Boga, aby coraz więcej pomnażał miłość naszą, rozpalał serca. A jeśli miłość nasza ku Bogu stygnąć poczyna, serce się oziębia, zbliżmy się coprędzej do Najświętszego Sakramentu, tego ogniska miłości; rozpalmy u niego ogień serc naszych, przytłumiony mroźnym powiewem tego świata; nawróćmy się do Pana, ale zwłaszcza komunikujmy, ukryjmy w sercu ów węgiel żarzący ołtarzy naszych. Popiół grzesznej ludzkiej natury może przytłumić ogień jego na czas niejaki, ale prędzej, czy później rozpali on wnętrze duszy naszej i pożar wybuchnie: przystępując często do Komunii św. niepodobna, abyśmy wkońcu nie zapałali miłością Bożą.

Miłujmy zatem Boga, miłujmy Boga, bracia moi; a gdy mu wszystko oddamy, nic w nas nie pozostanie dla rzeczy ziemskich; grzech i ciało niechaj się już niczego od nas nie spodziewają, wszystko do Boga należy, nasz umysł, nasze ciało, nasze życie i siły.

Będziemy miłować Boga dla Boga, a z miłości ku niemu tych, których pozwala i rozkazuje nam kochać, a wszystko odnosić będziemy do jego miłości, do jego większej chwały.

Oto wkrótce na ołtarzu wystawiony zostanie w monstrancyi Pan nasz, to słońce sprawiedliwości, i my również wystawiajmy serca swe na działanie jego ożywczych promieni, abyśmy ich ogniem rozgrzani, nauczyli się miłować tak jak on miłuje, a przynajmniej o ile to podobna naszej ułomnej naturze.

Wsparci łaską sakramentalną, miłować będziemy Boga przez całe życie, a ostatnie nasze westchnienie stanie się aktem miłości, który trwać będzie przez całe wieki.

Miłość bliźniego.

„I ja umiłowałem was".
(Jan XV, 9.)

Z przykazaniem miłości Bożej łączy się ściśle przykazanie miłości bliźniego; Pan nasz Jezus Chrystus ani w czynie, ani w nauce nie rozdzielał nigdy tych dwóch przykazań. Miłość Boga i bliźniego była sprężyną wszystkich jego myśli, słów, uczynków, cierpień, wszystkich nawet poruszeń serca jego. Zgłębiając Ewangelię, nie podobna, abyście nie byli zdumieni, jaki nacisk jest tam położony na miłość bliźniego. Zdawaćby się mogło, że pierwsze zajmuje miejsce, nawet przed miłością ku Bogu, nie dla tego, jakoby była doskonalszą lub konieczniejszą, ale ponieważ częściej można ją w czyn zamieniać i bardziej jest namacalną.

Pan Jezus chce, abyśmy miłowali braci naszych tak jak on nas umiłował, jest to testament jego miłości i wyraz ostatniej jego woli. Wyciągając ręce na krzyżu, aby nas wszystkich przyjąć w swe objęcia, po raz ostatni stwierdził przykładem swoim to wielkie przykazanie, które nam kazał wypełniać. W Najśw. Sakramencie Serce jego pozostało zawsze takiem samem, postępowanie nic się nie zmieniło. Pan Jezus miłuje tu nadal wszystkich ludzi, przyjmuje ich z największą dobrocią, modli się za nich i ofiaruje, jest to przedłużenie wzniosłego jego dzieła miłości i poświęcenia. Z głębi tabernakulum przywołuje do siebie smutnych i nieszczęśliwych, by ich pocieszyć, otrzeć ich łzy, zagoić rany; duszę słabą przyjmuje w swe ramiona, staje się jej opiekunem i podporą, umacnia ją i prowadzi krok za krokiem drogą cnoty. Nie gardzi nawet grzesznikami, pragnie ich obmyć w Przenajdroższej Krwi swojej, uleczyć ich słabości; duszom zmęczonym bezustanną walką z szatanem, ciałem i światem, powtarza słowa, pełne pociechy: „Ufajcie, jam zwyciężył świat, pokonał szatana, ukrzyżował ciało i jego złe skłonności; przezemnie zwyciężycie". Skoro Bóg nas tak bardzo miłuje, mówi Jan św., i my również powinniśmy miłować się nawzajem.

Nie sądźcie jednak, dusze sprawiedliwe, że Pan Jezus w pierwszym rzędzie wami się zajmuje wówczas, gdy ręka kapłana wyjmuje go z cyboryum i umieszcza na ołtarzu. W pre-

toryum podczas gorzkiej swej męki, nie spojrzał najprzód na Jana, ale na Piotra, który go się był zaparł. Utajony w Najśw. Sakramencie, darzy również łaską swoją przedewszystkiem serca grzeszne, przywraca im ufność, budzi w nich żal za grzechy, wlewa błogą nadzieję przebaczenia, pokój słodki. Pan Jezus nie poprzestaje na miłowaniu ludzi zdala, z ołtarza swego, ale pragnie oddać się każdemu z nas, spocząć w sercu naszem i mówi do wszystkich: „Bierzcie i jedzcie". A Kościół, w uniesieniu radosnem, woła: „Rzecz dziwna, pożywa Pana ubogi, sługa pokorny".

Oddaje się nam cały, ze wszystkiem co posiada i czem jest, nic sobie nie zostawiając: oddanie się jego jest najzupełniejszem; chce, aby wszystkie jego bogactwa stały się naszym udziałem. Daje nam nie tylko ciało i krew swoją, nie tylko swe Bóstwo i człowieczeństwo, ale nadto wszystkie swe zasługi, a czyni to z największą prostotą, o mało nie powiedziałem skromnością, która dar jego czyni jeszcze bardziej wzruszającym. Pozwalając nam uczestniczyć w tej świętej tajemnicy, mówi: *To jest ciało moje*, a Kościół również, za przykładem Boskiego Mistrza, o Ciele jego tylko wspomina: Corpus Domini nostri.

Kapłanie Chrystusowy, czyż razem z Ciałem Pańskiem nie dajesz nam jego krwi, jego duszy, jego Bóstwa? Tak, duszo wierna, daję ci to wszystko; ale Zbawiciel postępuje tu jak oblubieniec wspaniałomyślny i miłujący, który

darząc pierścieniem oblubienicę, mówi jej: „Weź ten pierścień“, a nic nie wspomina o drogim kamieniu, który pierścień zdobi i stokrotnie przewyższa cenę jego. Pan Jezus mówi: *Bierzcie, to jest ciało moje*, a zarazem daje nam swe zasługi i cierpienia, skarby cnót swoich, Bóstwo swoje, ten brylant najcenniejszy, oprawny niejako w Hostyi św. Światłość jest jego szatą, wieńczy go blask chwały, a nam się oddaje pod tak nikłą osłoną. O Jezu, czemuż jesteś tak bardzo pokorny; czemuż nie mówisz jakie skarby nam oddajesz w swoim Sakramencie miłości? Boska Eucharystya, oto co zasila i podtrzymuje miłość bliźniego w Kościele katolickim.

Jakże nie być wzruszonym, jakże nie ogarniać wszystkich ludzi jedną miłością, skoro widzimy, że Pan Jezus oddaje samego siebie wszystkim bez różnicy, oddaje się tysiącom wiernych. I my przyjęliśmy go do serc swych i pragniemy całkowicie do niego należeć, oddać się jemu bez podziału, a to jeszcze zbyt mało za tyle miłości. Ale czyż on potrzebuje dóbr naszych, czy możemy odwdzięczyć się Panu za to, co dla nas uczynił? O tak, gdyż powiedział: *Cokolwiek uczyniście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili.* Dzieła miłosierdzia są owocem Komunii św. Miłujmy Boga tak jak on nas umiłował; niech miłość jego będzie wzorem i miarą naszej miłości względem bliźnich. Przed przyjściem Zbawiciela człowiek naśladował Boga Stwórcę, podtrzymywał

materyalne życie brata swego, czynił mu jałmużnę, tak jak Bóg udzielił nicości jałmużnę z istnienia. Ale odkąd Syn Boży samego siebie złożył za nas w ofierze, człowiek, naśladując Boga Odkupiciela, oddaje bliźnim swą pracę, swą krew, swe życie. Dzieło Boga Odkupiciela bezustannie ponawiane przez niego w Najświętszym Sakramencie, uczy nas tych wszystkich poświęceń.

Pan Jezus w Boskiej Eucharystyi żywi nas swą istotą, okrywa zasługami, wzbogaca łaskami swemi. A to co on dla mnie uczynił, czynić będę dla brata swego.

Miłować Boga, tak jak on nas umiłował, oddać się jemu, tak jak on nam się oddaje, oto cała tajemnica poświęcenia siostry miłosierdzia, która wyrzekła się wszelkich ziemskich radości, wszelkich nadziei na przyszłość, aby służyć Panu Jezusowi w osobie ubogich i cierpiących; to tajemnica misyonarza, który w dalekich krainach wystawia się na śmierć gwałtowną z ręki pogan lub na powolne męczeństwo, jakiem jest życie, oddane pracy apostolskiej. A jako najlepszy dowód, że ta prawdziwa ofiarna miłość bliźniego jest owocem Eucharystyi, uchodzić może doświadczenie, że nie spotykamy jej po za Kościołem katolickim, tam gdzie nie ma Najśw. Sakramentu.

Protestantyzm nie zna sióstr miłosierdzia, siostrzyczek ubogich o pojęciu katolickiem. Gdzież są jego kapłani? Widzę tylko urzędników i biura, ale nie kapłanów, ani misyi. A je-

dnak protestanci rozdają chętnie złoto, które nic ich nie kosztuje; dają co otrzymali. Czynią więc co mogą; chciałem powiedzieć, do czego są obowiązani.

My, dzieci Kościoła katolickiego, stokroć szczęśliwsi, wierzymy w miłość Pana Jezusa ku nam i kochamy ubogich z miłości ku niemu. On cały na potrzeby nasze oddany, zawsze obecny w Najśw. Sakramencie, to też i my oddawajmy samych siebie i wszystkie siły swe na usługi bliźnich.

Filantropia jest zimnem naśladownictwem miłosierdzia, jego parodyą, nie zadowolni serca. Dobroczynność jest uczuciem przyrodzonem niewystarczającem; tylko miłosierdzie, które od Boga bierze swój początek i do niego powraca, jest godnym wyrazem naszej ku Panu wdzięczności i już tu na ziemi sowitą otrzymuje nagrodę.

Nawiedzając Pana Jezusa i przyjmując go do serc naszych, rozpalamy serca ogniem świętej miłości; jego obecność darzy nas nowemi siłami, nowym zapałem. Przybytek Pański to jakby szkoła, w której uczymy się Bożej mądrości, to nowy wieczernik, gdzie Pan Jezus powtarza nam codziennie, jak Apostołom w przededniu gorzkiej swej męki, zasady miłości, które sam pierwszy tak doskonale wypełniał.

Brat zawinił przeciwko tobie, ale oto zbliżasz się do Komunii św. i już nie ten nieprzyjaciel, ale Pan Jezus prosi, abyś mu przebaczył.

Ty sam tak bardzo potrzebujesz przebaczenia, przebacz więc bratu swemu, zapomnij o krzywdzie wyrządzonej, a Pan Bóg nie będzie pamiętał grzechów twoich, udzieli ci pocałunek pokoju. Jeśli miłujesz Boga dla niego samego, a bliźniego z miłości ku Bogu, wtedy urzeczywistniasz całe prawo, pełnię jego i naznaczony będziesz tu na ziemi znakiem wyznawców Chrystusowych, a w niebie znakiem wybranych.

Wytrwanie w dobrem.

„Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion".
(Mat. X, 22.)

Od dłuższego już czasu, bracia moi, rozważamy życie i cnoty Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Przedmiot to tak bogaty, że dotąd nie wyczerpaliśmy go jeszcze, dużo pozostaje do powiedzenia. I tak nie wspomniałem nawet o gorliwości Pana, a jednak zdaje się wołać z głębi cyboryum: *Ogień przyszedłem puścić na ziemię, a cóż chcę, jedno aby był zapalon.* Albo trawiony ogniem żarliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz, skarży się miłośnie na więzy eucharystyczne: *W jaki sposób jestem ściśniony.* Nie ukazałem wam również Pana, jako wzoru pokuty i umartwienia, a gdzież znajdziemy doskonalszy

przykład życia umartwionego, gdzie zupełniejsze wyrzeczenie się wszelkich zmysłowych radości? Postacie sakramentalne to jakby włosiennica, w którą się przyobleka; krew jego Najśw. płynie na wszystkich ołtarzach, słowa konsekracyi stanowią dla niego jakby miecz obosieczny, w Ciele swem nosi dotąd blizny ran okrutnych. Ale czas już zakończyć cykl tych nauk eucharystycznych, a zakończyć je pragnę rozważaniem cnoty wytrwałości w dobrem. I tu Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie służyć nam może jako wzór najdoskonalszy.

Tylko niepojęta miłość Pana Jezusa ku nam może wytłomaczyć jego zadziwiającą wytrwałość w Najśw. Sakramencie, gdzie pozostaje zawsze i pozostawać będzie aż do końca czasów, pomimo naszych zbrodni, pomimo naszej obojętności i niewdzięczności; nic nie zdoła przezwyciężyć jego stałości w przebywaniu pośród nas, w ofiarowaniu się za nas i w oddawaniu się nam za pokarm. Spełnia wiernie swe przyrzeczenie: *Oto teraz jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.* Był mógł zstępować na ołtarze nasze tylko w czasie Mszy św. i Komunii, a potem wracać do nieba, do chwały swojej. Ale to nie wystarczało ani jego miłości, ani naszej potrzebie; chce więc, abyśmy odnajdywać go mogli zawsze, w każdej niedoli, o każdej dnia porze; przybytek jego jest tuż przy domu naszym; Pan Jezus stał się naszym

współziomkiem i ani na chwilę nie opuszcza cyboryum, w którem zamieszkał. Był mógł przebywać w głównych tylko miastach, gdzie liczy wielu pobożnych wyznawców; ale nie, on swą obecnością uszczęśliwia i zaszczyca najmniejszą wioskę, najnędzniejszą kaplicę. A ile to kościołów zaniedbanych, brudnych, opuszczonych, w których Pan jednak przebywa. Poświęcając nowy kościół, nie bez słuszności mogę też powiedzieć: Oto w nowem więzieniu zamknąłem Pana; biedny więźniu, jakże tu będziesz opuszczony!

Pan Jezus mógł zadowolnić się przebywaniem pośród nas w ciągu dnia tylko, a wieczorem wracać do nieba; byłby i tak spełnił to, co nam obiecał, bo wszakże powiedział: *Pozostanę z wami po wszystkie dni.* I w ciągu dnia często bywa osamotniony, wszelako od czasu do czasu przychodzi do niego jaka dusza pobożna, by mu cześć oddać, lub by mu polecić swe troski i potrzeby: jedni płaczą u stóp jego, drudzy mu dziękują i błogosławią go — nie jest więc sam, może wylewać na ludzi obfitość swej łaski i miłość swoją. Ale gdy zmrok zapada, drzwi świątyni zamknięte, światła zgaszone, i tylko wieczna lampa rzuca na ołtarz swój blask łagodny, wtedy nikt w kościele nie pozostaje. Co mówię, nikt? Wszakże Pan Jezus dzień i noc tam przebywa i na ołtarzu, jak niegdyś na ustromej górze Judei: „trwa na modlitwie“. To strażnik, czuwający pilnie nad bezpieczeństwem obozu wojsk Izrael-

skich: strzeże nas podczas snu naszego. Ileż to nieszczęść odwrócił od nas, od ilu uchronił nas przewinień! A ta jego nocna ekspiacya jakże jest konieczną dla zrównoważenia zbrodni, popełnianych o tej samej godzinie. O Panie, nie opuszczaj nas, pośród cieniów nocnych jesteś nam jeszcze potrzebniejszy jak w ciągu dnia.

Nie dość na tem. Pan Jezus przebywający z nami od tylu stuleci, nie opuści nas nigdy, będzie wytrwałym aż do końca: zamknie wielki pochód ludzkości, Oswobodziciel nasz, ostatni dopiero opuści to miejsce wygnania.

A jeśli, spełniając pragnienie Świętych, pozwoli Aniołowi przenieść do nieba ostatnią Hostyę św., aby tam była przechowaną po wszystkie czasy, wtedy wytrwałość Boga, utajonego w Eucharystyi wieczną będzie.

Przykład tak doskonałej wytrwałości był nam koniecznie potrzebny, tej bowiem cnoty brak nam najwięcej; zaczynamy dobrze, ale jakże rzadko dobrze kończymy.

To też Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, chciał być najwznioślejszym przykładem wytrwałości, oraz jej bodźcem i pomocnikiem niezawodnym.

Pragniemy być doskonałymi, wzdychamy za zbawieniem wiecznem i zrazu gorliwie zabieramy się do pracy nad jego zdobyciem. Ale za lada trudnością porzucamy dzieło rozpoczęte. Pierwsza pokusa, pierwsze doświad-

czenie obraca je w niwecz. I z jakiej to przyczyny? Tylko dla tego, że nie byliśmy wierni i wytrwali w drobnych codziennych ćwiczeniach. Układasz sobie rozkład dnia i przestrzegasz go wiernie przez tydzień, dwa, najwyżej trzy tygodnie — a potem idzie zwolna w zapomnienie. Wstawałeś o oznaczonej godzinie, ale zimno się zrobiło, a ty zamiast dzień rozpocząć pełnym zasługi aktem przezwyciężenia, ulegasz lenistwu, a potem brak ci czasu na obowiązkowe zajęcia, odbywasz je pospiesznie lub zaniedbujesz zupełnie. Zapisałeś się do bractwa adoracyi wynagradzającej, aby w niektóre dni przynajmniej czcić Pana, tak jak bezustannie powinien być czczonym. Z początku z wielką gorliwością brałeś się do tego świętego dzieła, teraz już zapominasz o godzinie adoracyi; twoja kolej nadeszła, a Pan Jezus osamotniony czeka napróżno. O niechaj się to nigdy nie powtórzy; niechaj Pan może liczyć na ciebie, spiesz na jego miłosne wezwanie.

Znasz swoją przyrodzoną słabość i niestałość; czy chcesz, abym ci podał łatwy środek wytrwania? Oto nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu. To nabożeństwo tak piękne, tak miłe, tak prawdziwe, będzie dla ciebie światłem w ciemnościach, w słabości siłą, w smutku pociechą, pewnym zadatkiem wiecznej wytrwałości. Ta łaska, na którą nikt nie może sobie zasłużyć, ten dar nad dary, bez zasługi nam udzielony, otrzymuje się przez

modlitwę, przez taką zwłaszcza modlitwę, gdy Pan Jezus modli się z nami i za nas.

Zbawiciel, utajony w Najśw. Sakramencie, nie tylko jest najdoskonalszym wzorem wytrwałości, ale również jej dawcą; ta cnota to owoc Komunii św., ale Komunii dobrej i częstej. Świadczy o tem sama Ewangelia: *Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny*, mówi Pan. A mówi wyraźnie ma, tak bardzo jest pewny, że go osięgniesz przy odrobinie dobrej woli. To samo powtarza kapłan, składając święte postacie na drżących wargach naszych: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszę twoją na żywot wieczny".

Trudno jest zapewne rozpoczynać codzień na nowo tę samą pracę, tę samą walkę, ale Pan, który wspierał nas wczoraj, wspiera dziś jeszcze i wspierać będzie jutro. Zresztą, jeśli każdy dzień dosyć ma swej nędzy, dosyć też i łaski: żyjmy z dnia na dzień, starajmy się wytrwać tylko dziś, tylko tę godzinę; a łączność z Bogiem przez Najśw. Eucharystyę jest najpewniejszym środkiem zapewnienia sobie wytrwałości w czynieniu dobrze, na wzór Pana i Mistrza naszego.

Przykładem niech nam tu będzie prorok Eliasz, który na rozkaz Boga szedł na szczyt góry Horeb. Znużony całym dniem drogi, wyczerpany upałem, upadł w cieniu dzikiego drzewa figowego i zasnął. Zbudził go Anioł Boży, a dając mu chleb, wyrzekł: *Wstań i jedz.* Pro-

rok powstał, jadł i usnął na nowo. Anioł obudził go powtórnie temi samemi słowy: *Wstań i jedz.* Prorok, posłuszny, wzmocnił się tym tajemniczym pokarmem, o jego sile wszedł na szczyt góry i danem mu było oglądać Boga.

Droga naszego żywota jest uciążliwa, a góra doskonałości stroma, z trudem wdzieramy się na nią, to też po niejakim czasie wytrwałego pochodu, znużeni jesteśmy żarem grzesznych namiętności, walką ze światem i z samym sobą: ustawamy, zasypiamy. Wtedy Anioł Boży budzi nas i woła: *Wstań i jedz;* nawróć się, przystąp do Komunii wielkanocnej. Słuchamy go, spełniamy przykazanie Kościoła i znowu zasypiamy. *Wstań i jedz,* woła powtórnie Anioł; zbliż się jeszcze do Sakramentów św., zbliżaj się często, a dojdziesz na szczyt góry, do niebieskiej ojczyzny. I Pan ukaże się tobie już nie pod osłoną, ale taki jakim jest: patrzeć będziesz na niego twarzą w twarz. *Podobni mu będziemy, iż go ujrzymy jako jest* (I. Jan 3, 2).

* * *

Na tem pragnę zakończyć długi szereg nauk o mistycznem życiu Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Te proste, a pobożne rozważania nie rościły sobie prawa do uczoności, zauważyliście w nich niejedno powtarzanie się dobrowolne lub niedobrowolne, to was jednak nie odstręczyło, wytrwaliście do

końca — dzięki wam za to. Obym was był nauczył znać lepiej ten Najśw. Sakrament i miłować go goręcej! Obym odsłaniając przedziwne cuda tej tajemnicy, rozbudzał w sercach waszych żywszą wiarę, silniejszą ufność, miłość gorętszą.

Ponieważ Pan Jezus jest zawsze pośród was obecny, żyjący, i ciągle za was się ofiaruje, niechaj zawsze będzie przykładem waszym; przyjmujcie go często, przyjmujcie go godnie; trwajcie przez całe życie w jego świętej miłości, a on was nie opuści w godzinę śmierci, gdy złożeni chorobą, nie będziecie mogli podążyć do niego, on do was przyjdzie, może nawet wśród nocy; odda się wam po raz ostatni i duszę waszą zabierze do nieba.

Nie zapominajcie nigdy o nabożeństwie do Najśw. Sakramentu, tak wzruszającem, a tak przedziwnem w skutkach swoich. Wołajcie razem ze mną: „Niechaj raczej serce moje bić przestanie, aniżeli miałoby zaprzestać miłować Boga, tak bardzo godnego miłości. Niechaj ręka moja stanie się bezwładną, niechaj język przyschnie do podniebienia, jeśliby Najświętszy Sakrament nie był przedmiotem miłości mojej".

Wszystko w religii naszej świętej zmierza do Eucharystyi, tego źródła szczęścia i chwały, światła i miłości — i nam więc pozostanie ona na zawsze drogą, będzie zawsze przedmiotem naszych rozmyślań.

Boga naszego i Zbawcy nie potrzebujemy szukać w wiekach zamierzchłych; on jest tuż

przy nas; żyje życiem naszem, a raczej pozwala nam żyć własnem swem życiem.

Miłować go zatem będziemy całem sercem, miłować zawsze; będziemy go nawiedzać, przyjmować w Komunii, ofiarować we Mszy św., a on nas zbawi w dzień ostateczny. Amen.

Spis rzeczy.

Krótka wzmianka o życiu i pismach Arcybiskupa Pichenot V
Przedmowa autora XV

Nauki wstępne.

Najśw. Sakrament Ołtarza. Jego szczególne znamiona. Plan ogólny nauk 1
Pan Jezus istotnie obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza 7

Część Pierwsza.

Życie i czyny Pana naszego Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza 16
1. Życie ukryte 16
Wcielenie Syna Bożego 16
Nawiedzenie 25
Narodzenie Pańskie. Pokłon trzech Królów 33
Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni . . 42
Ucieczka do Egiptu 52
Odnalezienie Jezusa w świątyni 59
Nazaret 65
2. Życie publiczne Zbawiciela 74
Chrzest Jezusa. Pan Jezus na puszczy. Przemienienie Pańskie 74
Cudowne uzdrowienia i wskrzeszenia . . . 81
Gody w Kanie Galilejskiej i cudowne rozmnożenie chleba 92
Powołanie Apostołów 100
Podróże ewangeliczne Pana Jezusa 107
Św. Jan Chrzciciel 113
Zacheusz 121
Marta i Marya 131

Marya Magdalena 138
Uzdrowienie syna książęcia z Kafarnaum . 145
Setnik 152
Uzdrowienie niewiasty chorej . . . 160
Piotr chodzący po morzu 169
Uciszenie burzy na morzu 173
Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa I . . 179
Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa ponawiana II 188
3. Życie chwalebne Zbawiciela . . . 194
Zmartwychwstanie Pańskie I . . . 194
Zmartwychwstanie Pańskie II 201
Wniebowstąpienie Pańskie. Zesłanie Ducha św. Sąd ostateczny 209

Część Druga.

Czego nas uczy Pan Jezus w Najśw. Sakramencie Ołtarza 218
O wewnętrznym głosie Bożym . . . 218
1. Rozmowy Zbawiciela 225
Rozmowa Pana Jezusa z Nikodemem . 225
Rozmowa Pana Jezusa z Samarytanką . 233
Rozmowa Pana Jezusa z Apostołami . 241
Rozmowa Pana Jezusa z Żydami . . 247
Przykład Królowej Saby 255
Ostatnie wezwanie Zbawiciela . . 262
2. Nauki Zbawiciela 268
Ośm błogosławieństw 268
Kazanie na górze 270
Ostatnia wola Zbawiciela czyli nauka jego po ostatniej wieczerzy 283
Przypowieść o ziarnie gorczycznem i o kwasie 289
Podobieństwo o dziesięciu pannach . . 296
Podobieństwo o uczcie weselnej syna królewskiego 303
Podobieństwo o powierzonych talentach . . 310
Skarb ukryty 319
Przypowieść o drogocennej perle 325
Podobieństwo o niewodzie 330

Wezwanie na gody 339
Dobry Pasterz 344
Syn marnotrawny 349
Przypowieść o robotnikach w winnicy . . 355
Przypowieść o rolniku i nasieniu 363

Część Trzecia.

Przykład jaki daje nam Zbawiciel w Najśw. Sakramencie Ołtarza 370
1. Pan Jezus uczy nas swym przykładem, że żyć mamy życiem nadprzyrodzonem 370
O przemienieniu naszem w Jezusa Chrystusa 370
W jaki sposób przemieniamy się w Jezusa Chrystusa 381
Mamy uczestniczyć w przymiotach ciała chwalebnego 389
Należy czynić dobry użytek ze zmysłów naszych 393
W jaki sposób Pan Jezus w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest wzorem naszym . . 397
2. Cnoty których uczy nas Zbawiciel w Najśw. Sakramencie Ołtarza 404
Pokora 404
Cichość 409
Cierpliwość 415
Ubóstwo 422
Posłuszeństwo 429
Czystość 435
Modlitwa 442
Życie w Bogu i życie dla Boga 449
Miłość Boża 456
Miłość bliźniego 463
Wytrwanie w dobrem 469

Wykaz nauk

na niedziele i święta całego roku.

1 Niedziela Adwentu: Najśw. Sakrament Ołtarza :
2 Niedziela Adwentu: Przypowieść o perle drogocennej 325
3 Niedziela Adwentu: Św. Jan Chrzciciel . . . 113
4 Niedziela Adwentu: Podobieństwo o powierzonych talentach 31
Boże Narodzenie: Narodzenie Pańskie . . . 3?
Święto Młodzieniaszków: Ucieczka do Egiptu . 52
Uroczystość Trzech Króli: Narodzenie Pańskie i pokłon trzech Królów . . . . . 3?
1 Niedziela po Trzech Królach: Odnalezienie Jezusa w świątyni . . . . . 5?
2 Niedziela po Trzech Królach: Gody w Kanie Galilejskiej 62
3 Niedziela po Trzech Królach: Setnik 152
4 Niedziela po Trzech Królach: Uciszenie burzy na morzu 173
5 Niedziela po Trzech Królach: Przypowieść o ziarnie gorczycznem 280
6 Niedziela po Trzech Królach: Nazaret . . . 65
Niedziela starozapustna: Przypowieść o robotnikach w winnicy 355
Niedziela mięsopustna: Przypowieść o rolniku i nasieniu 363
Niedziela zapustna: Cudowne uzdrowienia i wskrzeszenia 81
1 Niedziela Postu: Chrzest Jezusa 74
2 Niedziela Postu: Przemienienie Pańskie . . . 74

3 Niedziela Postu: Pan Jezus na puszczy . . . 74
4 Niedziela Postu: Cudowne rozmnożenie chleba 92
Niedziela Męki Pańskiej: Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa I 179
Niedziela Palmowa: Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa II 188
Niedziela Wielkanocna: Zmartwychwstanie Pańskie I 194
1 Niedziela po Wielkanocy: Zmartwychwstanie Pańskie II 201
2 Niedziela po Wielkanocy: Dobry Pasterz . . 344
3 Niedziela po Wielkanocy: Mamy uczestniczyć w jasności ciała chwalebnego 386
4 Niedziela po Wielkanocy: Mamy uczestniczyć w rączości i przenikliwości ciała chwalebnego 389
5 Niedziela po Wielkanocy: Mamy uczestniczyć w niecierpiętliwości ciała chwalebnego . . . 391
Wniebowstąpienie Pańskie: Wniebowstąpienie Pańskie 209
Uroczystość zesłania Ducha św: Zesłanie Ducha świętego 212
Boże Ciało: Pan Jezus istotnie obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza 7
Oktawa Bożego Ciała: Wezwanie na gody . . 336
1 Niedziela po Świątkach: O wewnętrznym głosie Bożym 218
2 Niedziela po Świątkach: Rozmowa Pana Jezusa z Nikodemem 225
3 Niedziela po Świątkach: Rozmowa Pana Jezusa z Samarytanką 233
4 Niedziela po Świątkach: Rozmowa Pana Jezusa z Apostołami 241
5 Niedziela po Świątkach: Rozmowa Pana Jezusa z Żydami 247
6 Niedziela po Świątkach: Przykład królowej Saby 255
7 Niedziela po Świątkach: Ostatnie wezwanie Zbawiciela 262

8 Niedziela po Świątkach: Pan Jezus uczy nas swym przykładem, że żyć mamy życiem nadprzyrodzonem 370
9 Niedziela po Świątkach: O przemienieniu naszem w Jezusa Chrystusa 376
10 Niedziela po Świątkach: W jaki sposób przemieniamy się w Jezusa Chrystusa 381
11 Niedziela po Świątkach: Mamy uczestniczyć w przymiotach ciała chwalebnego 386
12 Niedziela po Świątkach: Należy czynić dobry użytek ze zmysłów naszych 393
13 Niedziela po Świątkach: W jaki sposób Pan Jezus w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest wzorem naszym 397
14 Niedziela po Świątkach: Pokora 404
15 Niedziela po Świątkach: Cichość 409
16 Niedziela po Świątkach: Cierpliwość 415
17 Niedziela po Świątkach: Ubóstwo 422
18 Niedziela po Świątkach: Posłuszeństwo . . 429
19 Niedziela po Świątkach: Czystość 435
20 Niedziela po Świątkach: Modlitwa 442
21 Niedziela po Świątkach: Życie w Bogu i życie dla Boga 449
22 Niedziela po Świątkach: Miłość Boża . . . 456
23 Niedziela po Świątkach: Miłość bliźniego . 463
24 Niedziela po Świątkach: Wytrwanie w dobrem 469
Uroczystość Wszystkich Świętych: Ośm błogosławieństw 268
Poświęcenie kościoła: Zacheusz 121
Zwiastowanie N. M. P.: Wcielenie Syna Bożego . 16
Nawiedzenie N. M. P.: Nawiedzenie 25
Oczyszczenie Najśw. Panny: Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni 42